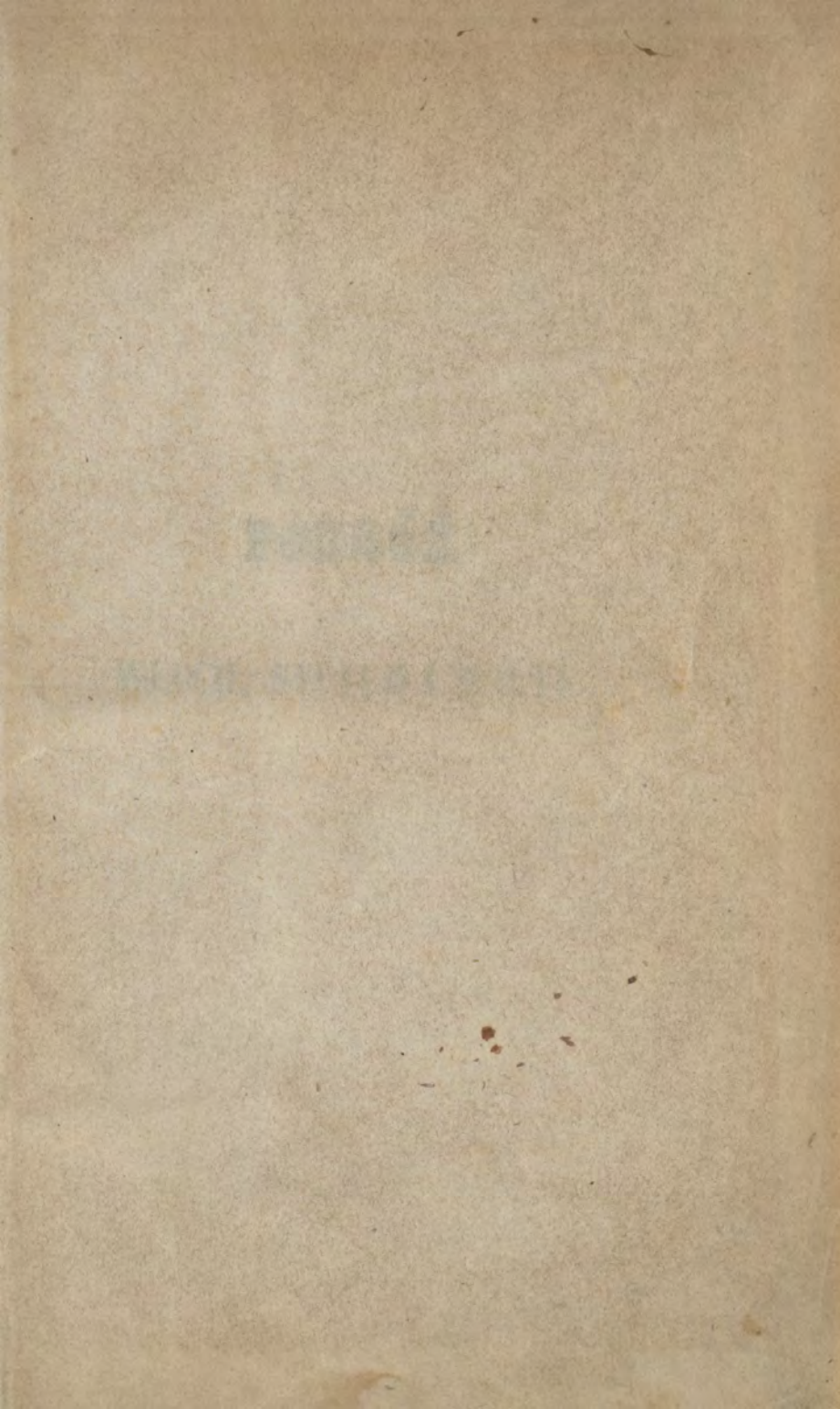


13542 [1]





1870

THE NEW YORK PUBLIC LIBRARY

MICHAŁA WISZNIEWSKIEGO

PODRÓŻ

DO

WŁOCH, SYCYLII I MALTY.

Tanta nobilitas omnium locorum, tanta verum claritas; tota illa vitalis ac perennis coeli temperies, tam aprici colles, tam innoxii saltus, tam opaca nemora. Plinius.

~~WYDAWCA: S. ORGELBRANDT, WARSZAWA~~

TOM I.

WARSZAWA,

Nakład i druk **S. Orgelbranda** Księgarza i Typografa
przy ulicy Miodowej Nr 496.

8008

1848.



*Lib. podr.
Europe*

CBGIOŚ, ul. Twarda 51/55
tel. 22 69-78-773



Wa5152822

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie
Cenzury po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby
egzemplarzy.

Warszawa dnia 7/10 Lipca 1847 r.

Cenzor **L. T. Tripplin.**



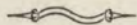
13.54 2 [7]

V.
166/54
NH-45270

SPIS PRZEDMIOTÓW

W TOMIE I^{2ym} ZAWARTYCH.

	<i>Stron.</i>
ROZDZIAŁ I. Tryest.—Przyjazd do Wenecyi.—Rynek Ś. Marka.— Kościół i wieża Ś. Marka.—Widok z niej na pływające miasto i laguny.—Piazzeta.—Minca.—Prokuracye.—Pałac dożów	1
ROZDZIAŁ II. Pałace i szlachta wenecka.—Kościóły.—Arsenał.—	39
ROZDZIAŁ III. Salon pani Albrizzi.—Literatura i pieśni weneckie.— Muzeum Correra.—Drukarstwo.—Biblioteka Ś. Marka.— Główne archiwum, w którym się znajdują ważne do historii polskiej dokumenta.—Ogród botaniczny	85
ROZDZIAŁ IV. Muzeum weneckie.—Akademia sztuk pięknych.— Szkoła malarska wenecka.—Malarze dzisiejsi.—Kanowa i snyce- rze dzisiejsi	109
ROZDZIAŁ V. Przedmieścia i okolice Wenecyi.—Ormianie.—Laguny i dźwigający się na nowo handel wenecki	145
ROZDZIAŁ VI. Obyczaje.—Zabytki dawnego italickiego plemienia.— Żydzi.—Klimat Wenecyi.—Gondoliery.—La Tombola i la Regata.	179
ROZDZIAŁ VII. Padwa.—Kawiarnia Pedrokki.—Nagrobki polskie w kościele Ś. Antoniego.—Album Polaków w akademii.—Profes- sor Menin.—Akademie.—Ogród botaniczny.—Zamek średnich wie- ków Pakierotto	201
ROZDZIAŁ VIII. Góry euganejskie.—Petrarka, jego dom i grobo- wiec.—Starożytności rzymskie w pałacu Catajo.—Este i Monseli- cze, sławne w wiekach średnich zamki	229
ROZDZIAŁ IX. Droga z la Bataglio do Wiczency, na Albano; gdzie się urodził Liwiusz.—Wiczenza z willami u stóp śnieżnych Alp ty- rolskich.—Droga do Werony.—Werona.—Amfiteatr rzymski.—Ko- ścióły.—Groby Skaligerów.—Grób Romea i Julietty.—Droga do Medyolanu	259
ROZDZIAŁ X. Katedra medyolańska.—Brama symplońska.—Kościół Ś. Ambrożego Santa Maria della Grazia i wieczerza Pańska; fres- ko Leonarda da Vinci.—Starożytne kolumny S. Lorenzo.—Biblio- teka i muzea.—Obyczaje i teatru	292



SPRITZBÜCHER

V. THEIL I. — VERZEICHNIS

1	Hauptstadt des Reichs — Berlin — (Verzeichnis der Städte und Orte)
20	ROYALME DE PRUSSE — (Verzeichnis der Städte und Orte)
30	ROYAUME DE BAVÈRE — (Verzeichnis der Städte und Orte)
40	ROYAUME DE Saxe — (Verzeichnis der Städte und Orte)
50	ROYAUME DE WURTEMBERG — (Verzeichnis der Städte und Orte)
60	ROYAUME DE BADE — (Verzeichnis der Städte und Orte)
70	ROYAUME DE HESSE — (Verzeichnis der Städte und Orte)
80	ROYAUME DE Saxe-COBURG — (Verzeichnis der Städte und Orte)
90	ROYAUME DE Saxe-Meiningen — (Verzeichnis der Städte und Orte)
100	ROYAUME DE Saxe-Altenburg — (Verzeichnis der Städte und Orte)
110	ROYAUME DE Saxe-Weimar — (Verzeichnis der Städte und Orte)
120	ROYAUME DE Saxe-Gotha — (Verzeichnis der Städte und Orte)
130	ROYAUME DE Saxe-Cobourg-Gotha — (Verzeichnis der Städte und Orte)
140	ROYAUME DE Saxe-Meiningen — (Verzeichnis der Städte und Orte)
150	ROYAUME DE Saxe-Altenburg — (Verzeichnis der Städte und Orte)
160	ROYAUME DE Saxe-Weimar — (Verzeichnis der Städte und Orte)
170	ROYAUME DE Saxe-Gotha — (Verzeichnis der Städte und Orte)
180	ROYAUME DE Saxe-Cobourg-Gotha — (Verzeichnis der Städte und Orte)
190	ROYAUME DE Saxe-Meiningen — (Verzeichnis der Städte und Orte)
200	ROYAUME DE Saxe-Altenburg — (Verzeichnis der Städte und Orte)
210	ROYAUME DE Saxe-Weimar — (Verzeichnis der Städte und Orte)
220	ROYAUME DE Saxe-Gotha — (Verzeichnis der Städte und Orte)
230	ROYAUME DE Saxe-Cobourg-Gotha — (Verzeichnis der Städte und Orte)
240	ROYAUME DE Saxe-Meiningen — (Verzeichnis der Städte und Orte)
250	ROYAUME DE Saxe-Altenburg — (Verzeichnis der Städte und Orte)
260	ROYAUME DE Saxe-Weimar — (Verzeichnis der Städte und Orte)
270	ROYAUME DE Saxe-Gotha — (Verzeichnis der Städte und Orte)
280	ROYAUME DE Saxe-Cobourg-Gotha — (Verzeichnis der Städte und Orte)
290	ROYAUME DE Saxe-Meiningen — (Verzeichnis der Städte und Orte)
300	ROYAUME DE Saxe-Altenburg — (Verzeichnis der Städte und Orte)

I.

Tryest. — Przyjazd do Wenecyi. — Rynek S. Marka. —
Kościół i wieża S. Marka. — Widok z niej na pływające
miasto i laguny. — PIAZZETA. — Minca. — Prokuracye. —
Pałac Dożów.

11

Typset - Printed on Wood - Hand & Paper -
Köln & Mainz - With a view to the
most important - PART I -
The Author.

I.

TRYEST. — PRZYJAZD DO WENECYI. — RYNEK Ś. MARKA. — KOŚCIÓŁ I WIEŻA
Ś. MARKA. — WIDOK Z NIEJ NA PŁYWAJĄCE MIASTO I LAGUNY. — PIAZZETA. —
MINCA. — PROKURACYE. — PAŁAC DOŻÓW.

PRZEBYWSZY najwyższy szczyt alpów styryjskich, dolinę rzeki *Murr* otaczających, wjeżdża się koło wioski słowiańskiej *Obczynty*, na ich grzbiecie nad Adryatykiem panujący, z którego jakby czarodziejską różdżką nagle piękna Italia z błękitnym niebem, złocącym wszystko słońcem, z całym wdziękiem i świetnością roztwiera się. Wonnościami napojone powietrze, srebrzysto-błękitne morze, jak jezioro wówczas (w maju) spokojne, drzewa na których owoce obok kwiatów rosną, tyle pamiątek, tyle zabytków odległej starożytności, tyle wspomnień historycznych, taką przybywającego upajają

roskoszą, iż się mimowolnie wydzierają z ust słowa rzadko, zbyt rzadko powtarzane: „Boże! jakżem szczęśliwy że żyję i oddycham.” Jadąc po drodze nad Tryestem wijąc się, ujrzelśmy Włochy przed wschodem słońca, przyćmione, tajemnicze i milczące; a tymczasem coraz inne widoki z pomiędzy gór się wychylały. Wille latoroślą winną ocienione, wesołe pagórki, białawe żagle rybaków igrające z falami rozrywały natężoną ciekawość, nareszcie biały Tryest z rzędem prostych ulic i okrętów między *Molo S. Carlo* a morską latarnią, coraz wyraźniej rysował się. Cała góra składa się z łupku ukośnie warstwami leżącego, który pracowita ręka winną latoroślą i drzewami owocowemi pokryła. Odtąd rząd pięknych willi dachówką pokrytych, do samej rogatki tryestskiej prowadzi, gdzie już nie *Pässe* ale *passaporti* od nas zażądano. Zdziwiłem się, iż Tryest tak zwłoszał w obyczajach i języku. Ruch handlowy wielki; bo tu się kończy największa droga handlowa państwa austriackiego; bursa wspaniała, fabryka okrętów, kanały, port, ogromne kamienice, wszystko białe, schludne, nowe jakby wczoraj zbudowane. Nad starem tylko miastem panuje zamek na górze *Tiberio*, koło którego wznosi się starożytna katedra z pierwszych czasów chrześcijańskich. Front z oknem okrągłym, wewnątrz niskie kolumny i łuki bizantyńskie, świadczą o jej starożytności. Obok w ogródku wśród zbioru pomników rzymskich, nagrobek *Winkelmana*, przyjaciela *Goethego*, który zginął od zazdrośnej ręki w r. 1768. Pierwszy to raz ujrzałem z radością posągi, kapitele, płaskorzeźby i inne pogruchotane starego Rzymu zabytki.

Towarzystwa assekuracyjne przybrawszy do spółki innych kupców, założyły *Lloyd austriacki*, który nietylko, jak angielski i francuski, zajmuje się rzeczami handlu, ale wszystkim, co się tycze żeglugi, kunsztów, rękodziel i wszelkiego rodzaju przemysłu. Książę *Metternich*, a po nim najwyżsi cesarstwa urzędnicy, przystąpili do tego towarzystwa; wezwano także sławnych literatów, zajmujących się statystyką, ekonomią polityczną, teorią handlu i nawigacją, którzy dostarczyli do dziennika wiele zajmujących rozpraw. Dziennik ten zawiera najświeższe wiadomości o wychodzących i przybyłych okrętach, z wyszczególnieniem, skąd i s czem przybyły; wiadomości powzięte od kapitanów z rozmaitych portów przybywających względem tamecznego handlu; o zdarzonych na morzu nieszczęściach które widzieli, albo o których słyszeli. O ilości różnych towarów, o tygodniowej sprzedaży lub kupnie, o przywozie i wywozie, o cenie bieżącej; opinia o powiększyć się lub zmniejszyć mogących cenach i jej powody; kurs pieniędzy i papierów publicznych, zmiany ceł, uchwały komor różnych krajów. *Lloyd austriacki* składa się z piętnastu dyrektorów, z rządcy który wszystkim zawiaduje, z sekretarza który pisuje i odbiera listy, z pisarza który jest razem archiwistą, z trzech agentów, z dwóch kapitanów morskich, którzy zbierają wiadomości od kapitanów okrętów świeżo przybyłych, zwiedzają okręta co do wszystkich szczegółów i opisują; a to wszystko wpisują w księgę, która służy za prawidło dla towarzystwa assekuracyjnego. Dalej z urzędnika nazwanego *indicatore*, który opatrzony dobrym teleskopem, wychodzi codzień na górę na

północ Tryestu leżącą i stamtąd przegląda, jakie okręta i wiele ku Tryestowi płynie, i o tem zaraz znać daje. Wszystkie wiadomości *) tym sposobem zebrane, leżą na stole otwarte dla każdego członka stowarzyszenia. Prócz tego, znajduje się tu zbiór kart geograficznych i hydrograficznych, i najlepsze książki o handlu, nawigacyi, assekuracyach i przemyśle.

W Tryeście krótko zabawiwszy, tegoż samego wieczora wsiedliśmy na statek parowy, który nas nazajutrz rano na mały rynek wenecki wysadził. Wjazd do poetycznej Wenecyi, osobliwsze nastęrcza widowisko: „*miasto pływające na morzu*”; przyjezdny nie umiejący jeszcze rozróżnić laguny od morza, nie pojmuje zrazu jakim sposobem tu miasto stać może. Tu go na pierwszym zaraz wstępie rzeczy niezwyčajne, osobli-

*) W ostatnich dziesięciu latach, od 1835 do 1845, liczba przychodzących co roku do Tryestu okrętów z dalekich podróży, powiększała się z 1,000 na 1,300 i więcéj; między temi samych austryackich 500, a greckich teraz liczba podwoiła się: zamiast 150 jak pierwéj, przybywa 300, angielskich około 100, sycylijskich pierwéj 45, teraz 90; z północnej Ameryki 50 i t. d.

Ilość przybywających statków parowych samego *Lloydu austryackiego* z 110 na 310 rocznie zwiększyła się. Opływających brzegi z 7,500 zmniejszyło się na 6,600; bo teraz znacznie więkscze okręta budują.

Wartość towarów sprowadzonych morzem r. 1835. wynosiła 57 milionów zł. reńs. a 1844. 56 $\frac{1}{5}$ milionów zł. reńs. W środku zaś 1836 podniosła się do 77 milionów, a 1841 spadła do 49 milionów.

Wartość towarów lądem sprowadzonych wynosiła 1835 r. 46 milionów, a 1844 r. 41 $\frac{1}{4}$ milionów zł. reńs. W środku 1836 podniosła się do 54 milionów zł. reńs. a w 1841 r. spadła na 37 milionów. Przyczyną tego między innymi jest: zmiana cen różnych towarów. Stąd ogólny przywóz morzem i lądem 1844 r. był 78 $\frac{1}{2}$ milionów zł. reńs., a wywóz i konsumpcya 78 milionów.

wsze, jakby z powieści arabskich wzięte czekają; zamiast długich a częstokroć nie bardzo powabnych przedmieść, rozsypa-
ne po lagunie wysepki; zamiast doliny, na których zwykle mia-
sta stoją, równa i lśniąca jak zwierciadło laguna, plewką sre-
brną pokryta; zamiast murów otaczających miasto, olbrzymie
groble z ogromnych skał zbudowane; zamiast bramy, stojąca
na trzęsawiskach twierdza Ś. Andrzeja z czerwonymi murami
i strzelnicami z trawy bujnej wyglądającymi, mocna jakby w ży-
wój była wykuta skale, choć ją rozhukane bałwany Adryatyku
nieustannie tłuką. W temto miejscu corocznie doża na złoco-
nym statku zwanym Bucentore (od łacińskiego wyrazu *bucen-
taurum*) wyjechawszy, brał ślub z Adryatykiem. Od roku 1520
do upadku Rzeczypospolitéj, 250 pierścieni tu wrzuconych
przetacza się po dnie morskiem, pomiędzy roślinami i muszla-
mi; bo jeden tylko połknięty przez rybę później znaleziono; wy-
padek, który *Paris Bordone* w pięknym obrazie uwiecznił. Stąd
płynąc ku miastu, cała Wenecya z wieżami i kopułami chwije
się i kołysze, jakby na czółnie płynęła; nareszcie po krótkiej
żegludze wchodzi się od razu na rynek najpiękniejszy, najo-
sobliwszy, zaludniony, żyjący, ozdobny, a jednak cichy, jakby
się bano obudzić śpiące duchy dożów w owym arabskim pała-
cu. Na rynku albowiem Ś. Marka nie słyhać turkotu powozów,
nie masz koni prócz czterech bronzowych, nie trzeba się oglą-
dać, żeby kto nie przejechał i dyszlem nie trącił; jest to prze-
pyszny, ogromny salon, po którym wygodnie i bezpiecznie
przechadzać się można. Tu się schodzą wszyscy cudzoziemcy,
wszyscy co lubią i mogą trawić czas na próżnowaniu. Przy

wieczornym chłodzie i muzyce wojskowej, nie jedną miłą chwilę przepędzić tu można pod arkadami, które idą ciągiem przez trzy boki rynku Ś. Marka. W starych prokuracyach są sklepy i księgarnie nie bardzo wielkie, nie tak okazałe jak w Londynie i w Paryżu, ale dosyć ozdobne i we wszystko opatrzone. Nad sklepami są niskie pokoiki *Casino*, które panie weneckie wynajmują i tu wizyty przyjmują. Rzecz bowiem osobliwsza, mając ogromne pałace, w których ledwie jakiś kącik zajmują, panowie weneccy nie przyjmują w nich gości, tylko albo w *Casino*, albo w łoży na teatrze, albo na rynku Ś. Marka. Do domów idą tylko ci, co biletami wizyty zbywają. Tu więc w pewnych dniach przesiadują i przyjmują odwiedziny. Nie raz widać można damy bardzo wystrojone, które odwiedziwszy gubernatorową w nowych prokuracyach, idą piechotą bez kapełuszów do starych prokuracyj na *Casino*. W tych wreszcie prokuracyach, należących teraz do różnych osób, mieszka hrabina *Cicognara*, wdowa sławnego autora *Historji architektury*, posiadająca dwa piękne kolosalne Kanowy popiersia: hrabiego *Cicognari* i sławnéj Beatryki Dantego. Tu mają wykwintne pokoje: księżna *Gonzago*, hrabina *Soranzo*, hrabina *Polcastro*, hrabia *Contarini* i pan *Pigazzi*. Pod prokuracyami zaś nowemi gdzie są kawiarnie, kancelarye notaryuszów, agentów statków parowych i t. d. przechadzają się Słowianie z Dalnacyi i Grecy w narodowych bardzo pięknych ubiorach. Wieczorem przy świetle księżyca, przyjemnie płynęły chwile na placu Ś. Marka; lecz oświecenie gazem ujęło tego uroku Wenecyi, i razi bardzo oczy, już i tak blaskiem słońca dziennego zmęczone.

Wszelako nie można zaprzeczyć, iż światło 170 lamp gazowych, aż niemal do wierzchołka wieży dochodzące, wspaniały sprawuje widok. Tu wreszcie znajduje się kawiarnia *Cafe Florian al Genio*, która od r. 1797 tylko przez jedną noc była zamkniętą.

Za czasów Rzpltej, Ormianie z perskiemi i tureckimi jedwabiami, siedzieli koło trzech słupów, na których powiewały zatknięte chorągwie Kandyi, Cypru i Morei, oprawione przez *Leopardego* w mosiężne trytony i nimfy; senatowi to zawadzało, kazał więc spędzić stamtąd Ormianów, lecz jeden z nich pokazał przywilej, kilka set lat temu dany jego przodkowi za jakąś przysługę w Konstantynopolu Rzpltej wyświadczoną, pozwalający im pod chorągwiami przedawać jedwabne towary.

Dawniej bywały tu co roku jarmarki (*fiera franca*) na które kupcy i cudzoziemcy z całego świata zjeżdżali się. Wtedy rynek S. Marka przybierał postać miasta drewnianego, gdzie pełno było sklepów, bogatych rzeczy i cacek. Wenecyanie zakochani w widowiskach, miewali wiele świąt i uroczystości, a wszystkie na tym rynku się obchodziły. Po obiorze doży, marynarze obnosili go na krześle po rynku; lecz doża Tomasz *Mocenigo* bojąc się niechętnych, kazał między ludem pieniądze rozsypywać: co tak skutecznem się okazało, że i następni dożowie dla bezpieczeństwa ten zwyczaj zachowywali. Przy schyłku jednakże Rzpltej, gdy postanowiono, aby pozostałe na miednicy pieniądze szły na marynarzy, tak prędko dożę obnoszono, iż cała uroczystość kilku minut nie trwała. Zwyczaj obnoszenia doży po rynku pochodził z trzynastego wieku,

od doży Lorenzo *Tiepolo*, którego marynarze, nie dla postanowionego obrządku, ale z uniesienia wdzięczności obnosili, za zwycięstwo nad Genuensami na morzu syryjskiem odniesione. Po zdobyciu Kandyi, w 1365 r. trzy dni turnieje, wyścigi gondolami, i inne odbywały się uroczystości. Wiele szlachty włoskiej wtedy się zjechało i sprowadzili z sobą konie, rzecz niesłychana, na rynek Ś. Marka, który wtedy miał jeszcze bruk nierówny; przypatrywał się temu Petrarka, siedząc przy boku doży Marka *Cornaro*. Niedługo potem 1441 r. odbywało się wspaniałe wesele młodego Foscarego. Franciszek *Sforza*, margrabia *d'Este* bili się w turniejach z młodym Foscarym, który przywdział wówczas zbroję Godfryda *de Bouillon*. Patrzył na to stary doża, ojciec Foscarego, nie myśląc wcale, iż niebawnie przyjdzie mu słuchać wyroku wskazującego tegoż syna na wygnanie, a następnie i wyroku śmierci.

Patryarcha akwilejski przysyłał w tłusty czwartek dla Rzezypospolitój byka i dwanaście wieprzów za karę, że jeden z jego poprzedników w dwunastym wieku, korzystając z wojny Wenecyan z cesarzem Fryderykiem *rudobrodym*, zabrał był z swemi dwunastu kanonikami wysepkę *Grado*, do Wenecyi należącą. Lud odziewał te zwierzęta w różne błazeńskie ubiory, oprowadzał po rynku Ś. Marka z krzykiem i drwinkami, a potem na środku, w przytomności doży i kilku dygnitarzy, zabijał i oprawiał, a mięso ubodzy w garnuszki różbierali. Oprócz takich uroczystości i obchodów, dwa razy na tym rynku Wenecyanie z sobą bójkę stoczyli. Pierwszą rozpoczął *Bojemundo Tiepolo*, na czele zniechęconych przeciw doży *Grade-*

ngo patrycyuszów. Została z téj wojny domowój pamiątka na domie, koło wieży zegarowój; to jest: płaskorzeźba, stara baba przewracająca moździerz; kroniki z wielkimi szczegółami podanie to opisują. W roku 1310 czerwca 15go, zgraja powstańców przechodziła z Merczeryi koło domu pani *Rossi*, która krzyk usłyszawszy, otworzyła okno i w prędkości przewróciła moździerz, który padł prosto na głowę naczelnika powstania i zabił go, ten przypadek ocalił dożę i wielu obywateli. Wszakże to podanie nie zgadza się z historją; bo *Bojemundo-Tiepolo* jeszcze długo żył na wygnaniu. Oprócz moździerza, trochę poważniejsza tego wypadku została pamiątka *Consiglio dei dieci*, które drugie i ostatnie powstanie Marina *Faliera* prędko załumiło.

Plac Ś. Marka, który w każdym przychodzącym pierwszy raz podziwienie wznieca, wygląda jak ogromny i najpiękniejszy na świecie *salon*, o którym Napoleon powiedział, iż tylko niebo godne być jego sklepieniem. W rzeczy samój jest to coś niespodzianie pięknego, coś do sennego marzenia podobnego; takiego drugiego rynku nie ma na świecie. Z trzech stron otaczają go *prokuracye* nowe i stare, w łuki trzypiętrowe zbudowane, gdzie mieszkali prokuratorowie Ś. Marka, którzy po *Radzie dziesięciu* największą w Rzpltej piastowali władzę. Koło prokuracyi starych wznosi się wieża zegarowa, która swą oryginalnością, jak tu wszystko, bardzo zastanawia. Piotr *Lombard*, którego imię często się tu powtarza, po spaleniu drzewianej, zbudował terazniejszą roku 1496. Front zdobi ogromne koło z zodiakiem, ze zmianami księżyca, tudzież koło

podzielone na dwadzieścia cztery godzin włoskim obyczajem. Nad tym stoi N. Panna pozłacana a koło niej drzwiczki, s których co godzina wychodzą trzej królowie Maurowie w wielkim stroju i przechodząc po półkolistym ganeczku, kłaniają się z uszanowaniem N. Pannie, podnosząc z głowy korony i drugimi drzwiczkami znikają. Nad tym znowu stoi złoty lew Ś. Marka, na tle błękitnem, który swe niezienne godło *Pax tibi Marce evangelista meum*, już był raz zmienił na *Droits de l'homme et du citoyen*, co gondoliery przeczytawszy rzekli: „a przecież lew kartkę przewrócił.” Nad lwem jest dzwon w powietrzu zawieszony, o który dwóch murzynów z miedzi ulanych młotkiem godziny wybija. Skoro druga z południa na tym zegarze uderzy, zlatują się z różnych stron tłumami gołębie i siadają na środku rynku czekając na strawę, którą im pewna pani posyła.

Te gołębie nie chowają tu dla jedzenia, owszem nie wolno ich nikomu zabijać ani łapać jak w Moskwie; są one w takim poszanowaniu jak w wielu krajach jaskółki i bociany; jednego majtka, który zapłacony przez Anglika złapał był parę tych szarych gołębi, lud rozjuszony o mało nie zabił. Gdy admirał *Trevisano*, na początku trzynastego wieku oblegał Kandyę, postreżono wiele gołębi w jednym ciągle kierunku lecących, na miejsce gdzie flotta genueńska na kotwicy leżała. Zastrzelivszy kilka, znaleziono pod skrzydłami każdego liścik, w którym Kandyoci donosili Genuenzom, o wielkiem swem niebezpieczeństwie i prosili o odsiecz. Korzystając z téj wiadomości *Trevisano* natychmiast wylądował i zdobył wyspę. W zamku gu-

bernatora znaleziono wiele innych gołębi, które na posyłki chowano, które Trevisano, wraz z wiadomością o zdobyciu Kandy, posłał do Wenecyi, a które lud jako największą odniesionego zwycięstwa pomoc szanował i za nietykalne poczytał. Karmiono je kosztem skarbowym aż do upadku Rzpltej; i te więc gołębie są tu pamiątką historyczną, którą Wenecyanie szanować umieją.

Czwartą ścianą tego salonu jest pyszny front kościoła Ś. Marka z mozaikami na dnie złotem, i stojącemi nad głównymi drzwiami, czterma końmi z bronzu, dzieło *Lisippusa*, sławnego snycerza, za Aleksandra Macedońskiego, któremu tylko jednemu popiersie Aleksandra łać było wolno. Nie wiadomo gdzieby te konie najprzód stały; to tylko wiemy, iż w pierwszym po Chrystusie wieku zdobyły w Rzymie łuk tryumfalny Nerona, a potem Trajana; przeniesione potem do Konstantynopola stały przez dziewięć wieków na hippodromie. Marino *Zeno* będąc gubernatorem zawojowanėj stolicy Konstantego, przysłał je r. 1205 wraz z innemi dziełami kunsztu do Wenecyi, gdzie stały przez sześć wieków. W r. 1797 zabrał je jenerał *Buonaparte* do Paryża; potem przez dziewięć lat zdobyły łuk tryumfalny cesarza Napoleona. W r. 1815 wróciły do Wenecyi, gdzie je z uniesieniami radości przyjęto. Na wielkim czólnie, czarnem suknem pokrytem, na podniesionem nieco rusztowaniu, wplynęły te bluszczem przyozdobione zwierzęta, na wielki kanał, otoczone wojskiem z zielonemi gałżkami u kaszkietów. Ten orszak otoczyło tysiące czólen różnego rodzaju; we wszystkich pałacach okna widzami były napelnione, których okrzyki gu-

biły się w okrzykach tłumu płynącego. Wysadziwszy je na brzeg na małym rynku, poprowadzono w uroczystości do ogromnego rusztowania, którem te konie na dawne dźwigano miejsce; rzecz nie łatwa jeśli zważymy, że każdy z czterech koni waży 1700 centnarów. Gdy je ciągnięto do góry, w tłumie który cały rynek Ś. Marka zalegał, głuche panowało milczenie; dopiero gdy stanęły szczęśliwie na dawnym miejscu, powstały okrzyki serdecznej radości, którą czytelnicy moi ła-two wystawić sobie zdołają.

Rynek Ś. Marka zarastał niegdyś trawą i należał do stojącego na nim kościółka Ś. *Zaccaria*; i wtedy nazywał się *bruolo*, z czego później powstał wyraz *broglío*, oznaczający dolne galerie pałacu dożów. Gdy miano zburzyć znajdujący się na środku rynku kościółek Ś. *Zaccaria*, rząd posyłał o pozwolenie do Rzymu. Papież odpowiedział: „że nigdy do złego nie upoważnia, ale przebacza gdy się już stało.” Po zburzeniu kościółka, papież za pokutę nazaczył roczną processyę; co właśnie Wenecyanie namiętnie lubią. Szedł więc doża z wielkim orszakiem po rynku Ś. Marka na one miejsce, gdzie dawniej stał kościółek; tam proboszcz zapytywał go: „kiedy wasza wysokość zechcesz odbudować mój kościółek?” Doża odpowiadał: „następnego roku” i tak przez sześć wieków obiecywał.

Prokuracye nowo zaczęte w szesnastym wieku przez sławnego Sansovino, a skończone przez *Scamozzego*, który zmienił jego plan (s kolumnadą dorycką i jońską, na której stały posągi, jak to na *piazza* dochowało się) dobudowawszy jeszcze jedno piętro, psujące trochę harmoniją. Między dwoma proku-

racyami Napoleon zburzywszy kościółek, dobudował trzecie skrzydło zupełnie według planu *Sansovina* z posągami, służące za wejście i przedpokój, do prokuracyi nowych, które teraz są pałacem królewskim.

Kościół Ś. Marka, zbudowany na wzór kościoła Ś. Zofii w Konstantynopolu, ale mniejszy, przeważano *złotym* (*Chiesa Aurea*) bo w pięciu swoich niszach u góry i u dołu i cały w środku, pokryty jest mozaiką z dnem złotem, a z kilkaset kolumn zdobiących facyatę z których większa część nic nie podpira; wiele jest tak rzadkich kamieni, że prawie równą są ze złotem wartości. Byzancyum, Grecya, Egipt, cały wschód swe bogactwa tu oddać musiał; to też mieszanina wschodniego gustu z greckim i rzymskim, wybitnie tu się maluje; często na saraceńskim łuku, stoi święty średniowiecznym dłem chrześcianina wyciosany, a przy gotyckich wieżyczkach, kapitele arabskie i cztery konie greckie. Jestto przepych bogacza, który w wieku swoim nie mógł znaleźć artystów.

Kiedy Wenecyanie przewożąc krzyżaków na wschód, coraz bardziej z tamtymi krajami się oswajali, a szkarłatna chorągiew S. Marka coraz większej nabywała powagi, bo zawsze do Wenecyi z sławą i z skarbami wracała, z przywiezionych drogości i osobliwości, wielką część dla Ś. Marka ozdoby obracano. W r. 1204, kiedy im na wschodzie nie dotrzymano traktatu, Henryk *Dandolo* już ślepy prawie starzec, sam na czele floty weneckiej wyprawił się, dwakroć Konstantynopolu dobywał, i zabrał wszystkie bizantyńskie posiadłości na Archipelagu; odtąd Kandya, Morea i Cypr płaciły daninę Wenecyanom, którzy

przed bazyliką Ś. Marka, trzy chorągwie zdobytych państw zawiesili, a zwycięzka flota, złożyła w holdzie Śmu Markowi kolumny z porfiru i serpentyny, alabastry, posągi, wazy, płaskorzeźby, z starożytniej świątyni Ś. Zofii w Konstantynopolu wydarte, a część z Cypru, Lesbos i Kandyi. Każda więc kolumna Ś. Marka ma swoje osobne dzieje i wspomnienia; bo kościół ten z samych wschodnich łupów się budował. Na tych artyści weneccy kształcić się zaczęli, i powoli sami go ozdabiać uczyli się, mozaiki w górnych i dolnych zewnętrznych sklepieniach kilkakrotnie odnawiając. W czterech górnych mozaikach oddane jest *Zdjęcie s krzyża, Pokazanie się Chrystusa w czyscu, Zmartwychwstanie i Wniebowzięcie* przez Ludwika *Gaetano* w r. 1617 zrobione. Te mozaiki przy innych źle się wydają; są bowiem kopią z dawnych, które się były zepsuły, a do których Weneccy wielkie mieli przywiązanie. W dolnych arkadach jest: *porwanie ciała Ś. Marka z grobu aleksandryjskiego* w chwili, gdy Turcy ujrzawszy wieprzowinę, którą byli kupcy weneccy ciało Świętego przykryli, ze strachem uciekają, według kartonów Piotra *Vecchii* z r. 1650, a z drugiej strony podobny przedmiot: *Urzednicy weneccy oddają cześć ciału Ś. Marka*, mozaika z r. 1728 *Leopolda del Pozzo*, który moenym kolorytem weneckich malarzy naśladował. Kościół Ś. Marka chociaż dosyć wielki, nie ma wspaniałej postaci; bo nie stoi na wyniesieniu, ale owszem w dole; dla częstych bowiem zalewów, musiano rynek Ś. Marka podnieść na piętnaście cali, a jednak często po tym rynku jeżdżą gondolami. Posadzka Ś. Marka wyło-

żona najkosztowniejszym marmurem, jest pocięta jakby bałwany morskie.

Ciało Ś. Marka było dla Wenecyan przedmiotem największej czci, talizmanem ich potęgi. Przywieźli go jeszcze 828 r. i złożyli w dawniej kaplicy Ś. Marka, która w r. 976 zgorzała. Po tym wypadku nie wiadomo z pewnością, gdzieby to ciało leżało; lud rozumiał, że jest gdzieś w miejscu utajonem, od którego sami najwyżsi urzędnicy Rzpltej klucze mieli, jak się pokazuje z następnej skargi na Francuzów, przy upadku Rzpltej 1797 r. napisanej, która temi poczyna się słowy:

Quan'della grotta sua Jan Marco partirà
E quando di sua man al carro attacherà
Gli quattro bei cavalli che via porterà
Il Bucintorò morirà
Ed il leon potenzà piei n'avrà.

„Kiedy Ś. Marek z swój groty wyjedzie, i kiedy do woza zapręże swą ręką cztery piękne konie, które z sobą uprowadzi, Bucentaur zginie, i lew potęgę straci.”

Daliej opowiada całą tę kradzież mniemaną w następnym sposob: „Złożono je (kości Ś. Marka) w grobach kościoła; aby zaś zagubić ślad, oddali mularzów do klasztoru, gdzie zabroniono jest mówić, szczęśliwych z téj świętej do milczenia pobudki, która ich obroniła od szubienicy, która ich niezawodnie, dla lepszego zachowania tajemnicy czekała. Tylko doża, czterech starych prokuratorów i patriarchy, wiedzieli gdzie są te szacowne relikwije..... *dziesięciu* i *trzej* nie wiedzieli, co ich w rozpacz wprawiało! Doża, czterech prokuratorów i patriar-

cha, tylko dwa razy w jednym wieku chodzili do grobu, dla przekonania się o bytności świętych relikwii; ktoby jednakże był powiedział, że je kiedyś uniosą cztery brązowe konie lećcąc galopem!!

I oto tak sobie złodziej postąpił: „Wszedł do dzwonnicy Ś. Marka, i wyszedł do wysokości lwa złoconego na froncie kościoła; usunął duży kamień, który się sam obrócił, i zobaczył małe wydrążenie w murze. Tam leżał lew brązowy, któremu przednią odsrubował łapę. We wnętrznościach tego zwierzęcia znalazł pięć kluczków złotych, zaśrubował nazad łapę, kamień na swem miejscu położył, a klucze zabrał. Poszedł zatem prosto do bazyliki, i porachowawszy słupy, zaszedł do wiadomej sobie kaplicy. Był tam ciężki konfesyjonał drzewiany sncyerskiej roboty, który się na czopie obracał; gdy go więc obrócił, znalazł z tyłu kamienną niszę, w której głębi znajdowała się płyta. Zdjął ją, wszedł, i znalazł się w kurytarzu w grubym murze wydrążonym. Miał fosfor sycylijski, jeden z kamieni przezroczystych wydających z siebie jasność słońca. Użył go do oświetlenia i ciasnymi zszedł schodami; tu będąc już pod powierzchnią morza, przyszedł do dużej sali, do której wchodziło się wielkimi drzwiami dębowymi, sztabą żelazną okutymi. Otworzył je kluczem srebrnym i przeszedł. Wszedł potem do sali, której sklepienie wspierało się w środku na grubej kolumnie, na której wyciosana była cała historia Ś. Marka, od Aleksandryi aż do tajemnego grobowca. Widziano tam kupców niemieckich, kupujących ciało świętego; dalej jak go okrywali słoniną, jak muzułmanie przestraszeni uciekali; dalej znowu

jak szli na okręt, jak ich napadła burza. Niżej jak wylądowali w Wenecyi, wchodzili do kościoła; dalej jak wchodzili do podziemnego grobowca, jak doża skrycie go odwiedził. Wtedy złodziej odśrubował kolumnę i znalazł w podstawie schody okrągłe, zeszedł..... i zobaczył ogromną przestrzeń strachem przejmującą. Lecz był tam guzik żelazny w murze okolicznym, przyciska go i oto most żelazny spada. Bez tego mostu wpadłby był w jamę, gdzie koła obracały się ciągle, i ostremi nożami i kolcami żelaznymi, siekły i kłuły świętokradzcę. Przeszedłszy most, znalazł trzy żelazne kraty, które umiał otworzyć sekretem symbolicznym; poczem stanął u ostatnich drzwi z brązu, które złotym kluczem otworzył; tu omamił go widok kaplicy. Ujrzał tu wazy, urny, lichtarze, kadzielnice: złote, srebrne i z drogich kamieni, gdzie sto świec woskowych się paliło, napawając wonią powietrze. W środku był ołtarz zrobiony z metalu, s którego robi się pierścionek dla doży morze zaślubiającego, a na nim posąg Ś. Marka, z lwem przy nogach. Lew miał paszczę otwartą, zamiast oczów dyamenty. Klucz grobowca w paszczy lwa znajdował się. Gdybyś go ty albo ja wziął, wystrzelilby z ogromnym hukiem, a przez tajemnicę magiczną poruszyłby dzwony Ś. Marka..... Doża z patryarchą by nadbiegł. Ale on wiedział dobrze jak się wziąć do tego. Obrócił cztery razy ucho lwa, i klucz tam wyszedł z groźną paszczą i jemu się nadstawił. Wtedy wkłada klucz w grobowiec, otwiera, i kości świętego przed nim leżą. Przekleństwo! świętokradztwo! wieczne potępienie! bierze święte kości, obwija je w płaszcz, a korzystając z przechodu, który na dnie gro-

bowca się znajduje, wchodzi w kurytarz, kurytarz obraca się, podnosi; dalej znajduje wschody, długo potém otwiera drzwi ostatnim złotym kluczem i wchodzi do bazyliki, na balustradę nawy, gdzie zwykle nikt się nie patrzy. Tędy się schodzi..... Ale wyjść było niepodobna. Czekano nocy aby uciec. Ucieka, noc upływa, i już się przy wodzu nieprzyjacielskim znajduje. Relikwije Ś. Marka są jego..... Jutro i Wenecya będzie jego."

Ta pieśń z opowiadaniem tak naturalnym a razem pełnym imaginacyi, a szczególnież ostatnia zwrotka pokazuje, jaką wagę łód do tych kości świętego przywiązywał, i że je za nieodzowny warunek swego bytu uważał, sądząc że Francuzi zabrawszy je, tem samem i Wenecyę wzięli. Temu jednakże podaniu, które może między ludem umyślnie rozsiano, przeciw się napis z tyłu wielkiego ołtarza znajdujący się, według którego, znalezione w podziemnej kaplicy ciało Ś. Marka roku 1811, tam złożone zostało. Pokazało się więc, że tylko same konie poleciały 1797 r. do Paryża, i dopiero 1815 r. wróciwszy, zdobią znowu zewnętrzną balustradę Ś. Marka z 336 kolumn złożoną, i dosyć dziwnie wyglądającą przy kolumnach saraceńskich, nad którymi się wznoszą minarety arabskie i białe kopuły greckiej cerkwi. Tu prawdziwa cześć należy geniuszowi architektury, który to wszystko złożyć i pogodzić umiał. Nie dosyć na tem; chodźmy z drugiej strony, na placyk zwany *lewków*, od zwierząt z porfiru kształtów fantastycznych, na których chłopcy się bawią. Tam na tle różno-żyłastych marmurów, porfirów i serpentynów, teraz odczyszczonych, znajdziesz *egipskie* płaskorzeźby, poprzyczepiane do Ce-

rery jadącej na wozie z zaprzężonemi smokami; dzieła perskiego, koło którego stoją czterej ewangeliści, pierwsza próba snycerstwa weneckiego. Na przeciwnéj stronie, na *piazzette* wychodzącej, wznoszą się dwa słupy, mistycznem pismem Koftów i hieroglifami pokryte, które niegdyś do świątyni *Saba* w Akrze należały. Na rogu wpada w oczy gruppa porfirowa, niezgrabnem dłutem wyciosana, którą jedni ochrzcili *Aristogitonem* i *Harmodiuszem*, którzy *Hipparka* ateńskiego zabili, a inni mają za braci *Anemuria*, którzy gotują zgubę *Aleksemu Komnenowi*. Przy samym wchodzie do bazyliki Ś. Marka zatrzymujemy się na kilku płytach czerwonego marmuru; tu cesarz Fryderyk *rudobrody* ukorzył się przed Aleksandrem III^{im} papieżem; zrzuciwszy płaszcz, ukląkł na tem miejscu właśnie, ucałował nogę papieża, na znak zgody. Mówią że Aleksander III położył nogę na jego głowie, i temi słowy psalmu się wyraził: „Będę chodził po wężu i jaszczurce, zgniotę lwa i smoka! Nie przed tobą, odpowiedział Fryderyk, ale przed posłańcem Boga, przed Piotrem ukląknę.” „Przedemną równie jak przed Piotrem,” rzekł papież *). Doża *Žiani*, odprowadził Aleksandra III^o do Rzymu, gdzie go z wielką uroczystością przyjmowano; i odtąd papież nadał przywilég dożom, aby przed nimi świecę woskową zapaloną, pałasz, parasol, trąby i chorągwie niesiono. W dwunastym więc już wieku Wenecya do takiej potęgi przez handel i marynarkę przyszła, że ją cesarze i papieże za

*) Kronikarze z XIIIgo wieku wspominają o kamieniu na którym te słowa były wyryte.

pośredniczkę brać raczyli. Przedsiónek S. Marka wslawiony taką pamiątką historyczną, okryty jest cały mozaikami sławnych braci *Zukkato*, o których Jerzy Sand w romansie *Frères mosaïstes*, zajmującą podała wiadomość *).

Ojciec Zukkatyh był nauczycielem Tycyana; oni mozaikę wydoskonalili, nie tylko w rysunku ale i w kolorycie, że ich drudzy przez zazdrość o napuszczanie farbami posądzali. *Ś. Marek w ubiorze biskupim* ich roboty z r. 1545 z kartonów Tycyana; *Ukrzyżowanie i pogrzebanie Chrystusa*; *Zmartwychwstanie Łazarza*, i inne, zadziwiają żywością kolorów i ślicznym rysunkiem, który zaciera zupełnie otaczające go mozaiki z jedenastego wieku. Bracia *Zukkati* doszli najwyższego szczybla w sztuce mozaikowania; nie można bowiem widzieć lepszych, jak u *Ś. Piotra* w Rzymie.

Tylko kilku dożów weneckich groby tutaj znajdują się: Witala *Faliero* przodka nieszczęśliwego Marina *Faliero*, dożowój *Felice*, żony Witala *Michelego* i grobowiec doży Marina *Morosini*. Nakoniec sławnego Andrzeja *Dandolo*, leżącego w przedsióнку krzcielnicy. Ten doża wojownik i polityk, przyjaciel Petrarki, był pierwszym historykiem Wenecyi, jak jego przodek Henryk *Dandolo* pierwszym jój bohaterem. Po nim dożowie w kościele *Ś. Jana* i *Pawła*, lub po innych kościołach chowali się.

*) W naszym wieku przyzwyczailiśmy się do tego sposobu mówienia, np. król angielski *Wiktorya*. U nas naprzykład: młodzież cygara pali i gra w karty, a tymczasem zaniedbane i opuszczone panny piszą wiersze, mężatki zaś trudnią się filozofią Hegla.

W kaplicy *Zeno*, jest ołtarz cały z brązu, na którym siedzi *Madonna de la scarpa*, dla trzewika złotego tak nazwana; w środku leży na grobowcu biskup *Jan Zeno* zmarły 1515; wszystko arcydzieła Antoniego i Piotra *Lombardo'w*. W przed-ionku stoi krzcielnica snycerskiej roboty Sansowina, sklepienie pokryte mozaikami z czternastego wieku, a ołtarz roboty pierwszych snycerzy weneckich. Na przeciwko niego leży kamień, na którym Ś. Jan Chrzciciel miał być ścięty. Jest tu także starożytny kamienny stółek, (przypominający Ś. Januarego katedrę w katakumbach neapolitańskich, i stółek papieżki w *Notre Dame* w Awinionie), który według podania, cesarz Herakliusz darował patryarsze Gradeńskiemu, jako stółek Ś. Marka; lecz tu każdą starożytność radzi za pamiątkę tego świętego poczytują.

Światło, jak zwykle w dawnych bazylikach, z góry, z jednego miejsca tylko wpadające, przejmuje jakąś skruchą i skłania do zadumania się. Tu możnaby długo siedzieć, cugle myślom puściwszy; tego samego uczucia doświadcza się w rzymskim kościele *San Pietro in vincoli*, lub w kościele Monreal-skim w Sycylii. Liczne mozaiki z jedenastego i czternastego wieku, przedstawiające sceny z Apokalipsy, z życia Ś. Marka, odskakują od wzniosłych łuków, po południu szczególnie, kiedy grobowa cichość w téj świątyni panuje, i słońce wkradłszy się od piazzety, oświeca mozaikowe arkady, przy których złotym blasku, inne jakby w cieniu się kryją; zdaje się, że te jaspizy, agaty, brokatelle (żółty marmur), kolumny i kapitele, wyrwane z Byzancyum, podnoszą się, każda swój los oplakuje,

jakiś kawałek z historii weneckiej opowiada. W tem slychać po mozajkowanėj z marmuru i serpentynu posadzce, szmer kroków młodėj Wenecyanki, czarną zasloną osłoniętėj, na wieczorną modlitwę idącėj, przed N. Panną *Dei Mascoli*. W kaplicy albowiem pysznemi mozaikami Michała *Giambano* wr. 1490 pokrytėj, od dawna modlą się Wenecyanki, prosząc o synów, których pierwój Rzplita bardzo potrzebowała.

Ołtarz wielki, zupełnie w guście grecko-byzantyńskim, oddzielony jest od nawy kościoła balustradą, na której stoi dwunastu apostołów. Zdobi go sławna *pala d'ora*, obraz kosztowny, obyczajem greckim składany, który się rzadko otwiera; jest to na złocie i srebrze wśród pereł, rzeźby i drogich kamieni emalijowany żywot Ś. Marka, *arcydzieło średnich wieków*, w Konstantynopolu w dziesiątym wieku zrobione. Z tyłu wielkiego ołtarza, jest drugi ołtarz z czterema alabastrowemi kolumnami kręconemi, które oświecone od słońca są przezroczyste, złotego koloru. Od tój osobliwości o parę kroków, jest znowu druga: drzwi do zakrystyi, roboty *Sansowina*; gdzie można rozeznąć popiersie jego, Aretina i Tycyana.

Wenecyanie chcieli zbudować wieżę przy samym kościele Ś. Marka, gdzie teraz stoją dwie kolumny koptyckie; lecz gdy się ziemia usunęła, postawiono ją nieco opodal. Ta wieża (*Campanile de S. Marco*) ma 335 stóp wysokości. Wchodzi się na nią bez schodów, łatwiej jak na mogiłę Krakusa. Na wierzchu jest dzwon otoczony piękną kolumnadą z *Verdeantico* i z wschodnich marmurów. Tu dopiero rozległy widok na całe miasto i laguny otwiera się; wielki kanał w literę S, całą We-

necyę przerzynający; siedmdziesiąt i dwie wysp, jakby pływających po lagunie, które okrywa las dachów dwudziestu ośmiu tysięcy gmachów i kamienic (z których sześć tysięcy dwieście wielki kanał zdoła); między niemi sterczą białawe ołowiane kopuły, wieże i wspaniałe łuki stu dwunastu kościołów. Kanały małe, po wenecku *Rio* nazwane, których teraz sto czterdzieści sześć, okryte trzystu ośmiu marmurowemi mostami, łączą dwa tysiące sto małych uliczek, przechodów i przecznic *). W tych to kanałach, uliczkach, szczelinach, składających prawdziwy (dla cudzoziemca zwłaszcza) labirynt, kręci się teraz około sto czternaście tysięcy ludzi, to jest prawie ośmdziesiąt tysięcy mniej, niż w czasach potęgi weneckiej. Spuściwszy oko na dół, z jednej strony widać stary pałac dożów i jego *piombi*; obok niego *piazzetta* z prokuracyami i mennicą Sansowina; w środku dwie ogromne granitowe kolumny, za którymi port się otwiera, niegdyś okryty flotą, która panowała na Adryatyku. Zwróciwszy oczy ku *Lido* (brzeg oddzielający lagunę od morza), widno wyspę *S. Giorgio Maggiore* z kopulastym kościołem, Doganę, i obok *la Salute* z wysmukłemi kopułami; w dali mnóstwo wysepek, na których nie rzadko jeden tylko dom z ogrodem się znajduje. Za tym wszystkim nie-

*) W Wenecyi cztery tylko większe kanały zowią *Canal*; jako to: *Canal grande*, jeszcze inaczej *Canalazzo* zwany; *Canal della Giudecca*, *Canal di Canareggio* i *Canal di Castello*. Wszystkie inne zowią się *Rio* z dodatkiem, np. *Rio di Palazzo*. Małe rynki zowią się *Campo*, przecznice zowią się: *Ramo*, *Rugo*, *Borgo* albo *Salizzado*; ulica nie mająca wychodu zowie się *corte*; ulica trochę szersza *strada*; ulica która powstała z zasypanego kanału: *Rio terra*.

biesko-srebrzysty Adryatyk wygląda; ku wschodowi ogród Napoleoński przy końcu brzegu słowiańskiego, (Riva dei Schiavoni). Ku zachodowi zaś miasto się rozprzestrzenia; poczerniałe, niegdyś czerwone dachy, mnóstwo kościołów i wież, a wszystkie na wzór dzwonnicy Ś. Marka, z kolumnadą i z piramidą na wierzchu. Ta część miasta północno-zachodnia ma całkiem inne wejście od ożywionej, zaludnionej pałacami części wschodnio-południowej, gdzie brzeg słowiański i rynek Ś. Marka, i gdzie zwykle kręcą się cudzoziemcy; mieszkańcy tej opuszczonej i bezludnej okolicy Wenecyi, ledwie raz na rok bywają na rynku Ś. Marka i w okolicy południowej. Tu jest strzelnica, dla stojącej tu załogą piechoty, drzewami owocowymi i cyprysami zasadzona, z tarczą opartą o mogiłę. Dalej magazyny drzewa w porcie *Sacca della Misericordia*. Nie daleko tego portu, *Corte vecchia* dziedziniec trawą zarosły, na którym pasą się kozy. Tam znowu ku zachodowi, stoi praczkarnia żołnierska z kościoła *la Misericordia* zrobiona. W tej okolicy znajdują się szerokie nad kanałami brzegi, których w południowej tak mało bo tam z kamienicy prosto wychód w kanał, a raczej po schodkach, prosto na czółno droga. Na południu wszystko szczytnie zabudowane; dziedziniec w kamienicy, a tem bardziej ogród jest rzadkością; na tem ustroniu są wolne rynki, dziedzińce i bardzo wiele ogrodów; ale za to mało pałaców, wyjąwszy *palazzo Rizzo*, jeden z najpiękniejszych w Wenecyi z wielkim cienistym ogrodem; wiele małych domów, ale schludnych i starannie utrzymywanych. Stojące zaś między małymi kamieniczkami i ogrodami wielkie domy, zamieniono teraz na magazyny

kupieckie. Nie masz tu wcale sklepów okazałych i bogatych, ale za to wiele kawiarni i szynków, z wielkimi napisami np. *Vendita vino alla madona dell' orto*; na jednej zaś małej kamieniczce napis złotymi literami *Magasino dell'antiquità*, to jest, że tu się stare krzesła i stoły sprzedają!

Cała Wenecya ma kształt owalny, z strony zachodnio-północnej ku *Mestre* oddzielona jest od lądu laguną, przez którą teraz olbrzymi most poprowadzono. Z tej strony piękne ramki z śnieżnych alp tę scenę otaczają. Tę to granitową zaporę przelazła niegdyś dzicz Attylli, i całą Lombardyę gruzami zasłała. Wówczas okoliczni mieszkańcy schronili się na wysepki, leżące na nizinie wodą morską zalaną, a oddzieloną od morza groblami, które bałwany morskie z czasem usypały. Dawniej tylko biedni rybacy, wybudowawszy chatkę i mostek drewniany mieszkali tu na grząskich wysepkach, gdzie tylko ptak morski czasem dla spoczynku usiadł. Zostawiwszy żonę i dzieci, sami na ląd po żywność jeździli. Lecz gdy Hunnowie Padwę, Akwileję, Adryę zburzyli, wtedy i możni panowie z tych starożytnych miast uchodząc, przy nich osiedli. Odtąd Adryatyki nie o mchy i porosty, ale o coraz twardsze kamienie i marmury bałwany swoje rozbijał. Tym sposobem zabudowała się najprzód wysepka *Ricoalto* czyli *Rialto*, dla brzegu sterczącego z morza zwana, gdzie teraz most tegoż nazwiska; tam to po raz pierwszy wśród morza dzwon kościelny się odezwał. Tę założoną z powodu Attylli Rzeczpospolitą wenecką, po czterestu wiekach zburzył *Bonaparte*.

Jakkolwiek odleglejsze widoki z wieży Ś. Marka są wspa-

niale, rozległe i piękne; lubo wieża Ś. Marka ma jeszcze i tę zaletę, że na nią w każdej godzinie z największą łatwością wejść można, wszelako leżące u stóp jêj miasto, a raczej jego czerwone dachy, nie bardzo przyjemny sprawiają widok, i nie dają jeszcze poznać wszystkich czarujących piękności tego osobliwszego miasta. Z wieży kościoła *San Giorgio maggiore*, gdzieśmy poszli przed zachodem słońca, mieliśmy widok samój tylko Wenecyi właściwy; najprzód wysepka z leżącym u spodu wieży ołowianym kościołem, potem komora, długie magazyny, po jednéj stronie okręta, po drugiej ogród jarzynny; potem za wodą ku wschodowi i południowi ogród Napoleona, wyspy: *S. Elena*, *S. Servolo*, *S. Luzzaro*, *La Grazia* i *S. Elemente*; na zachód wyspa *Giudecca* z pięknymi kościołami *Redentore* i *le Zitelle*; dalej kanał *Giudecca* i port drzewiany, piękny kościół *la Salute*; ku północy okrętami i czółnami napełniony port, ogród i pałac królewski, mennica, mały rynek z dwiema kolumnami, kościół Ś. Marka, pałac dożów. To jest przód tego wspaniałego obrazu. Środek zaś zajmują brzegi, które idą jak ciemny pas nad srebrzysto-błękitnym Adryatykiem ku południowi; za niemi zwierciadlana laguna aż do *Chioggia*; potem widać zieleniejący nieco brzeg stałego lądu od *Fesine* do *Mestre*, a za północną laguną płytki brzeg ku *Trewizie* zabudowany najpiękniejszymi willami panów weneckich; dalej cmentarz na wyspie *Ś. Michala* i spore miasto na wyspach *Murano*, *Burano*, tudzież starożytne *Torsello*; nakoniec mielizny nad brzegiem *del Cavallino*. W trzeciej czyli górnej strefie tego obrazu ku wschodowi, za groblą *Malamocco* daleko ku połu-

dniowi, połyskuje się srebrno-złocistą łuską Adryatyk, który wreszcie schodzi się i ginie w sklepieniu nieba. Za *Chioggia* której wieża gołemu oku, jak kij cienki wydaje się, idzie równina przy ujściu Brenty i Adygi; na zachód mile euganeńskie góry, a zaraz nad równiną gązie stoi Padwa, zachodzące słońce przeciąga swoje milowe i złote promienie po całej lagunie, wpada aż do kanału *Gindecco* i tylko o wysepkę *S. Giorgia in Alga* się łamie. Nakoniec na północ, począwszy od *Monte Baldo* nad jeziorem Gardo, aż do Tryestu, idą wielkiem zakolem śnieżne Alpy, które z Wenecyi jeszcze wyższemi wydają się; czasem nawet czerwony promień od gór istryjskich się mignie.

Wenecya będąca dziełem ludzkim, jest jedynem miastem bardzo poetycznem i nie jednemu już poecie na widok tego miasta otworzyły się złote imaginacyi wrota. Lecz najpiękniejszem się wydaje przy świetle księżyca, kiedy gmachy i pałace z różnych wieków nabierają olbrzymich wymiarów, a wszystko przy panującym naokoło milczeniu, jakąś tajemnicą wydaje się i mimowolnie ciekawość i obawę wznieca. Dziedziniec wewnętrzny starego dożów pałacu, galerye i wschody olbrzymów i cała okolica rynku małego (piazzetta) przy świetle księżyca czarujący sprawuje widok. To poezya z kamienia wykuta. Przy tem albowiem światło znikają niedoskonałości sztuki, a zostają tylko ogólne, teraz mocniej wyskakujące rysy, w których się pomysły architektki, dzieło jego duszy, najlepiej odbija; prawda że do tego uroku i osobliwsza natura kraju i ruch morski, z spokojnego brzegu widziany, nie mało się przyczynia. Tu

około wielkich i małych okrętów snują się cichaczem po srebrzystej wodzie czarne gondoly, już zwolna płynąc, już pędząc z szybkością strzały; tam znowu jak cienie jakie, występują z wody wieże, kolumny i kopuły; dalej lekkim południowym wiatrem, który nie wieje ale chucha, poruszona laguna, pokrywa się białą plewką; tam żółte światło latarek przy gondolach palących się rzuca tysiące iskier po morzu; tu znowu odpływający do Tryestu statek parowy, wlecze za sobą czarny pas dymu, który księżyc bladą obwódka otoczył. Malarz *Nerli*, niemiec, rodem z Erfurtu, ale zamieszkały w Wenecyi, którego *studio* w pałacu Pizanich, wymalował opisany tu widok Wenecyi przy księżycu, który bardzo chwalono, stawiając go obok Kanalettego; nie widziałem go, tylko w litografii, więc mimo wielkiej ochoty zaprzeczyć temu nie mogę. Najprzód w czasie pełni szukał na małym rynku wychodzącym na morze miejsca, z któregoby widok zdjęty najmocniejsze czynił wrażenie; potem na to miejsce przychodził rano w godzinę, kiedy słońce na tem samem co wczorajszy księżyc znajdowało się niejseu, aby się wyuczyć dobrze wszystkich mocniej występujących rysów i cieniów, i dopiero po takiej nauce, począł ten cudowny księżycowy widok Wenecyi przenosić na płótno.

Pod wieżą *Ś Marka*, zbudował *Sansovino* mały budynek w gęście florenckim, z balustradą z marmuru czerwonego i białego, zwany *Loggiato*. Po jednej stronie stoi posąg Wenery, godło wyspy Cypru, gdzie się urodziła, a po drugiej Jowisz godło wyspy Kandyi; pełno na nim rzeźb allegorycznych. Za *Rzplitej* stała tu straż *arsenalottów*, pilnując aby podczas obrad

w pałacu *Vecchio* żaden człowiek zbrojno tędy nie przeszedł; gdy raz jakiś zbir nie usłuchał przestrogi, wzięto go do *Logietty*, skąd nie wyszedł aż na szubienicę. Na *piazzella* stoją dwie ogromne granitowe kolumny, które jeszcze w dwunastym wieku, wenecka flotta z wyspy Naxos była przywiozła; długo nie wiedziano coby z niemi począć, gdy do Ś. Marka w żaden sposób przyczepić się nie dawały; dopiero je architekt *Barattieri* postawił; senat pozwolił, aby sam sobie nagrodę oznaczył; *Barattieri* żądał przywileju na różnego rodzaju gry, któreby się między kolumnami odbywały. Rząd wenecki, jakkolwiek niechętnie, wolał znosić nadużycie, niż złamać raz dane słowo. Długo używano tego przywileju, nareszcie *Consiglio dei dieci*, władza straszna, nieznaną za *Barattierga* czasów, chcąc zniszczyć ten przywilej, kazała wieszać tu zbrodniarzy, a gdyby ich zabrakło, trupy ze szpitala. Zaraz gracze stąd uciekli, to miejsce uważano odtąd za złowieszcze; jeden drugiego przestrzegał: „*Guardate d'all'inter colonne!*” „Strzeż się między kolumnami.” Na jednej z tych kolumn stoi Ś. Teodor na krokodylu, który pierwiastkowo był patronem Wenecyi, póki go Ś. Marek nie zastąpił; na drugiej lew, wspierający swą łapę na ewangelii Ś. Marka, poglądając dumnie na piękne wysępki, wśród błękitnej laguny. Tego lwa francuzi byli z jego dawniej podstawy wzruszyli i do Paryża zawieźli, teraz wrócił oskubany.

W prokuracyach, była dawniej biblioteka, teraz do pałacu dożów przeniesiona. Gdy w czasie ich budowania jedno sklepienie się zawaliło, Rzplita zaraz Sansowina z urzędu archite-

kty złożyła, a sklepienie jego kosztem odbudować kazała. Lecz przywrócono mu niebawem urząd, za wdaniem się przyjaciół jego: Tycyana i Aretyna. Pod arkadami prokuracyi jest bramą, dwoma ogromnemi karytydami podparta, wiodąca do Mincey (Zecca) doryckim, ciężkim stylem tegoż Sansowina. Tu począwszy od siódmego wieku, bito pieniądze, najprzód z napisem: *Kristus imperat*, a potem ze skrzydlatym lwem Ś. Marka. Podczas związku kambrezyjskiego, patrycyusze złożyli w darze mnóstwo srebrnych i złotych naczyń, które przebito na pieniądze; zdarzyło się iż jeden z nich na odpuszcie u Ś. Zacharyasza, poznawszy na kobiecie swój złoty krzyżyk, który był darował do mennicy, kazał ją zatrzymać; pokazało się: że jest żoną urzędnika przy mennicy. Uczciwość jego wszystkim była znana; ale pokazało się: że żona wykradła go z kufrów, które były pod jego kluczem. Wkrótce potem ujrzano między dwoma kolumnami, wiszącą kobietę z krzyżykiem w ręku.

Na dziedzińcu, otoczonym mincą, i odwrotną stroną prokuracyi, Napoleon założył ogródek i kiosk, gdzie lubił pijać moka, patrząc się na kościoły *la Salute*, *San Giorgio maggiore*, i wijące się koło nich gondole. On pierwszy założył w Wenecyi ten i drugi na końcu miasta, ogród publiczny; lecz Wenecyanin woli leżąc na gondole, wśród marmurowych pałaców przejeżdżać się, niż chodzić po nudnych chodnikach z drzew, które tu rosnąć nie chcą. Z ogródka przy prokuracyach, idą schodki do laguny; na nich Jerzy *Sand* lubiła siadywać sama, i pałac sygara, w zwierciadle kanału osrebrzonego księżycem, szukała

uczuc i pomysłów, tak mocno w *Leon Leoni* i *Uskoku* oddanych.

Stanąwszy między granitowymi kolumnami, spostrzega się wieżę Ś. Marka, Loggię, zegar na tle niebieskiem, a koło pałacu dożów, ścianę kościoła Ś. Marka, której ozdoby, z téj strony, są bardzo rozmaite: kolumny z drogich wschodnich marmurów z kapitelami, które jakby podczas rabunku się pomieszały. Są to legendy w języku zaginionym, minaretki, łuki maurytańskie obok bizantyńskich; wśród tego, ogromny krzyż, godło chrześcijaństwa, który wszystkie narody niedawno zwyciężywszy, sztuki piękne na swą sławę i tryumf użył. Obok kościoła stoi duży kawał porfiru wziętego z Akry, na którym tam wyroki czytano. Wenecyanie, którzy wszystko jak mrówki do Ś. Marka zwlekali, przywieźli i to, a nie mając z nim co lepszego zrobić, obrócili na tenże sam użytek, i nazwali *pietra del bando*. Lecz największą ozdobą piazzetty, jest gotycko-arabski portyk pałacu dożów czyli starego *Palazzo vecchio*, a obok niego brama *Porta de la Carta*; gdzie wyroki i uchwały, obok posągów i wzniosłych gotyckich łuków przybijano.

Palazzo vecchio osobliwszego wejrzenia, z dwoma galeryami nad sobą idących kolumn, które podpierają ogromną ścianę, wyłożoną w kostki, czerwonym i białym marmurem, zbudował w czternastym wieku architekt *Calendario*; bo dawniejszy powstańcy w dziewiątym wieku zburzyli; po odbudowaniu po dwakroć gorzał jak wulkan w morzu, mówiąc językiem ówczesnych kronikarzy. Na kapitelach kolumn dolnych, są wy-

ciosane różne sceny z życia ludzkiego wśród ozdób i liści; górne mają przezroczyście floresy w gotyckim guście. Architekci dziwią się kolumnie narożnej tego pałacu, która podpiera ogromne dwie ściany, w samym węgle. Okna pałacu dożów nie są ułożone systematycznie, bo w weneckiej architekturze, wszystko od widzi mi się zależy; jedne są wyżej, drugie niżej, i to nie całości nie psuje. Najwięcej zajmuje okno środkowe, z lekkim łukiem, posągami i gankiem. Idealna architektura tego pałacu z Tysiąca i jednej nocy, zachwyca i miłe wrażenie sprawuje; lecz przeraża wspomnienie zdarzeń które w jego murach się spełniły; dożę Marino *Faliero*, który go odbudował, ścięto na schodach; a *Calendario* architekta, wisiał pod oknem doży na jednym z luków które sam zbudował. Dwie największe sale tego pałacu, gdzie niegdyś dziedziczna arystokracja wenecka obradowała i wybierała urzędników, założone są teraz książkami. Pałac ten stał się już teraz starożytnością jak Partenon lub *Colizeum*. Podróżny zwiedza z ciekawością ten gmach osobliwszy, z którym się tyle strasznych wiąże pamiątek. Tu było wspaniałe mieszkanie, a raczej złocone więzienie dożów, którzy mieli nad sobą i pod sobą dwoiste więzienia, pod strychem *piorobr* zimne w zimie, a w lecie gorące, gdzie siedział sławny wisus *Casanova*, i więzienie wilgotne w piwnicach *Pazzi*. Ostatnie stoją niżej, jak powierzchnia wody w pobliskim kanale. Przez kilkoro drzwi, ciemne korytarze pod sklepieniami z których woda kapie, brudnymi schodami zeszliśmy do tych więzień. Korytarzyk na który wychodzą drzwi od więzień, oświetlony jest małym okienkiem w murze kilku-ło-

kciowym wybitym. Weszliśmy do jednego więzienia; drzwi tak niskie iż dobrze się schyliwszy z trudnością wejść można; całe wewnątrz ośm kroków długości a z pięć szerokości mające, niskie tak, iż głową ściła dotykałem, wyłożone jest grubemi dyłami, które od wilgoci poczerniały; przy jednym kącie łóżko, jak trumna wyglądające, na ścianie różne przestrogi jednego więźnia, księdza który tu lat trzydzieści przeżył; światło przychodzące tu małym nadedrzwiami okienkiem z korytarza ciemnego nie mogło być wielkie. Był to grób prawdziwy, a śmierć prawdziwym wybawieniem i szczęściem wydawała się, tak wszystko na tym świecie ma wartość względną. Wskazany na tajemne stracenie więzień, wychodził stąd na miejsce gdzie dwa korytarze się schodzą; jednym wchodził ksiądz, w murze drugiego wybita jest dziura, przez którą widać przepaść, która pochodnią oświetlona jeszcze okropniejszą wydaje się i z której wychodzące wyziewy zgnilizny oddech zabijają. Nad tą jamą stawiano stół na którym siadał na śmierć wskazany; a gdy ksiądz słowa pociechy ciągle mu powtarzał, tymczasem kat zakładał mu stryczek na szyję i dusił; na dole stało już gotowe czółno, które ciało tajemnie wiozło za kościół *S. Giorgio*, gdzie trupa włożywszy w wór z dużym kamieniem wrzucono w morze; dla tego tam sieci zapuszczają i ryby łapać pod karą śmierci zabraniano. Z tych okropnych przybytków rozpacz, grobów bez światła słonecznego i nadziei, która jest słońcem i gwiazdą duszy, poszliśmy po wschodach olbrzymów i wschodach złotych, oglądać izby, gdzie ta żelazna Oligarchia obradowała, do izby senackiej *di Pregadi*, w której się odbywały

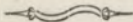
obrady w nocy przy żółtych świecach woskowych, do izby cedrowem drzewem wyłożonéj, gdzie przyjmowano posłów cudzoziemskich; do sali *dello seudo*, gdzie są pomalowane na ścianach karty jeograficzne krajów, przez Wenecyanów zwiedzanych. Daléj do kaplicy z oltarzem, którego kolumny są z *verde antico*, gdzie jest posąg matki Najś. z marmuru przez Sansowina i jedyne *alfresco* Tycyana; do izby *rady dziesięciu*, którój ściany i ścił pokryta jest historycznemi i mitologicznemi obrazami. Obok gabinetu prezesa rady dziesięciu, siedzieli na sądach *Inquisitori di stato*, którym skargi i doniesienia rzucano małym otworem, który był lwią paszczą; stamtąd utajonemi schodami szło się mostem westchnień, do stojącego naprzeciw więzienia. W izbie wielkiéj rady, siedmdziesiąt łokci długiej, do którój teraz bibliotekę przeniesiono, wiszą ciekawe historyczne obrazy Pawła *Veronese*; Otton syn cesarski wzięty w niewolą przez *Zianięgo*; ogromny ale już zczerniały obraz Tyntoretta „Raj.” U saméj góry portrety 76^{ciu} dożów; 36^{ciu} dożów znajduje się w sali wyborów, a zatem tylko czterech brakuje; lecz między 76^{ma} brakuje jednego; na miejscu albowiem gdzie miał być portret *Marina Faliero*, wymalowano tylko czarną zasłonę, z napisem po łacinie: „Tu jest miejsce *Marina Faliero* któremu za zbrodnie głowę ucięto.” Było już trzeci doża z téj dawnéj familii pochodzącéj od *Faliero*, który był w liczbie wybierających pierwszego dożę weneckiego. *Marino Faliero* posiadał wielkie dobra w trewizanskiéj ziemi, znakomity obywatel i sławny wódz, pod Rodem i Cyprem sam dowodził, a pod dowództwem Andrzeja *Dandolo* w bitwie pod Zarą odniósł nad

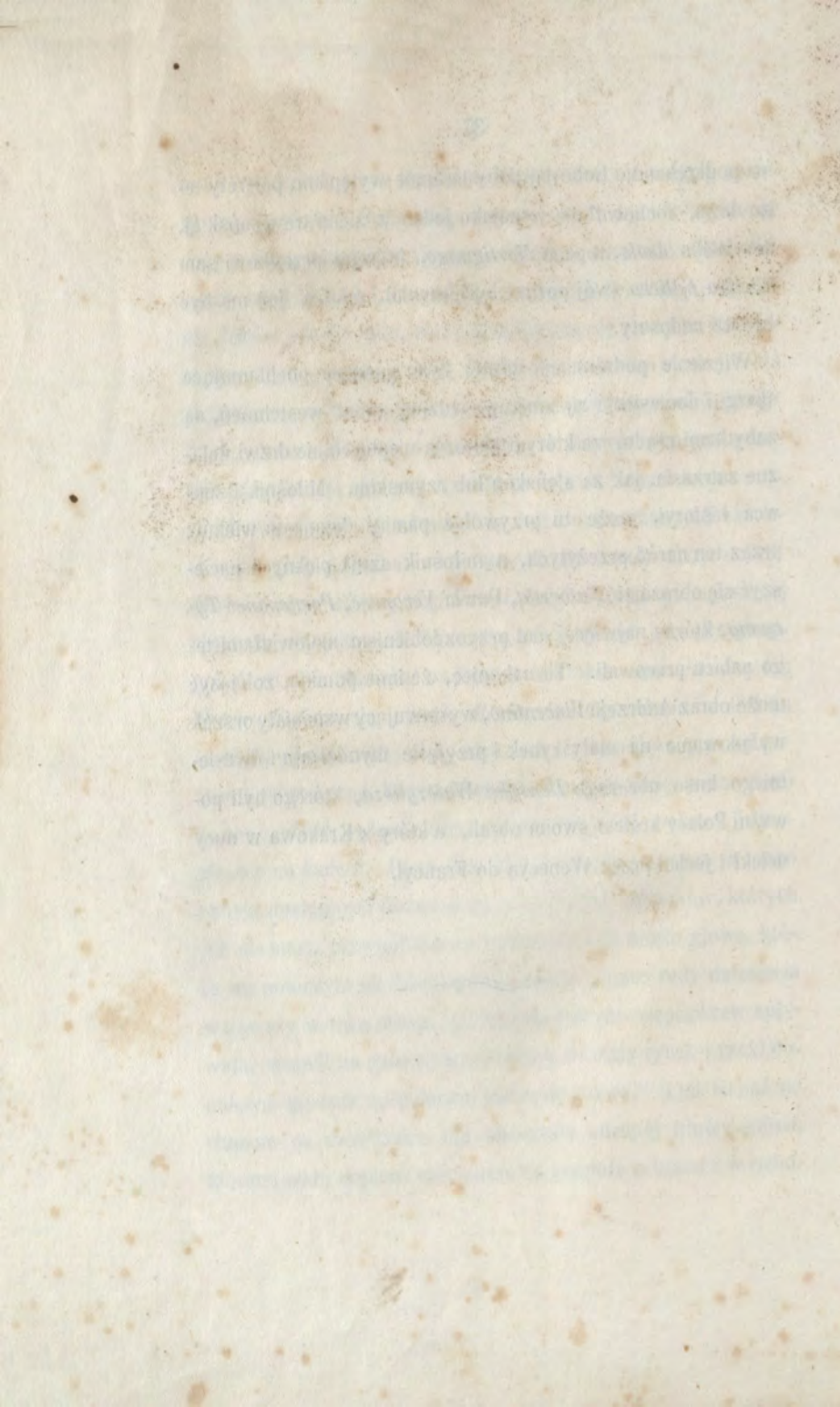
Węgrami zwycięstwo i od oblężenia twierdzy odwieść się nie dał. Mającego więc już lat osiemdziesiąt i zabawionego poselstwem w Rzymie, po śmierci Andrzeja *Dandolo* dożą obrano Petrarkę który był jego przyjacielem wyznaje, że miał więcej odwagi jak rozumu, a współcześni świadczą: iż był gniewliwy i gwałtowny. Mimo podeszłego wieku, ożenił się z piękną *Angiolino*, córką przyjaciela swego *Soredano*. Na balu maskowym danym przez dożę, znajdował się młody człowiek Michał *Steno* członek rady czterdziestu, który zakochany w jednej panience z orszaku dożówój, nadużywając wolności maskowego balu, w uniesieniu w twarz ją pocałował; płochosć, która okropne wydała skutki; stary albowiem doża poczytując to za wyrządzoną sobie i żonie obelgę, kazał *Stenowi* pójść za drzwi. *Steno* chcąc się na nim zemścić, w przytomności swojej kochanki, na poręczu krzesła, na którym doża na wielkiej radzie siadywał, następujące napisał słowa: „*Marino Falier a una bella mugier; altri la gode e lu la mantien.*” Wkrótce odkryto autora tego pisma; sąd nie poczytując to za zbrodnię stanu, zważając wreszcie na młodość i wysoki urząd obwinionego, wskazał go na dwumiesięczne więzienie i na rok wygnania. Lecz stary doża wyrok za zbyt łagodny poczytując, widział w nim nową dla siebie i żony swojej obelgę; w tym *Israello Bertuccio* dozorca robotników w arsenale, przybiegł do niego cały zakrwawiony, żądając sprawiedliwości na jednego patrycyusza, który za to, że mu odmówił jakiejś rzeczy, stosownie do swego obowiązku, w twarz go silnie uderzył. Na co mu rozgniewany doża odpowiedział: „jakże chcesz żebym ci sprawiedli-

wość wymierzył, kiedy jój dla siebie uzyskać nie mogę!" przewrotny i zawzięty *Bertuccio*, zrozumiałwszy sposób myślenia doży, pałający ku patrycyuszom zemstą, zaczął z nim knować zgubę arystokracji, która od czasów Piotra *Gradenigo*, równie dla dożów jak dla ludu, coraz uciążliwszą się stawała. Na czele więc niechętnych stanął *Bertuccio* i ów sławny architekt *Calendario*, o którym jeszcze nam nie raz wspomnieć przyjdzie. Mściwy *Faliero* w porozumieniu z niemi uknował przeciw arystokracji okropny spisek; jednej albowiem nocy wszystkich w pień wyciąć miano. Gdy dzień naznaczony 15^{to} kwietnia następował, jeden ze spiskowych *Bertrand*, chcąc dobrodzieja swego patrycyusza *Leoni* ocalić, prosił go najusilniej aby nazajutrz nie szedł na wielką radę. *Leoni* zaczął się czegoś domyślać, naciskał na *Bertranda* i takim sposobem spisek *Marina Faliero* się odkrył. *Bertuccio* i *Calendario* wzięci na tortury, wyznali wszystko i zaraz ich téj saméj nocy przed pałacem powieszono. W tymże czasie porwano dożę, postawiono w nocy przed sądem, który go po zeznaniu, wskazał jednoznacznie na śmierć. Rano dnia 17^{to} kwietnia zerwano z niego oznaki dostojności dożowskiej, i na brzegu schodków, których już nie masz, przy północnym końcu pałacu, ucięto głowę, która się potoczyła na dziedziniec. Poczem prezes rady dziesięciu wzięwszy w rękę miecz, po którym jeszcze ciepła krew spływała, wszedł na galeryę wychodzącą na mały rynek i rzekł donośnym głosem: „Spełniono już wolę prawa.” Lud cisnął się tłumem na dziedziniec dla obaczenia odciętej głowy starca, którego ciało dopiero wieczorem na gondolę zabrano i w cicho-

ści pogrzebano. Lubo bardzo starannie wytyępiano portrety tego doży, dochował się wszelako jeden w ziemi trewizańskiej, nie daleko *Asolo*, u pana *Mortignago*, którego przodkowi sam *Marino Faliero* swój portret był przysłał, a który już ma być bardzo nadpsuty.

Więzienie podziemne i górne, lwie paszcze pochłaniające skargi i doniesienia tajemne, prawdziwy most westchnień, są zabytkami rządu, za którym historia niepowrotnie drzwi żelazne zatrasła, jak za ateńskim lub rzymskim. Miłośnik i zna-wca historyi, może tu przywołać pamięć dwunastu wieków przez ten naród przeżytych, a miłośnik sztuk pięknych nacieszyć się obrazami *Tintoretta*, Pawła *Veronese*, *Pordenone* i *Ty-cyana*, którzy najwięcej nad przyozdobieniem malowidłami tego pałacu pracowali. Tu nakoniec, że inne pomnę, zobaczyć może obraz Andrzeja *Vincentino*, wystawujący wspaniały orszak wylądowania na mały rynek i przyjęcie dwudziestu i dwu-letniego kuso ubranego *Henryka Walezjusza*, którego byli poważni Polacy królem swoim obrali, a który z Krakowa w nocy uciekł i jechał przez Wenecyą do Francyi.





II.

PALACE I SZLACHTA WENECKA. — KOŚCIOŁY. — ARSENAŁ.

II

— ПАЛАНІ І СІЛАХІ ТА ВІСІЛАХІ —
РОСІЙСЬКІ — АРСЕНАЛІ

II.

PAŁACE I SZLACHTA WENECKA.—KOŚCIOŁY.—ARSENAŁ.

PALACE i kościoły weneckie wśród morza, na palach pobudowane, są, że tak powiem żyjącą historią architektury średnich wieków i dwóch zaraz po nich następujących, to jest: wieku odrodzenia i wieku siedemnastego, przy którego schyłku dobry smak w architekturze upadać począł i kiedy tylko ogromem, przepychem, zbytkiem zachwycać chciano. Wielka w Wenecyi różnaitość architektury, gdzie styl saraceński, bizantyński, lombardzki widzieć się daje obok stylu *de la renaissance*, greckiego, grecko-rzymskiego, tak zrazu cudzoziemca zajmie i oczaruje, iż długiego potrzeba czasu, żeby wśród tak różno-

rodnój architektury obaczyć się potrafił. Do tego pomogło mi dzieło p. **Cicognara** *), które miłośnikom architektury i architektom polecam, z życzeniem: aby znaleźli kiedyś potrzebę radzenia się tego dzieła, aby go dzień i noc przewracali, dla nabrania prawdziwego gustu, który rysunku jest podstawą. Drzwi, brama lub okna, cokolwiek inaczej odrysowane jakżeby się wiele do przyozdobienia budowy choćby nawet skromnej przyczynić mogły! Zdziwiałały mię nie raz szczęśliwe nader pomysły architektów włoskich. Obrządki kościoła naszego wymagają dzwonów, które przyszły do Europy z Indyi; dla dzwonów potrzeba budować wieże, nowe nie łatwe do pokonania nastęrczające trudności, których greccy i egipscy architekci nie znali. Architekta włoski wybudowawszy kościół greckiej architektury, nie chce budować wieży, któraby przy nim źle odbijała; ale położywszy na wierzchu facyaty jeden kamień, na tój podporze buduje łuk, tak wielki aby w nim dzwon się zmieścił; tym sposobem nie psując rysów architektury greckiej, dogadza nieodzownej kościołów chrześcijańskich potrzebie. W ogólności przypatrując się tutaj pałacom, kościołom, a nawet kamienicom, widzimy jak architekci rozmaite nader wynaleźć umieli sposoby przełamania coraz nowych trudności, które często nastęrczały się zwłaszcza w Wenecyi, gdzie o łokieć ziemi trudno, gdzie się do rozległości szczupłego miejsca, leżącego nad kanałem, koniecznie stosować należało.

*) *Le fabbriche ei monumenti cospicui di Venezia (seconda edizione) Venezia 1838 2 vol. in fol.*

Potrzeba zabezpieczenia grobli, które lagunę od nawalnic burzliwego Adryatyku chronią, sprawiła: iż Wenecyanie musieli już oddawna dla ich wzmocnienia przywozić okrętami, nie już kamienie, ale ogromne skały; a gdy cegieł dla wilgotności miejsca użyć nie mogli, wcześniej więc do budowania kościołów i pałaców, ciosów marmurowych używać poczęli, co ich gmachom dodało mocy, celnego w architekturze przymiotu. Żeby murować gmachy i domy na wyspach grząskich, gdzie podmulę piasek drobny znajduje się, trzeba było całe lasy dębowe wbić w ziemię. Nie rzadko pale dębowe więcej kosztowały, jak sam pałac; most *Ponte Rialto* o jednym tylko łuku stoi na dwunastu tysiącach pali dębowych. Szczupłość miejsca zmusiła do budowania wielopiętrowych domów; co im znowu nadało wspaniałe wejrzenie, i dostarczało miejsca dla osób architektonicznych. Wreszcie Wenecyanie wiedzieli o gmachach rzymskich; w wiekach rozszerzonego handlu swego i żeglugi, mieli sposobność poznania najpiękniejszych wzorów architektury w Grecyi, w Konstantynopolu i na wschodzie, właśnie w tych nieszczęśliwych wiekach, od siódmego do trzynastego, kiedy była architektura we Włoszech upadła. Wzbogaceni handlem patrycyusze weneccy, nie mogąc w Wenecyi zakładać ogrodów, przesadzać się w kosztownych ubiorach, złościć swoich czółen, tylko architekturą, wspaniałością i pięknnością pałaców swoich odznaczyć się, tylko w pałacach bogactwa swoje i zamożność pokazywać mogli i lubili; kiedy więc były bogactwa, kiedy była chęć budowania kościołów i pałaców, kiedy wreszcie nie zbywało na pięknych wzorach greckich i arabskich, znaleźli

się zaraz znakomici architekci; i dla tych to przyczyn w Wenecyi architektura do większej jak w Holandyi (równie bogatej niegdyś i równie nad kanałami i na palach budowanej, równie groble od morza sypiącej) przyszła doskonałości, jest rozmaitszą i wspanialszą.

Najdawniejsze atoli gmachy, prócz Ś. Marka, który już w 1071 skończono, nie sięgają dalej jak dwunastego wieku; na samym albowiem początku tego wieku pod panowaniem *Ordolafa Falieri* trzecia część Wenecyi ogniem splonęła. Od wojen krzyżowych zaczęto w Wenecyi stawiać gmachy, które w części i do naszych czasów się dochowały. Z czasów przed czternastym wiekiem mają między innymi kościół *S. Giovanni e Paulo* i pałac *Ca'doro*. Z czternastego i piętnastego pałac dożów, pałac Foskarych, i gmachy przez architekta *Calendario* w środku czternastego wieku budowane; najogromniejsze i najwspanialsze zbudowali w wieku szesnastym i siedemnastym, złotych dla architektury, sławni architekci *Sanmicheli*, *Sansovino*, *Palladio da Pante* i *Scamozzi*. Jeszcze i przy schyłku siedemnastego wieku wiele kościołów np. *San Moise*, i pałaców jako to: *Rezzonico*, *Pezaro* pobudowano; ale na tych już widać gust zepsuty wieku. Wszystkie atoli gotyckie gmachy z trzynastego i czternastego nie są czysto-arabskiej lub gotyckiej architektury, ale mieszaniną stylu saraceńskiego, rzymskiego, greckiego i lombardzkiego, a jednak bardzo się podobają.

Najpiękniejsze, jednéj tylko Wenecyi właściwe palace, mają zwykle okna z łukami ostremi, a w przedziałach u wierzchu, coraz inne a zawsze piękne rozety, wolne w oknach kolumny,

kręcone kije po rogach idące wzdłuż piąter i inne bardzo gustowne ozdoby. Czasem dwa okna z dwóch ścian w węgle z sobą się schodzą, tak iż zdaje się: że wysmukła kolumna dźwiga cały ciężar drugiego piętra; co w pałacu dożów rzeczywiście ma miejsce; śmiałość tylko doskonałością materiałów usprawiedliwić się dająca. Potem długo idzie ślepy mur, po którym znowu jedno okno; poczem w środku idzie trzy aż do dziesięciu okien, tuż jedno przy drugim i tylko cienkimi kolumnami przedzielonych, a wszystkie wychodzą na balkon pięknej filigranowej roboty, wiszący nad morzem. Wszystko bardzo lekkie, pięknie nader wygląda i zaraz podoba się.

Najdawniejsze, równie jak najnowsze, z zeszłego wieku (bo po upadku Rzplitej żaden nowy pałac, ani kamienica nie powstała) mają nadto właściwe sobie rozporządzenie wewnętrzne *). Każdy ma dwa wychody: jeden wielki na kanał, gdzie tylko gondolą dojechać można; drugi mały, na ciasną uliczkę lub nie wielki ryneček. Środek całego pałacu na wszystkich piętrach, zajmuje salon przez całą długość domu idący, oświetlony oknami trzema, czterema, pięcioma bez żadnej przerwy idącymi, w których architektura arabska, gotycka lub grecka jest najpiękniejszą frontu ozdobą. Arabsko-gotyckie pałace wyłożone są zewnątrz marmurem bardzo droгим i rzadkim, czerwonym, zielonym. Pa-

*) Zamiast posadzki drewnianej, jak u nas, albo marmurowej jak po innych miastach włoskich, robią posadzki z mozaiki (tak się to przynajmniej u nas nazywa), która nie trzyma wilgoci, łatwo w czystości utrzymać się daje i jest bardzo wygodna.

łace zaś z szesnastego wieku są budowane z wapieniaistryjskiego, marmuru białego, lub z marmuru werońskiego, który z wiekami poczerniał tak mocno, jak stojące jeszcze dotąd gmachy staro-rzymskie w Rzymie. Wreszcie ozdobione są posągami i płaskorzeźbą, które także pokryły się czarną i szarą powłoką, i nie zwracają zwykle nieuważnego lub nieumiejącego wchodzić w drobne szczegóły cudzoziemca; niektóre z tych kolosalnych posągów są dziełem najslawniejszych mistrzów.

Wyjechawszy gondolą z małego rynku *piazzetta*, minąwszy po prawej ręce ogród rządowy i grecką świątynię, w której Napoleon mokkę pić lubił, natrafiamy na dom, którego dziedzińcem jest sadzawka z morskiej wody; jest to kwarantanna *la sanità*. Tu przybijają czółna zatrzymanych w *Powelii* na lagunie okrętów, które z miejsca podejrzanego o zarazę morową przybyły; stojący na przeciwko kościół *la Salute* jest świadkiem oczywistym, iż ostrożność takowa, przy wielkim z Lewantem handlu nie była nigdy zbyteczną.

Potem następuje pałac *Emo*, należący dzisiaj do żyda *Trevez-de-Bomfil*, wielkiego miłośnika sztuk pięknych. Tu się znajdują dwa kolosalne posągi **Kanowy**: *Hektora*, mającego wyraz szlachetności rycerskiej; i siły nie obranej z wdzięków, i *Ajaza*, w którym się gwałtowna przebija odwaga; pierwszy posąg wyobraża siłę w spoczynku, drugi w ruchu. Dwa te posągi trzymał *Kanowa* u siebie, podobno chciał je darować miastu Wenecyi, lecz śmierć mu tego dokonać nie pozwoliła, a brat jego biskup zaraz je sprzedał panu *Trevez* za duże pieniądze; bo wielu bogatych miłośników, a nawet niektóre muzea o

ich zakupienie się ubiegały. Kiedy w innych pałacach można widzieć bogate zbiory obrazów dawnych, zwłaszcza z szesnastego wieku, a przynajmniej po kilka portretów, tu są same obrazy nowój, dzisiejszej szkoły: scena z krucyat, professora akademii medyolańskiej *Servi*; dwa obrazy pana *Bisi* z Medyolanu; tu tylko widziałem obrazy malarzy: *Paleotti*, *Gilio*, *Bezzuoli*, *Hayera*, *Lipparinię* Sokrates i Alcybiades, tudzież obrazy pana *Azeglio* z Medyolanu, który jest autorem dwóch szacownych romansów: *Nicolo de Lapi* i *Hettore Fieramosca*, zięcia sławnego *Manzoniego*, włoskiego Walter-Skota, który lubi malować sceny z *Ariosta*. Tu nakoniec widziałem *Camuczynięgo przedstawienie w kościele*. Na ścili jednego salonu alfresco wystawujące żywot Psychy, jest dziełem dwóch weneckich malarzy *Demina* i *Santi*. Tu są także dwa pejzaże jednego rossyjskiego malarza, którego nazwiska dobrze mi powiedzieć nie umiano: *burza morza przy skalach Kaprei* i *widok Neapolu przy zachodzie słońca*. Po pałacu *Emo* następuje pałac *Giustiniani*, arabskiej architektury, gdzie dziś *Hotel Europy*; dalej *Casa Ferro* o dwóch tylko oknach, ale saraceńskiej architektury, szczególniej ganecki są ślicznój roboty. Po lewej ręce kościół *la Salute* z marmurowemi wschodami, który po straszliwym w r. 1630 powietrzu zbudowano; po prawej zaś pałac *Corner*, z fasadą z trzech porządków (dorycki, joński i składany), około r. 1532 przez *Sansovina* zbudowany. Ostatni z tych *Cornerów* potomek, do których należała królowa cypryjska, adjutant Eugeniusza *Beauharnais*, nie dawno umarł. Naprzeciwko niego stoi niedokończony, a raczej nadpoczęty tylko pałac *Veniera*, nazwanego *del Leone*, dla tego: że

miał u siebie lwa łaskawego, ale *Venier* odumał go; następcy nie mogli, albo też nie chcieli budować tak kosztownego gmachu; dziś wijące się rośliny po nim się przewieszają. Mały pałac *Dario*, cały wyłożony marmurem, z napisem *Genio urbis Joannes Darius*, jest z czasów Lombardego, który poprzedził odrodzenie się dobrej architektury. Ta familia już dzisiaj wymarła, a pałac przedano za dwadzieścia tysięcy hrabiemu *Życzy*, krewnemu księcia Metternicha. Staroświecki pałac *da Mula*, z fasadą arabską przypomina posła weneckiego *da Mula*, który został kardynałem i za to od Rzeczypospolitej wielkie cierpiał prześladowanie. Za nim wykwintny pałacyk *Balbi-Valier*, potem pałac *Angarani*, z tego samego wieku co *Dario*, wyłożony najkosztowniejszym marmurem, ma piękną i lekką kolumnadę. Nie dawno przedano go za dwadzieścia tysięcy franków. Naprzeciw jest pałac *Covalli* architektury arabskiej; gdzie mieszka teraz konsul francuzki, gdzie można widzieć kilka nie złych obrazów dzisiejszych malarzy weneckich i portret króla *Henryka Walezyusza*.

Pałac *Morozynich* był długo mieszkaniem téj znakomitej rodziny, której nazwisko znajdujemy w liczbie dwunastu trybunów, którzy pierwszego dożę obrali, w której prócz kardynałów i biskupów było czterech dożów; Franciszek *Morozyni Peloponezyacki* zwycięzca pod Lepantem, i Andrzej dziejopis wenecki. Najciekawsze w tym pałacu są ich portrety i dwóch pańien z téj rodziny, z której jedna była za królem węgierskim, a druga za serbskim. Opatka klasztoru *San-Zacharia* panna *Morozini*, darowała doży piotrowi *Gradenigo*, czapkę obszytą

drogiem kamieniami, którą później dożowie zamiast korony nosili. Są tu wreszcie obrazy wystawiające bitwy Morozyniego Franciszka. Zbrojownia z chorągwiemi zdobytymi na nieprzyjaciolach Wenecyi, nakoniec posąg Morozyniego Peloponezyackiego pod baldachimem wspartym na trofeach. Pałac ten należy teraz do ostatniego potomka pani *Gattenburg-Morozini*; matka albowiem dzisiejszjej właścicielki, poszła była za niemieckiego pana *Gattenburg*. Naprzeciwko jest *akademia sztuk pięknych*. Stojący blisko niej pałac *Brandolin*, zbyt mocno odnowiono. W pobliskim pałacyku *Gambara* mieszka gondolier *Bep-po*, który jeszcze robił wiosłem na ostatnim Bucentorze i posiada gondolę Lorda Byrona z napisem: „*Crede Byron*”. Dalej idzie pałac nadpoczęty nazwany *Casa del duco*. Jakiś książę modeński uprosił sobie u rządu Rzeczypospolitej pozwolenie budowania pałacu; lecz gdy rozpoczęta budowa zakrawała na pałacowatą twierdzę, jakie widzimy w Florencyi, *Rada dziesięciu* przerwała budowanie; na pysznój więc marmurowej podstawie *a la rustica*, stoi teraz zwyczajna wenecka kamienica. W pięknym pałacu *Cozzi* mieszkał ciągle poseł hiszpański. Po nim idzie wielki i wspaniały pałac *Grassi*, dziedziniec z kolumnadą, przedsionki, wschody, wszystko pyszne.

Pałac *Rezzonico* wspaniałej architektury, o trzech piętrach, porządków: doryckiego, jońskiego i korynckiego przez *Longhenę*, architekty *la Salute* i *dei Scalzi* zbudowany, należał w połowie zeszłego wieku do papieża Rezzonico, Klemensa XIII, który go był przekazał Jezuitom; lecz po ich zniesieniu, został w ręku rodziny *Rezzonico Pindelmonte* mieszkających w Wero-



nie. Jezuita odzyskawszy swój dawny klasztor w Wenecyi, na koszary zamieniony, wyrobili sobie u rządu pozwolenie objęcia pałacu Rezzonico, gdzie myślą założyć *Collegium* i szkołę. Już tu byli przy nas, dla obejrzenia jego i obmyślenia stosownych do przyszłego przeznaczenia odmian. Dotąd pierwsze piętro z pięknym salonem z freskami Łukasza Giordano bywało wynajmowane, a na drugim piętrze, *Querci de la Rovere* sprzedaje stare obrazy, ale po zbyt wielkiej cenie; bo prócz historycznych, jak np. portret doży *Cicogna*, jednej Ś. Cecylii, którą za Karlo-Dolce przedemną udawano, rozumiejąc żem anglik, nie wiele co dobrego tutaj widziałem. Dla miłośników wszelako historii malarstwa, mają tu ciekawy obraz *Ant. Badile* nauczyciela *Pawła Veronese*, co bardzo być może; bo ten obraz kolorytem bardzo przypomina obrazy Veronezkie. Ten pałac chciała koniecznie kupić sławna tancerka *Taglioni*, najwięcej dla tego żeby zaćmić śpiewaka *Poggi*, który był kupił na przeciwko leżący pałac *Grassi*. Lecz spadkobiercy Rezzoniga nie mogli go sprzedać, kupiła więc natomiast trzy pałace nad W. kanałem: *Ca Doro Giustiniani Lollin* i *Businelli* koło *Ponte-Rialto*. Trzy piękne pałace w Wenecyi za tańcowanie!

Naprzeciwko *Rezzonico*, jest pałac *Malipiero* gdzie mieszkała piękna *hr. Guiccioli*, namiętnie od Lorda Byrona kochana. Znajdujący się tam ogródek, był świadkiem nie jednego stłumionego westchnienia, teraz jest własnością hrabiny *Balbi*.

W następnym po *Rezzonigo* pałacyku *Camerazza* jest znowu drugi magazyn starożytności Antoniego *Zen*: obrazy szko-



ły weneckiej; rzeźby z drzewa, stare szkła z Murano, Kamei i widoki Wenecyi z papieru żółtego. W pałacu *Moro-Lin* mieszka najlepszy dziś malarz wenecki *Lipparini*. Naprzeciw jest saraceński pałac *Giustiniani*, a raczej dwa pałace; w jednym z nich mieszkał *Chateaubriand*, który wówczas wybrał się był na pielgrzmkę do Jerozolimy, a w pismach swoich wydał surowy sąd o Wenecyanach. W następnym pałacu *Giustinianich* mieszka znakomity malarz *Natale Schiavoni*, który ma także magazyn obrazów; chwalił się przedemną znajomością ś. p. hrabiego Artura Potockiego, który u niego wiele był obrazów zakupił. W następnym pałacu *Giustiniani-Lolin*, mieszkał dawniej *Alietti* medyk, przyjaciel Bajrona, który tu był zebrał wyborną bibliotekę, wiele obrazów, rzadkich i szacownych rycin, które po jego śmierci dostały się *Pappadopolemu* w Wenecyi. Medyk ten powszechnym zaszczycony szacunkiem, wydał wszystkie dzieła *Algarottego*. Gdy księżna *Gwikezioli* zachorowała w Rawenie, wezwał go do niej *Lord Bajron*, zaklinając się iż jeśli jej nie wyleczy, w łeb sobie strzeli. *Alietti* był także lekarzem hrabiego *Czykoniara*, który mu w testamencie pozwoił wybrać, coby mu się podobało; wybrał więc jego *pióro*, które nigdyś kreśliło dzieje architektury i snycerstwa.

Lecz najpiękniejszy i najwspanialszy ze wszystkich pałaców przez Sansowina nawet wielbiony, jest pałac *Foscari*; stojąc na samem zagięciu wielkiego kanału ma najszcześniejsze położenie. Zbudował go przy końcu szesnastego wieku *Bartolomeo*, architekta pięknej bramy pałacu dożów, *della carta* zwanej. Trzy piętra z łukami ostrymi saraceńskiej architektury mają

pięknie wykonane ozdoby, a wielki ogrom tego pałacu, zwraca uwagę nawet ludzi mało na architekturze znajdujących się. *Paris Bordone* pomalował tu był sale; tu *Henryk Walezysz* siedm miesięcy przemieszkał; tu mieszkała *Marya-Kazimira Sobieska*, królowa polska; w której pokojach nie dawno robiono figury z gipsu. *Foskarowie* byli najznakomitszą w Wenecyi rodziną; połączoną związkami krwi z królami sycylijskimi i innemi książęty, ale bardzo nieszczęśliwą. Ostatnia z Foskarych poszła za Grymaniego; dwie jój ciotki zakonnice, które aby nie uszczuplić majątku ostatniego z Foskarych jój ojca, wtrącono w zeszyłym wieku do klasztoru; po zniesieniu zakonów, mieszkają teraz w lichym zakęcie pałacu swoich przodków, w ostatniem ubóstwie i nędzy. Pierwsza izba, niegdyś wspaniała salon, dziś służy za kuchnię; obicia z ram wydarte, haki wykrecone i w pół wyciągnięte z muru, świadczą: iż tu nie dawno powyrrywano obrazy, których tylko podpisy zostały. Dym z kuchenki okopcił ozdoby ścili, ubogie naczynia wiszą na płaskorzeźbie, w oknach nie ma szyb. Druga izba obita jest jeszcze podartym adamaszkiem, z pod którego nagie wyglądają ściany, i tak wyplowiałym, iż nie można poznać jakiej za nowa był barwy. Jeszcze się utrzymuje pięknie wyłożona powała. Pościel pokryta czerwona białizną i pocerowaną koldrą, leży na krzesłach, bo ózka już nie masz. Wreszcie kilka połamanych stołków, stolików kulawych i starych kufrów, szkatulka małoniowa wykładana perłową macią i obita bronzami, nędzne zawierająca sprzęty. Szufłada zastępuje miejscieszafy kredensowój. Tu leżą stare butelki i powyszczerbiane talerze; kilkoro kurczą chudych i piszczących

za jadem błąka się pod łóżkiem i stolkami, albo siada na owej szkatulce, którą może Foscarym darował jaki król za doznaną w jego domu gościnność; na szkatulce, w której przodkowie dzisiejszych właścicielek kosztowności, listy i t. p. chowali. U okien wiszą ostatki spruchniałych i połamanych okiennic. Takie jest mieszkanie dwóch starych hrabianek Foscarych, których dziad był znakomitym księciem; na ścianie, przy której teraz stoi ich ubogie posłanie, zawiesił on z dumą przysłany sobie w upominku portret duńskiego króla Fryderyka IV. Portret ten dotąd jeszcze jakimś losem dochował się; bo go kupić nie chciano. Te dwie panie tuląc się w kącie wspianalego swoich przodków pałacu, trzęsą się od zimna w porze zimowej, a w lecie znoszają duszące upały i wszystkie niewygody, które przy starości i idących za nią dolegliwościach, trudniej jeszcze znosić przychodzi. Tę familię zawsze jakieś nieszczęście ściagało! Franciszek Foscary doża wenecki, który sobie głosy pieniędzmi był zakupił, stał w orszaku znakomitych osób, gdy jeden człowiek należący do niewygasłej dotąd znakomitej rodziny, porwał się na niego z nożem, lecz tylko lekko go ranił. Lubo przekonano się: że zabójca cierpiał pomieszanie umysłu, bo nie miał żadnej osobistej do Foscarego urazy, wzięto go na tortury i pomimo usilnej Foscarego prośby, aby mu życie darowano, na śmierć wskazano; biedny doża musiał z okna swego patrzeć na jego tracenie, na łodzi pod jego oknami odbywające się. Lecz utajona głęboko ale jadowita zawiść, która ściagała Foscarego, znalazła wkrótce jeszcze lepszą dotknięcia go sposobność. W kilka lat po ożenieniu się jego syna Jakóba Foska-

rego, z jedną bogatą Wenecyanką, którego wesele lud na rynku Ś. Marka z wielką uroczystością, przepychem i radośnie obchodził, oskarżono tego Jakóba: iż przyjął dary od Filipa Viscontego, księcia medyolańskiego. Biedny ojciec, jako doża, musiał przewodniczyć na sądzie, przed którym oskarżony syn stał, patrzeć na męczonogo na torturach, musiał siedząc pod złotym baldachimem, w orszaku strasznej rady *dziesięciu* czytać sam wyrok wskazujący syna na wieczne wygnanie. Wyrokiem albowiem rady *dziesięciu* (z 20 lutego 1444), wskazano go na mieszkanie w *Napoli di Romania*; potem mu pozwolono mieszkać w Trewizie. Lecz nieszczęściem w kilka lat po jego przybyciu, zabito jednego z rady *dziesięciu*; że zaś widziano sługę Jakóba Foscarego wałęsającego się po mieście, wzięto go na tortury; lecz ten do żadnej winy nie przyznał się; posłano więc po Foscarego, który wzięty na bolesne tortury, napróżno oświadczał: iż jest niewinnym. Znoszącego męki z taką stałością, oskarżono o czary; nie chcąc go uznać niewinnym, nie mogąc nie przekonanego ukarać śmiercią, wysłano na mieszkanie do Kanei. Na nieszczęście swoje, Foscary napisał stamtąd list do księcia medyolańskiego, prosząc aby się za nim wstawił do Rzeczypospolitej, zaklinając go na przysługi, które ojciec jego, doża, Sforcyuszom był wyrządził. Lecz list ten dostał się w ręce nastawionych na niego przez radę *dziesięciu* podglądaczów. Że zaś szukanie opieki, cudzoziemskiego księcia, było zbrodnią stanu, przeto natychmiast po niego galere wysłano. Znowu więc poszedł na tortury. Już to trzeci raz męczono go za panowania ojca, który nie mógł nawet wyrzec: iż

nie potrzeba tortur gdy zbrodnia była oczywistą. Poczem do wygnania, na które pierwszym wyrokiem wskazany, przydano teraz rok więzienia; wszelako przez wzgląd na ojca pozwolono mu się widzieć jeszcze raz z rodziną, ale w przytomności sędziów, którzy ten wyrok wydali. Przyszła tu więc dożowa i żona Jakóba Foskarego, dla pożegnania się z nim na wieki. Ośmdziesięcio-letni ojciec, matka chorowita i młoda żona, uściskali ostatni raz tego nieszczęśliwego, który zmęczony i osłabiony torturami, ledwie na nogach utrzymać się zdołał. Stary Foskary, gdy go syn prosił, aby przecież użył swojej powagi i dostojęstwa dla złagodzenia jego losu, odpowiedział ze stałością spartańską: „Nie mój synu... szanuj swój wyrok i ulegnij Rzeczypospolitej bez szemrania...” Tę czułą i tragiczną scenę na polecenie cesarza austryackiego odmalował nie dawno znakomity malarz wenecki *Gregoletti*. Lecz wracając do nieszczęśliwego syna, porwano go z objęcia ojca, matki i żony i zawieziono na wyspę Kandyą. Wkrótce po tem znaleziono zabójcę, przekonano się o niewinności Foskarego, ale za późno; umarł bowiem w więzieniu. W całej sprawie przebija zemsta, owoc zazdrości. Już od dawna Loredanowie byli w nieprzyjaźni z Foskarym; Jakób *Loredan*, naczelnik rady dziesięciu, miał osobistą nienawiść do doży Foskarego, który go na próżno chciał przejednać, wydając córkę za jednego z synów Piotra Loredana, sławnego naówczas admirała; owszem Loredan we wszystkich sprawach krajowych przeciw mu się nie przestawał; zniecierpliwiony *Foskary* miał się raz z tem odezwać, iż póki stanie Loredanów, dożę nie będzie. Nieszczęściem zdarzyło się

że admirał *Loredan* niebawnie prawie nagle umarł, za nim wkrótce wstąpił do grobu Marek *Loredan*, który jako prokurator senatu, wytoczył był i popierał sprawę o zdradę kraju przeciwko synowi Foscarego. Odtąd pomimo cnotliwego Foscarego prowadzenia się, oskarżono go tajemnie o zgubę téj potężnej naówczas w Wenecyi familii. Powiadają iż Jakób *Loredan*, syn zmarłego admirała, który obyczajem wszystkich patrycyuszów weneckich prowadził handel, w księdze kupieckiej zapisał na *debet*: „Franciszкови Foscaremu za śmierć mego ojca i stryja” a naprzeciw białą kartę zostawił, zostawszy potem członkiem rady dziesięciu a wkrótce jednym z trzech inkwizytorów stanu, korzystając ze smutku w którym stary doża pogrążył się z powodu śmierci syna, naklonił swoich towarzyszków do złożenia go z dożostwa, jako niezdatnego do rządów.

Lecz urząd był dożywotni, nie podobna go było złożyć bez sądu. Nie znużony trudnością *Loredan*, naklonił radę dziesięciu, aby Foscarego wezwała do złożenia urzędu. Już po dwakroć Foscary dożostwo składał, ale wówczas nie chciano na to pozwolić, teraz dotknięty do żywego starzec postanowił oprzeć się swoim wrogom i nie chciał złożyć urzędu. Lecz zawzięty *Loredan*, znalazłszy pomoc w innych, również Foscaremu nienawistnych dostojnikach, tyle dokazał, iż gdy jeszcze raz na próżno Foscarego do złożenia dożostwa wezwano, rada dziesięciu nie odroczyając posiedzenia wydała uchwałę: doża uwalnia się od przysięgi, składa z urzędu i temuż nakazuje się, aby w ośmiu dniach z pałacu się wyniósł. Tegoż samego dnia, Jakób *Loredan* dostał polecenie przeczytania téj uchwały Foscaremu, który

po przeczytaniu, kazał sobie oddać pierścień i w oczach jego połamał w kawałki, gdy tymczasem stary doża zdejmował z siebie oznaki wydartej sobie ręką zawistnych godności. Naza jutrz Foscary, otoczony familią wychodził z pałacu, w którym trzydzieści i sześć lat przemieszkał. Gdy lud do niego przywiązany zgromadził się tłumami, dla odprowadzenia go do barki, na której miał wracać do swojego pałacu nad kanałem wielkim, ogłoszono natychmiast z wielkiego okna rozkaz rady dzieśięciu, aby się rozeszli i milczenie o tej sprawie pod karą śmierci nakazano. W kilka dni potem obrano dożą *Paskwala Malipiera*; a gdy dnia 30 października 1457 roku, oznajmujący o wyborze nowego doży głoś dzwonu Ś. Marka, po lagunach rozlegać się począł, wyszedł Foscary na ganek dla lepszego przekonania się, i tu padł nieżywy. Tak zakończył pelen Eierpkich chwil i nieszczęść żywot, mając lat 84. Wówczas *Jakób Lorredan* otworzywszy księgę kupiecką, napisał na owej próżnej karcie, *Cha pagala*.

Pałac Foscarych, gdzie tyle smutnych zaszło wypadków, dzieląc przeciwny los swoich właścicieli, jest ze wszystkich najwięcej opustoszały i zniszczony. Kupiło go teraz miasto, przeznaczając na ulubioną w naszym wieku szkołę politechniczną.

Wielki pałac *Balbi* przez *Vittorię* w r. 1582 zbudowany, architektury *a la rustica*, jońskięj i składanęj, nie należy do najpiękniejszych. Napoleon lubił się przypatrywać z tego pałacu uroczystościom, które w Wenecyi dla niego dawano. Na przeciwko jest pałac w stylu lombardzkim z r. 1504, porządku korynckiego, noszący na sobie ślady odradzającęj się greckięj ar-

chitektury; który należał do starożytnej rodziny *Kontarenich*, z której było ośmiu dożów i która pięć pałaców miała w Wenecyi; z tych cztery przy wielkim kanale, a jeden na końcu Wenecyi w *Madonna del Orto*, w którym znajdują się freski Dominika *Tiepolo*, Jakóba *Gwarano* i *Fossatego*, i cztery najlepsze obrazy Łukasza *Giordano*.

Po *Kontarenim* idą trzy pałace rodziny *Moczenigo*, w której było siedmiu dożów; dwa dotąd z posiadania Moczenigów nie wyszły. W trzecim należącym do Aloise Moczenigo, mieszkał w r. 1818 sławny angielski poeta Lord Bajron i tu pierwsze pieśni *Don Juana* napisał, którego był na prośbę hrabiny *Gwiccioni* zaniechał; potem tu napisał powieść *Beppo*, połowę tragedyi *Marino-Faliero* i *Sardanapal*, nakoniec *Widzenie ostatniego sądu*.

Lord Bajron przyjechawszy pierwszy raz do Wenecyi, mieszkał na ulicy *Frezzeria*. „Nająłem sobie piękne pokoje (pisze do Tomasza *Moore*, poety irlandzkiego, przyjaciela swego, którego *Miłość aniołów* może czytelnikowi są znajome) u jednego kupca weneckiego, zajętego całkiem handlem i który ma żonę dwadzieścia i dwa lat mającą; Maryanna jest leciutka i śliczna jak antylopa, ma wielkie czarne oczy, które zawsze na mnie tak wielkie czyniły wrażenie. Rysy twarzy piękne, nos prawie orli, usta małe, cerę jasną z przebiegającym po twarzy rumieńcem i przezroczyste bardzo piękne czoło; włosy krucze i lśniące, kibić cienką i zgrabną, a nadewszystko doskonała z niej śpiewaczka.” Prócz wsparcia dla męża opisaną tu piękności, którą się był Bajron mocno zajął, kupił dla niej dyamentowy ubiór

na głowę. Gdy mu raz przyniesiono do przedania klejnoty, poznał z zadziwieniem między niemi te, które był Maryannie darował; nie więc nie mówiąc, kupił je i powtórnie kupcowej darował. Niebawnie jednakże przeniósł się do pałacu Moczenigo. Tu na dziedzińcu trzymał wiele psów, małp, różnego rodzaju ptaków drapieżnych, kruka, papugi i lisa, które czasem i do jego pokoju zachodziły, co go wielce bawiło i zajmowało. „Czytałeś pan *Don Juana*?” zapytał raz w Wenecyi przy stole siedzących obok siebie znajomych, człowiek znany powszechnie z uprzejmych obyczajów i rozumu. „Często” odpowiedziano mu. „Pamiętasz co się przytrafiło owemu bohaterowi w Hiszpanii, w Sewilli, mieście sławnem z dobrych pomarańcz i pięknych kobiet?” „Bardzo dobrze pamiętam, z panią Julią, córką zazdrosnego Alfonsa? pamiętam.” „Więc przypomnisz sobie gdzie skrył się kochanek, kiedy mąż przewracał wszystko po pokoju szukając go, ile że pewno go tutaj przydybać spodziewał się. Otóż mam zaszczyt panu powiedzieć, iż Lord Bajron nie nie wymyślił, bo to rzeczywiście tak stało się. Jako? może we Włoszech? We Włoszech, nie daleko Wenecyi. Wiedziałem o tem zdarzeniu i będąc na wieczorze u hrabiny Benzoni, opowiedziałem to Bajronowi. Wypadek ten tak mu się podobał, iż kazał mi sobie pięć razy powtórzyć i jeszcze raz nazajutrz. Potem razu jednego powiedział mi, że z mojego opowiadania korzystał; jakoż rzeczywiście z mojej powieści, zrobił pierwszą *Don Juana* przygodę; ja mu więc dostarczyłem wątku na początek téj sławnéj powieści, a bohaterowie téj powieści czyli jeszcze żyli za czasów Bajrona? żyli wszyscy,

a dzisiaj jeszcze dwie osoby z téj powieści znajdują się w Wenecyi. A *Donna Julia*? umarła panie, odpowiedział smutnie. Radbym widział tego *Don Juana* tak wysmukłego iż się mógł schować... Nie urósł i nie zgrubiał mój panie, bo oto ja sam jestem.

Dalsze osobliwsze przygody Lorda Bajrona w Wenecyi opiszę wyjątkami z jego własnych listów do przyjaciół pisanych.

„To osobliwszy naród. Jednego dnia powiedziałem młodej dziewczynie, nie przychodź jutro, bo *Margarita* o téj godzinie przychodzi (obie mają pięć stóp dziesięć cali angielskich, wielkie czarne oczy, piękną kibić, mogłyby rodzić gladiatorów i już pierwój o mało się u mnie nie pobily, ledwom je rozbroił), odpowiedziała w silnych wyrazach i groźbą na tamtę; dodając iż to będzie prawdziwa „*guerra di Candia*.” Rzecz uwagi godna, iż między pospolstwem weneckim, mężczyznami i kobietami, zachowała się pamięć téj sławnéj, ale zgubnéj dla Rzeczypospolitéj wojny i poszła w przysłowie... Ponieważ pragniesz, pisze Bajron do przyjaciela, wiedzieć historią *Margeryty Cogni*, więc oto masz. Pewnego wieczora w lecie 1817 roku, *Hobhouse* i ja przejeżdżaliśmy się na koniu koło Brenty, gdyśmy w gronie kobiet postrzegli dwoje dziewcząt, najpiękniejszych jakie nam kiedy tu widzieć zdarzyło się. W owym czasie wielka panowała nędza w wiosce *Mira*; ja dawałem wsparcie. W tym kraju nie wiele wydawszy, wielką sobie sławę szcudrośliwości zrobić można; o mojej przesadzone chodziły wieści, bo jestem Anglikiem. Nie wiem czyli kobiety postrzegły żeśmy na nie zwrócili uwagę, wszelako jedna głośno po wenecku do mnie się ode-

zwała. Dla czegoż panie który innych wspierasz, o nas nie pomysłisz. Odwróciwszy się odpowiedziałem: *Cara, tu sei troppo bella e giovane per aver bisogno del socorso mio*. Gdybyś pan zobaczył moją chałupę, mój chleb, nie mówiłbyś tak, odpowiedziała. I na tem tego wieczora skończyło się. W kilka dni potem, znowuśmy się spotkali. Zaczęliśmy rozmowę, Margaryta miała męża, druga nie. Słowem, wkrótceśmy się porozumieli i długo bardzo miała nademną przewagę, którą jęj inne nadaremnie wydrzeć usiłowały. Przyczyną tego była fizyczność najwięcej. Piękne rysy jęj twarzy były prawdziwie weneckie, staroświeckich czasów, przepyszne czarne oczy, piękna kibić choć może za wielka i lat dwadzieścia i dwa. Wreszcie była to wcalem znaczeniu tego wyrazu Wenecyanka: język, myśli, obyczaje, wszystko prostotę i wesołość pantalońską odbijało. Nie umiała ani pisać ani czytać, więc nie mogła mię nudzić listami; wyjąwszy dwa razy, gdym jęj nie mógł przyjąć dla mojej choroby, kazała sobie pisarzowi rynkowemu napisać do mnie list za dwanaście groszy. Z innych względów była trochę dziką i za silną, to jest dokuczliwą. Przywykłszy torować sobie drogę gdy się jęj podobało, bez względu na czas, miejsce i osoby; spotkawszy kobietę, zaraz ją pięścią okładała. Gdym na zimę wrócił do Wenecyi, przybyła za mną i często mię odwiedzała. Lecz miała zbyt przesadzoną miłość, gdym na *cavalchina*, balu maskowym ostatniego dnia zapust podawszy rękę, chodził z hrabiną C. damą wysokiego urodzenia i nieskazitelnych obyczajów! Margaryta zerwała jęj maskę z twarzy, jedynie żeby zobaczyć z kim chodzę. Wystaw sobie jaki to hałas i zgorsze

nie sprawiło! ale to nie było największe z głupstw jój. Pokłóciwszy się z mężem, mielnikiem i piekarzem naprzemian, uciekła raz do mnie. Powiedziałem jój że to nie uchodzi, odpowiedziała że będzie spała na ulicy, ale do domu nie wróci, bo ją bije i traci jój pieniądze. Że już było późno w noc, pozwoliłem nareszcie aby się została, ale nazajutrz nie można było jój pozbyć się. Przybył i mąż wrzeszcząc, krzycząc, płacząc i prosząc żeby wróciła. Nie i nie. Wtedy udał się do policyi, która znowu do mnie się zwróciła. Powiedziałem im, weźcie ją sobie, sama tu przyszła, nie mogłem jój wyrzucić za okno. Zaczęła więc wykladać swoją sprawę komisarzowi policyi, lecz przymuszono ją do wrócenia do domu z mężem, którego *becco etico* nazywała; bo miał suchoty. Lecz w kilka dni znowu uciekła. Nakoniec po wielu hałasach osiadła u mnie, prawdziwie mimo méj woli i bez mego zezwolenia, ale tylko dla mojej gnuśności i że długo surowej twarzy utrzymać nie mogłem; bo gdy zacząłem się gniewać, zaraz mię rozśmieszyła jakim figłem weneckim, albo swoim konceptem, do czego ta czarownica dziwnie dobrze wiaść się umiała. Znała dobrze swoje środki przekonania, w których z nieochybnym skutkiem i trafnością jak zwykle pleć niewieścia (chłopki czy panie), użyć umiała. Wzięła ją nakoniec w opiekę pani B. ale wtedy przewróciło się jój w głowie. Zawsze w ostatecznościach, albo płakała albo się śmiała, a tak srogą była w gniewie, iż się stała postrachem mężczyzn i dzieci. Przy siłach amazonki, miała charakter Medei... piękne zwierzę, ale nie ugłaskane. Ja tylko jeden miałem nad nią cokolwiek mocy, a gdym się prawdziwie roznie-

wał (co jak mię zapewniają, ma być straszne widowiskiem) zaraz się uspokajała. Miała tysiące kaprysów. W chustce *faziolo*, którą najlichsze pospólstwo nosi, bardzo jój było pięknie. Ale niestety! poczęła wzdychać za kapeluszem z piórami, a mimo całego mojego gadania (a mówiłem wiele) nie mogłem tego dokazać aby się nie przebrała. Pierwszy kapelusz wrzuciłem w ogień, drugi w kanał, ale mnie prędkój sprzykrzyło się niszczyć kapelusze, jak jój kupować, zrobiła więc koniecznie z siebie karykaturę, bo jój bardzo źle było w kapeluszu; potem zacheiało się sukni z ogonem, jak mają panie teatralne. Prawdziwie nie mogła się uspokoić, póki nie dostała sukni *colla coua* czyli *cua*, a że przekłete wymawianie tego wyrazu zawsze mię pobudzało do śmiechu i że na tem spory kończyły się, dokazała więc swego, i ten szelmowski ogon włóczyła za sobą po moich pokojach, po wschodach, po dziedzińcu i wszędzie... Ale nie na tem koniec: biła moje służące, wstrzymywała moje listy. Razem ją złapał gdy nad jednym rozmyślała. Chciała dociec z kształtu czyli czasem list nie był od jakiej kobiety; żaliła się na swoje nieuctwo, a nawet zaczęła się na prawdę uczyć abecadła, w celu, jak otwarcie mówiła, aby czytać moje listy, myśląc że za pomocą abecadła będzie rozumiała listy we wszystkich językach pisane. Ale nie chcę tu pominąć jój przymiotów dobrej gospodyni; gdy została u mnie *donna di governo*, wydatki o połowę zmniejszyły się, a każdy pilniejsze spełniał swoje obowiązki. Pokoje były w lepszym porządku, podobnie jak wszystko i wszyscy, wyjąwszy jój samój. Że mimo osobliwszych przywar, miała jednakże do mnie przywiąza-

nie, miałem tego nie jeden dowód, ale z tych jedną okoliczność przytoczę. Pewnego dnia w jesieni, płynąc do Lido, spotkała nas burza, mieliśmy obawę aby się gondola nie przewróciła. Wiatr pozrywał nam kapelusze, woda lała się do gondoly, potraciliśmy wiosła, tymczasem morze wzburzone miotło się, pioruny były, deszcz lał jak z cebra, już poczęło się zmierzchać a wiatr gwałtowny nie ustawał. Po strasznej walce z żywiołami, przybywszy do domu, zastałem ją na dworze, na wschodach pałacu Moczenigów nad wielkim kanałem leżącego. Czarne jęj oczy błyszczały przez powłokę łez, które się same puszczały, krucze włosy rozpuszczone i skropione deszczem zakrywały jęj czoło i piersi... Stojącą wśród burzy wiatr miotając suknię i włosy, otulał i obwijał jęj piękną kibić; tymczasem błyskawice migały jęj nad głową, a morze pod nogami wrzało. Miała całkiem postać Medei, która zlazła z wozu, albo Sybilli, zaklinającej burzę, która około niej huczy: ona jedna prócz nas tu żyła czekając na mnie; ale ujrzawszy mię zdrowego, temi wrzaskliwie powitała słowy: *Ach! can della madonna! questo e il tempo per andar al Lido!* (A! psie Matki boskiej! a kóżto w taki czas jeździ na Lido!) potem znikła w domu i cały gniew swój spędziła na przewoźnikach że nie przewidzieli *il temporale*. Dowiedziałem się potem, iż wszystkich używała sposobów żeby mi przyjść na ratunek, że chciała koniecznie płynąć do mnie, ale gondoliery nie chcieli. Wtenczes mimo największej ulewy siedziała na wschodach, nie jęj uspokoić ani skłonić do schronienia się w domu nie mogło. Widząc mię wracającego okazała dziką radość, jakby tygrysica przyskakująca do swo-

ich szczeniąt. Wszakże panowanie Margeryty chyliło się do upadku. W kilka miesięcy potem, już jój rady dać nie mogłem, skargi wszystkich, jedne słuszne, drugie niesprawiedliwe (bo kochankowie pańscy zwykle przyjaciół nie mają) sprawiły, iż się z nią rozdzielić postanowiłem. Powiedziałem jój łagodnie, iż trzeba aby wracała do domu, z tego co służąc u mnie zarobiła, mogła wyśmienicie utrzymać siebie, swoją matkę i t. d. ale teraz nie chciała mego domu rzucić. Upierałem się; groziła mi nożem, zemstą i t. p. Oświadczyłem, że przed nią widziałem nożową bójkę, że jeśliby jój się podobało, ma na stole dosyć nożów i widelców i że mnie zastraszyć nie potrafi. Nazajutrz gdym siedział u obiadu, wpadła nagle do pokoju, stłukłszy najprzód szklane drzwi i wprost przyszedłszy do stołu, wyrwała mi nóż z rąk tak gwałtownie, iż mi trochę palca wielkiego przycięła. Czyby się chciała sama przebić, czyli też mnie? nie wiem. Mój służący *Fletcher*, porwawszy ją za rękę, nóż odebrał. Zawolałem wówczas moich gondolierów, aby odwieźli ją do domu, mając pilne oko aby sobie czego złego w drodze nie zrobiła. Zdawało się iż ochłonęła z gniewu, zeszła po schodach spokojnie; ja siadłem do obiadu. W tem słyszemy jakiś hałas. Wychodzę, w sieniach ją ludzie niosą, wskoczyła bowiem w morze. Nie rozumiem aby się chciała utopić; wszelako zważywszy że już było późno, noc czarna i dosyć zimno, zdaje się, że ją ta szatańska chęć opanowała. Wyjęto ją zdrową, tylko że się trochę wody morskiej napiła i wzięła zimną kąpiel. Domyślałem się, że znowu chce w moim domu zamieszkać; kazawszy zawołać doktora, zapytałem

go, wiele godzin potrzeba żeby przyszła do siebie. Doktor powiedział. Wówczas oświadczyłem jój śmiało moję niecofniętą wolę. „Zostawiam ci tyle czasu, rzekłem do niej, jeśli potem nie wyjdiesz z mego domu, to ja się z niego wyniosę.” Wszyscy moi ludzie truchleli. Ta zgraja gapiów i tchórzów już od dawna jój bała się; prosili więc, aby dać znać do policyi, abym się kazal pilnować, alem ich nie słuchał, w przekonaniu że i tak to skończyć się musi. Wreszcie już nie z jedną piekielnicą miałem do czynienia w mem życiu, znam je dobrze. Gdy przyszła do siebie, odesłałem ją do domu i odtąd już jój więcej nie widziałem, tylko w teatrze w tłumie. Jeszcze usiłowała wrócić ale nie gwałtem. Otóż moja historia z Małgorzatą *Cogni*. Zapomniałem powiedzieć: że była bardzo nabożna, a usłyszawszy wieczorny dzwonek odmawiała pacierze.” Wiadomo że Lord *Bajron* pod pozorem odbycia pielgrzymki do grobu Dantego, a w rzeczy dla hrabiny *Guiccioli*, w której się po wypędzeniu z domu *tygrysicy* zakochał, przeniósł się był do Rawenny, że potem pojechał walczyć za sprawą Grecyi i umarł w Missolundze w r. 1824 mając zaledwie lat trzydzieści i sześć. Owa zaś *tygrysica* rosła, silna, już posiwiała, ma bowiem już lat pięćdziesiąt, często wspomina sławnego przyjaciela swego: owdowiawszy, mieszka teraz nie daleko Wenecyi.

Pałac *Pisani*, na przeciwko *la-Garzoni* utrzymał się przy rodzinii, która go na początku *piętnastego* wieku wybudować dała. Wewnątrz wszystko jeszcze przypomina dawną zamożność panów weneckich. Piękny dziedziniec i wschody, ogromne zwierciadła weneckie, a nadewszystko tu w pobocznej sali wi-

dzieć można sławny obraz Pawła *Veronese*: „rodzina Daryusza u nóg młodego Aleksandra,” rodzina ubrana jak znakomite w jego czasie panie weneckie, tylko jeden Aleksander po rzymsku. Rodzina Pizanich sławna jednym wojownikiem, wydała tylko jednego dożę, który widząc z powodu otworzenia portów wolnych w Tryeście i Ankonie, upadający handel Wenecyi, port wenecki także wolnym ogłosił. Idzie potem pałac *Barbarigo* gdzie się znajdują *tre maniere* Tycyana, a mianowicie oryginał jego sławnéj Magdaleny. Naprzeciwno jest *Wenus*, jeden z *Barbarigów* kazał piersi jéj przesłonić rąbkiem, potem tę skromną zasłonę zdjęć usiłując, zepsuto jedną pierś, a druga połowa zasłony została; tu także jest *Dedal* i *Ikar* Kanowy, posągi które dopiero były zapowiedzią lepszych. Naprzeciwno *Barbarigów* jakiegoś angielskiego wybredne kupiło sobie pałac, a nagromadziwszy tu wiele starych mebli i obrazów, nikogo wpuszczać nie chce, a sam nigdy się z domu nie wychyla.

Daléj jest pałac *Corner-Spinelli* z piętnastego wieku w stylu Lombardów: ponury, okopciały wiekami, drzwi niskie, wyłożony marmurem, i zajmujący; teraz tu jest *Tipografia Giustiniana*. W pobliżu pałac *Martinengo*, gdzie zmarły przed trzema laty francuz *Sivry* założył sobie sklep starych mebli brzożowych, naczyń japońskich, bronzów, książek starych wydanych u *Aldusa Manutiusa*.

Pałac *Grimani* największy z weneckich, architektki Jan-Micheli, porządku korynckiego. Ostatni właściciel cierpiący na umyśle, miał już przedać ten pałac żydom którzy chcieli cały zburzyć; dowiedzieli się bowiem iż jest zbudowany na palach

z drzewa hebanowego, za które wówczas byliby wzięli dziesięć razy więcej, jak dali za cały pałac. Spadkobiercy nie chcąc go wszelako na tak okropny los poświęcić, prosili usilnie rządu francuzkiego, a później austryackiego, aby go sobie kupił za 40 tysięcy *lire venele*, na co nakoniec rząd przez wpływ hr. R. wówczas nadwornego Rady zezwolił i tu pocztę przeniósł. Teraz jużby go i za sto tysięcy liwrów nie kupił. Z rodziny *Grimanich* było trzech dożów: *Antonio* został dożą mając lat 87. *Marino* który w r. 1595 poskromił nieco zbytęcną władzę *rady dziesięciu*, i *Pietro*, który panował w środku ośmnaścigo wieku.

Pałac Tiepolo należy do byłego kupca *Commelio* a potomek Tiepolów żyje teraz w nędzy w izdebce najętój. Pałac *Farsetti*, który już był hotelem, a teraz jest ratuszem, ma na wschodach dwa kosze z owocami, dzieło Kanowy, kiedy miał lat piętnaście. Około pałacu *Loredana* którego architekta chciał koniecznie swój pałac z arkadami weisnąć w wązkie między dwoma sąsiedzkiemi murami miejsce, jest pałac doży *Henryka Dandolo*, który r. 1204 zdobył Konstantynopol, a co osobliwsza: iż pałac ten i dzisiaj do potomków tego bohatera należy. Wice admirał *Dandolo* który dowodził flotyli austryackiej w czasie powstania greków, ma dwóch synów. Następujący pałac *Bembo*, kardynała Bembo, który będąc jeszcze świeckim kochał się w sławnej *Lukrecyi Borgia* księżnej Ferrary. Potem idzie zbudowany przez Sansowina w szesnastym wieku, pałac ostatniego z dożów weneckich Ludwika *Manin*, który był współczesnym króla *Stanisława Augusta Poniatowskiego* i na którym się kończą

zajmujące, przez jedenaste wieków idące dzieje Rzplitej weneckiej; syn jego jest dziś znakomitym adwokatem, jak syn Miurata. Opuściwszy pałac *Fondaco de Tedeschi* z r. 1506, niegdyś przez Tycyana i Giorgiona z wierzchu pomalowany, przeszedłszy niezgrabny choć wspaniały most *Ponte-Rialto*, ujrzelśmy ozdobny pałac rządowy zwany *de Comarlinghi* jeszcze w r. 1525 zbudowany, dalej przez *Sansovina* zbudowane w r. 1555 *Nuove fabbriche di Rialto*, a następnie pałac *Mangilli Valmarana*, gdzie się znajduje wielki zbiór rycin, między innymi całkowity zbiór sławnego *Bartolozzi* z Floreny, zbiór pięknych medali od r. 1400 począwszy, i wszystkie książki do historii weneckiej. Nakoniec najpiękniejszy obraz Tycyana: „*Złożenie z krzyża.*” Dalej idzie pałac *Michieli delle Colonne*, rodziny, która trzech dożów wydała i jedną autorkę. W tym pałacu są gobeliny, wyobrażające bitwy Aleksandra W. wedle rysunku Rafała wyszywane. Zbroje, włócznie i szyszaki które nosił *Micheli* i jego towarzysze przy wzięciu Tyru i Askalony w r. 1122. Potem znajdujemy pałac saraceński *Sagredo*, w którym na wschodach *al fresco* Piotra Longhi z r. 1734: „*Olbrzymi pobici piorunem.*” Jest dziś własnością tej samej familii, pana *Sagredo*, autora wielu szacownych dzieł historycznych.

Lecz ze wszystkich dotąd wzmiankowanych, najpiękniejszy jest pałac *la' Doro*, który mimo złączenia stylu arabskiego z goetyckim tak jest piękny, osobliwszy, iż nacieszyć się tem cackiem w czternastym zbudowanym wieku, nigdy dosyć nie można. Należał on do rodziny *Doro*, z której *Henryk Doro* w r. 1283 był jednym z redaktorów kodeksu praw weneckich, znanego

pod imieniem *liber fractus*. Los pozwolił nam poznać ostatnich potomków tak starożytnej rodziny, matkę z synem, którzy ten dom z potrzeby przedali za ośmdziesiąt tysięcy liwrów, tancerce Taglioni.

Jeszcze w rysach, obyczajach téj pani przebijało się arystokratyczne urodzenie i coś znakomitego.

Od pałacu *la Doro* zwróciwszy w bok na mały kanał, znajduje się pałac *Marina Faliera*, gotycki, nie wielki, jak zwykle z kolumnadą i gankiem w środku, ale sławny losem swojego dawnego pana. Pałac *Corner della Regina*, który należał do rodziny Katarzyny *Cornaro*, królowej cypryjskiej, ostatni *Cornaro* zapisał testamentem papieżowi Piusowi VII, który nie wiedząc co z nim zrobić, pozwolił w nim mieszkać księżom, którzy tu szkółkę dla dzieci trzymali. Rodzina *Corner* dziś już wygasła, wywodziła ród swój od Korneliuszów rzymskich, liczyła czterech dożów i jednego autora książki: *Discorsi della vita sobria*, z szesnastego wieku. Lecz przyemił go sąsiedni pałac *Pesaro*, jeden z najpiękniejszych i najwspanialszych w całych Włoszech, zbudowany przez Baltazara Longenę, który lubił stawiać potwory i przedpotopowe zwierzęta przygniecione ciężarem tego pałacu. Oto głowa *adapisa*, który język wywalił, oto *cheropotam* ziewający zarazą i powietrzem, oto *teophodan* mrugający okiem, a *paleoterium* kicha.

W skrzydle wychodzącem na uliczkę, jeszcze okropniejsze potwory: jeden szczeka, zgrzyta zębami, inne świszczą. Oto *mamut* który Longena w marzeniach widział; oto *plerodaktyl*, który wedle Tatarów pod ziemią żyć może; nakoniec w drobnych

wymiarach *mastodont*, którego bogowie zniszczyli, lękając się, aby nie wytepił rodu ludzkiego. Ostatni z *Pezarów* rodziny, nie bardzo w historii sławniej, ale pamiętnej dla podróżnego z ogromnych aż ścili kościoła *dei Frari* sięgających nadgrobków, nie mogąc przebłagać rozgniewanego, a raczej udającego gniew nieublagany, młodego wodza Rzplitej francuzkiej nazwiskiem *Buonapartego*, pojechał do Anglii i tam kilka lat temu życie w smutku i nędzy zakończył. Dzisiaj pałac *Pezarów* należy do rodziny *Gradenigo*, ale najmują go bogato wyposażeni Ormianie, którzy przysyłaną tu sobie z Armenii młodzież ćwiczą w naukach, a potem dobrze ukształconych do kraju odsyłają. Ormianie pod uciążliwem Persów zostając jarzmem, jużby byli dawno ze szczętem zniknęli, gdyby się byli nie poświęcili handlowi, ze zwykłą narodom azyatyckim wytrzymałością i oszczędnością. Dzisiaj przyszedłszy do wielkich bogactw, poczęli je hojną ręką sypać na instytut, gdzie się młodzież ich kształci; bo pieniądze i rozum są wielką potęgą, ale kiedy razem się zejdą.

Po pałacu *Pezara* idą pałace: *Grimani*, *Contareni*, *Tron*, *Batagia*, wszystko imiona historyczne, a na przeciwnym brzegu, pałac *Vedramin-Calergi* z koryncką kolumnadą z greckiego marmuru i innych kosztownych kamieni, zbudowany przez Piotra Lombardo w r. 1481, będący dziś własnością księżnej *Berry*, która go kupiła za 220 tys. złp. z posągami z czerwonego jaspisu, z pięknymi obrazami, meblami i pięknym ogródkiem na wielkim kanale. Jest to ogromny, wspaniały pałac,

w którym się znajdują dwie marmurowe kolumny z świątyni Efezkiej, spalonej przez Herostrata dla wstawienia się?!

Fondachio dei Turchi dziś w gruzach, ogromny gmach przeznaczony w siedemnastym wieku na mieszkanie dla kupców tureckich, świadczy o rozległości i ważności handlu weneckiego z Turkami. Za temi idzie *Muzeum Correra*; dalej opuszczony pałac *Labiù*, gdzie są trzy powaly w perspektywie przez *Cignaroli* malowane; są to ozdoby i budynki architektoniczne, balkony, galerye, kolumnady, sklepienia, między którymi przegłąda niebo. Kilka lat temu ks. **Lobkowiez** kupił był połowę tego pałacu za piętnaście tysięcy franków. Po tym idzie pałac *Manfrin*, w którym jest bogata i piękna galerya obrazów; wiele Tycyanów, między innymi portret Ariosta i jeden tylko Murillo, oraz zajmujący portret królowej cypryjskiej. Wiele też ciekawych obrazów, a między innymi Pawła *Weronese* widziałem w pałacu *Savorgnani*. Potem idzie pałac kardynała *Flangini*, który był patriarchą weneckim.

Rzadko która szlachta może swój rodowód tak daleko w głąb zeszłych wieków pomknąć jak wenecka; kilka familij, jeszcze dotąd kwitnących, wywodzi się w prostéj linii od tych dwunastu trybunów, którzy w siódmym wieku pierwszego dożę weneckiego obrali i te rodziny zowią się elektoralne. Takimi są: *Contareni, Badoer, Barazzi, Bragadin, Dandolo, Falieri, Gradenigo, Memmo, Sanuto, Tiepolo*. Do drugiego rzędu należą równie starożytne familie, które ród swój wywodzą od innych trybunów albo konsulów, takimi są: *Bembo, Bragadino, Cornaro, Dolfino, Giustiniani, Querini, Sagredo, Soranzo, Zeno*,

Ziani. To są rodziny dożowskie, które wydały 49 dożów. Do trzeciego rzędu należą familie wywodzące się od przodków, którzy zasiadali w wielkiej radzie, w czasie jój ustanowienia pod dożą *Vitale* i *Mikjeli* r. 1178; do tych należeli: *Foscari*, *Barbarigo*, *Celsi*, *Foscarini*, *Grimani*, *Grilli*, *Loredano*, *Mali-piero*, *Marcello*, *Mocenigo*, *Molino*, *Moro*, *Pesaro*, *Pisani*, *Da Ponte*, *Priuli*, *Ruzzini*, *Trevisano*, *Trono*, *Valier*, *Venier* i t. d. Do *czwartego* rzędu należą trzydzieści familii; które w 90 lat po zamknięciu w. rady, za wyrządzone krajowi usługi, w czasie wojny Riodżeńskiej, w liczbie szlachty umieszczone zostały, do tych należą: *Cicogna*, *Benier*, *Vendramin* i t. d. z których wielka część jeszcze przed upadkiem Rzplitej wygasła. Do *piątej* nakoniec klasy, należała szlachta kandyjska i z innych ziem i miast Rzplitej; nakoniec szlachta którój w czasie przeciągłej wojny kandyjskiej, za pieniądze szlachectwo zakupić pozwolono. Z téj szlachty tylko jeden *Manin* został dożą, ale ostatnim. Prócz tego jeszcze było szlachectwo honorowe, do którego przyjmowano książąt panujących i synowców papieżkich; do takiej szlachty weneckiej należeli: Burbonowie, Lotaryngowie, książęta Brunswicko-Lunebursey i t. d.

Wszakże teraz wszystkie niemal familie weneckie podupa-dły. Za czasów albowiem Rzeczypospolitój panowie weneccy żyli nie oglądając się na jutro i majątki swoje odlużali; rząd bowiem arystokratyczny ich długi i niedopłaty skarbowi często mazał ogólną amnestyą, a podupadłemu panu weneckiemu dawał urząd, gubernatorstwa, lub poselstwa, które nastęrczały sposobność podźwignienia się z upadku majątkowego. Fran-

cuzi objąwszy Wenecyę, kazali im wnosić wszystkie zaległości do skarbu niegdyś Rzeczypospolitej należące; wielu mając zapłacić dwakroć, do trzykroć sto tysięcy franków, odsunięci wreszcie od wszelkich zyskownych urzędów, musiało za bezcen poprzedawać swoje obrazy, posągi i pałace, i całkiem zubożało. Tych tylko majątki ocalały, którzy przy rozwiązaniu rządu arystokratycznego, byli małoletnimi; opiekunowie bowiem nie robili i nie mogli robić nadwyczajnych wydatków i do tego rzędu należy familia Pizanich, Moczenigo i Korrera.

W Wenecyi każdy człowiek majątny i dobrego wychowania jest *signor*; ale *nobile veneto*, wcale co innego znaczy i stanowi osobną kastę tak zamkniętą, jak niegdyś była rada wielka; uchwałą nazwaną *serratura del consiglio*. Ta szlachta wenecka w codziennem życiu i w obejściu się z ludźmi niższego urodzenia najmniejszej nie okazuje pychy: nie widać nawet, aby się lękali społeczeństwa kupców, aptekarzy, artystów i literatów, jak to w innych narodach się zdarza. Nie noszą ani sami ani służącym swoim nie każą nosić swoich herbów, wyjąwszy: iż panowie którzy mieli dożów w swojej rodzinie, kładą małą dożowską koronę na biletach wizytowych.

Do familijnych związków z trudnością przypuszczają ludzi obcych, świeżo zubożonych lub nieznanego rodu. Jeden tylko przytaczano mi wyjątek, bogatego żyda pana *Treves de Bomfil*, który jest gorliwym opiekunem sztuk i wszystkiego coby miasto dźwigać z upadku i gasnące swe staro-weneckie życie i obyczaje utrzymać mogło. Oto jedyny sposób i droga, którą świeże bogactwo, z dawną rodowitością połączyć się

może. Samo zadzieranie nosa na nic się nie przyda: bo bogactwo, bardzo dobre dla tego kto je posiada, do szacunku *ludzi* żadnego nie nadaje prawa.

Z sześćdziesięciu kościołów weneckich, każdy zajmuje albo pięknnością architektury np. *la Salute*, *S. Giorgio Maggiore*, sławnych architektów Scamozzego i Longeny, *del Redentore* arcydzieło Palladyusza, *San Francesco della Vigna Sansowina* i Palladyusza; albo znajdującymi się wewnątrz grobowcami: jak kościół *de Frari* i *SS. Giovanni Paolo*; wszystkie zaś zawierają sławne z piętnastego i szesnastego wieku obrazy szkoły weneckiej i z tego względu godne są pilnego zwiedzenia! W kościele np. *Santa Maria formosa* znajduje się najpiękniejszy w całej Wenecyi obraz Ś. Barbary przez *Palma vecchio*. Jeden tylko kościół *degli Scalzi*, wyłożony najpiękniejszemi marmurami, kosztem siedmiu najbogatszych familij weneckich, Czertozę Pawijską przypominający, złym gustem i przeładowaniem ozdób odznacza się.

W starym kościele *San Zacaria*, osobliwszej architektury, znajduje się sławny obraz Jana *Belliniego*; *Madonna* którą byli Francuzi do Paryża zabrali i drugi obraz tegoż „*przedstawienie w kościele*.” Tu leży znakomity snycerz wenecki *Vittoria*; na jego pomniku stoi popiersie przez niego samego zrobione.

Nie daleko zamtąd stoi kościół grecki, z wieżą pochyloną, gdzie widzieć można mozaiki i obrazy w stylu byzantyńskim. W kościółku słowiańskim cała ściana w czworobok, założona jest historią Śgo Jerzego, malowaną przez *Carpaccio*, (którego obrazy w historii malarstwa często są wspominane); obrazy te

należą do lepszych pędzla i utworu tego malarza. Ztamtąd nie daleko stoi kościół Śś^o Franciszka *de la Vigna*, ogromny z wieżą podobną do wieży Śś^o Marka, którego rzymski front, pięknością arkad i kolumn pokazuje: że go kreślił *Sansovino* i *Palladiusz*. Wszedłszy zadziwia wielką ilość kaplic marmurem wyłożonych, czegośmy nie oczekiwali po kościele na takim ustroniu leżącym. Jedna kaplica należy do familii *Kontarynich*, z ich nagrobkami i popiersiami; druga przeciwległa do *Sagredow*, która oprócz doży na nagrobku, ma w ołtarzu Ś. *Gerarda* z téjże familii. Dawna familia *Gritti*, ma tu także dwa skromne nagrobki bez ozdób, po dwóch bokach ołtarza wielkiego. Z obrazów szczególniej Madonna Pawła *Veronese* odznacza się, jedno z lepszych jego dzieł, bardzo dobrze zachowane.

Kościół *San Giovanni e Paolo* jest Plutarkiem weneckim. Tu są nagrobki siedmdziesięciu dożów Rzeczypospolitej weneckiej, między któremi nagrobki z piętnastego wieku dożów: *Andrea Vendramin*, *Nicola Marcello* i *Giov Mocenigo* są najpiękniejsze. Jest to historia téj Rzplitej wykuta z marmuru. Tu doża z twarzą **Dantego**, tam *condottiere* z długim mieczem, tam znowu sławny wódz na złoconym koniu, który się wspina wśród łuku gotyckiego i arabesków. Dalej obok klęczących biskupów, próżna zbroja, ciało albowiem nią dawniej pokryte w proch się rozsypało i wpadło do leżącej na dole urny. Wiele jest grobowców bezimiennych; kamień wykruszył się właśnie w tem miejscu, gdzie było nazwisko. Pamięci więc ludzkiej ani twardy kamień potomności przekazać nie zdoła; jedna tylko historia zachować je może od zapomnienia, jeżeli na miej-

scę w jej niepożytych kartach zasłużył sobie żelazną pracą, niezmordowaną usilnością, szlachetnym celem i pozłotą tego wszystkiego, to jest: cnotą w sercu żyjącą i któraby z serca płynęła. Wreszcie ten kościół jest tym znakomity, iż tu znajduje się jedyne w całej Wenecyi wielkie okno ze szkieł malowanych, wedle rysunku Wiwaryniego.

Kościół Maryacki *dei Frari* gotyckiej architektury, z wieku trzynastego, ma drzwi w luki ostre, z marmuru misternie w arabeski ciosanego i jest dalszym ciągiem grobowców znajdujących się u Ś. Jana i Pawła. Wszedłszy uderzają dwa grobowce Jakóba *Pezaro* doży i Kanowy. Pierwszy zadziwia wielkością, bo aż do sufitu kościoła sięga, a prześciga nagrobek doży Waliera; ale jest najgorszego smaku, który wielością płaskorzeźb, posągów i ogromnemi karytydami z murzynów, na próżno zastąpić chciano. Jest w tym przepychu coś nieprzyzwoitego i rażącego. Widok pomnika wystawionego człowiekowi, przewyższającego wysokością i ogromem wszystkie ołtarze, nie mile sprawia wrażenie; poczytałbym to za nieuszanowanie świątyni Pańskiej. Zbudował ten pomnik *Baltazar Longena* architekta, który stawiał lekkie i malownicze kopuły *della Salute*. Obok niego stoi mniejszy pomnik *Kanowy*, który jest smutnym dowodem upadku wszelkiej nowej myśli w snycerstwie. Kanowa zrobił sam model tego pomnika, przeznaczając go dla Tycyana. Wenecyanie chcąc uczcić pamięć Kanowy, ten sam pomnik dla niego w marmurze wykuć dali, na inny oryginalny zdobyć się nie mogąc. Zdaje się, żeby był Kanowa nigdy na to nie zezwolił; boć wreszcie dzieło artysty, jest naj-

piękniejszą jego pamiątką. Teraz z rozkazu cesarza Ferdynanda inny pomnik dla Tycyana wystawić zabierają się. Snycerską robotę poruczono Zandomenighim, ojcu i dwom synom. Wreszcie w pomniku tym widać, że Kanowa nie miał gieniuszu do nowych myśli, bo przypomina piękniejszy daleko pomnik w Wiedniu, tylko osoby idą w wstecznym porządku, tak iż na pierwsze wejrzenie zdaje się, iż jest przeniecowaniem tamtego. Gieniusz z gasnącą pochodnią wsparty na lwie i kilka osób idących do grobu, wreszcie nie coby cechowało Kanowę. Przy pomniku atoli Pezara wszystko pięknie odbija; w ugrupowaniu jednakże osób, razi jakaś niejednostajność, pochodząca może stąd, że każdą inny snycerz uczeń Kanowy robił *). Pomnik ten postawiła mu cała Europa, jak świadczy napis: *Ex consolatione Europae universa*, z której sama Anglia połowę kosztów opłaciła. Odwróciwszy oczy od tego pomnika spostrzeżga się następujący napis na posadzce:

Qui giace il gran Tiziano Vecellio
Emulator de Zeusi e degli Apelli.

Taki tylko dotychczas miał nagrobek sławny Tycyan, którego ciało senat kazał zachować, gdy inne wapnem niegaszonym niszczone; umarł bowiem roku 1575 podczas powietrza. Wreszcie w tym kościele wiele innych nagrobków, wysoko w ścianie lub nad drzwiami zawieszonych znajduje się, jako to: pomnik doży *Mikołaja Trona* zmarłego r. 1473 z jego posągiem, wspaniale ośmnastu innemi otoczonym, choć on krótko i spo-

*) Zandomenighi, Ferrari, Bosa, Fabris, Martini, Rinaldi i Fadiga.

kojnie panował; a naprzeciwko niego *Franciszka Foskarego*, który umarł nagle roku 1457. Co do rysunku, najciekawszy jest gotycki sarkofag *Pacifika* z r. 1437 nade drzwiami zakrysty zawieszony, gdzie też jest Madonna *Jana Belliniego* z r. 1488, w której rysach pełnych czucia, rozlana jest nadludzka spokojność, w czem ten malarz jeszcze przed Rafaelem celował. W jednej z kaplic jest jeszcze dawniejszy obraz *Wiwariniego*, w kształcie ołtarzyka *Święty Marek*, a naprzeciwko grobu Tycyana jest jego *Madonna*, w całej świeżości kolorytu zachowana, w której u dołu umieszczone są wizerunki Pezarów. Oprócz tych arcydzieł malarstwa, jest tu posąg Ś. Hieronima przez Vittoryę, w którym, jak mówią, zapatrywał się na dziewięćdziesiąt-letniego Tycyana. Nie daleko stąd znajduje się kościół Ś. *Pantaleona*, ze ścianą pokrytą freskami *Fumaniego*, gdzie miłośnikowi malarstwa radzę pójść zobaczyć koronację Najś. Panny Wiwaryniego, obraz dobrze zachowany z r. 1444.

Wiele jest wreszcie kościołów odnawiających się i odnowionych; między innymi marmurowy kościół Ś. *Sylwestra*, w którym znakomite są obrazy: *Chrzest Chrystusa* przez Tintoretto, i *Święty Tomasz Kantuaryjski* przez *Girolamo de la Croce* z r. 1520, oraz nowy obraz: *Chrzest Konstancyja cesarza*, gdzie go za młodym wyobraził nieznanymi mi malarz; że to chrzest tego cesarza, widać z wyrazów przez aniołów niesionych, *in hoc signum vinces*.

Arsenał, z którego niegdyś wypływały floty na poskromienie potęgi Otomańskiej, dużą przestrzeń zajmujący, jest jak jakie miasto w mieście. Wysoki ceglany mur z basztami go

otacza; a w środku kanał z zwodzonymi mostami przerzyna. Przy wchodzie wznoszą się dwie czerwone osobliwsze wieże i brama koryncka z białego marmuru, ze sztachetami żelaznymi, lwami i licznemi posągami ozdobiona. Zaczął go budować Andrzej *Pisani* r. 1304; różni potem architekci, każdy swym gustem, rozszerzali go i zdobili. Na wierzchu bramy postawiono posąg Ś. Justyny; na pamiątkę sławnego zwycięstwa pod Lepantem 1571 r. przez flotę wenecką nad Turkami odniesionego. Między czterma stojącemi tu lwami: jeden leżący, może niegdyś czuwał na drodze z Aten do Pyrreum jak sfinksy egipskie na pustyniach; drugi siedzący, olbrzymich wymiarów, ma koło grzywy napis: *Lew poświęcony Atenom*. Starożytność atoli i pochodzenie tych lwów, równie jest nie pewne, jak koni Ś. Marka. Kanowa jednakże zawsze ich za dzieło greckie początywał; sądząc po robocie, nie tak pięknej jak późniejsze, domyślają się, że jest z czasów przed Peryklosem, mogły więc zdobić pomnik bitwy maratońskiej. Tym sposobem dwadzieścia trzy wieki nad tym głazem by przeminęły. Są one zdobyczą Fr. Morozyniego Peleponezyackiego, który je w r. 1687 z góry Hymethus (koło Aten) do Wenecyi przywiózł.

Kto nie widział angielskich arsenałów morskich, może tu powziąć wyobrażenie, jakiej to zamożności w narodzie potrzeba, żeby się stać potężnym na morzu. Tu zobaczy wysokie stodoly suche, gdzie cieśle stojąc na drabinach robią okręta i fregaty wojenne. Tam znowu sadzawki, z których najnowsza (*Durse-na novissima grande*) jest z piętnastego wieku. Sala do kręcenia powrozów jeszcze w r. 1579 przez Antoniego *da Ponte* zbu-

dowana, w której na 88 kolumnach w dwóch rzędach stojących, wspiera się ogromny dach szesnaście łokci wysoko. Ta sala ma tysiąc kroków długości. Wszystkie powrozy kręcą za pomocą maszyny na wózku przenoszonej, z konopi ferrarezkich, które mają być najmocniejsze. Widziałem je już suche koło Ferrary i po długości miarkując, nie tylko człowiek, ale rosły koń w takich konopiach mógłby się schować. Do robienia zaś płótna na żagle, używają konopi bonońskich. W dawniejszych wiekach Wenecyanie przywozili konopie od Dońców, (rzeka Don po łacinie *Tanais*) dla tego tu sala do kręcenia powrozów zowie się *Tana*. Dalej idzie długi szereg magazynów, trzy wodne warsztaty do budowania okrętów *Cantieri aquatici*. Ogromna fabryka kotwic, gdzie się robią kotwice dla flotylli lagunowej, a kuźnie gdzie się robią ogromne kotwice i żelazne na wodę skrzynie na dnie okrętu stawiane. Fabryka gdzie leją i wiercą armaty brązowe i żelazne. Tam znowu rzną tarcice, tu robią gwoździe. Tam bardzo ładną snycerską robotą ozdoby do przodu okrętu z drzewa pomalowane i pozłacane. Tam znowu robią różnego rodzaju kompaszki morskie i hydrauliczne narzędzia; a tu cieszą maszty, mające około czterdziestu kroków długości; lecz drzewa takie już teraz są bardzo rzadkie i drogie; dla tego teraz, sześć do ośmiu cienkich konarów przyciosać i jedne z drugimi tak mocno spoić umieją, iż takie maszty są tańsze i giętsze niż maszty z jednego drzewa. Dalej idzie sala modelów, na dziewięćdziesiąt łokci długa, w której w szafach na około idących, znajdują się modele wszelkiego rodzaju okrętów, statków i czółen w Wenecyi dawniej lub te-

raz używanych, od największej wojennej galery z czasów Rzeczypospolitej, aż do małej gondoly, a od czółna z żaglem, aż do fregaty. Tu jest piękny model największego weneckiego wojennego okrętu *Fenice* o 74 armatach, który w r. 1783 koło *Molamono* zatonął; galery z r. 1570 *Fausto*, która miała 78 łokci i 122 armat nosiła. W osobnej zaś skrzynce szklanej stoi z rozkazu admirała *Paulucci* zrobiony, pyszny wyślacany model Bucentaura, (wyzłocenie prawdziwego ostatniego Bucentaura kosztowało 18,000 czerw. zł.) niezliczoną liczbą kwiatów, arabesków, syren, trytonów i innych bożków i półbożków ozdobiony.

Niegdyś w arsenale weneckim pracowało szesnaście tysięcy robotników, znanych w historyi weneckiej pod nazwiskiem *Arsenalotti*. Wenecya przy końcu piętnastego wieku miała *czterdzieści* tysięcy majtków i *trzysta trzydzieści* wielkich okrętów wojennych, kupieckich zaś okrętów *trzy tysiące* jeszcze przy końcu wieku dwunastego.

W czasie bytności króla polskiego Henryka III, wielką galere w jego oczach tu uzbrojono i opatrzone we wszystko, tak iż natchmiast z portu wypłynąć mogła. Jeszcze w szesnastym wieku Piotr W. młodych morskich oficerów swoich tu na naukę posyłał. W początkach budowali Wenecyanie same tylko ogromne galery pędzone wiosłami; rzadko, jak dziś statki parowe, używając żagli. Dopiero około środka szesnastego wieku, zaczęli budować statki z żaglami na wzór bajońskich. Bucentaura na którym doża wyjeżdżał (od r. 1520) na morze i wrzucał weń pierścień, na znak wyłącznego panowania na morzu adrya-

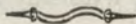
tykiem w r. 1797, złudzony mniemaną wolnością, lud spalił. Teraz tylko uratowany kawałek masztu stoi w arsenale.

Dla podróżnego, którego szczegóły budowania okrętów nie wiele obchodzą, zbrojownia morska jest ciekawszą; tu bowiem stoją historyczne pomniki potęgi morskiej Wenecyanów: broje wodzów, strzały staroświeckie, których jeszcze w szesnastym wieku używano; strzelby których używano w bitwie Lepanckiej; wielka latarnia galery admirała tureckiego wziętej pod Lepantem; hełmy które nosiła starszyzna wojskowa pod dowództwem Henryka *Dandolo*, w czasie zdobycia Konstantynopolu r. 1203; chorągwie na Turkach zdobyte; miecze, które papież każdemu nowemu doży przysyłali; mała armatka zrobiona przez syna doży *Çicogna*, którą gdy Napoleon wypróbować kazał, pokazało się: iż niesie półtory mili włoskiej, o czem wątpić się godzi; machina o dwudziestu lufach, która stała na przodzie galery, nabita i wymierzona na niewolników, przykutych do ławy i robiących wiosłami, aby ich utrzymać w uległości. Kirys, hełm i cała zbroja *Sebastjana Zani*, którą (r. 1177) nosił wojując z cesarzem Fryderykiem rudobrodym. Klucze srebrne, które przyniesiono Napoleonowi, kiedy pierwszy raz r. 1807 przybył do arsenału. Różne narzędzia męczarni używane przez radę dziesięciu i Franciszka Karrary księcia padewskiego, i używane przez niego narzędzie podejrzliwości względem niewiast, nazwane *ostacolo*. Nakoniec pomnik ostatniego z Wenecyan Anioła *Emò* zmarłego r. 1792, z zachowaniem doskonale podobieństwem, wyciosany z białego marmuru przez Kanowę, za co pobierał sto cekinów, które mu po upadku Rze:

czypospolitėj weneckiej, Napoleon i rząd austriacki do śmierci wypłacać kazali. *Dante* tak arsenał wenecki opisuje:

Quale nell' arzanà de Veneziani,
 Bolle l'inverno la tenace pece,
 A rimplamar li legni lor non sani,
 Che navicar non ponno; a'n quella vece,
 Chi fa suo legno nuoro, e chi ristoppa
 Le coste a quel che più viaggi fece;
 Chi ribatte da proda, e chi da poppa,
 Altri fa remi, ed altri volge sarte,
 Chi tezzeruolo ed artimon rintoppa..... (Infer. cant. XXI).

Teraz tu widziałem jedną fregatę budującą się i małą liczbę statków lagunowych; bo rząd oszczędzając kosztów przewożenia wojska na różne wyspy i brzegi laguny, umówił się z jednym przedsiębiorcą, który za 46 tysięcy liwrów, statków pod pływające w różne strony wojsko dostarcza. Zamierzono atoli nabudować półtora sta statków lagunowych i statki parowe z płaskiem dnem dla ciągnięcia łodzi z armatami. W drugiej stronie arsenału, jest jeszcze arsenał lądowy, gdzie na sześćdziesiąt tysięcy wojska zbroi pięknie ułożonej znajduje się. Wychodząc z arsenału zapytałem, gdzieby się poławiały owe sławne ostrygi arsenalskie; pokazano mi jeden stawek, gdzie tylko dla admirała ostrygi się przechowują. Pokazało się więc że wszystkie ostrygi, które się jedzą w Wenecyi są arsenalskie, tak właśnie jak u nas wszelkie wino czerwone jest burgunckie albo *bordeaux*, wedle życzenia tego co pije.



III.

Salon Pani Albrizzi. — Literatura i pieśni weneckie. —
Muzeum Correra. — Drukarstwo. — Biblioteka ś. Mar-
ka. — Główne archivum, w którym się znajdują ważne do
historyi polskiej dokumenta. — Ogród botaniczny.

III.

**SALON PANI ALBRIZZI. — LITERATURA I PIEŚNI WENECKIE. — MUZEUM CORRERA. — DRUKARSTWO. — BIBLIOTEKA Ś. MARKA. — GŁÓWNE ARCHIWUM, W KTÓ-
REM SIĘ ZNAJDUJĄ WAŻNE DO HISTORJI POLSKIEJ DOKUMENTA, — OGRÓD
BOTANICZNY.**

NIEDAWNEMI jeszcze czasy był w Wenecyi dom, w którym się zbierali najznakomitsi ludzie różnego powołania i z różnych narodów; tu pod przewodnictwem pani *Albrizzi*, zwanéj wenecką panią *Stael* i w jéj salonach, powstało było ognisko europejskiéj oświaty. Pani *Albrizzi*, greczynka szlchetnego rodu mając lat piętnaście, poszła była za patrycyjusza weneckiego p. *Marini* komendanta galer, jeszcze za czasów Rzeczypospolitéj; potem z wysp jońskich przeniosła się wraz z mężem, (który został prowedytorem w Salo, nad jeziorem Garda) w ustroonie, gdzie się wyuczyła języka francuzkiego, tak doskonale, iż

później w mowie i pismach przypominała wyborny styl pisarzy Ludwika XIV; mąż zaś jej napisał tu: *historją handlu weneckiego*. Wkrótce mianowany sędzią kwarancy, przeniósł się wraz z młodą żoną do Wenecyi i wtedy otworzył się ów sławny salon pani *Albrizzi*. Lecz wkrótce los mu upadkiem zagroził: pan *Marini* albowiem został prowedytorem Kefalonii i Itaki. Pani *Albrizzi*, nie chcąc siedzieć w samotnej i barbarzyńskiej ojczyźnie Penelopy, rozwiodła się z mężem, za którego ją w zbyt młodym wieku wypchnięto, poszła wkrótce za pana *Albrizzi*, z którym przejechała się do Rzymu, gdzie zawiązała przyjaźń z Alfierym i hrabiną *Albany*, żoną Sztuarta. Wróciwszy do Wenecyi, otworzyła znowu swój salon wraz z drugim mężem, który mimo straszego urzędu swego *inkwizytora stanu*, był ujmujący, grzeczny i pełen dowcipu, ale umarł w r. 1812. Pani *Albrizzi* ranki poświęcała nauce a co wieczór na *conversazioni*. Owocem tak rozsądnego podziału czasu, było (prócz *ritratti*, które od 1807 do 1820 cztery razy przedrukowano) dzieło o posągach Kanowy. W r. 1817 wraz z synem pojechała do Paryża, gdzie się poznała z Humboldem, Kjuwierem, Talmą i panią *de Genlis*; panią *de Staël* zastała umierającą. Mając już wówczas lat pięćdziesiąt i siedm, zachowywała jeszcze długo świeżość i czerstwość młodości. Umarła w Wenecyi 1836 mając lat siedmdziesiąt i sześć. Pani *Albrizzi* przyjmowała co wieczór gości w salonach, gdzie nie było kart, ani żadnego jadła i napitku, które jego są (do których tu ciepłą wodę pod nazwiskiem herbaty rozdawaną zaliczam) co zaraz wyłączało z tak wytwornego towarzystwa, najprzód ludzi oddanych

namiętnie kartom, zabawie wymyślonej dla rozrywki cierpiącego pomieszanie umysłu monarchy francuzkiego i tych, którzy pod niechlubnem nazwiskiem pieczeniarzy, radzi odwiedzają bogatsze domy, dla jadła i napitku. Tych dwóch rodzajów ludzi, dla których dosyć resursy i traktyerni, pozbywszy się, miewała co wieczór na swoich pokojach osoby znakomite wszelkiego rodzaju, które w książce swojej *Ritratti* opisała. Tu można było widzieć i przysłuchiwać się rozmowie najznakomitszych wówczas urodzeniem, geniuszem i sławą ludzi. Tu bywali, czuły poeta *Pindemonte*, przyjaciel Alfierego, pilnujący się troskliwie zegarka, zmarły w roku 1828; ex jezuita hiszpański *Arleaga*, autor uczonego dzieła: *Rivoluzioni di teatro lirico in Italia*, i rozmowy o piękności idealnej. Uczony bibliotekarz ksiądz *Morelli*, który nigdy z Wenecyi nie wyjeżdżając, wiedział o wszystkich osobliwościach bibliograficznych po całym świecie się znajdujących, między innemi i o pierwszych drukach krakowskich. *Sauro Quirini* sędzia i jego stryj, senator Aniol *Quirini*, pierwszy sławny z tego: iż nie miał żadnego nieprzyjaciela, choć był człowiekiem znakomitym; drugi z pism swoich hydraulicznych, o rzece *Brenta*, którą na rynek Ś. Marka sprowadzić się podejmował. *Cezarotty*, który pragnąc uchodzić za próżniaka, cały dzień wszędzie laził, a w nocy pracował. Kawaler *Żulian*, który pierwszy z *Falierem* podał był rękę młodemu Kanowie; potomek doży *Pesaro*, właściciel ogromnego pałacu. Ksiądz *Franczeskini* znakomity poeta, teolog, matematyk, prawnik, metafizyk i genealog, a przytem człowiek światowy, piękne anegdoty opowiadać umiejący, przyjaciel pani

de Staël, zmarły w r. 1840 w osmdziesiąt i którymsiś roku. Słowianin z Raguzy Michał *Sorgo*, który *Maffejego* Meropę na język illiryjski przełożył, szczery i stały pani *Albrizzi* przyjaciel serca. Z francuzów: ksiądz *Mawry*, *Lally-Tollendal*, *Polignac*, *Crussol*, margrabina *Groslier*, do której jeszcze Wolter wierszyki pisywał i której malowidła pozyskały nadaone jój przez Kanowę nazwisko: *Rafaela kwiatów*; margrabia *Maisonfort* z dawniej szlachty francuzkiej, nieuk, niedbalec, ale pelen dowcipu i bardzo zabawny. *Denon* co tak lekko ciężkie i niezgrabne gmachy egipskie opisywał. Komandor *Chateaufneuf*, roztargniony, lubiący grać tragedye; improwizator *Bertola*, co przetłómaczył *Gessnera* i tak pięknie opowiadał, jak Ludwik XVIII. Dziki *Ugo Foscolo*, którego tylko pani *Albrizzi* na chwilę ugłaskać umiała. Lekarz *Aglietti*, wielki miłośnik rycin. Jenerał *Czerwoni* korsykanin całą gębą, który papieżowi Piusowi VI wypowiedział panowanie; *Mustaxidi* prawdziwy greczyn z czasów Peryklesa, który do pokojów Aspazyi weneckiej, cały okurzony i cuchnący tytóniem przychodził, a pisał o pomnikach weneckich. Baron *d'Hancarville* sławny na wielkim świecie z przygód osobliwszych, rodzaj Kazanowy, autor dzieła: o *starożytnościach etruskich i greckich*; stary hrabia *Albanani* kawaler złotego runa, bardzo głuchy, który się gniewał gdy kto coś o tem jego kalectwie napomknął. Ksiądz *Barbieri* z Padwy znakomity kaznodzieja, który jój w wychowaniu syna pomagał. Kanowa, który zawdzięczając dane sobie w książce pochwały, wyciosał dla niej popiersie *Heleny* jój rodaczki. *Capo d'Istrias*, zabity później w Grecyi, który przyjemnie opowiadać

umiał; *Adryan Balbi* potomek znakomitej weneckiej rodziny, sławny dziś jeograf, którego pani *Albrizzi*, do wydania pierwszego dzieła zachęciła; *Chateaubriand* pielgrzym, poeta, nakoniec *Lord Byron*. Z kobiet zaś wesola, żywa, dowcipna hrabina *Bensoni*, zmarła roku 1839, bohaterka sławnej po dziś dzień w Wenecyi śpiewanej barkaroli: „*la biondina in gondoletta*” u której zbierało się towarzystwo panów weneckich, i gdzie tylko po wenecku mówiono. Pani Justyna *Renier-Mikieli*, autorka dzieła: *o początku uroczystości weneckich*, która dzieła Szekspira tłómaczyła. U téj więc Aspazyi weneckiej była prawdziwa akademia, gdzie się całe pokolenie ukształcić mogło. W mieście, gdzie nie masz takiego ogniska poluru i oświaty, starsi grają w karty, a młodsi owczym pędem, naśladują starszych i hurmem opuszczają salony; zamiast oświecenia i poluru obyczajów, którego się nabywa w takim społeczeństwie, szerzy się między młodzieżą wzdarda dla nauki i kunsztów, małoważenie dla kobiet i idące za tem barbarzyństwo. Gdzie zmysł piękności jest przytępiony, gdzie wszystko co potrzebuje mozolów, pracy, usilności, stałości, jest w poniewierce, prócz mozolów wiskowych, gdzie się rozszerzy wzdarda płci pięknej, dla której już ani z jednego cygara, rozpieszczony wygodniś ofiary nie zrobi, tam podłość, nizeczemność i barbarzyństwo za drzwiami już stoi, bo piękne i dobre sam Bóg nierozzerwanym połączył węzłem. Przy takim schyłku oświecenia i poluru, jeszcze się znajdują ludzie, lubiący się szastać wszędzie, gdzie tylko się coś robi, ludzie udający literatów dla próżności; ale to już będzie ostatni połysk gasnącej lampy cywilizacyi, bo później

i takich nawet nie stanie. Po śmierci pani *Albrizzi* i pani *Benzoni* upadło już (przynajmniej tak mi powiadano) całkiem staro-weneckie społeczeństwo. Teraz już, podobnie jak w Rzymie, cudzoziemcy w wyższem społeczeństwie i liczbą i gościnnością przemagają i swoje obyczaje krzewią.

Literatura wenecka podobnie jak innych miast włoskich jest dwoista, jak język którym mówią; włoska kwitnąca między ludźmi uczonymi, lub mającymi wyższe ukształcenie, i literatura ludu zawarta w jego własnym odrębnym dyalekcie, którym w Wenecyi wszyscy radzi mówią, nawet panowie i panie, a przynajmniej dobrze go rozumieją. Narzecze weneckie, którego umiając po włosku, łatwo bardzo nauczyć się przychodzi, jest miłe, słodkie i lekkie jak oddech; w porównaniu z językiem włoskim; wydaje się jak przyjemne paplanie dziecięce. Nie poszło też w poniewierkę i wzgardę, jak niektóre narzecza włoskie; niegdyś na walnych w pałacu dożów obradach nim mówiono, (tylko ustęp językiem włoskim wolno było powiedzieć), ma swój słownik *) i literaturę równie bogatą w poezye **) i tłumaczenia jak neapolitańska; słowem, jest językiem piśmiennym; pomniki i zabytki jego sięgają wieku dwunastego. Najdawniejszym jego zabytkiem, jest następujący napis w kościele Ś. Marka: *Lom po far e die in pensar, E vega'quelo che li po incontrar.* „Człowiek nim co uczyni i powie, winien pomyśleć co z tego wyni-

*) Jeden wyszedł w Padwie 1775; drugi wydał *Boerio* w Wenecyi 1829.

**) Zbiór poezyi w narzeczu weneckim, wydany w r. 1817 przez p. *Gamba*, zawiera 14 tomów.

knąć może." *Marco-Polo*, swoją sławną po świecie podróż opisał był najprzód po wenecku. Z szesnastego wieku mają osobliwszy poemat: *Il naspo bizzarro*, dziwaczne zwijadło. Piękny i wierny obraz staroświecko-weneckich obyczajów, jest odmalowany w wierszach z r. 1521: *La guerra de Nicolotti e de Castellani*. **Maffio Venier**, arcyb. Korfu, autor najlepszej z szesnastego wieku tragedyi, napisał poemat: *la Strazzoza*, niewiasta w lachmanach. W r. 1588 wyszło w Paryżu w szesnastce pismo: *Lettere facete e chiribozzose* Wincentego *Belando*. Marek *Boschini* malarz, rytownik i poeta wydał: *La carta del navigar pittoresco, Venezia 1658* in 4^{to}. Jest to ciekawa rozmowa w czworowierszach między miłośnikiem malarstwa a malarzem. Autor powiada tu: „że okręt Wenecyi wypłynął na otwarte morze malarstwa, na zawstydzenie tych, którzy nie znają kompasu." Jestto allegorya satyryczna na upadek ówczesnego malarstwa w Wenecyi. *X. Caccia* napisał mocną satyrę *l'ipocrisia smascherata*. Z późniejszych czasów mają pieśni Anakreonta weneckiego *Antoniego Lamberti*, który napisał także poemat: *Stagioni campestri e cittadine. Cavei de Nina*, konie Niny, są piękne i czule wiersze doktora *Mazzola*. Dr. *Posto* napisał pełny ognia dytyramb *Il oin Friulano*. Ma ta literatura swego Ezopa Franciszka *Grilli*. (Posie Venezia 1824). Do téj także literatury należy wiele wesołych, żywo toczących się komedyj *Goldoniego*. Zmarły w r. 1832 *Buratti* zostawił przeszło siedmdziesiąt tysięcy wierszy w narzeczu weneckim i tłómaczenie sławnéj satyry Juwenalisa przeciw kobietom. *Buratti* nie był urodzonym ale wmięszkanym weneccyaninem; do wielu jego pieśni dopisa

muzykę *Peruchini*, uczeń Mozarta. Nakoniec *Bada* wydał wielce ceniony poemat heroiczno-komiczny *La Scaramuzza*, (Venezia 1788), a *Baffo* pieśni zbyt wolne, które tylko ukradkiem drukowano. Atanasio *Zanone*. *Generici brighelleschi* (Venezia 1815). Ta literatura nie mniej bogatą jest w tłómaczenia; najprzód *Boareti* wytłómaczył Iliadę z osobliwszym tytułem: *Omero in Lombardia*. Tomasz *Moudini* Jeruzolimę wyzwoloną Tassa, który był rodem z Wenecyi i tu wychował ją pod tytułem: *il Tasso alla barcarola*, którą gondolierzy czasem śpiewają. Przetłómaczono też makaroniczne wiersze *Merlina Coccaie* i rozwiązałe i pustackie kilku wesółych Bonioleżów wiersze *Bertholdino e Cacasenò*.

Następującą pieśń można wszędzie słyszeć w Wenecyi; pierwszy dwu-wiersz jest że tak powiem, założeniem następnych, które każdy wedle swój fantazyi coraz inaczej śpiewa.

„O Teresina! la mama te domanda
 La mama te domanda: Cosa vuoi da me!
 La me vol dare un zovene Castellano,
 Un zovene Castellano, no lo voi, nò, nò!
 Che tutti i zorni il me fa magnar i gambari
 Che fa magnar i gambari, no lo voi, nò, nò!”

Tu wyraz *gambari* raki, oznacza czerwony kolor *Castellanów*.

George Sand spisała następującą pieśń, którą nie trudno przyjdzie zrozumieć.

„Coi pensieri malinconici
 No te star a tormentar.
 Vien con mi, montemo in gondola
 Anderemo in mezzo al mar.

Passaremo i porti e l'isole
 Che contorna la città;
 El sol more senza nuvole
 E la luna nascerà.

.....
 Co, spandendo el fume palido.
 Sora l'acqua inarzendada
 La se specia e la se cocola
 Come donna in namorada.

.....
 Sta baveta che te zogola
 Sui caveli imbovolai,
 No xe torbia de la polvere
 De le rode e dei cavai,

Sto remeto che ne dondola
 Insordirne no se sente
 Come i schiochi de la scurie
 Come i urli de la zente.

.....
 Ti xe bella, ti xe zovene,
 Ti xe fresca come un fior,
 Vien per tuti le so lagreme
 Ridi adeso e fa l'amor.

.....
 In conchiglia i greci Venere
 Se sognava un altro di;
 Forse, visto aveva in gondola
 Una bela come ti.

Następujący wyjątek z **Veniera la Strazzoza**, da wyobra-
 żenie piękności tego narzecza:

„In casa chi xe in camera, xe in sala.

Chi è in sala è in magazzino.

Ghè nome un leto in t'una soto scala

Dove in braccio al mio ben,

Passo le note de dolchezza piene,

„Kto jest u mnie, jest i w izbie

i w salonie i w magazynie. Pod

schodami jest łóżko, gdzie na

łonie mojego drogiego przepę-

dzam słodką noc, choć czasem

Seben la piova e el vento
Ne vien talvolta drento
A rinfrascar l'amor su per le rene.
Note care e serene!
Caro liogo amoroso!
Beltà celeste in povera schiavina!
Toga un leto pomposo
Chi a drento una Gabrina
Che fa in lu quel efeto un viso d'orca
Che in belache ba una gazolla sporca."

deszcz i wiatr aż wewnątrz się
 wciśka i ochładza naszą miłość.
 O błogie i pogodne noce! dro-
 gie miejsce miłości! niebieska
 piękności w ubogiej sukience!
 niech ją włoży w pyszne łożo,
 kochanek murzynki przekona się,
 że jój psia twarz takie robi wra-
 żenie, jak brudna sroka w pię-
 kniej klatce."

Na zaletę dzisiejszych literatów weneckich, powiedzieć tu
 muszę, iż nie dla próżności, nie przez małpiarstwo, nie dla li-
 chego, bardzo lichego niekiedy zarobku i nikczemnego wysłu-
 gowania się nieświadomym literatury księgarzom, ale bez prze-
 chwalek, szczerze, z wewnętrznych jedynie pobudek, zajmują
 się świetną miastą swego przeszłością. Między innemi p. *Ci-
 cogna*, obywatel wenecki, sekretarz apellacyi, skromne swoje
 dochody podzieliwszy na trzy części, dwie na utrzymanie wła-
 sne i wsparcie krewnych, trzecią obraca na skupowanie ksią-
 żek i rękopisów, najwięcej ojczyzstego miasta i byłej Rzeczy-
 pospolitėj tyczących się. Posiada on półtora tysiąca rękopisów,
 między innemi ciekawe i dla naszėj literatury *własnoręczne* ra-
 porta posłów weneckich do różnych dworów europejskich, *con-
 sulti* Sarpiego, z książek *sto cztery* rozmaitych wydań *Boccaccia*
Dekameronu, zbiór napisów rzymskich z rysunkami. *Fasti veneti*
 nigdy nie drukowane **Stefana Magno** 5 vol. in 4^{to}. Pozbie-
 rał wreszcie po całej Wenecyi i przyległych jój wyspach napisy
 i począł je wydawać w dziele: *delle inserizioni veneziane raccolte*

ed illustrata od r. 1824; dotąd wyszło już 5 wielkich tomów o dwóch kolumnach in 4^{to}.

Hrabia **Sagredo**, który między przodkami swymi miał jednego świętego i jednego dożę, jako członek akademii sztuk pięknych, pisał o Sansowinie, o Janie Kontarynim, o Czykonjarze; antykwaryusz i historyk, wydał szacowne pisma o wyspach *San-Clementa* i *San Christophoro della pace*, o pomniku mającym się postawić dla Tycyana, o nowym korycie rzeki *Brenta*. Od dawna już pracuje nad historią Wenecyi; w kilku dziełach, które wkrótce wydać zamysła, jako to: *Dirau di Venezia* od 1456 do 1500, dzieło bardzo obszerne, potem *rozprawy o Rzeczypospolitej weneckiej*, aż do szesnastego wieku. Ma nadto wygotowane dzieło: *Alberoni i wiek jego!* Hrabia *Sagredo* mający przystęp do nieużytych jeszcze źródeł historycznych i ciekawe we własnem familijnem archiwum do historyi dokumenta, nie mając wreszcie przyczyny ich tajenia (jak niektóre familie weneckie) wyjaśni zapewne najlepiej, niektóre ciemne miejsca historyi weneckiej i nie da rozkrzewiać się opaczny przeszłości jój opisom, które się w literaturze pięknej upowszechniać poczęły, a do czego *Cooper* w romansie *bravo* i pani *Sand* nie mało się przyczynili. Wenecyą albowiem spotkał los Aleksandra Macedońskiego i Napoleona, o których niebawnie po śmierci, nie historya ale poetyczne wieści chodzić poczęły.

Zorzi wydał romans historyczny *Cecilia di Baone* już kilkakrotnie przedrukowany. *Casoni* budowniczy w marynarce królewskiej, wydał dzieło o wielo-wiosłowych okrętach weneckich,

a pisze teraz historię arsenału weneckiego. *Rossi* pracuje nad opisem *życia domowego Wenecyanów* i już kilka wydał rozpraw o zwyczajach, obyczajach, urządzeniach i ustawach weneckich. *Manin* synowiec ostatniego doży, napisał dzieło o niedolach weneckich nazwanych *oselle*, które dożowie co rok patrycyuszom rozdawali. Kawaler *Mutinelli* wydał przyjemnie czytające się dzieło: *Annali urbani di Venezia*, obejmujące bardzo ciekawe z szesnastego wieku obrazy i dzieje. Ksiądz *Cadoriu* pisał o Tycyanie i architektach starego dożów pałacu.

Długo Wenecya nie miała narodowego muzeum; bo chociaż rynek Ś. Marka, kościół Ś. Marka i pałac stary dożów, a w ogólności cała Wenecya, jest prawdziwem i jedynem na świecie muzeum, wszelako bardzo wiele pięknych lub szacownych obrazów historycznych, ważnych dla historii weneckiej rękopisów cudzoziemcy za bezcen wykupowali i wywozili, szczególnież od 1815 do 1820 roku. Teraz wszystko, co się jeszcze ciekawego dla historii weneckiej znajdzie, zakupują do **Muzeum Correra**. Correr bogaty obywatel wenecki, przez całe życie skupywał i zbierał różne ciekawości, osobliwości i przyszedł do zbiorów różnego rodzaju. Umierając zapisał miastu swój dom i swój majątek na utrzymanie owych różnorodnych zbiorów, które razem **Muzeum Correra** nazwano. Dwóch znakomitych wenecyanów, noszących imiona historyczne *Algarotti* i *Foscarini* są jego zawiadowcami. Dyrektor *Algarotti* już człowiek nie młody, powiadał mi że jest synowcem tego, co był przyjacielem Fryderyka II króla pruskiego, wszystko z największą uprzejmością pokazywał i wyszukiwał; są tu albowiem

liczne i ciekawe rękopisy: między innymi raporta posłów weneckich o Polsce, nigdzie dotąd nie drukowane. Już bowiem w r. 1268 rząd wenecki wydał był uchwałę, nakazującą wszystkim posłom swoim, aby spisywali i przysyłali rządowi wiadomości o wszystkim co godnem i pożytecznem do wiedzenia dla rządu być może. Od r. 1465 takowe wiadomości poczęły się nazywać: *relazione*; składały się zaś albo z tygodniowych raportów, albo z sprawozdania z całego poselstwa. Za tym przykładem poszedł Rzym, Ferrara, Florencyja i Hiszpania; wtenczas niekiedy takich raportów nawzajem sobie udzielano, i tym sposobem powstał bogaty ich zbiór kardynała *Vitelozzo Vitteli* za papieżstwa Pawła IV. Wśród muszli, starych krzesel, staroświeckich mebli, zastanowiłem się nad portretami dożów weneckich a szczególniej nieszczęśliwego Franciszka Foskary i sztychowanym planem Wenecyi z r. 1500, na którym jeszcze nie ma piramidy na wieży Ś. Marka, kościołów *la Salute* i *Redentore*, więzienia, mostu murowanego *Rialto* i mennicy. Domy na rynku Ś. Marka są takie, jakie widzimy na obrazie *Jana Bellini* znajdującym się w akademii sztuk pięknych. Przechowują tu oryginalne rysunki Pawła *Veronese*, Michała Anioła, Gwercyzyna i Rafaela.

Hr. *M. Kontaryni* od młodości zajmuje się z zapalem *ornitologią* i *entomologią*; posiada piękny zbiór ptaków i owadów, wydał wiele o tem dzieł, z których najznakomitszem jest *Histoire des Athenias*, osobliwszego zoofitu, który łączy między roślinami a rybą. P. *Bizio*, profesor chemii stosowanej w szkole politechnicznej weneckiej, znany jest w świecie uczonej z dzieł

swoich o chemii. P. *Minoto* do tłumaczenia z francuzkiego na włoskie dzieła: *Dictionnaire de technologie*, przydał własny dodatek, który wraz z innemi jego pismami, zjednał mu nie małe między technologami wzięcie. Lekarz *Nardo* wsławił się pismami conethyologicznemi. Między młodemi literatami, pierwsze miejsce w Wenecyi zajmuje *Tommasco*, który pisał o filozofii, estetyce, objaśnienia Dantego, romans polityczny pod tytułem: „*Księżę ateński*”, piosnki dla ludu i słownik blisko-znacznych wyrazów włoskich. Między poetami weneckimi przodkuje teraz *Carrer*, którego coraz nowe poezye od 1819 do 1838 roku częściami wychodziły. Jego *żywoł Goldoniego*, z dokładną o komedyi włoskiej wiadomością, *żywoł Ugoni Foscolo*; wydawana przez niego najwięcej: *Bibliotheca scelta di scrittori italiani*; piękne dzieło: *Anello di sette gemme*; nakoniec pełny dowcipu i wytworności dziennik *il Gondoliere* roznieśli sławę literacką pana *Carrera* jako znakomitego prozaika i krytyka.

Siostrzeniec Czykonjary *Żanetti* opisał po francuzku jego gabinet, gdzie się znajduje ciekawa *historja pierwszych wieków rytownictwa*. *Diedo* z dawniej rodziny weneckiej, profesor estetyki w akademii sztuk pięknych w Wenecyi, pisał o architekturze. Lekarz *Kohen*, wylłomaczył na włoskie Polibiusza i wydał z uwagami filologicznemi.

Cesarskie *kolégium marynarki* ma znakomitych i znanych w świecie literackim mężów: *Tibaldo* pracuje nad biografią znakomitych Włochów; *Foscolo*, *Żeczewicz*, *Wullersdorf* dyrektor obserwatoryum astronomicznego, wydali ciekawe i zajmujące pisma.

W czasie upadku Wenecyi, wielu patrycyuszów przyszło do ostatniej nędzy; potomkowie ich wzięli się do pracy i przyszedli znowu do znaczenia, które już nie na samem urodzeniu, ale na osobistej ich wartości opiera się; do tego rzędu należy p. *Bon* szlachcic wenecki, który był aktorem bardzo cenionym i szacowanym, a którego własne komedye, nawet na język francuzki są tłómaczone. Został teraz professorem deklamacyi w teatrze filo-dramatycznym w Medyolanie.

Między duchowieństwem, które była Rzeczpospolita wenecka z powodu częstych z Rzymem sporów i właściwej sobie podejrzliwości utrzymywała w niewiadomości, znajdują się teraz bardzo światli i uczeni ludzie. Dzisiejszy patryarcha wenecki, kardynał *Mocenigo*, poeta i mówca, ma pilne staranie o seminarjum, którego dyrektor ksiądz *Zinelli* ma znakomitą z głębokości i rozległości nauki swęj wziętość i sławę. Pisał o Galileuszu, o Dantym, o uczuciach, o prawie kanonicznem. Ksiądz *Canal*, szlachcic wenecki, professor w liceum, napisał uwagi i objaśnienia do Waleryusza Maksyma. Ksiądz *Giusti* wydał nie złą książkę o filozofii. Ksiądz *de Grandis*, zawiadowca „przytulku dla dzieci” napisał objaśnienia do *Panegerici minores*.

Między adwokatami, zasłynął z wymowy *Manin*, synowiec ostatniego doży. Adwokaci weneccy nie mają sposobności popisania się z wymową na sądach; bo tu wszystko na piśmie się odbywa, ale na burzliwych nader posiedzeniach akcyonaryuszów kolei żelaznej, złożył p. *Manin* dowód niepospolitych do wymowy zdolności. Inny adwokat *Calucci* wydał nie dawno *historię prowadawstwa*.

Lekarze wydają tu dwa dzienniki, przez które przemawiają dwa przeciwnych sobie w medycynie zasad stronnictwa: szkoły *hipokratycznej*, na której czele jest doktor *Namias* i szkoły *nowej*, której założycielem jest doktor *Rasori*, naczelnikiem *Tomasini*, a najgorliwszym zwolennikiem *Giacomini*, professor medycyny w akademii padewskiej.

P. *Locatelli* wydaje *Gazetę wenecką*, w rzeczach tyczących się gospodarstwa miejscowego, to jest miejskiego; zdarzyło mi się czytać bardzo ostre, z dowcipem i żywością pisane rozprawki. Prócz téj jest *Gondoliere*, którego teraz wydawaniem zajął się pan *Podestà* i *Vaglio* wydawany przez *Gambę*, syna sławnego bibliografa weneckiego.

Literatura włoska przechodzi teraz też same koleje, co literatury całej Europy, wyjąwszy polskiej; Włosi albowiem nie mają dziś ani poety, ani historyka znakomitego; ale nagromadzone dotąd skarby literackie u nich i za granicą, przez nowe wydania i tłómaczenia z obcych języków roznoszą po świecie i upowszechniają. Zdziwiła mię w Wenecyi wielka liczba potłómaczonych tu książek z francuzkiego; bo nawet *Historyę dziesięciu lat Leblanc* przełożyli. Znalazłem tu *Gogueta* tłómaczonego na włoski, dzieło tak w oryginale rzadkie i dotąd jeszcze szacowne. Wszakże przyznać należy: iż Włosi tłómacząc dzieła pożyteczne, sami nie wiele co do niego przydać umieją; w tym względzie, przewyższają ich *Niemcy*; dzieło albowiem historyczne w Niemczech przetłómaczone, trzeba czasem nabyć, choćby tylko dla ważnych dodatków, objaśnień, a nawet sprostowań tłómacza.

W mieście sławnem niegdyś z kwitnącego drukarstwa, teraz nanowo drukarnie kwitnąć zaczynają: największą ma *Antonelli*, który powydawał tłómaczenia francuzkich słowników technologii, medycyny i rolnictwa. Rząd zawarł teraz umowę ze wszystkimi włoskimi (prócz neapolitańskiego) względem zabezpieczenia własności wydawcom i zabronienia przedruków; to ośmieli *Antonellego* do wydawania dzieł oryginalnych włoskich. Prócz tego ma tu drukarnię *Tasso, Gamba, Bazzarini, Cecchini, Ballagara* i Ormianie na wyspie *S. Lazaro*. Dzisiejszy stan drukarstwa nie może iść w porównanie z świetną w piętnastym i szesnastym wieku przeszłością; lecz wówczas Wenecya całej Europie książek dostarczała, wówczas rozsyłała po niej świeże tłómaczenia i pierwsze wydania greckich autorów, dotąd ledwie z imienia znanych; teraz ledwie Lombardyi nieco przesyła.

W bibliotece Ś. Marka, zwykle *Marciana* nazywanéj, a założonéj przez *Petrarkę*, odnowilem dawną znajomość z bibliotekarzem, księdzem *Bettio*, znakomitego bibliografa weneckiego *Morellego* uczniem i następcą, który mi z największą uprzejmością dopomógł w moich poszukiwaniach, a na osłodzenie zmudnéj pracy, pokazał brewiarz kardynała *Grimani* z miniaturami, i dzieło *Attavantesa* z Florencyi o siedmiu wyzwolonych kunsztach z r. 1486, z bardzo pięknymi i dobrze zachowanymi miniaturami, tudzież Kameę Jowisza (*Jupiter-Aegiocus*), znalezioną 1793 roku w Efezie, dziwne pięknej roboty, z twarzą uśmiechającą się, która (jakby chętnie chciał w siebie wmówić

zaczny *Bettio*) znajdowała się w owej sławnej świątyni ezezkij spalonej przez szewca, a w r. 1815 dostała się do biblioteki.

Petrarka jeżdżąc często z pobliskiej Padwy do Wenecyi, doznawał tu zaszczytnego nader przyjęcia. Rzeczpospolita szanując w nim człowieka uczonego, wyznaczyła osobny dom na mieszkanie, wieleby razy mu do Wenecyi przyjechać podobało się. Takim Wenecyanów postępowaniem ujęty, zapisał Rzplitej swoje bibliotekę listem, w którym między innemi powiada: „Franciszek Petrarka chcąc książki swoje, które ma teraz lub mieć później może Ś. Markowi ewangieliscie, w puściznie przekazać, rozumie, iż mu następujące wolno położyć warunki: że nie będą ani przedane, ani odstąpione, ani rozproszone i że będą miały oznaczone miejsce bezpieczne od ognia i deszczu dla zachowania téj biblioteki przez pamięć dla dawcy.” W dwanaście lat potem umarł Petrarka. Książki jego umieszczone w jakimś przedsiönku Ś. Marka, nie daleko owych sławnych koni, z czasem pogniły. Zdaje się jednakże, iż nie wszystkie z Arkwy do Wenecyi dostały się; bo wszystkie niemal biblioteki włoskie nieco książek jego przechowują: medyolańska *Ambrosiana* posiada Wirgiliusza, na którym śmierć Laury w tak czułych słowach zapisał; są jego książki w bibliotece paryzkiej. Miał Petrarka w bibliotece swojej *Homera*, darowanego mu przez pośła bizantyńskiego; *Sofoklesa* którego mu darował jego nauczyciel języka greckiego; *Odysseę* przepisaną przez Bokkacyusza; nakoniec Cyclerona, którego sam Petrarka przez całe życie przepisywał. W sto lat około, kardynał *Bossarion* greczyn, wielki miłośnik swojej ojczystej literatury, darował Wenetom swo-

ję bibliotekę z dziewięciu set rękopisów złożoną, którą przez całe życie zbierał. To dało początek bibliotece weneckiej, choć nie wszystkie księgi Bessaryona tutaj dostały się, wiele znajduje się w bibliotece wiedeńskiej. Bibliotekarz Bessaryona włoch, płacony od Rzplitej z obowiązkiem jój pilnowania, został potem pierwszym historyografem Rzplitej. Przy końcu szesnastego wieku, professor *Melchior Wieland*, zawdzięczając otrzymane od Rzplitej dobrodziejstwa, zapisał jój swoją bibliotekę. *Cosmus Medyceusz* wygnany z Florencyi, bawiąc w Wenecyi założył dla Benedyktynów Ś. Jerzego bibliotekę z rzadkich, wielkim kosztem sprowadzonych rękopisów złożoną, która później dostała się do Marcjany. Później wielu dożów i znakomitych panów weneckich darami swojemi ją wzbogacali; od r. 1603 ze wszelkich dzieł z drukarni weneckich wychodzących jeden egzemplarz do biblioteki w darze wnoszono. W r. 1785 przeniesiono tu wszystkie rękopisy, które się w archiwum *Consiglio de dieci* znajdowały, między innemi *Assises de Jerusalem*, które wydał *Canciani* i historią wenecką *Bembusa*. Francuzi zabrali tylko sławny fragment *Diona Cassiusa*. Wreszcie powiększyła się książkami zabranemi po zniesionych klasztorach, biblioteką *Namiana*, częścią biblioteki *Farsetti* i *Szwajjera*, zbiorem bibliotekarza swego *Morellego*. Nakoniec w r. 1843 przeniesiono tu bogatą i ciekawą bibliotekę z pałacu *Contarini degli Serigni*, którą jój Contarini zapisał. W r. 1812 przeniesiono ją do największej sali w pałacu dożów, gdzie się odbywały obrady, (ostatnia dnia 1 maja 1797, którą błąd ze strachu *Manin* zagaił), gdzie są portrety dożów, ogromny obraz

Tintoretta i obrazy historyczne, któremi i cała ściana jest założona. Pod obrazem Pawła Weroneze, wystawiającym powrót doży Andrzeja Kontaryniego po zwycięstwie nad Genuenzami, stoi szafa zawierająca sławną *kartę świata*, w środku piętnastego wieku przez *Fra-Mauro* zrysowaną, którą król portugalski Alfons sobie przerysować kazał. Ta karta tem jest osobliwsza; iż zawiera rysy przylądki Dobrzej Nadziei, którego jeszcze nie odkryto; pokazuje oraz, iż w trzynastym wieku miano już dosyć dobre wyobrażenie granic i postaci państw azjatyckich, tudzież archipelagu i brzegów indyjskich. *Fra-Mauro* uczony kosmograf, musiał zasięgać wiadomości od *Marko-Pola*, który był te kraje na początku wieku trzynastego objechał. Za tę kartę Wenecyanie wybili mu medal.

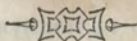
Między starożytnościami téj biblioteki jest: mały posąg Ganimedesa, dzieło Fidjasza. Znajduje się też tu bardzo wiele ciekawych rękopisów do historii Słowian południowych, którzy byli długo pod panowaniem weneckiem. Już teraz cudzoziemcy wykupili stare książki, które bogata i ukształcona Wenecya w lepszych czasach, w takiéj jak dziś Anglia zebrała była obfitości. Jeszcze w wieku XVII, przedano tu wielką bibliotekę *Barocciana*; w XVIII jeszcze większą *Pinelliana*, której ciekawy katalog, dla miłośników książek, zrobił był *Morelli* w sześciu tomach, gdzie była owa najdawniejsza książka (po Ś. Augustynie i Turrecremata) drukowana w Krakowie *Boecii de hebdomadibus*. Inkunabuły z niéj dostały się do Oksfordu, do biblioteki bodlejańskiej, gdzie zapewne i ta książka osiadła. Księgarze londyńscy kupili tę bibliotekę za 13 tysięcy czer. złotych, ale

stracili na nią. Trzecią bibliotekę ex-jezuitę *Canonici*, która miała cztery tysiące rękopisów, kupiono dla muzeum brytańskiego; teraz już trudno o stare książki.

Za bibliotekę którą tu dwadzieścia lat temu kupiłem od zubożalego potomka dożów i prokuratorów Ś. Marka, a zawierającą dokładny zbiór historyków weneckich drukowanych, i kilka ciekawych do tejże historyi rękopisów, księgarz wenecki *dziesięć* razy tyle mi ofiarował co dałem; tak tu wszystko w przeciągu lat dwudziestu pięciu cudzoziemcy, mianowicie Anglicy, skrzętnie wykupili.

Rzeczpospolita wenecka miała związki z Polską, i często względem wspólnych nieprzyjaciół Turków rokowania i narady zwłaszcza w czternastym i piętnastym wieku. Ze wszystkich archiwów zebrano teraz papiery i dokumenta na jedno miejsce i z tego powstało: *archivio generale politico*, w którym wiele ciekawych o Polsce dokumentów znajduje się. Prócz relacyów, jest tu księga: *libri de' Patti e commerciali*, w których do końca Piastowskich czasów, a do początku Jagiellońskich, zapewne wiele ciekawego znaleźć można. Żeby zaś dać dokładniejsze wyobrażenie tego olbrzymiego, największego na świecie, większego od watykańskiego *archivum*, dodam tutaj: że powstało z 1890 rozmaitych archiwów; że jego zebranie, ułożenie i umieszczenie w ogromnym klasztorze *dei Frari*, kosztowało pięć kroć sto tysięcy liwrów; że zajmuje 298 sal, pokojów i korytarzów, w których ściany od dołu do góry założone są szafami 8,664,709 tomów zawierającami. Część archiwów *radę dziejsięciu* spłonęła w pożarze r. 1508 i tylko odpisy wyroków zo-

stały. Jest tu wyrok z r. 1419 na czterech Franciszkanów, którzy nago po uliczkach Wenecyi biegali; wszystko skończyło się napomnieniem, aby się na przyszłość skromniej zachowywali. Po inkwizytorach stanu bardzo mało pism urzędowych zostało: część już dawno spalono z powodów politycznych, reszta w dniach upadku Rzeczypospolitej zaginęła. Ciekawe są włosnoręczne *consulta* Pawła *Sarpi* teologa Rzeczypospolitej, którego kości, niedawno burząc jeden oltarz w kościele Serwitów znaleziono.



IV.

Muzeum weneckie. — Akademia sztuk pięknych. —
Szkoła malarska wenecka. — Malarze dzisiejsi. —
Kanowa i snycerze dzisiejsi.

IV.

MUZEUM WENECKIE. — AKADEMIA SZTUK PIĘKNYCH. — SZKOŁA MALARSKA WENECKA. — MALARZE DZISIEJSI. — KANOWA I SNYCERZE DZISIEJSI.

AKADEMIA sztuk pięknych, będąca prawdziwym weneckiem muzeum *) powstała dopiero w r. 1807 staraniem hr. *Cicognara*, z obrazów najlepszych mistrzów weneckich, które ze zburzonych kościołów, lub zwiniętych klasztorów tutaj składać poczęto. W obszernych salach tego muzeum które teraz zawie-

*) *Contarini* darował tu zbiór swoich obrazów i rzadki zbiór snycerstwa drzewianego. Widząc w każdej mieścinie włoskiej muzeum, nieraz mi na myśl przychodzi, dla czego my też w Krakowie o założeniu muzeum krakowskiego nie pomyślimy; są tu od dawnych czasów zarodki i nasiona sztuk pięknych, i że tak powiem, utrzymujące się ich podanie; jest tyle gnijących po kościołach i korytarzach ciekawych z wielu względów obrazów; są znawcy i miłośnicy. Patrzałem nieraz z boleścią jak rysunki, obrazy, stare książki, numizmata, za bezcen ztąd wykupują, a jeszcze jednakowo nie mało się pozostało.

ra 100 posągów i płaskorzeźb i około trzysta obrazów, można się nauczyć historii szkoły malarzkiej weneckiej, sławnej po świecie i celujące wszystkie, nie wyjmując nawet Rafała, pięknnością kolorytu. Tu historia poczyna się od *jedenastego* wieku, kiedy za dożostwa Dominika *Silvio* sprowadzono z Grecji mozaistów dla przyozdobienia kościoła Ś. Marka. Robione dla nich rysunki, tak nazwane kartony, były może pierwszym związkiem weneckiej szkoły malarstwa. Od tego czasu trzeba przeskoczyć dwa wieki, z których żadnego śladu malarstwa nie zostało; widać że owe kartony jeszcze nie wydały uczniów i że je same tylko bizantynowie rysowali. W trzynastym wieku *Martinelli di Bassano*, który pomalował w r. 1262 drewnianą trumnę bł. Julianny, uchodzi za *Czymabuego* szkoły weneckiej. Dotąd atoli omackiem postępowano. Dopiero *Giotto*, malarz wspaniały, pełny wdzięków, prostoty, nową dla malarstwa otworzył drogę; odtąd malarze weneccy jego naśladować poczęli i na tem zeszedł im wiek *czternasty*. Dotąd malowano, albo na świeżym murze, farbami rozwiedzionymi wodą wapienną, *alfresco*; albo farbami rozwiedzionymi wodą i karukiem, *al tempra*. Malowanie albowiem *enkawstyką* znane starożytnym Grekom, zaginęło, a farb olejnych jeszcze nie wynaleziono. Dopiero na początku *piętnastego* wieku miniaturzyści (których malowidła na ówczesnych rękopisach przechowują się w bibliotece Ś. Marka) od stylu *Giottego* oddalać się poczęli. Po nich malarze z wyspy Murano, która jest przedmieściem Wenecyi, poczęli inną torować sobie drogę i przygotowywali świetne czasy szkoły weneckiej. Takimi byli *Quirico*, *Bernardino*,

nakoniec *Andrea*, co pierwszy odznaczył się rysunkiem nóg i rąk, i był nauczycielem *Wiwarinich*, którzy wraz z swoimi uczniami cały wiek piętnasty zajmują, a których obrazy dziwnie dobrze zachowane, w akademii sztuk pięknych znajdują się. Lubo malarze weneccy malowali już na płótnie, kiedy po innych miastach jeszcze dawnym obyczajem na deszczkach, wszelako odkrytych jeszcze w Antwerpii przez *Van-Eyka* farb olejnych nie znano. Tę tajemnicę przywiózł do Wenecyi *Antonello* z Messyny i tu głowę Matki boskiej odmalował; taki był początek malarstwa olejnego we Włoszech. U niego tajemnicę przyrządzania farb olejnych i używania ich w malarstwie, wypatrzył *Giovanni-Bellini*, który jest ojcem, założycielem szkoły malarskiej weneckiej.

Pierwsze obrazy olejne były pełne prostoty; (jeszcze się do obrazów historycznych nie posunięto). Zwykle Matka najśw. siedzi na tronie, koło niej kilka świętych, suknie ich rozrzucone aby pokryć, iż widoków kraju i perspektywy malować nie umieli; ale przestano już malować proste jak kij osoby, stojące nieporuszenie na ziemi całą nogą, bez żadnego wyrażenia. Dla przydania obrazowi wdzięków i uczucia, kładziono aniolki grające na instrumentach; już nawet jakaś *myśl* przez płótno przeglądać zaczynała. Następnie pokazały się i owe widoki kraju, których dawniejsi malarze tak się lękali, a niekiedy i architektura, będąca pomyslanem dopełnieniem gmachu, dla którego obraz był przeznaczony, jak to widzimy na sławnym obrazie *Jana Bellini* w kościele *San-Zaccaria*, który do tych postępów najwięcej przyczynił się. Obrazy jego, których

pełno w Wenecyi po wszystkich kościołach, należą do największych przyjemności podróznego zwiedzającego to miasto. Najlepszy ze wszystkich: „*Chrystus z uczniami na Emaus*” obraz rytowany przez *Żulianiego*, znajduje się w akademii sztuk pięknych. Sławny jego obraz *Bacchanalia*, który się niegdyś w Rzymie w *Villa Aldobrandini* znajdował, a teraz kupnem aż do Ameryki się dostał, w r. 1514 przez niego malowany, a dokończony przez Tycyana, ma na przodzie pod wysokimi drzewami, piękne osoby, zajęte miłością i winem. Przez liście przedziera się złoty promień zachodzącego słońca, jasność wielka w tyle, a zmrok na przodzie obrazu, gdzie biesiadują bachantki, są wielką i szczęśliwie zwyciężoną trudnością. To ciemno-jasne miejsce samo w sobie było jasne, a tylko w porównaniu z światłem słońca, przy widnokregu wydawało się ciemnem; jasnem zaś przy ciemności lasu. Takim sposobem nadał *Bellini* osobliwszy urok oświecenia swemu obrazowi, którego nawet sławna noc *Coreggia* nie przechodzi. *Giovan Bellini* upowszechnił w Wenecyi cierpliwe i dokładne w najdrobniejszych szczegółach malowanie późniejszej szkoły flamandzkiej, ale obrazom swoim umiał nadać więcej wyrazu i czucia. A lubo w wielkiej liczbie jego obrazów, które od r. 1464 do 1516 malował, widać postęp, wszelako malując jeszcze *a la tempera*, już do szlachetniejszego stylu się podnosi; doskonalili się coraz bardziej w rysunku, a niemal od początku był wielkim kolorystą, wprowadził i zaszczerpił tę wielką tajemnicę w szkole weneckiej i otworzył zawód, którym z początkiem szesnastego wieku po-

szli: *Giorgione*, *Tycian*, *Tintoretto*, *Bassano* i *Paweł Veronese*, prawdą, świetnością i trwałością kolorytu sławni.

Najprzód *Giorgione*, równie wzniosłego umysłu jak wielkiego wzrostu, najdawniejszy uczeń Belliniego, usiłował na miejscu starannie wypracowanych szczegółów, podnieść się do rozleglejszego stylu, mocnych pociągów i kunsztu, który na uczynieniu mocnego wrażenia na patrzącym zdala zależy. Ciągłe więc rysował coraz szersze obwody, coraz to inne skrócenia, coraz mocniejsze wyrażenie w twarzach; postęp z którego później i mistrz jego *Bellini* korzystał. Jego malowidła mocno z płótna wyskakujące, odznaczają się pięknym kolorytem. *Giorgione* umie wielkie sprawiać wrażenie bardzo prostym sposobem; zdaje się że krew płynie w jego malowanych ciałach, które mają wiele świeżości. Muzeum tylko jeden jego obraz posiada. Obrazy *Giorgiona*, pięknie się zachowały; ale bardzo są drogie i rzadkie; bo ten znakomity malarz, umarł młodo jak *Rafaël*, mając dopiero lat trzydzieści i trzy, z tęsknoty za żoną, w której namiętnie się kochał. Za jego czasów jeszcze snyce-rze z malarzami o pierwszeństwo spierali się; *Giorgione* chcąc im swoją wyższość pokazać, odmalował osobę z tyłu, której dwie strony odbijały się w stojących w obrazie zwierciadłach, a trzecia w wodzie. Jego obrazy, ale nie najlepsze, widzieć można w pałacu *Manfrin* w Wenecyi.

Najsławniejszym uczniem *Giorgiona* był *fra Sebastiano del Piombo*, który go w żywości i przezroczyści kolorytu szczęśliwie naśladował; ale nie miał gieniuszu do wynalazków; jego obrazy o kilku osobach pokazują że miał leniwy umysł, tę•

pojęcie i że wahał się. Ale szczęśliwym był w portretach; sławnym jest jego portret *Aretymna*, w którym aż pięć rozmaitych kolorów czarnych odmalował, naśladowując dokładnie aksamit, atlas, sukmanę i t. d. wszakże ten *Sebastian* i tak nie zajmuje znakomitego miejsca między malarzami weneckimi; z namowy albowiem *Michala-Anioła* przeniósł się do Rzymu. Michal-Anioł przez zawiść nie godną tak znakomitego męża (brzydka, nikczemna przywara ludzi miernych, głów ciasnych, ludzi którzy w domu rodzicielskim źle odebrali wychowanie i zawsze cuchną czem w młodości przesiąkli); *Michal-Anioł* przez zawiść ku Rafaelowi, którego wielka sława razić go i niespokoić poczyniała, sprowadził *Sebastjana del Piombo* do Rzymu, w nadziei jeśli Rafała nie przyemi, przynajmniej odwróci na chwilę uwagę jego wielbicieli; co atoli jak wszystko co nikczemna zawiść przedsięwzięmie, wcale się nie powiodło. Z jego obrazów tylko jeden w Wenecyi w pałacu *Manfriū* widzieć można.

Drugi uczeń Giorgiona, *Palma vecchio*, dokładny, wykończony, tak że pociągów pędzla u niego całkiem nie widać, ani tego co malarze zowią *pontimenti*, przemalowywał często rysy twarzy *Violanty* swjej córki, która była kochanką Tycyana. Najwięcej malował obrazów Matki Najśw. na płótnie podłożnem. *Paris Bordone* z tejże samej szkoły, znakomitego rodu, podniósł się nieco do wznioślejszego stylu, co się jeszcze wówczas rzadko zdarzało. Malarz niezrównanych wdzięków, ujmujący, rysownik niepospolity, w wyborze ubiorów pelen gustu, i rozsądku w pomysłach, jego *capo d'opera*, *rybak oddający doży pierścień rzucony do Adryatyku*, znajduje się w Wene-

cyi w akademii sztuk pięknych. *Pordenone* we wszystkich obrazach pokazał silny w poczuciu pomysłów rozum, wielki kunszt w ich rozmaitości i wielką znajomość namiętności, lubiąc pokonywać największe w malarstwie trudności, odznacza się śmiałością w skróceniach, piękną perspektywą i cudowną wypukłością. Zdaje się prawdziwie że Ś. Augustyn wyciąga rękę z obrazu, który się znajduje w Wenecyi w *Santa Maria dall Orto*. Był on wreszcie współzawodnikiem *Tycjana*, jednego z naj-sławniejszych szkoły weneckiej malarza.

Tycjan uczeń *Belliniego*, gdy *Giorgione* umarł a *Sebastian dal Piombo* przeniósł się do Rzymu, został głową szkoły weneckiej; w kolorycie do wysokiej doszedł doskonałości i pierwszy z malarzy postrzegł: iż w naturze przenosić się mającej na płótno, roztropny wybór zrobić należy; bo nie raz piękny w rzeczach koloryt, psuje się przez odbicie, przez dziurkowatość ciał, przez różne światła, odcienia i t.d.; poznał nadto, iż w każdej rzeczy jest mnóstwo odcieni, pół-cieni, a stąd przyszedł do poznania harmonii w kolorach. Nakoniec, że w każdym przedmiocie, znajduje się właściwa jemu zgodność przezroczy-stości i nieprzezroczy-stości, chropowatości i gładkości i że wszystkie rzeczy różnią się między sobą stopniem odcieni, pół-cieni i cieni; to było największe, najplodniejsze jego odkrycie. Po nici takich spostrzeżeń zmierzał, a niekiedy zbliżył się i do-sięgnął najwyższej w malarstwie doskonałości. Niektórzy ma-larze byli tego zdania: iż *Tycjan* robił pędzlem jeszcze pociągi i że kładąc kolor na kolorze, otrzymywał jakby przezroczy-stą zasłonę i tym sposobem jego odcienia nabywały łagodności i

światności. Takimże samym sposobem robił najmniejsze cienia zawsze kładąc świetne i przezroczyste kolory na drugie, które już wyschły, a przy krawędzi, która była przejściem odcienia, wzmacniał cienia i dodawał im mocy. Cieni z wielką roztropnością używał, unikając mianowicie w nagościach, zbyt mocnych odcieni, ciemnych i obszernych cieni, zbyt wielkiej mocy, choć i takie niekiedy w naturze znajdują się. Na deszczulce miał niewiele i same proste farby, ale umiał wybierać i kłaść przy sobie takie, które wzajemnie się odbijają, do czego najsposobniejsze umiał wybierać chwile i stąd to pochodzi: iż w obrazach jego nic gwałtownego nie razi, a oko patrzącego z przyjemnością po nich się ślizga. Rozmaitość leżących przy sobie kolorów, nie jest u niego dziełem przypadku, ale wypadkiem dziwnie dobrze obrachowującego kunsztu. Tycyan zwykł był mawiać: że chcąc być malarzem, potrzeba umieć używać i władać trzema kolorami: białym, czerwonym i czarnym, i że malując ciało nie należy rozumieć, że to się od razu dobrze powiedzie. On wreszcie pierwszy postrzegł, iż kolor *czerwony* przybliża przedmioty, *żółty* wstrzymuje promienie słońca, że *blekit* sprawuje cień i może służyć do wydania ciemnego odbicia światła. Równie dobrze poznał skutki kolorów tłustych; takim sposobem potrafił nadać jednakową moc i stopień światności cieniom i odcieniom jak światłu, i dziwną rozmaitością półcieni, wydać rozmaitość w ciele i rozmaite w ciałach powierzchni. Nakoniec nikt lepiej, ani nawet *Rubens*, nie potrafił używać trzech głównych farb, od czego zawisła harmonija w obrazie. Rzadko kto przewyższył go w pejzażach, które u niego

służą do zwiększania wielkości osób, albo do pomnożenia ruchu sceny odmalowanój, albo tylko do przyozdobienia obrazu. U niego widoki składają się z malój liczby, ale dobrze wybranych przedmiotów; rozmaite kształty drzew, lekkim i miękkim oddane są pędzlem. Słowem *Poussin* i *Claude Lorrain* może mu tylko dorównać w pejzażach zdołali. Wszystkie pomysły Tycyana noszą na sobie cechę jego skłonności duchownych; nie nie zaczynał nie poradziwszy się wprzód natury. Nie przesadzając liczbą osób, dziwnie dowcipnie połączyć je i ustawić umie. Obraz historyczny pod tym względem, porównywał Tycyan do grona winnego, którego liczne ziarnka stanowią zokrągloną całość; znajdujące się zaś między niemi odstępy przydają mu lekkości; każdy tu szczegół ma własny swój cień, półcień i jasność, stosowną do większego lub mniejszego światła. W Tycyana obrazach nie ma wyszukanój, naciąganej sprzeczności; żadnego poruszenia któreby działaniu nie odpowiadało i do niego nieodzownie było potrzebne. Wszystkie wreszcie osoby zachowują się w jego obrazach z przyzwoitą dla siebie godnością i powagą. Ze wszystkich atoli malarzy współczesnych, Tycyan miał najmniej w sobie pobożności; idąc dalej jak *Giotto*, *Masaccio*, *Leonardo da Vinci*, *Michał-Aniol* i *Rafaël*, którzy porzucili bizantynów i dogmat, wystąpił zupełnie z koła religijnego na świat, począł malować obrazy religijne wedle własnych pomysłów, wedle własnego czucia, a jednak podobnie jak *Rafaël* najwięcej obrazami religijnemi się wstawił. Jego: *wniebowzięcie Panny Maryi*, *wieczera Pańska*, *męczeństwo Ś. Piotra*, *zdjęcie z krzyża*, przewyższają doskona-

łością, nie tylko wszystkie jego Wenery i Danae, ale nawet allegorye, choć równie wielkie obrazy, jak obrazy religijne; bo w tych tylko znajdują się do pokonania największe trudności i największa wzniosłość. W religii albowiem jest wiara i poezya; kto nieszczęściem pierwsze postradał, dla tego (człowieka lub wieku) druga jeszcze pozostaje. Nasz świat ziemski rzeczywisty jest zbyt ciasny, zbyt krótki dla imaginaeyi i jój utworów; dla niéj rozleglejszego potrzeba zawodu, gdzieby mogła swobodnie bujać i zaspokoić wrodzoną sobie skłonność do rzeczy ukrytych, cudownych, do nieskończoności. Tycyan celował w malowaniu dzieci i kobiet. Jędrne i różowe ciała ożywiają się pod jego pieszczonym pędzlem, ale u niego zmysłowość przeznagała. Napróżno aniołom swoim skrzydelka przyczepia, aby uleciały do nieba, ciągle spadają na ziemię. Matka najsw. Tycyana jest zawsze kobietą, przeciwnie każda kobieta Rafaela ma już w sobie coś boskiego. Jego Wenery, bachantki, niewiasty, oddychają lubieżnością; wszelako zaprzeczyć nie można: iż prócz wytwornych ubiorów, pomalował je w chwilach naturalnego zaniedbania, które nie mając wiele wdzięków i wytworności, podobają się jednakże i przyciągają oko; a jego Wenus wisząca w Florencyi nad posągiem Wenery medycyjskiej, może się z nią zdaniem znawców o pierwszeństwo ubiegać. Przez Tycyana więc szkoła wenecka pograżyła się w materializmie pierwéj od wszystkich; panujące wówczas wzbogaconéj Wenecyi zbytki orientalne, przyczyniły się zapewne nie mało do nadania takiego szkole weneckiej kierunku.

Tycyan wslawił się także malowaniem portretów. Trzy razy

unieśmiertelnił cesarza Karola V, jak się ten cesarz sam wyraził. Jego portrety Franciszka I króla francuzkiego, papieża Pawła III, Aryosta i Aretyna oddychają w płótnie. Filip II nieustannie do niego pisywał, zamawiając obrazy. Wszakże Tycyan uczyć nie lubił; bał się wychować sobie współzawodnika. *Tyntoretta* od siebie wypędził; brata bardzo zdatnego odwiódł od poświęcenia się malarstwu. Pracując ciągle, zebrał był wielki majątek, ale na starość zubożał; bo jego syn naturalny *Pomponio Vecelli*, cały prawie majątek jego zmarnował; wtenczas schronił się do pałacu dawnego przyjaciela swego *Barbarigo*, gdzie w czasie powietrza, mając lat dziewięćdziesiąt i dziewięć życie zakończył. Ostatni jego obraz: „*Chrystus w grobie*” którego mu śmierć dokończyć nie dozwoliła, znajduje się w akademii sztuk pięknych. Tymczasem wśród rozwolnienia porządku w czasie powietrza, banda złodziei wylamawszy drzwi jego domu, obrała go ze wszystkiego, porwawszy nawet ulubione jego obrazy, z którymi rozstawać się nie chciał. Gdy powietrze ustało, przybył do Wenecyi inny syn jego z Medyolanu, który był księdzem, poprzedawał za bezcen jego rzeczy, kosztowności i obrazy, które jeszcze były ocalały i wkrótce szczątki ojcowskiego majątku zmarnowawszy, sprzedał nawet ów mały domek w *Cadore*, w którym jego sławny ojciec urodził się. Zostawił ciało jego bez nagrobku, tak, iż potem z pewnością nie wiadano, gdzieby go odszukać można, a pomnik dziś dopiero w półtrzecia sta lat po jego śmierci stawiają, w tymże samym kościele *de Frari*, gdzie był pochowanym.

Z uczniów Tycyana prócz *Bonifazio*, którego wiele obrazów

znajduje się w akademii i Andrzeja *Schiavoni*, którego najlepsze obrazy posiada p. *Galvagna* w Wenecyi, najznakomitszym jest *Tintoretto*, który po Rubensie *) najwięcej obrazów zostawił. Wypędzony przez Tycyana, sam sobie nową drogę torował; usiłując wyuczyć się mocnego rysunku od Michała-Anioła, a kolorytu od Tycyana, wczesnie nabył wielkiej wprawy i łatwości, ale mając liczną do utrzymania rodzinę zbyt pośpiesznie malował, wreszcie był drażliwy i popędliwy, co nawet w jego obrazach przebija się; patrząc na niektóre zdaje się, iż je malował człowiek wściekłym gniewem opętany, i dla tego włosi nazywali go *l'Irato*. Sławny Aretyn który podchlebiał za pieniądze, a czernił dla rzucenia postrachu, coś był na niego uszczypliwego powiedział; posyła po niego *Tintoretto*, prosząc aby przybywał, gdyż chciałby portret jego odmalować. Przychodzi chętnie Aretyn, a gdy usiadł, *Tintoretto* dobywszy pistoletu wymierzył do niego. Zdziwiony i przelękniiony Aretyn zbladł jak chusta; nie bój się, rzecze do niego *Tintoretto* po chwili, tą ręką chciałem cię tylko wymierzyć. Mimo gwałtownego charakteru, *Tintoretto* miał dosyć powszechny w Wenecyi szacunek. Dożowie gotując do uroczystych obchodów i t. d. rady jego często zasięgali. Umarł r. 1594. *Tintoretto* sam bardzo wiele się uczył. Często rysował z modelów przy lampie, aby otrzymać wyrazistsze cienie i nauczyć się mocniejszego jasno-ciemnego malowania. Bywał w szpitalu przy rozcinaniu

*) Rubens odmalował w swem życiu 1310 obrazów, które są rytowane a w nich 14,864 osób!

trupów, dla nauczania się anatomii. W początkach bardzo starannie obrazy swoje wykończył; bo każdy obraz był dla niego nową nauką; lecz wprawivszy się nieco, już tylko o jak najprędsze ukończenie się starał. Wszelako czasami z największą usilnością malował; do tego rzędu należy jego obraz: „*Cud Ś. Marka*” liczony do najlepszych jego malowideł a znajdujący się w akademii, który w trzydziestym i trzecim roku wieku swego ukończył. Pracując wreszcie dla zysku, nie dla kunsztu, poniewieriał swój pędzel; nie namysławszy dobrze, malował wedle pierwszego który mu się nawinął pomysłu, resztę wykonywał nałogowo. Widać w jego obrazach wiele osób nie potrzebnych i źle łączących się; nie masz w wyrażeniu ich twarzy senatorskiej ohrazów Tycyana i Pawła Weroneze godności. *Tintoretto* brał na pędce pierwszego wisusa, nie zważając na nikczemność jego rysów i brak szlachetności; dla tego najpoważniejsze jego obrazów osoby przypominają gondolierów. Malarze powiadają: iż ruchu u *Tintoretta* uczyć się należy; lecz w kolorycie niższym jest od Tycyana; u niego przemaga błękit morski albo popielaty, który dodając mocy cieniom, przynosi uszczerbek łagodności kolorów; w jego ciele, a szczególnie w portretach winna cera przebija się. Nie lubiąc zaokrąglonych Tycyana kształtów ciała, chciał mu nadać więcej zwinności; stąd często zbyt wysmukle mu się udawały. Najbardziej zaniedbywał draperye; zwykle fałdy idą u niego prostopadle i wyglądają jak rurki. Wielkie jego malowania przymioty, które go w rzędzie znakomitych malarzy weneckich stawiają, są rozrzu-

cone po jego obrazach, które wreszcie z czasem poczerniały, jak między innymi ogromny obraz w *Seuola di S. Rocco*.

Przy kościele *S. Rocha* zawiązane bractwo, zbudowało pięknny pałac, w którym front o dwóch piętrach kolumnadą koryncką ozdobiony, przepyszne wschody, jakich rzadko w którym z królewskich pałaców widzieć można i wszystkie ściany i sufit złocony, obłożono obrazami najwięcej Tintoretta, dają wysokie wyobrażenie, o zamożności i gęście ówczesnych obywateli weneckich. Lecz obrazy Tintoretta już bardzo poczerniały; tu się znajduje największy jego obraz „Ukrzyżowanie Chrystusa” jest to co do wielkości największy może ze znanych obrazów malowanych na płótnie, a w doskonałości rysunku i piękności kolorytu najlepszym dorównywa. Pięknie go wysztuchował *August Caraccego*. Wychodząc z sali *Albergo* zwanój, w której się ten obraz znajduje, jest ciekawy portret *Tintoretta* naderzwiami, przez niego samego zrobiony: tak iż tu razem i rysy twarzy tak wielkiego mistrza i najpiękniejsze dzieło jego widzieć możemy. Przepych wszędzie jest tak wielki, iż nawet wchód do izby przeznaczonój do obrad tego bractwa, zdobią kolumny z Lumakelu, jednego z najrzadszych marmurów.

W pięknym kościółku *Santa Maria Rosaria*, z tyłu *Salute* na Giudekę obróconego, warto jest obaczyć, dobrze zachowany obraz Tintoretta, *Pan Jezus ukrzyżowany*. Grupa osób pod krzyżem, podobna jest do znajdującój się w jego arcydziele w *S. Rocco*, i tu równie jak tam, zachwyca rysunek i bolesny wyraz w twarzach płaczących osób. Mimo więc pracowitości i wielkich talentów, *Tintoretto* nie przyćmił sławy *Ty-*

cyana, ani mu dorównał jak *Paweł Veronese*, który przybył do Tycyana na naukę i w jego stylu wielce sobie upodobał.

Paweł Veronese wyposażony bogatą imaginacją, miał upodobanie w zbyt kownej wspaniałości i przepychu, na które w Wenecyi ówczesnej się napatrzył. W jego obrazach panuje przepych, ogromny zbytek i wspaniałość, a przemaga koloryt srebrzysty. Malował na tle jasnym, używał farb pojedynczych; stąd obrazy jego dotąd w całej świeżości zachowują się, iż się zdaje, że wczoraj dopiero je ukończono. Najslawniejsze z obrazów jego znajdują się na ścili pałacu dożów. Umarł w Wenecyi mając lat sześćdziesiąt w r. 1588, pochowany w kościolku Ś. Sebestyana. Piękny jego obraz: „familija Daryusza u nóg Aleksandra” w pałacu *Pizanich*. Dziwiłem się zrazu iż będąc w ojczyźnie *Pawła Veronese*, tak mało dotąd jego obrazów wielkich widziałem, gdy przypadkiem, szukając domu Tycyana, zaszedłem do kościolka Ś. *Sebestyana* leżącego w oddaleniu, już naprzeciwko *Giudeki*; w kościolku tym małym i ciasnym, kryją się najlepsze obrazy tego mistrza, jako to: „*Chrystus na krzyżu*” z kilku osobami u spodu, pełnych życia i wyrazu. Oltarz przyozdobiony jest jeszcze dwoma posągami wyrazistego dłuta *Lombardego*. W wielkim oltarzu jest Ś. *Sebestyan* z kilku innymi świętymi, obraz dużych wymiarów, z całą świetnością jego kolorytu. U wierzchu w chmurach N. Panna. Położenie anioła podnoszącego płaszcz jój, jest jedno z największych sztuk malarstwa. Po bokach jest *męczeństwo Ś. Sebestyana*, Ś. *Marka i Marcellina*, wyrazisto i mocno malowane, z osobami pełnymi zajęcia, cierpienia, które nawet w patrzące-

go się przelewa, tak jest mocno wyrażone. W organach *narodzenie N. Panny* i druga mała *Madonna* tegoż mistrza, a pod tym kamień grobowy jego, na którym tylko maleńkie popiersie położono, tak że on i Tycyan, dotychczas dwóch ubóstwianych mistrzów, najskromniejsze mają pomniki. Lecz ten kościółek, był kolebką jego sławy, bo gdy go obrazami i freskami na suficie i w zakrystyi r. 1565 ozdobił, senat i patrycyusze weneccy zaczęli mu dawać obstalunki i głosić jego sławę. Ten kościółek jest najwspanialszym jego grobowcem, a kamień tu położony przypomina tylko widzowi że r. 1588, przestała nim się cieszyć Wenecya.

Tycyan, Tintoretto i Paweł Veronese wzniesli się w malarstwie do najwyższej doskonałości; odtąd szkoła wenecka upadać poczęła, a natomiast poczęła się dźwigać szkoła bonońska. *Palma giovine* był pierwszym z rzędu upadającej szkoły weneckiej malarzem. Upadek ten, jak zwykle upadki, ciągnął się przez cały wiek siedemnasty i ósmnasty; od wymuszenia udawanych postawek, *il manierismo*, przyszło do coraz gorszego kolorytu. Malarze stracili nie, po której idąc ich poprzednicy, do takiej w kolorycie przyszli doskonałości. Począwszy naśladować cudzoziemców, maleli coraz bardziej i skończyli na kwiatkach i owocach. Wśród tego upadku, którego tu kreślić nie mam ochoty (bo wszelki upadek zasmuca serce), kwitnął jeszcze *Kanaletto*, sławny z widoków Wenecyi, do których, chcąc być dokładnym i wiernym, używał kamery obskury. Nadając potem swoim widokom wejrzenie malarskie i poetyczne tym się najwięcej odznaczył: iż umiał malować osobliwszą na-

ture Wenecyi i był ostatnim kolorystą weneckim. Szkoła więc wenecka, tak sławna z piękności, świetności, przezroczyści, prawdy i trwałości kolorytu i jego harmonii, już tylko do historii kunsztu należy. A jako w literaturze po wieku oryginalnych poetów i historyków, następują krytycy, komentatorowie i filologowie; tak po upadku szkoły weneckiej malarstwa, zjawili się artyści, którzy popsute obrazy naprawiać zręcznie i szczęśliwie zaczęli. Kunszt ten najpotrzebniejszy był w Wenecyi; bo tu powietrze napojone solą psuje obrazy olejne. W roku więc 1778 w wielkiej sali *San Giavonnie Paolo*, rozpoczęto tę zmuzną robotę; obrazy które nie były jeszcze zupełnie popsute, jak np. *męczeństwo Ś. Laurentego* Tycyana, wyszły stąd odżywione i odmłodniałe. Wielka nader dla malarstwa przysługa! bo nigdy nie umiano lepiej jednoczyć, kolorów dobierać sprzecznych, zachowując jednakże harmonią. W malowaniu ciała szkoła wenecka wszystkie przewyższyła, ale nie na tem koniec jej wyższości; malowali albowiem wybornie odzież; nie masz rodzaju tkanki, aksamitu, atlasu, jedwabów, gazów i t. d. którychby nader trafnie, mianowicie w portretach malować nie zdołali. Malarze wenecy (dawniejsi) nie szcędzą najbogatszych ozdób; może nawet ćwicząc się tak często w chwytności podobieństw coraz nowych, nabyli mocy i naturalności kolorytu. Umieili wreszcie naśladować wszelkie roboty złote, srebrne lub z innego kruszcu, tak iż nawet w poetach nie znajdziemy opisu tak wspaniałych pałaców, salonów, biesiad lub kolumnad jakie na obrazach weneckich widzimy. Architektura malowana w ich obrazach, przydaje im wiele nie-

znanego w innych szkołach malarskich przepychu; pomagała do dobrego ustawienia osób, do urozmaicenia kupek ludzi i nadania im wypuklejszej wybitności.

Ani dobroć i czystość farb, ani niebo weneckie, które ma wszystkiemu nadawać właściwą świetną barwę, wyższości i doskonałości w kolorycie szkoły weneckiej wytłómaczyć nam nie potrafią. Koloryści rodzą się jak poeci; jest to zdolność wewnętrzna, samorodna, której sztuką, pracą, naśladowaniem drugich nadać sobie i zyskać niepodobna; jest to rzecz tak wrodzona, jak srebrny jedwabny głos śpiewaczki, jak bujny umysł prawdziwego poety. Niektórzy rozumieją, że zwyczaj naówczas powszechny powlekania gipsem drzewa lub płótna do malowania użytego, jest tajemnicą piękności ich kolorytu; że tło białe, sprzyjające wszystkim odcieniom farb, nadawało im świetności, kwiecistości i przezroczystości dziwnie pięknej. Wreszcie malarze weneccy nie nalepiali farb, przynajmniej rzadko, ale najczęściej malowali samym pociąganiem pędzla; kładąc kolor na miejscu właściwym, wzmacniając go potem, ale nie zmęczając, ani też zbyt mocno wygładzając, zachowywali jego pierwotną świeżość i jasność. Ale do takiego malowania potrzeba wielkiej już od młodości nabytej prędkości i wprawy ręki i myśli. Tym sposobem uniknęli ostrości, a jednak malowidła ich w oddaleniu dobrze odskakują; i dla téj to wreszcie przyczyny, obrazy szkoły weneckiej trudniej przemalowywać przychodzi. Drugim wielkim w ich malowaniu przymiotem jest panująca w nich harmonija kolorytu, która patrzącego (jeśli choć cokolwiek zna się na malarstwie) niewymowną napawa

roskoszą. Każdy z nas na sobie doświadczył: iż patrząc na lud zgromadzony na rynku, albo na jaką pełną różności okolicę, przy świetle pogodnego słońca, które z całym przepychem po niebie się toczy, wszystkie farby, cienia, przycienia są jaśniejsze, świetniejsze, jaskrawsze, ale nie w jednakim stopniu; a różność ta aż do najdrobniejszych rozciąga się szczegółów. Niechże chmurka przesunie się, wszystko znowu: kolory, cienia, przycienia, zmieniają się, ale w stopniu każdej rzeczy i jej położeniu właściwym. Niechże znowu czarne chmury się zbiorą, albo niech się zanoszą na burzę, kolory lubo zawsze zostaną te same, ale wszystkie inaczej wyglądają przy słońcu pogodnym, inaczej przesłoniętym chmurą, nakoniec inaczej w czasie pochmurnym. Zmiana takowa kolorytu w czasie zachodu słońca, albo przy świetle księżyca, jeszcze mocniej uderza. Otóż harmonija kolorytu w obrazie, zależy od zachowania harmonii widzialnej w naturze. Nie znający tej tajemnicy malarz, jedną część swego obrazu otoczy światłem słońca południowego, a inne znajdą się wyrwane z chwili, kiedy blade księżyca światelko rzeczy oświecało; nada więc obrazowi świetności, dziurkowatości, przezroczystości, które tylko przy świetle słonecznym występują, w scenie, która się dzieje przy świetle lampy, skąd nie miłe w jego obrazie pozostaną sprzeczności.

Dawniejsi malarze weneccy, często dopuszczali się anachronizmów; na obrazach z nowego testamentu, kładą dożów, senatorów, panie weneckie, rycerzy. Ten atoli anachronizm, wyznam otwarcie, jest przyjemny; bo tu dwa światy, niebo i zie-

mia, przeszłość i terażniejszość (która już stała się przeszłością) razem z przyjemnością widzimy. Nie tyle podobają się i usprawiedliwić się nie dadzą, w świeckich a raczej pogańskich obrazach znajdujące się przydatki; np. przy każdej rokosznej Wenerze, na rogu łóżka skulona brzydka małpa; na każdej róży musi być owad, przy każdej przezroczystej wodzie cytryna.

Zbiór obrazów akademii sztuk pięknych w Wenecyi, składa się z samych szacownych malowideł; co rzadko o której galerii powiedzieć można. Między pierwszemi jest Tycyana „*Wniebowzięcie P. Maryi*” i S. Piotr męczennik; Pawła *Veronese* dwadzieścia obrazów. Jana *Bellini* pięć. Posągi tu znajdujące się są naśladowaniem artystów. Prócz tego w Pinallotece *Contarini* są darowane tu przez niego rzeźby z drzewa, mianowicie z hebanu, stare meble, gobeliny i t. d.

W *Scicola de' Schiavoni* są piękne obrazy *Carpaccia*, ciekawe dla miłośników historii malarstwa, a przy wschodach wiszą obrazy, w których portrety słowian, dobroczyńców tego bractwa, z podgolonej czupryny, ubiorów i rysów twarzy bardzo podobni są do Polaków.

Ojczyzna Tycyana, Tyntoretta, Łukasza Giorgione i Pawła Weroneze, i dziś jeszcze szacownych ma artystów, którzy jednakże porównywani codziennie z tak wielkimi mistrzami, z trudnością wsławić się mogą. Między tymi *Lipparini*, malował sceny greckie, między innymi obraz arcybiskupa Germano, przed którym prymasowie greccy na krzyżu składają przysięgę, jako bronie będą ojczyzny. *Gregoletti* obraz historyczny, *Pożegnanie starego Foskarego z synem*; *Borsato* i *Viola* malują widoki

Wenecyi; *Bosa* zaś sceny ludu weneckiego; *Caffi* jest nie zły pejzażysta; *Milon* maluje sceny familijne dla księżnej Berry; *Sanli*, maluje *alfresco*. Nakoniec trzy niewiasty: Panna *Teresa de Thurn*, *Klementyna Moczenigo* i pani *Angeli* piękne miejsce w liczbie dzisiejszych malarzy weneckich zajmują. *Schiavoniego* najznakomitszego z nich, a teraz już bardzo bogatego malarza i rytownika (jak świadczy jego rycina „Wniebowzięcie P. Maryi” Tycyana), dziewice, odaliski, nagie niewiasty, a szczególnie portrety kobiet, są cudownej piękności, pełne życia i wyrazu w twarzy, uśmiechu w rysach, uczucia w oczach. Gabinecik w którym się te portrety znajdują, przenosi myśl patrzącego w świat poetyczny, a jednak to są wizerunki żyjących pań weneckich; bo Skiavoniemu ideały się nie powiodły. Jest to malarz rzeczywistości. Prócz tego ma on wiele obrazów na sprzedaż; między nimi dwa *Palma vecchio*. Nigdy w życiu tak widocznie nie żałował że nie jestem bogatym. Nie pojmuję prawdziwie jak można będąc bogatym, wracać z Włoch, nie kupiwszy ani jednego obrazu. Wstrzymawszy się od tego kupna (chciał Schiavoni za te dwa obrazy ośm tysięcy franków) usiadłem z westchnieniem i smutny do gondoli i poszedłszy do skromniejszego miejsca, kupiłem tylko kopię *Gwido-Reniego* „Jana na puszczy” i portret doży, aby choć trochę się pocieszyć, że tamtych kupić nie mogłem. Zaledwo ujrzano te obrazy w moim hotelu, zaraz wdowa jakiegoś dawnego pana weneckiego przysłała mi cały spis obrazów, które ma do sprzedania; ale nie poszedłem ich oglądać, aby sobie smutku nie przymnażać. Wreszcie nie tajno mi wcale: iż w Rzymie i Wenecyi po

wstały rękodzielnie starych obrazów, że teraz nawet lepsi malarze mają *due penelli*, (dwa pędzle), jak niegdyś *Luca-Giordano*. Mianowicie w Wenecyi, kunszt robienia starych obrazów, do takiej przyszedł doskonałości, że nie tylko nie znający się, ale nawet doświadczeni znawcy, nieraz się oszukują. Zepsute stare obrazy tak zgrabnie tu naprawiają, iż żadnego przydatku dostrzedz nie podobna, przynajmniej na pierwsze wejrzenie. Cały obraz na nowo ciemnymi farbami malują, potem go walają, w dymie wieszają, drą i potem łątają i odnawiają. Bo na takich nie masz miejsc odmiennością pędzla rażących. Przyznać należy: że podrabianie obrazów stało się dzisiaj kunsztem nie łatwym, nie powiem wielkim; bo co trąci oszukaństwem, ani wielkiem ani przedmiotem uwielbienia nie będzie, póki jeszcze chęć zysku różnicy między dobrem a złem zatrzeć między ludźmi nie zdoła.

W jednej z kaplic Ś^{go} Marka, wystawiono przy nas nowy obraz młodego Skiawoniego, który nie przypomina szkoły weneckiej; głowa Ś^{go} Franciszka, w gronie kilku osób stojącego, ma znamiona człowieka raczej myślącego i wstrzemięźliwego niż świętego, który nie jedną walkę silną z namiętnościami swemi odbył szczęśliwie, ale nie ma wyrazu świętobliwości. Jeszcze drugi raz widziałem tu obraz; jest to Ś. Antoni, który na prośby ojca osądzonego o zabójstwo i już na śmierć osądzonego, wskrzesza zabitego z grobu, który daje świadectwo przytomnemu wielkorządcy: że nie ojciec Ś. Antoniego go zabił. Głowie Ś. Antoniego zarzucić można *il ritrattismo*, że jest wizerunkiem jakiejś głowy żyjącej.

W ogólności cokolwiek w Wenecyi widzimy dziś z dzieł kunsztu wspaniałego, pięknego, to wszystko do dawniejszych należy wieków. Teraz mimo akademii sztuk pięknych, kunszta w Wenecyi nie kwitną; nieraz zdarzyło mi się widzieć w pałacu zewnątrz marmurowymi ozdobionego posągami, salony ozdobione posągami gipsowemi, które i u nas dość obficie widzieć się dają, a które zepstrzone od much, sam właściciel wyrzucać każe, lub niezgrabnością służących stłuczone, nie bardzo żałuje. Po kościołach, lud nie modli się do obrazów i posągów na które cudzoziemiec, nawet innego wyznania, z takim uniesieniem i rokoszą patrzy; ale do niezgrabnych drewnianych posągów, przyozdobionych kwiatami, z papieru, lub obrazów z sukienką srebrną i twarzą czarną, w której żadnych dostrzedz nie można rysów. Nigdy obrazu Matki Najśw. jednego z wielkich malarzy weneckich, otoczonego wołami nie widział.

Mówiąc o posągach i obrazach, nie mogę opuścić jednego sklepu, który nosi pyszne nazwisko: „*Museo Sanguirico*”. Śmiało powiedzieć mogę, że ani w Paryżu, ani w Londynie, nie masz nic tak niespodziewanego, osobliwszego, zajmującego i wspaniałego, jak to rzadkie *muzeum*, gdzie do tego wszystko kupić można coby się podobało.

Wiadomo: iż w Wenecyi bractwa budowały dla swoich schadzek nabożnych ogromne pałace, jak już opisałem w *Scuola di S. Rocco*; otóż podobny pałac bractwa Ś. Teodora był na *Campo di S. Salvatore*, z pięknym frontem przez architektkę *Longhenę*. Teraz ten cały pałac od dołu do góry, mający piękne

sale i pyszne marmurowe wschody, założony jest obrazami i osobliwościami przeróżnego rodzaju. Z obrazów, wisi nad wschodami cały szereg dożów weneckich, nawet portret *Mari-no Faliero*, choć wiadomo, że wszystkie portrety jego pilnie niszczone. Tu wisi *Guido Reni*, tam *Pordenone*, tam znowu *Dominichino*, a tu *Gwerczyno*. Jeśliby zaś komu Rafała albo Tycyana koniecznie zachciało się i tych mu dostarczy zaeny *Sanguirico*. W czasie albowiem sposobnym, ten Herkules antykwareuszów wykupił wszystko, powoli i cichuteńko, u podupadłych panów weneckich, co ich bogaci przodkowie z Grecyi, ze wschodnich krajów i z całego świata drogiego i ciekawego przez kilka nazwozili wieków. Tu więc posągi i popiersia greckie, nawet odłamki dzieł Fidjasza leżą obok zbroi Godfryda *de Bouillon*; tam krzesło doży Foskarego, obok biórka które do dożowój Grimani należało; tu broń, strzelby, pistolety, łuki, rycerzy którzy dobywali Konstantynopola, obok porcelany japońskiej, filiżanek chińskich, mebli ze średnich wieków, szkła, ozdób i ubiorów. Tu piękne rzeźby z kości słoniowój, z hebanu, tu porcelany, emalie, kamea, kamienie rznięte, mozaiki, klejnoty w staroświeckiej oprawie. Tam znowu relikwie historyczne z różnych wieków i z różnych narodów. To wszystko rozmaitym sposobem odbijając światło, tworzy dziwaczny odmet kolorów i cieni i raptowne przejścia z czarnego na białe. Pył nakoniec przykrywa to wszystko jakimś szarym rąbkiem, wszystkiemu barwę jednakowój starożytności i staroświecczynny nadaje.

Jeśli miłośnikowi staroświeckich rzeczy zechce się zbroi

z czasów wypraw krzyżowych, znajdzie się napierśnik tylko doży ślepego Dandolo; ale *Sanguirico* umie sobie poradzić; on wie: że helm od téj zbroi jest w Neapolu, naramienniki i nakolanka w Paryżu, tarcza w Madrycie, wszystko sprowadzi; bo wszędzie ma podręcznych; tylko trzeba cierpliwie poczekać, póki to wszystko z miejsc tych odległych nie przyjdzie; przychodzą nakoniec tęskliwie oczekiwane paki z napisami z Paryża i Neapolu. Miłośnik starożytności ma całkowitą zbroję historycznej osoby, a zacny *Sanguirico*... pieniądze. Ale nie na tem koniec; dla Sanguirika nie masz nic niepodobnego; jeśliby komu zachciało się kędziorów z czupryny Attyli, albo włosa z brody pierwszego doży Anafestusa, *Sanguirico* i to ma na sprzedaż; ma właśnie w pugilaresie. Może ci się i ten pugilares podoba? słusznie bardzo, bo i to historyczna pamiątka; był bowiem własnością okrutnego Franciszka Karrary, który panował w Padwie. Chcesz szpady Henryka IV, która w czasie zawichrzenia w Wenecyi r. 1797. gdzieś była zaginęła. Dobrze... masz, jeśli nie szpadę, to oto gwóźdź na którym ta szpada w pałacu dożów wisiała. Tu masz pióro, którym Petrarka byłby dzieło swoje *de remediis contra fortunam* napisał, gdyby była Laura do pisania nie siadła. Oto pędzel, którego Paweł *Veronese*, malując porwanie Europy, nie używał. Oto ogon szczura, który nadgryzł obraz Tycyana: „Ś. Piotra męczennika” nim go w Paryżu naprawiono. Oto fiaszeczka z wodą morską, nacerpaną w Dardanellach, w czasie bitwy pod *Lepanto*. Słowem, gdyby jaki miłośnik pamiątek i osobliwości zażądał palki, którą Kain Abła zabił, *Sanguirico* nie odmówiłby od razu

nie pomyślawszy nieco, a kto wie czyby i tego nie dostarczył, tym łatwiej, iż ja który to piszę, na własne oczy w jednej polskiej bibliotece tę palkę widziałem. Rodak Sanguirico Makjawielli niedaremnie powiada: *E sono tanto semplici i uomini, e tante ubbidiscono alle necessita presenti, che colui che inganna troverà sempre chi si lascerà ingannare.* Co po polsku znaczy: będzie taki głupi co i to kupi.

Z rynku Ś. Marka wchodzi się mostkiem na *Campo Rusolo*, gdzie stoi skromny dom, w którym *Kanowa*, wraz z bratem swoim sławnym Hellenistą, u przyjaciela swego Franczeskoni, najdłużej mieszkał i tu życie zakończył. Tu polecony listem od jednego z jego przyjaciół, odwiedziłem go w r. 1819, przyjęty z prostą uprzejmością, znakomitym ludzom właściwą, rozmawiałem z nim o sztukach pięknych i tu mi między innymi powiadał: iż płaskorzeźby wydarte z Partenonu, które widział w Londynie, uczyniły na nim wielkie wrażenie, i że żałuje bardzo, iż je widział w starości. Będąc potem w Rzymie, widziałem w jego studio dokończony posąg Waszyngtona, który zrobił na żądanie Amerykanów, a który postawiony na izbie prawodawczej w *Raleigh*, stolicy Karoliny, wraz z pałacem rządowym zgorzał. Ten najznakomitszy wieku swego snycerz, był synem prostego kamieniarza; urodził się między Bassano i Trewizą, pod Alpami weneckimi, w małej wiosce *Possagno*, niedaleko *Asolo*, która już teraz na wszystkich kartach jeograficznych się znajdzie. Po śmierci ojca, gdy matka poszła za innego, wziął go stryj do siebie, który także był kamieniarzem, jak wszyscy mieszkańcy téj wioski, gdzie się kopalnie pięknego marmuru

znajdują. Tam młody *Antonio* obrabiał ogromne bryły marmuru, nie spodziewając się, iż kiedyś z téj samej kopalni dobędą marmur na pyszny dla niego grobowiec, jakiego rzadko któremu z panujących wzniesiono. Tam ubogiemu kamieniarzowi nie śniło się nawet, że go najwięksi mocarze na świecie: Napoleon, papież Pius VII, okryją dostojenstwami i orderami; że będzie miał szacunek i przyjaźń najznakomitszych w Europie mężów i sławę nawet za Atlantyckim Oceanem; że największa na ówczas piękność, księżna *Borghese*, siostra Napoleona, za wzór przed nim stanąć mu nie odmówi.

Osobliwsze jego do snycerstwa zdolności przypadkiem się odkryły; będąc raz ze stryjem w domu wiejskim pewnego weneckiego pana, dla naprawienia studni, ze śniegu który w wielkiej bryle stoczył się był z przyległych Alpów, ulepił lwa; co gdy *Falieri* zobaczył, odebrał go od stryja i posłał do weneckiego snycerza na naukę; tam mając zaledwie lat piętnaście zrobił dwa wazony z kwiatami, które dotąd zdobią wschody pałacu *Farsetti*, w którym będąc pierwszy raz w Wenecyi mieszkałem. Mając lat siedmnaście, wyciosał z miękkiego kamienia Eurydykę, która jeszcze w nim wielkiego snycerza nie zapowiadała; wówczas rząd wenecki wysłał go do Rzymu, trzy sta czerwonych złotych rocznie na jego utrzymanie wyznaczywszy. Tam wyciosał *Dedala* i *Ikara*, grupa która się dziś znajduje w Wenecyi w pałacu *Barbarigo*. Ta grupa zwiastowała już wielkiego snycerza i tak była doskonałym natury naśladowaniem, iż mniej znający się na sztukach pięknych utrzymywali: że Kanowa musiał ją na żywych osobach wyciskać; nie

wiedząc że odcisk na ciele ludzkim zrobiony, tylko za wzór snycerzowi posłużyć może, ale na dzieło kunsztu się nie przyda. W Rzymie zrobił *Tezeusza zwyciężającego Centaura*, które jak gwiazda wśród nocy zajaśniało; wówczas bowiem snycerstwo wpływem szkoły *Berniniego* było w upadku. Tezeusz Kanowy wzniecił nadzieje lepszej przyszłości, którą atoli dopiero Torwaldson uścił. Kanowa wystawił Tezeusza w chwili, kiedy już cisnął Centaurem o ziemię, a mając mu ostatni raz zadać, pałkę podnosi, tymczasem lewą ręką za gardło go ścisną. Ta sławna grupa (równie jak i największe Kanowy dzieło, nagrobek arcyksiężnej Maryi Krystyny, królowej polskiej) jest teraz w Wiedniu w świątyni, będącej wiernem powtórzeniem świątyni Tezeusza w Atenach. Wszakże Kanowa nie poszedł tą drogą; bo wkrótce potem, w *Psyche z lecącym amorkiem*, dał przykład malowidła z marmuru, oddalił się od starożytnych i pokazał: że miał z natury większy do malarstwa, niż do plastyki geniusz. Od tej chwili, już nie może stać obok Torwaldsena, któremu wreszcie w płaskorzeźbach, w których malarskie jego skłonności najbardziej przebijają się, nigdy nie dorównał. Kanowa zobaczywszy jego *Jazona* rzekł: „*Quest' opera di quel Giovane Danese, e fatta in un stilo nuovo e grandioso*. W r. 1815 jeździł w charakterze posła papieżkiego do Paryża, dla odebrania obrazów, posągów i rękopisów, niegdys z Rzymu wywiezionych. Przez jakie przechodził tu trudności, jak w dniach dwudziestu musiał wśród przekleństwa ludu paryżkiego, odebrać i wynosić wszystko, upakować i wywieść,

sam w załączonym niżej liście opisuje *). Kanowa w ogólności nie zwrócił się do rzeczy religijnych, cały bowiem żył w świecie starożytnym. Wszystkie jego większe religijne dzieła, jako pomnik *Ganganellego* i *Rezzonigo*, a nawet grobowiec *arcyksiężnej Maryi Krystyny*, gdzie najwięcej osób się znajduje, nie mają w sobie nic religijnego, prócz ogólnych emblematów religijnych; w ostatnim jest pogrzebowy orszak z samych allegorycznych osób złożony, a żadnego przedmiotu który dla rzymskiego katolika jest przedmiotem wiary i czci. Nawet Magdalena (u Sommariva w Paryżu znajdująca się) jedno z najlepszych jego posągów, pokazuje: że w osoby religijnej wiary, umie raczjć wkładać osobiste uczucia, niż się stosować do przyjętego ideału; tu bowiem jest przejęta skrucą pokutnica, ale nie Ś. Magdalena. Słowem, Kanowa stał się dla snycer-

*) Non mi estendo a descrivere a lungo le difficoltà della mia missione; bastivi sapere che ne incontrai tante e di tal natura, che mi fecero più volte disperare dell'esito, e certamente io lo attribuisco a un vero prodigio, e prodigio ancora non piccolo, che io potersi resistere alle infinite cure e fastidii ed angustie di animo nella esecuzione d'una impresa operata colla violenza delle armi, e con una sollecitudine e furia meravigliosa. E appena si crederà che tante statue e tanti quadri, e di quella mole che erano, si sieno potuti ritirar dal Museo reale di Francia incassare, imballare e spedire per l'Italia, in soli venti giorni, in mezzo alle imprecazioni di un popolo irritato. Il fatto è pur così, e ringrazio il signore, che abbia salvato il mio fratello e me, da qualche malattia mortale. Bramo conoscere e sapere notizie di voi e dello stato vostro. Vi scrivo due righe con fretta grandissima, colla promessa di scrivervi più in dettaglio nell'ordario venturo; amatemi, credetemi Vostro affez. amico A. Canova Roma 3 del 1816.

stwa Tycyanem, w kolo religijnych chrześcijańskich podań, nowe ale świeckie ideały wprowadzając.

Zwrócił się był wprawdzie do religijnych myśli, ale dla sztuki już za późno i to mu się nieszczęśliwie powiodło, a co osobliwsza, los jego zmieniło. Dotąd siedział w Rzymie, tu miał swoje *studio*, był margrabią *Iskja* z tysiącem skudów rocznego dochodu, prefektem sztuk pięknych; imie jego zapisano w złotą księgę Kapitolium. Królowie go odwiedzali, wśród tych jego pomyslności, poczęła się obok niego wzmaczać sława Torwaldsena, który także robił religijne płaskorzeźby. Kanowa wówczas zrobił kolosalny posąg Religii z krzyżem w ręku i tarczą, na której był w płaskorzeźbie Ś. Piotr i Paweł. Ten posąg chciał darować dobroczyńcy swemu papieżowi, dla umieszczenia w którym z największych kościołów rzymskich, zapewne w Watykańskim; lecz sprzeciwili się temu kardynałowie. Rozgniewany o to Kanowa, sprzedał swoje dobra w państwie papieżkiem, porzucił Rzym na zawsze i przeniósł się do ulubionej sobie Wenecyi; a za pieniądze, pracą i nadzwyczajną całego życia oszczędnością zebrane, zbudował w rodzinnej wiosce swojej *Passagno* kościół którego front jest wiernem Partenonu ateńskiego naśladowaniem. W tej to świątyni postawił ów posąg Religii; miał tu inne do wielkiego ołtarza porobić posągi, ale umarł żadnego nie dokończywszy; a brat jego biskup, co się jeszcze dało, Anglikom spieniężył, a na miejscu posągów postawił deszczki z malowanemi posągami. Że mu to we Włoszech bezkarnie nie uszło, zobaczymy niżej.

Kanowa więcej jak półtora sta sztuk zrobił; z tych pięćdzie-

siąt trzy posągów, dwanaście grup, czternastcie sarkofagów, ośm wielkich pomników, dziewięć posągów kolosalnych, pięćdziesiąt cztery popiersiów i dwadzieścia sześć płaskorzeźb. Papież, Miurat, arcyksiążę Ferdynand austryacki, rejent angielski, Letycya matka Napoleona, ostatni Sztuartowie i pierwsi Buonapartowie, zamawiali u niego posągi. Żaden artysta nie doświadczył tyle względów, nie odebrał tyle dowodów szacunku od władców tego świata co *Kanowa*. Ze wszystkich jego posągów, jedno tylko powtórzenie Perseusza, tego co między gladiatorami stoi na Watykanie, zabłąkało się na Wołyń; kupił go hr. *Tarnowski*, niedawno zmarły miłośnik i wielki znawca sztuk pięknych, i dotąd znajduje się w Horochowie.

Kanowa nie chcąc iść śladem *Berniniego*, obrał sobie pewną chwilę w historyi postępów snycerstwa greckiego za wzór, chwilę która nastąpiła po wielkich mistrzach z czasów Peryklesa po Praxytelesie i Fidyaszu, kiedy już snycerstwo u Greków do upadku chylić się poczynalo; ztąd pewne jego kształty, których się stale trzymał, nie oglądając się na rozmaitość, której natura w takiój dostarcza obfitości, a które były wzorem Fidyasza. Utrzymywały go jeszcze w téj kolei aż niemal do śmierci, panujące za jego czasów upodobanie w greckich kształtach, ale z wieków rzymskich, które były w modzie we Francyi, za czasów Dyrektoryatu i za Napoleona. Dopiero znajdujące się w muzeum brytańskiem płaskorzeźby z Partenonu, przez lorda *Elgina* wydarte, i posąg Retora w Neapolu, wielkie na nim uczyniły wrażenie, ale już dla niego było zapóźno; gdyby było snycerstwo we Włoszech tak wielkie, jak malarstwo w Rzymie i

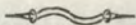
Paryżu zrobiło postępy, posągi Kanowy możeby już za dni naszych, doznały losu malowideł Dawida.

Kanowa miał skłonność do miękkości i ozdób. W stylu jego przebijają się razem i naśladowanie starożytnych i szkoła Berniniego, do której więcej nachyla się. Tylko grubiej zmysłowości podobać się usiłuje; tylko że do tego przymieszał właściwą wiekowi naszemu czułość i tym sposobem powszechnie dla siebie zjednął uwielbienie. Jego niewieście i młodociane posągi mają wiele wdzięku, który jednakże prawdziwemu znawcy nie tyle się podoba. W wyrażeniu siły nieszczęśliwy, jak Gładyator jego watykański pokazuje (ten co po lewej ręce Perseusza, jest prawdziwą karykaturą); w wyrażeniu piękności za miękki i pełen udawanych ruchów; wreszcie jego posągi więcej malarzką niż snycerską mają postawę. Jednakże on snycerstwo z upadku podniósł i wzgardzone niemal na nowo w szacunek u ludzi podał. Kanowa idąc za swoją do malarstwa skłonnością, zostawił wiele obrazów, lekko *alla prima* podmalowanych, wielkości naturalnej albo prawie; bardzo się w nich kochał, a kto chciał jego względy pozyskać, musiał udawać po sobie: że go te obrazy zajęły. Tak ten artysta, który może byłby był wielkim malarzem, został znakomitym ale często malującym snycerzem.

Dzisiaj Wenecya ma niewiele snycerzy, ale nie ostatnich. *Zandomenghi* professor akademii pięknych kunsztów, z dwoma synami, pracują teraz nad pomnikiem Tycyana, który stać będzie w kościele *de Frari*. Już cały grobowiec z gliny ulepiony tu stoi; tak iż posągi wykute z marmuru wstawiają tu na miej-

sce glinianych. Architektura tego pomnika składa się z kilku szerokich i wysokich stopni; na najwyższym stoją cztery kolumny, nad ktoremi lew wenecki znajduje się. W łukach znajdują się płaskorzeźby trzech obrazów Tycyana, w środku wniebowzięcie Panny Maryi; po bokach, pierwszy i ostatni jego obraz. We środku siedzi sam Tycyan. Za kolumnami na lewo, wiek Karola V w postaci starca; na prawo wiek Ferdynanda I w postaci silnego męża; nakoniec cztery kunszta przez osoby wyobrażone. W ogólności zbyt tu wiele osób allegorycznych; kolumny do żadnego porządku architektury nie należące, nie mogąc wydawać się pięknymi, choćby nawet każdy z patrzących dobrze wiedział, że takich w architekturze za czasów Tycyana używano; bo tu się stawia pomnik gieniuszowi malarskiemu Tycyana, a nie wiekowi w którym żył. Na pomniku powinienby się odbijać wiek, w którym był postawiony. Starzec ojca *Zandomenighi* jest piękny i synów jego posągi są po mistrzowsku wykonane. Lecz najlepszy ze wszystkich tutejszych snycerzy jest Ludw. *Ferrari*, który długo na sławę zarabiać musiał. Zrobił on Endymiona, dla hrabiny *Erizzo-Maffei*; „Melancholią” która się znajduje u p. *Uboldi* w Medyolanie i płaskorzeźbę do nagrobku **księżnej Jabłonowskiej** znajdującego się w Padwie. Nimfę zrywającą lotus i zasmuconego młodzieńca, na grobie zawczasie umarłej hrabini *Medin*. Lecz *Ferrari* na większą jeszcze rzecz się odważył. Wiadomo że *Laokoon* był najwyższym szczytem do jakiego snycerstwo u Greków się wzniosło i wnieść mogło, otóż *Ferrari* nie lękał się ulepić kolosalny posąg *Laokoona* i jego synów i wydać *swoim sposobem* owe

sławne cierpienie od palca wielkiego u nogi, aż do wierzchołka czoła, w całym ciele, w każdym członku, w każdym muszkułe, w każdym zagięciu ręki, piersi, pleców, mocno a zawsze naturalnie przebijające się. Hrabia *Tosi* kazał mu go wykonać w marmurze, ale okręt z ogromną bryłą marmuru zatonął, a *Tosi* umarł. Teraz zrobiono składkę na inny marmur; a posąg ma stać w ogrodzie. Lecz na dowód że może takiej doskonałości w snycerstwie sięgać, zrobił Ferrari drugą kolosalną grupę *Dawida z Goliatem*. Olbrzym ugodzony kamieniem przez młodego Dawida, właśnie powalił się na ziemię; w nateżeniu wszystkich muszkułów widać: że się podnieść usiłuje, w twarzy maluje się rozpacz, że mu to nie udaje się; bo już Dawid przyskoczył do niego, już lewą nogą na niego nastąpił, a prawą ręką własny miecz olbrzymia porwał, którą ma głowę jego od tuluba odciąć; ale choć pewny swego, jeszcze się własnym czynem przeraża, jeszcze się waha na chwilę, a uniesiony radością i wdzięcznością w świętym zapale, oczy do nieba zwrócił. Pięknie wybrana chwila, a wykonanie szczęśliwej myśli cudne; prócz rozstawionych niezgrabnie palców olbrzymia, które jakby jakie pazury ptasie wyglądają.



V.

Przedmieścia i okolice Wenecyi. — Ormianie. — Laguna i dźwigający się na nowo handel wenecki.

Przedmieścia i okolice Wenecyi. — Ormianie. — Laguna i dźwigający się na nowo handel wenecki.

raz wymierzony przy wychodzie z miasta, a drugi raz przy wychodzie z laguny. W samym mieście rzucają wprawdzie w kanały śmiecie, ale też za to co roku z dość znacznym kosztem czyścić je przychodzi.

Dnia 10 czerwca jadąc do wyspy *Murano* wstąpiliśmy po drodze na wyspę *San-Michele*, gdzie dawniej byli Kameduli, a teraz jest smentarz. Widziałem tu pomnik bibliografa *Morollego*; z nagrobków wreszcie bardzo skromnych, jeden tylko mi się podobał: „płaskorzeźba” anioł pokazuje palcem na niebo, niebo włoskie tak błękitne, wesołe i złoście, z napisem: „*la ci rivederemo*” (tam się znowu zobaczymy!). Miasto *Murano* podobne jest do Wenecyi: ma kanały i brzegi; ale zamiast pałaców, rękodzielnie paciorek różnokolorowych. Dawniej robiono tu złote paciorki, za które królowie afrykańscy murzynów dawali. Dziś Anglicy ten handel utrudnili; że nie dla samych uczuć ludzkości, już to dziś dobrze wiadomo. Dzisiejszy więc wzrost handlu weneckiego jeszcze do *Murano* nie doszedł. Skądby się Wenecyanie nauczyli robić szkła? czyli od Greków, czyli w Egipcie, dziś już dociec nie można. To pewna, iż umieli potaż do piasku mieszając, nadawać szklannym rzeczom, taką jak szkło tyryjskie przezroczystość. Gdy z powodu hut szklanych częsty ogień około *Rialto* się zdarzał, w r. 1291 przeniesiono je na największą na archipelagu weneckim wyspę *Murano*, uchwałą senatu, *ut ars tam nobilis, semper stet et permaneat in loco Muriani*. Te wyroby szklane i różne paciorki, były wyłącznym i bardzo korzystnym Wenecyanów handlem; dla tego sposób ich robienia trzymano w wielkiej tajemnicy. Ro-

bione tu paciorki rozchodziły się po całej Azji; *Vasco de Gama* znalazł je w Indyach wschodnich, w mieście starożytnem *Kalikucie*, używane były zamiast pieniędzy; a szklane guziki, które mandarynowie chińscy noszą na kapeluszach i które są ich godności oznaką, podobno także z *Murano* pochodzą. W trzynastym wieku naśladowane agaty i inne drogie kamienie, dobrze się sprzedawały w Indyach i północnej Afryce. Wkrótce handel paciorkami rozszerzył się po całej Afryce. W wielu miejscach paciorki zastępowały pieniądze; paciorkami wielu niewolników chrześcijańskich wykupywano. Henryk Walezyusz król polski, naczelnikom téj rękodzielni nadał szlachectwo, tak mu się te szklane wyroby podobały. Potem robiono tu zwierciadła, za któremi królowie europejscy tak się ubiegali, jak afrykańscy za paciorkami. Rzeczpospolita posłała w darze królowi francuzkiemu Henrykowi IV zwierciadło, któreby teraz kupił za trzy talary. Teraz jeszcze blisko *ośmiu milionów* franków w tych rękodzielniach obraca się i pięć tysięcy ludzi żyje z paciórki i zwierciadeł. Naśladują tu doskonale malakit, lapis lazuli i awanturyny, w których złoto pływa; chociaż robią tu szklanki, czary, flaszki, wszelako nic podobnego do pięknych i gustownych szklanych naczyń czeskich nie widziałam. Bliższą wiadomość o tych fabrykach można powziąć z książki: **Doménico Bussolin** *Guida alle fabbriche vetrarie di Murano*. Tu w kościele Ś. Piotra jest sławny obraz *Giovan-Bellini* z r. 1488, *Malca Najśw. z dwoma aniołami* i klęczącym dożą *Barbarigo*. Tuśmy nadto zwiedzili grób *Pawła Sarpi* sławnego teologa, matematyka i historyka soboru trydenckiego. Na skro-

mněj marmurowěj tablicy, która długo próżna stała p. *Cicogna* następujący napis dał wyryc.

OSSA

PAULI SARPI.

Theol. Reip. Venetae

Ex oede Servorum

huc translata

A. MDCCCXXVIII.

Decreto publico.

Po śmierci bowiem tego teologa Rzeczypospolitej weneckiej, senat zagrożony przez Urbana VIII, nie śmiał mu postawić nagrobku. Na pustej niemal wyspie *Torcello* do której z Murano pojechaliśmy, gdzie tylko domki wiejskie od niechcenia porzucane znajdują się, znalazłem się niespodzianie jakby w drugiej zapomnianej, dawniejszej Wenecyi. Stojący tu kościół z jedenastego wieku, *il duomo*, tyle ma podobieństwa do Ś. Marka, iżby go za naśladowanie poczytać można. Wsparty na ośmnastu kolumnach z marmuru greckiego, wziętych zapewne z jakiejsis świątyni rzymskiej, posadzka rzadkimi marmurami wykładana, mury portyku wyłożone mozaiką, przez artystów greckich dwunastego wieku, wyobrażającą w niezgrabnym rysunku dzieje historyi świętej. Za ołtarzem, na wyniesieniu marmurowem, krzesło biskupie panujące nad całym kościołem. Zewnątrz okienice z marmuru, obracające się na żelaznych wrzeciądzach. Podobnież i blisko tej katedry stojący arabski kościółek *San Fasca*, z jakichsis ulamków świątyni rzymskiej

zbudowany, ozdobiony jest zewnątrz kolumnami, których podstawy i kapitele greckie zadziwiają pięknnością. Na tej wreszcie wysepce leżącej na ustroniu, zapomnianej od świata, stoi podróżny na rozstajnej drodze, gdzie się kończy świat rzymski a wieki średnie poczynają; tu bowiem wśród bujnie rosnącej trawy, znaleźć można mchem porośłe kapitele rzymskie, wyglądające jak konar starego drzewa, a nie daleko pokazują niezgrabne krzesło Attyli.

Dzisiaj (d. 12 czerwca 1845) byliśmy na wysepce *San Lazaro*, dla odwiedzenia klasztoru ormiańskiego Mekitarystów. Założyciel jego *Mekitar* urodzony w połowie siedemnastego wieku, był *Konarskim* dla Ormianów; ginący ich język, który już tylko żył w liturgii i już od księży nie był rozumiany, zrobił na nowo językiem narodowym; ile że lud już oddawna mówi innym dyalektem, który powstał z dzikiej mieszaniny różnych języków. Wspomniawszy, iż język wspólny całemu narodowi, jest tylko niezbędnym narzędziem oświecenia, łatwo pojmiemy wielkość zasług Mekitora. Patrzałem z wielkiem zajęciem na rysy twarzy tego znakomitego męża, którego tu kilkakrotnie i na płótnie i w marmurze zachowują, z chlubą cudzoziemcowi pokazując. Widzieliśmy tu także osobliwszą mumię egipską, syna jednego kapłana Ammona, z górnego Egiptu; była bowiem obwinięta w siatkę z paciorek szklanych, albo może porcelanowych i papirus birmański, po obu stronach zapisany. Zachwycał nas piękny ogródek w środku tego klasztoru znajdujący się, w którym cyprysy i oleandry wielkości wierzb naszych rokosznie rosną, a róże ranunkułowe uwijają chłodnik samo-

rosły. Oderwawszy się z trudnością od tego ogrodu poszliśmy oglądać kościół, mający piękne obrazy, bibliotekę niewielką ale piękną i w dzieła przepychu opatrzoną; potem gabinecik ty-siąca pięciuset ormiańskich rękopisów, jeden np. z ósmego wieku, jeszcze niedrukowanych, a zawierających dzieła z dwóch złotych wieków literatury ormijańskiej, czwartego i piątego ery Chrz. i książek tutaj drukowanych, których liczba od pierwszój mojej bytności, to jest w przeciągu lat dwudziestu pięciu, w dwójnasób powiększyła się; mają już bowiem tłómaczenia całego *Homera*, *Bossueta* historią powszechną i niekrytycznego *Rollina*. Znawcy atoli języka i literatury ormijańskiej zarzucają im, iż ormijańskich autorów obcinają, zamiast wydawać wiernie; że w ich tłómaczeniach z języków europejskich, przebijają się brak gruntownej nauki. Stamtąd poszliśmy do giserni i drukarni, w której mają czterdziestu zecerów włochoów, tylko czytać po ormiańsku umiejących.

Mekitaryści wychowują tu młodzież przyslaną ze wschodu. Widziałem ich bawiących się w ogrodzie, czarne oczy i włosy, ogromne nosy i wschodnie rysy, dziko odbijały od surducików granatowych z czarnymi paskami skórczanemi po wierzchu. Choć z narodu wschodniego, nie mają żywości naszej młodzieży: nieruchawość, miłość spoczynku, jest cechą azyatyckich ludów. W sercu, rzadko w głowie, jest u nich ognisko poruszeń duszy i gwałtownych namiętności, które czasem tylko w zaiskrzonym przebijają się oku. Między Mekitarystami jest tylko jeden Ormijanin ze Lwowa, który mówi po rusku. Inny znowu Ormijanin polski żyjący w siedmnastym wieku, wytłómaczył z łaciń-

skiego na język ormiański dzieło Dyonizjusza Areopagity i historię wojny żydowskiej Józefa; nadto napisał słownik ormiańsko-łaciński i gramatykę ormiańską. Kupiwszy kronikę ormiańską *Mozesa Coronezejskiego*, który jest *Herodotem* ormiańskim i historią literatury ormiańskiej przez arcybiskupa *Sukiasa Samala*, pośpieszyliśmy napowrót do Wenecyi; bo od Alpów zbierała się burza, a z gondolierów naszych jeden za stary, a drugi za młody, aby w razie burzy wyratować nas zdołał.

Wyspa *San Lazaro*, choć tak blisko Wenecyi leżąca, jest światem oddzielnym; który z Wenecją, prócz architektury klasztoru i laguny, nic nie ma wspólnego: tu mieszka inny zupełnie naród, innego języka i obyczajów, z Włochami nie wspólnego nie mający, ani w nadziejach, ani życzeniach w przyszłości, ani w uczuciach. Jest to kolonia ze środka Azji, na środku laguny założona, aby tu znalazłszy spokojność i opiekę rządu, pracować nad ukształceniem dobrych i świątłych nauczycieli, którzyby mogli w swoim narodzie krzewić światło i ukształcenie moralne. W tym celu drukują tu książki, które posyłają do Armenii i wydają dziennik, zawierający nie *polemikę* o barwę gruszek, które na wierzbie rość kiedyś mają, ale pożyteczne wiadomości do historii naturalnej i rolnictwa. Prócz dzieł we wszystkich gałęziach nauk, wydają wiele dzieł historycznych i to nie krótkie zbiory dla zysku, jako tako skłeczone, ale dzieła obszernie, kilkunasto-tomowe, których Ormianie się nie lękają. Powiadał mi ksiądz *Dżari*, gdy mu robił niektóre uwagi względem wydanych u nich książek, iż im się nie godzi ubogich rodaków zarzucać *samemi* powieściami i po-

lemiką; za to Ormianie nie patrzą na ich usiłowania z obojętnością, założywszy ręce za pas; ale wspierają ich gorliwie, nawet hojnie; jeden Ormianin cały swój milionowy majątek dla Mektarystów zapisał i grób sobie przy drzwiach ich kościoła zbudował, na którym oni położyli napis: „Oby jak najdłużej stał próżny.”

Po zamieszanu języków w Babilonie, potomek *Jafeta* nazwiskiem *Haig* (od którego oni **Haiganami** siebie, nie Ormianami nazywają) zaprowadził ich koło *Araratu* i tam osadził w krainie pięć tysięcy mil \square mającój, w którój i dotąd siedzą. Ale teraz do trzech mocarstw należą: jedni są pod panowaniem Turków, drudzy Persów, inni nakoniec pod panowaniem rosyjskiem i tu tylko używają wszystkich praw obywatelstwa. Wreszcie rozproszeni po całym wschodzie, jedynie handlem się trudnią. W czwartym wieku przyjęli wiarę chrześcijańską; wszakże już w następnym odłączyli się od kościoła katolickiego i osobny kościół utworzyli, którego naczelnik zowie się *katolikos*. Prześladowani przez Turków, rozeszli się po różnych krajach, między innemi do Mało-Polski, gdzie podobnie jak Tatarowie litewscy, przyjęli język i obyczaje kraju, który sobie za nową ojczyznę obrali. Później niektórzy Ormianie wrócili na łono kościoła rzymskiego; ale mają liturgię we własnym języku; do tych liczby należą Mektaryści na wyspie san *Lazaro*.

Jadąc do téj wyspy, pomija się wyspę *San Giorgio*, następnie *San Servolo*, gdzie Bonifratrzy pilnują chorych na pomieszenie umysłu, którzy tu mają ogród obszerny do przechadzki i usy-

pany pagórek; rzecz rzadką w téj okolicy, wielkości naszój mogiły Esterki. Nie widzieliśmy żadnego z tych nieszczęśliwych, ale słyhać było, jak jeden bębnił snać dla zabawy.

Innego znowu wieczora, pojechaliśmy do *Malamokko*; ale złudzeni pięknością nazwiska *Powelii* tam zrazu wieść się kazaliśmy; gdy się jednakże pokazało, że to jest kwarantanna na okręta przychodzące ze wschodu, pojechaliśmy do *Malamokko*, jedyne go portu, którym wielkie okręta do laguny wpłynąć mogą i wioski leżącej na *lido*, to jest grobli oddzielającej laguny od Adryatyku, wioski bardzo miłej, dla woni rozchodzącej się z ogrodów na których Wenecyi zbywa. Malamokko w dawnych wiekach było sporem miastem, ale zniszczyło je morze; teraz jest to drobnutkie powtórzenie Wenecyi; albowiem wszystko się tu znajduje: wieża Ś. Marka, *Gran-Canale*, *Ponte-Rialto* i małe kanały wewnątrz, ale wszystko bardzo malutkie. Przeszedłszy przez wioskę na drugą stronę, nie mogliśmy się nacieszyć Adryatykiem srebrzystym, który tu o nanoszone skały rozbija się i chlupie ustawicznie. Mieszkańcy żyją z rybołówstwa, z ogrodów, zajmują się też do prowadzenia okręcików idących z *Chiozzy*. Wracając mieliśmy wspaniały widok Wenecyi, opasanej z północy śnieżnemi Alpami julickiemi, a po lewój ręce góry euganejskie; dalej zachodzące słońce sprawiało widok, jaki tylko pod takim niebem się pokazuje: czerwono-złocistego widnokręgu, jakby mgłą pokrytego.

Wróciliśmy już o świetle księżycy. Jadąc napowrót widać po prawej ręce od Malamocco, szeroko zatoczony lido, piaszczyste mający wejrzenie, tak aż po wysepkę *Lazarino*, na przeciwno

której czerwieni się budynkami wyspa *S. Lazaro* Ormianów, *S. Elena*, *San-Servilio*, a z drugiej strony minąwszy Powelią, maluje się z daleka *San Giorgio Alega*, z wieżą jakby jakie miasto tuż pod Alpami; *Sa Maria di grazia* z ogrodem obmurowanym, w którym domki odosobnione, służą za więzienie dla księży; nareszcie wjeżdża się w kanał między Giudeccą a *S. Giorgio maggiore* i Wenecya dotąd zdala niebiesko się malująca, teraz wyraźnie się otwiera, szczególnież gdy brudna Giudeka, ustąpiwszy na bok, odsłoniła piękny kościół *la Salute*, a lampy gazowe rzuciły mocne światło, na pałac dożów i kościół Ś. Marka.

Chiozza wyspa leżąca na ostatnim końcu laguny, odległa jest od Wenecyi o dwadzieścia mil morskich któreśmy czterma wiosłami, w czterech godzinach upłynęli, wyjechawszy z Wenecyi o trzeciej godzinie zrana dla chłodu. Z wielkiego kanału w bok Giudeki, wypłynęliśmy zaraz koło wysepki *S. Maria de la Grazia*, na której obnażonych wody trzęsawiskach, rybacy z Giudeki zbierali rękoma różnego rodzaju raki i płazy, *frutti di mare*. Bo w ogólności połowem ryb, raków, ostryg i innych skorupiaków na lagunach sami Wenecyanie a mianowicie mieszkańcy *Giudecchi* zajmują się. Takich rybaków wraz z gondolierami ma być *dziesięć* tysięcy. Najgorsze i najtańsze z złapanych tu płazów są *granzi*, żółtawe raczki, których rocznie za 40 tysięcy reńskich srebrnych sprzedaje się.

Tuśmy już poczęli zdybywać płaskie statki z jarzynami płynące żagle do Wenecyi; bo rano zwykle wiatr południowy wieje. Minąwszy wysepkę *San Clemente*, wyjechalśmy na sze-

roka lagunę koło Powellii do *Pelestryny*, gdzie piękny kościół i oltarz z białego marmuru w najlepszym guście. Zatrzymaliśmy się tutaj dla widzenia sławnych *Murazzów*, które burzliwości Adryatyku silny opór dają, i bez których jużby dawno morze Wenecję zalalo.

W Pelestrynie gondola nasza zaczęła się mocno kołysać; bo tu już nie po lagunie, ale po morzu małą przestrzeń płynęliśmy; znajdujący się tu bowiem port Malamokko, bałwanom morskim do laguny wejść dozwala. Tym tylko wreszcie portem, fregaty wojenne aż do arsenału zapłynąć mogą.

Sama *Chiozza* tylko zwycięstwem Genuensów nad Wenecyanami wslawiła się, zwycięstwem, z którego szczęściem dla Wenecyanów, *Doria* korzystać prędko nie umiał. Przeciwniegią téj wyspie wioska *Sutto-Marina*, już się łączy ze stałym lądem. *Chiozza* ma kilka kościołów, choć mieszkańcy są ubodzy, sami rybacy. Zbliżając się do *Chiozzi* widać zaraz kanał idący przez długą ulicę, który całe miasteczko przedziela. Jest to dość wspaniały kościół z piękną marmurową amboną wspartą na dwóch posągach. *Chiozza* ma już nieco lądowe wejrzenie, i około dwudziestu tysięcy mieszkańców, co przyjechawszy tu niepodobną wydaje się rzeczą; bo téj ludności wyjąwszy pięknych bardzo kobiet i dzieci nie widno. Zapytany o to Chodźanin, odpowiedział: że miasto składa się z samych rybaków, którzy nie włóczą się cały dzień po mieście jak cudzoziemcy, ale od rana do późnego wieczora, a zwykle przez kilka tygodni, a czasem i miesięcy po morzu się uwijają.

Kjodzeńscy albowiem i pelestryńscy rybacy płyną wielkiem;

statkami aż na brzegi Istrii i Dalmacyi, gdzie jest bardzo rybne morze. Stamtąd z ulowionemi rybami wysyłają kilka statków do domu, które nabrawszy żywności i ponęty dla ryb, napowrót do nich wracają. Na ponętę biorą żółtawe raczki nazwane *Granzi*, których na to 125 centnarów corocznie wychodzi. W Kłodzku przywiezione ryby gatunkują i rozwożą po całej Lombardyi do *Rovigo*, *Mantui* i t. d. kanałami, które się na 81 mil snują po całym kraju, gdzie je za dobrą cenę sprzedają i dlatego w Wenecyi, mimo tanności wszystkiego, jedne ryby są dosyć drogie. Ryb zaś słodkiej wody szczupaków i karpiołów czasem tylko dostanie. Ryby morskie i w smaku i w postaci tak różne od ryb rzecznych, są jedną z osobliwości Wenecyi, dla nas zwłaszcza Polaków. Można je widzieć na rybnym rynku *Pescaria*. Tu leży ryba *rombo* (po francuzku *turbot*) obok ryb, których po polsku nazwać równie jak i poprzedzającą nie umiem: *Sfogle*, *Sachette*, *Corbetti*, *Paganelli*, trzyłokciowa *Squaena*, *Triglie*, *Tonno* około pięć centnarów ważąca; *Sturio* która się przy ujściu rzeki Po poławia; *Branzin* równie droga ryba jak *Sturio*; *Orado* (sparus aurata) którą Rzymianie wysoko cenili; dalej *Volpin*; ryba pospolita *Go*; morskie węgorze i rozmaite rodzaje serdeli. Prócz tego, widzieć tu można różnego rodzaju skorupiaki, prócz ostryg: raki morskie, raki małe *gambaretti*, *cape sante*, wielkie muszle, których zamiast formy do ciast w niektórych miastach używają. Te jednakże skorupiaki mają jakiś nieprzyjemny i ostry smak, do którego przyzwyczać się trudno. Prócz tych są jeszcze *Cape rosse*, *lunghe*, albo *ronde*, na koniec ślimaki wodne, *caragoli*.

Chiozza musi być ważne dla handlu miejsce, kiedy tu konsul sardyński się znajduje; są tu nawet pałace. Przeszedłszy lagunę przez most *ponte lungo*, o czterdziestu arkadach, wyszliśmy na ląd, dla odetchnięcia powietrzem niemorskiem, które dla nas ma nieprzewyciężony pociąg. Potrzeba oddychania powietrzem przez roślinne wyziewy zaprawionym sprawuje: iż nam z północnej Europy przybyłym, Wenecya po niejakiem czasie przykrzyć się zaczyna. Doświadczyłem tego przechadzając się po wiosce z samych ogrodów złożonej, gdzie rosną bardzo bujne jarzyny. Wszystkie tu już wraz z pszenicą dojrzały (na początku czerwca); karczochy, kartofle młode, ogromne poziomki stąd co rana do Wenecyi wiozą, a po nich nastąpią pomarańcze, figi, winogrona i granaty, które teraz przy chałupach chłopskich bujnym karmazynowym kwiatem pokryły się.

W *Chiozza* zdarzyła się r. 1379 bitwa między Genuensami i Wenecyanami, która w historyi Europy wydatne zajmuje miejsce; bo to były najpotężniejszymi wówczas w całej Italii Rzeczypospolite. Po bitwie pod Polą i wzięciu *Chiozzy* przez wojsko genueńskie i Franciszka *Karrary* pana Padewskiego, Wenecyanie w rozpaczającym byli położeniu; już wysłali byli poselstwo z białym papierem, prosząc Genuenzów, aby napisali warunki jakie chcą, byle im tylko wolność zostawili. Lecz Genuenzowie tylko z okrzykiem: „do Wenecyi! do Wenecyi!” słyszeć się dawali, a Piotr *Doria* wódz naczelny, taką dał prosiącym odprawę: „w imię Boga, panowie Wenecyanie! nie uzyskacie pokoju od pana Padewskiego i naszej Rzplitej genueńskiej, póki nie pohamujecie tych koni wyuzdanych na portyku

Ś. Marka: jak je okielznamy, wówczas was w pokoju zostawiemy. Taka jest nasza i naszej Rzplitej wola. Co się zaś tycze naszych braci z Genui, którzyście tu przyprowadzili, weźcie ich sobie napowrót! bo niebawnie spodziewam się, sam pójść wszystkich z więzienia uwolnić." Wtedy jednakże Wenecyanie nie upadli na sercu; każdy obywatel cały swój dobytek niósł na ołtarz ojczyzny: w jednej chwili czternaście okrętów i sześć tysięcy ludzi uzbrojonych stanęło. Kroniki wymieniają hojność wielu obywateli, jak *Cicogna* aptekarza, który własnym kosztem cały okręt zbudował i uzbroił; kuśnierza *Parutę*, który się podjął tysiąc majtków swoim kosztem utrzymywać; wielu prostych rzemieślników po sto i po dwieście ludzi utrzymywać obowiązało się. Z taką flotą i wojskiem wyruszył siedmdziesiąt i dwu letni starzec *Andrzej Contarini* ówczesny doża z *Wiktorem Pizani*, Tadeuszem *Giustiniani* i z Karolem *Zeno*, który dowiedziawszy się o niebezpieczeństwie nadbiegł czempredzój. Genuenzowie cofnęli się zaraz z Malamokko do Chiozzy i tam Wiktor *Pizani* ich trzydziesto-czterna galerami otoczył. Odtąd zamiast konać Wenecyanów, sami bronić się musieli. Wkrótce nowe i krwawe wszczęły się bitwy, w której doża cudów waleczności dokazywał. Wódz Genuenzów *Piotr Doria*, zginął od kuli wyrzuconej z wynalezionej świeżo przez Wiktora Pizaniego armaty, która dotąd leży u podnóża jego posągu w arsenale weneckim. *Pizani* zginął także, Karolowi *Zeno* strzała szyję przeszła; złamawszy drzewce biegał po pokładzie stałku wydając rozkazy; nakoniec wśród ciemności, wpadł przypadkiem w otwór okrętu. Gdy majtek żelazce z ra-

ny wyjął, wytrysła krew obficie; admirał położył się na brzuchu i tak rozkazy wydając przeciwnika zwyciężył. Gdy przywołani chirurgowie ranę za śmiertelną uznali, nie chciał aby go na ląd wyniesiono i umarł na galarze, śmiercią godną za zdróżci. Tacy ludzie odzyskali Chiozzę i Wenecyę od wiecznej hańby i ciężkiego obronili jarzma. Francuzi stanawszy 1796 w *Mestre*, nie mając żadnych do wzięcia Wenecyi środków, już takich ludzi tu nie znaleźli, ale baby płaczące. Genuenzowie chcieli się umawiać o poddanie się, lecz dzielni Wenecyanie słuchać ich nie chcieli; pamiętnego więc dnia 24 czerwca 1380 r. musieli poddać się na łaskę. Stary *Contarini* odbywał tryumf w Chiozzy, skąd potem z niewolnikami nabrawszy wiele galar i broni, wrócił do Wenecyi.

Za *Chiozzą* idzie w morze język wysokimi domami zabudowany, *Sutto-marina* zwany, którego mieszkańcy, nie wiem dla czego, są w wiecznej nieprzyjaźni z Chiodźzanami. Obejrawszy to historyczne miasteczko, chcieliśmy wracać; lecz gondolierzy dopiero po śniadaniu *convino*, *zuppa e vitollo* które dwie godziny trwało, wzięli się do wiosel. Pomimo gorąca, z radością wsiadłem do barki; teraz mając pomyslny wiatr południowy, w czterech godzinach żaglem wróciliśmy do Wenecyi.

Laguna jest tak rzeczą osobliwszą i niezwyčajną w jeografii, iż ci nawet co byli w Wenecyi, a nawet zwiedzili niektóre wyspy laguny i z jój archipelagiem cokolwiek oswoili się, rzadko mają jasne téj okolicy wyobrażenie. Laguna jest to jezioro, ale jezioro z morskiej wody. Jeziora słodkiej wody powsta-

ją albo ze źródeł albo z rzek, które stroną wyższą wpływają, wypełniwszy całą kotlinę, odpływają stroną niższą; to wszystko proste i do zrozumienia łatwe. Inaczej się rzecz ma w jeziorze morską wodą wypełnionem: tu woda musi przypływać z morza i odpływać do morza, ale jakim sposobem obok silnego morza ostać się zdoła jezioro? jak z niego woda odpływać do morza? to trudniej pojąć. Żeby powstało jezioro morskie czyli laguna, trzeba osobliwszego miejscowego położenia i dla tego laguny są bardzo rzadkie na świecie. *Grado* w Illirii, *Caorle* niedaleko weneckiej i *Commachio* w państwie papieżkiem, które niegdyś razem były złączone, ze wszystkich atoli, tylko wenecka jest zamieszkaną; co jednakże tylko przypadkiem się stało. Wystawmy sobie okolicę równą, płytką, od gór euganejskich ku Adryatykowi bardzo słabo pochyloną, a nad morzem leżącą, otóż morze Adryatyckie zalewa część tej okolicy, w dawniejszych czasach miało dochodzić aż do Padwy. Na miejscach zapadłych i wklęsłych ciągle stoi woda, wzdęte zaś i podwyższone miejsca tylko w czasie codziennego podnoszenia się morza na półtora łokcia wodą się pokrywają. Takim sposobem tutaj, w przeciągu jednej doby, woda, morska raz płynie w górę ku lądowi, to znowu odpływa ku morzu, opuszczając i obnażając najprzód miejsca wywyższone, a potem coraz niższe, płynie w różnych kierunkach wyżłobionymi przez siebie w natrzęسیونem dnie łożyskami i tylko w najgłębszych kotlinach i niższych lub mocniej wyżłobionych łożyskach woda zawsze jest tak głęboka, iż po niej statki płynąć mogą. Pierwsze zowią się *Valle*, jakoby doliny, mają postać

naszych stawów; miejsca zaś raz na dobę obnażone zowią się *palude*, chociaż to nie są trzęsawiska, tylko kawałki dość twardego mułu, czasem roślinami morskimi pokrytego. Łożyska głębsze, któremi statki zawsze pływać mogą, zowią się *kanalami*, choć ich ludzie nie kopali. Tych kanałów w czasie podniesienia się morza nie możnaby od mielizny rozróżnić; dla tego po obu brzegach powbijano kupkami sterzące nad powierzchnią laguny pale, żelaznemi obręczami, lub belkami z sobą spojone, żeby się tem lepiej gwałtowności morza oprzeć zdołały, i do którychby można w czasie nawałnicy przywiązać okręt; bo kotwica na dnie laguny nie mając o co silnego zaczepić się, okrętu by nie wstrzymała. Jeśli zważymy, że laguna ma 10 mil kwadr., a kanały w różnych kierunkach się wiją, że zabite pale dla toczącego je robactwa dwunastu lat nie trwają, łatwo pojmiemy, iż na samo utrzymanie tych palów, idzie rocznie około ośmiu kroć sto tysięcy złp. Dla tego je teraz mają zastąpić sprowadzonym z Grecyi *cementem*, który rzucony w wodę w początku rozplywa się, a potem twardnieje jak kamień.

W miejscu gdzie morze wracając do swego łożyska, wstrzymało się na chwilę, żeby znowu płynąć pod górę, usypały się z czasem podłużne wały czyli groble; bo morze sunęło tu piasek, a z drugiej strony naniesiony przez rzeki do laguny muł przy nim osiadał. Te groble które sama natura od niepamiętnych czasów była usypała, w czterech miejscach się przerwały, i to są cztery bramy czyli porta, któremi statki i okręta

z Adryatyku przyplływają do Wenecyi, albo tylko do laguny. Takim sposobem utworzona laguna, w czasie wezbrania morza całkiem zalana, ma wejrzenie pięknej, wielkiej i spokojnej zatoki; a z niższego miejsca patrząc, zdaje się jakoby się z Adryatykiem spływała. Lecz gdy morze opadać zaczyna, laguna zmienia co kilka minut barwę jak chamaleon: najprzód cała powierzchnia wody przybiera kolor szaro-błękitny, potem tu i owdzie pokazują się żółte plamy, które coraz bardziej się rozszerzając, dostają czerwonawej a niekiedy zielonawej obwódki, a tymczasem ciemno-błękitne pasy po wszystkich stronach się rozchodzą; nakoniec z żółtych i zielonych plam wyłazi brzydkie namulowe dno laguny, po którym rozmaite płazy, tak nazywane morskie owoce (*frutti di mare*) rybacy zbierają. Teraz laguna wygląda jak karta jeograficzna, na której oznaczone są różne wielkości jeziora, rzeki, potoki i trzęsawiska.

Leżący wprost miasta Wenecyi pod *San Nicolo del Lido*, którym się wjeżdża do laguny z Tryestu, ma tylko cztery łokcie głębokości; bo go zasypał Adryatyk, pędząc od północy przed sobą piaski, które tu ławami się usłaly; wszelako do połowy siedmnastego wieku, był to jedyny port Wenecyi; wystarczał dla żeglugi kupieckiej i wojennej, póki Wenecyanie budowali statki z dnem płaskim i więcéj na wiosła, jak na żagle spuszczały się; ale teraz fregaty wojenne wchodząc do laguny, muszą złożyć armaty, kule i wszystkie ciężary i tak ulżywszy sobie, dopiero do portu i arsenału wpływają. Teraz port ten jest tylko wygodny dla okrętów kupieckich, a zwłaszcza dla statków parowych. Drugi ku północy leżący port: *Porto dei*

treporti, dla mielizn i płytkości tylko statków rybackich jest schronieniem. Port *Chioggia*, na południowym krańcu laguny jest głębszy; ale idącym od *Chioggi* kanałem, dla wielkiej jego płytkości, większe okręta, tym mniej fregaty, do Wenecyi i arsenału płynąć nie mogą.

Nakoniec port *Malamocco*, który sama natura przerwała, jest równie głęboki jak kłodzeński; a ma kanał głęboki, którym i wielkie okręta do arsenału dopłynąć mogą. Lecz i ten port ława piasku, nazwana *mula*, niemal całkiem zapała i zamknęła. Rząd austriacki chcąc w Wenecyi mieć główne marynarki swojej stanowisko, ile tak mocno od nagłego napadu ubezpieczone, postanowił przerznąć tę ławę i portowi nadać przynajmniej dziesięć łokci głębokości; w tym celu od forteczki *Alberoni* zapuszczono w morze groblę *molo*, część ławy piasku przerzynającą, a mającą 2,122 metrów długości. Jest to dzieło olbrzymie, na które rząd ośm milionów złp. wydał. Grobla mająca 18½ łokci wysokości, ma pięćdziesiąt łokci szeroką podstawę, która powstała z narzuconych na dno morza ogromnych kamieni. Na tym dopiero wymurowano groblę z ogromnych ciosanych kamieni puzzolaną spojonych, dla wstrzymania od północy idących bałwanów i dla stanowiska okrętów. Już przy północnej ścianie utworzyła się ława piasku, która się nie mało do jej wzmocnienia przyczyni. Prócz tego, na przeciwko téj grobli, ma być równo-odległe usypana druga, ale już krótsza, aby morze wpadając i odpływając z laguny ściśnionem korytem, tym głębiej wejście to, czyli port wyłobić własną siłą mogło. Już teraz, kiedy jeszcze nie wszystko

ukończono, wjazd o jeden cały metr głębszym się stał. Na końcu grobli, mają postawić latarnię morską, tu bardzo potrzebną, której Wenecyanie lękając się rozbójników morskich nie budowali, woląc raczej utrudnić, niż ułatwiać im wpadanie do laguny; pobudowali więc tylko wieże z których czatowano na przewijające się po Adryatyku okręta.

Gdy przy końcu czwartego wieku Gotowie spustoszyli Wenecją (tak się nazywała otaczająca laguny ziemia rzymska) niektórzy obywatele powzięli bardzo szczęśliwą dla ocalenia szczątków cywilizacji myśl, schronić się z skarbami swymi i osobami na wyspy laguny i osiedli na wyspach *Torsello*, *Malamokko* i *Rialto*, jako najmniej wylewom wody podlegających. Gdy to nowe państwo, wyglądające jak gniazdo ptaków morskich, przez uciekających przed Attylą i Hunnami, Ostrogotami, mianowicie po wzięciu Padwy przez Longbardów, w ludność zamożnych obywateli złożoną, wzrastać i rozszerzać się poczęło, dotychczasowy rząd demokratyczny pod trybunami, zamienić musiano na monarchią z księciem obieralnym. Drugi z porządku książę czyli doża, nazwiskiem *Marcello*, w r. 717 obrany, którego potomkowie dotąd w Wenecyi znajdują się, mieszkał jeszcze w *Malamokko*; lecz gdy to duże i kwitnące naówczas miasto w czasie wojny domowej ogniem splonęło, a później go bałwany Adryatyku zatopiły i trzęsienie ziemi do reszty zniszczyły, przeniesiono stolicę państwa lagunowego do *Rialto*, z którego po przeniesieniu się tu bogatych kupców padewskich powstała Wenecya. W r. 827 Wenecyanie przywieźli ciało Ś. Marka ewangelisty, którego opieki przez tysiąc

lat wzywali. Gdy więc na tym archipelagu płytkiego morza, bogaci miast okolicznych mieszkańcy, jedynie dla bezpieczeństwa osiedli, musiało im wiele na tem zależeć, aby rzeki, niosące tu kamyki z mułem z czasem nie zasypały laguny i od lądu dostępną nie uczyniły; nadto wkrótce poznali: iż woda słodka zmieszana z morską, przy opadaniu morza na słońcu parująca, była zarzewiem ciężkich chorób; dla tych więc dwóch przyczyn, wszystkie rzeki które dawniej wpadały prosto do laguny, pokopawszy kanały i posypawszy groble, poprowadzili na około laguny i dopiero przy jej końcach w morze puścili; to jest rzekę *Brentę* do Brondolo, a rzekę *Silę* do ujścia Piawy. Tym sposobem dwunasto-milową lagunę ochroniono od dwoistej szkody zrzędzonej przez wpadające do niej rzeki. Lecz trudniej było zabezpieczyć lagunę od morza. Tu trzy tylko groble, bałwanom morskim się opierając, wyspy i stojące na nich miasto od zatopienia i zniszczenia chroniły; to jest *Malamokko*, już przez Adryatyk zgruchotane; dalej ku południowi jeszcze węższa *Pelestryna*, a na północy szeroka ława piasku *Cittorale del Cavallino*. Te słabe zapory, nie mogły długo wytrzymać gwałtowności bałwanów morskich; dla tego musiano cały brzeg ile zbyt płytki ogromnemi brytanami podwyższyć i usypać groble z marmuru nazwaną i *murazzi*, która jest dziełem olbrzymem, chlubnem świadectwem mądrości rządu weneckiego i za-
możności narodu. Ta grobla nad którą przez czterdzieści lat pracowano a ukończono r. 1780 powstała z narzuconych ogromnych brył kamieni, przywiezionych okrętami z Illiryi; mająca przeszło 20 łokci podstawy, siedm łokci nad powierzchnię la-

guny wystaje gruby mur, na wierzchu z samych trzech łokciowych kamieni *puzzolano* spojonych zbudowany. Za tym murem, po którym wygodnie chodzić można, idzie druga i trzecia kondygnacya, przy ostatniej dopiero, leżą narzucone na kupę skały, o które szumiące morze z całą złością ciągle uderza.

Mimo tego, silne bałwany Adryatyku, tak go mocno w porze zimowej stłuką, iż co roku naprawiać go potrzeba. Ta grobla, która miliony kosztowała, ma jedną milę jeograficzną długości; idzie od miasteczka *Pelestyryny* aż do wioski *Sotto-marina*, na przeciwko *Chioggi*. Prócz tego, jeszcze dla wzmocnienia porobiono wskazujące w morze groble, nad czem przez całą połowę siedemnastego wieku Wenecyanie pracowali i tym dopiero sposobem dziesięć mil kwadratowych laguny od morza ubezpieczono.

Pozostawało jeszcze Wenecyanom zabezpieczyć się od nabiegu rozbójników morskich; już był pierwszy doża *Anafesto* jeszcze przy końcu siódmego wieku zbudował twierdzę przy ujściu rzeki *Piave*, dla powściągnięcia rozbójników słowiańskich. W następnych wiekach wszystkie wejścia do laguny fortalami obwarowano. Rząd austriacki naprawiwszy dawne, jeszcze dziś przydatne warownie, zamyśla o innych aby przeciw nieznanym dotąd na wojnie morskiej statkom parowym się ubezpieczyć. Zamyślają tu nadto zaprowadzić statki parowe na lagunie, któreby szybko przenosiły posiłki w ludziach i potrzebach wojennych na miejsce zagrożone. Prócz tego, na niektórych wysepkach zbudowano ośmio-boczne warownie i osadzono je armatami *Paichana*. I na długiej grobli, przy porcie

Malamokko w morze zarzuconej, ma być zbudowana mocna forteca. To więc dostateczne dowody: iż rząd austriacki wcale nie myśli dawać upadać Wenecyi i zasypywać lagunę jak lekkomyślnie opowiadają podróżni, którzy będąc w Wenecyi nic widzieć nie starali się, albo nie umieli się patrzeć.

Będąc trzy razy w tem mieście (w r. 1819, 1826 i 1845), postrzegłem wielką różnicę i zmianę; i najmocniejsze powziąłem przekonanie, iż od dziesięciu lat wszystko tu bardzo się polepszyło, a szczególniej od lat czterech. I tak, dawniej więcej tu bywało Anglików nawet w lecie, co dla miasta wielce było szkodliwe. Anglicy albowiem podróżujący, są prawdziwą klęską dla kraju po którym się wałęsają, i dla podróżnych z innych narodów, które nie mają stu milionów Indyan do obdzierania. Choć tak moralni u siebie, za granicą, a mianowicie we Włoszech, są największą do zepsucia podniętą. Oni tylko jedni nie wstydzą się podróżować s kobietami wątpliwego powołania. Księżyc by się rumienił, patrząc na ich rozpustę, której nawet uniesieniom gorącej krwi przypisywać nie mogą. Nie raz chcąc się pozbyć pewnego przebrzydłego natręctwa, przychodziło mi oświadczać, iż nie jestem Anglikiem. Gdym czasem zniecierpliwiony wyrzucał Czyczeronowi bezczelne jego kłamstwa, odpowiedział mi z uśmiechem: *Seusate Signore, io credeva che lei e un Inglese*. Zadziwiają też brakiem nauki, oświecenia i łatwowiernością wierutnych gapiów. Chodzą wszędzie z książką *Murrays Guide* w ręku i z rozdziawioną gębą, po galeryach i świątyniach, polykając wszystko, co im najgłupszy Czyczerone powiedział. Znają to do nich dowcipni

Włosi; robią stare obrazy, samych Rafałów i Tycyanów, palą dla nich wraz z swemi garnkami, różnej wielkości etruskie naczynia i za *roba antica* sprzedają. Anglik bowiem przyjechawszy do Włoch, choćby najmniejszego nie miał upodobania i znajomości sztuk pięknych, kupuje obrazy i starożytności i koniecznie musi gdzieś kopać w okolicach Rzymu; bo s tym przyjechawszy w salonie pochwalić się można, bo to jest oznaką człowieka należącego do *high life*. Włosi korzystają s tego; jak tylko Anglik za Rzym wydali się, zaraz pastuch znajdujący się przypadkiem na drodze, pokazuje mu jakiś kawałek marmuru, który tu nie daleko był znalazł; zapala się Anglik do grobów etruskich, chce koniecznie kopać; jakoż na podoręczu znajdują się robotnicy, którzy za dobrą zapłatę kopią długo, długo, aż nakoniec znajdują starożytne naczynie, które niedawno garniarz umyślnie dla Anglików zrobił.

Od trzydziestu lat Anglicy, bardzo się cofnęli w ukształceni i oświacie. Zaginął już u nich ród owych zacnych, szlachetnych, pełnych dobroci, choć trochę wybrydnych lordów, o których z pism Jana Jakóba *Rousseau* i Jana *Müllera* listów się dowiadujemy. Znałem Anglików kiedy wyszli świeżo z zaciętej z Napoleonem walki daleko innemi; wówczas mieli Bajroaa i Walter-Skotta, dziś nawet romanse z niemieckiego tłómaczą i za swoje udają. Przy szczęściu i bogactwach zleniwieili i zepsuli się. Może mi kto zarzuci, że przecież są jeszcze i teraz między Anglikami ludzie moralni, uczeni i światli; ja też bynajmniej temu nie przeczę, bo o wyjątkach nie mówię.

Dawniej pałace weneckie sprzedawały się za bezcen, od kilku

lat atoli cena domów i pałaców, zwłaszcza w lepszych częściach miasta, znacznie się podniosła. Nie dawno jeszcze mały *Palazzo*, na dosyć ożywionym pobocznym przylądku *Canal grande*, przedano za 15,000 liwrów austr. który z dwoma innymi równej wielkości przed kilku laty za 16,000 liwr. kupiono; więc właściciel dwa drugie posiada darmo. Jeszcze jednakże i teraz w odleglejszych częściach miasta bardzo tanio dom nabyć można. I tak na *Canal della Giudeca* jakiś węgier kupił sobie piękną małą kamieniczkę o szesnastu pokojach, za ośm tysięcy złp.; a potem nakupiwszy gdy się zdarzyło mebli za sześć tysięcy, tak sobie dom urządził, iż sam najlepsze pokoje zajmując, inne za tysiąc dwieście złp. wynajmuje. Dawniej zubożali panowie weneccy nie tylko pałace, nawet muzea, obrazy, biblioteki i rękopisy za bezcen ale tajemnie sprzedawali, teraz już to rzadziej się zdarza. Że wreszcie Wenecya nie upada, ale przeciwnie dźwiga się i podnosi z upadku, obraz obecnego stanu handlu tego miasta przekona.

Wenecya handlem przyszyła była do zamożności i potęgi; już w trzynastym wieku kupieckie Wenecyanów okręta na wszystkie strony świata się rozchodziły. Jedne na około Peloponezu płynęły z własnymi i greckimi towarami; drugie na brzegi Azji mniejszej aż do Trapezuntu; trzecie na brzegi Ukrainy i Krymu, po zboże i konopie; czwarte największe do Kandyi i Syryi; piąte do Egiptu, wymieniając towary północne, własne fabrykaty i piękne czerkaski, za pieprz i inne południowej Azji owoce. Szóste zaś, szły do Neapolu, Sycylii, Algieru, Hiszpanii i za ciąsninę Gibraltarską, do Francyi, Niderlandów i Anglii;

słowem Wenecyanie trzymali w swym ręku handel północnego świata s południowym. Okręta miewały po tysiąc beczek objętości i półtora miliona wartości w towarach. Taki handel prócz ogromnych zysków, jeszcze dał im sposobność zyskania wielkiej na Adryatyku, Lewancie, a nawet Śródziemnem morzu przewagi, której do opanowania wielu wysp, miast i krajów użyli. Obok handlu zakwitły u nich rękodzielnie. Przy końcu piętnastego wieku, opatrywali całą północną Europę i Lewant rzeczami zbytkownemi różnego rodzaju: sukniem, bławatami, zwierzciadłami, które nawet do głębokiej Azji się dostawały. *Vasco de Gama* znalazł towary weneckie w Kalkucie, leżącej na brzegach Koramandlu, a *Macartney* świadczy: iż szklanne guziki z Murano, mandarynowie chińscy jako oznakę dostojęństwa swego nosili. Ta pomysłność trwała póty, póki Wenecyanie podobnie jak dziś Anglicy, żadnej drogi handlowej nie zaniedbali; nieszczęściem dla nich, iż wynaleziono nową drogę do Indyów na około przylądka Dobrej Nadziei i że z wynalezienia Ameryki korzystać (choć do tego dobrze przygotowani) zaniedbali; zgnuśnieli przy bogactwach, stracili wiele dawniej zawojowanych krajów, dali się wyprzedzić w handlu zamorskim; potem ich towary z głównych miejsc handlowych powoli wypchano, więc i rękodzielnie ich upadać zaczęły. Nakoniec roku 1740, cesarz Karol VI, otworzył wolny handel w Tryeście. Od tego czasu i marynarka ich kupiecka upadać zaczęła, a ślub z Adryatykiem próżnym tylko stał się obrzędkiem. Jeszcze i teraz Wenecyanie się nie ocknęli; bogaci pracą przodków, pędzili życie wśród gnuśności i wykwintów, aż huk armat wojska prowa-

dzionego przez młodego Bonapartego rozlegając się po lagunach zapowiedział koniec Rzeczypospolitej, która dwanaście wieków przeżyła. Będąc tu w r. 1819, widziałem jeszcze smutne ślady tego upadku handlu. Jeszcze bowiem ciążyły nad nią kłęski, które systemat kontynentalny, na tak wielkie wymiary wprowadzony i wśród ciągłych wojen utrzymywany, na nią sprowadził. Handel całkiem był upadł, fabryki gdzieindziej się przeniosły; kamienice i pałace przedawały się za bezcen i nie znajdowały kupca, chyba żydów, którzy na wydartem z pałacu żelaztwie i ołowiu z dachu, zarobku szukali. Powiększona liczba cieśli w arsenale za Francuzów, nie mogła podźwignąć upadającego miasta.

Teraz wszystko się poprawiło: mimo bliskości i wzmagania się Tryestu, nawet mimo téj nieprzyjawnéj dla Wenecyi okoliczności, iż okręta większe z trudnością do laguny i do portu weneckiego wpływają, skąd wynikło, że fracht z Marsylii do Wenecyi 15 i 20 procentu więcej kosztuje, aniżeli z Marsylii do Tryestu; od r. 1831, w którym Wenecya została wolnym portem na Adryatyku jak Tryest, handel wenecki niektórymi rzeczami, szczególniej oliwny, znacznie się podniósł, a jeszcze bardziej pomnożyła się marynarka kupiecka w *dwunastu* latach; w roku albowiem 1829 przyplęnęło 174 okrętów o 39,500 beczkach. W r. 1831 okrętów 254 beczek 70,746; w roku 1843 było 700 okrętów kupieckich, więcej niż w r. 1842; bo prócz 500 okrętów *del gran corso*, przyplęnęło 4,661 statków małych *del gran cabotaggio*; wypłynęło zaś wielkich 520 i 3,684 małych. Jak się teraz handel wzmógł w We-

necyi, możemy jeszcze brać miarę z następnego, z urzędowych spisów wyjątego, porównania trzech lat 1828, 1829 i 1830, które poprzedziły ogłoszenie wolnego portu, s trzema latami wolności handlowej 1841, 1842 i 1843; w pierwszych, wedle przybliżonego rachunku wartość *przywiezionych* towarów wynosiła 91,081,900 liwrów (cwancygerów), w drugim zaś 146,978,570, a zatem około 56,000,000 więcej. Wartość zaś *wywiezionych* towarów, w pierwszym trzech-leciu wynosiła 30,194,070 liwrów; w drugim 87,364,590; więc przeszło 57,000,000 więcej, a zatem że w drugim trzech-leciu wartość przywiezionych i wywiezionych towarów, przeniosła wartość towarów pierwszego trzech-lecia o 113 milionów liwrów. W latach 1830—31—32, liczba wychodzących i przychodzących większych okrętów była 16,280; w latach 1841—42—43 liczba większych okrętów 21,906. W pierwszych trzech latach portowe przyniosło 236,585, w drugich 252,415. Cło w pierwszych trzech latach przyniosło: 4,930,089, w drugich 6,829,245. Następujący urzędowy wyciąg jest także niemylną oznaką wzrastającej dziś pomyślności miasta Wenecyi, którą temu lat dwadzieścia i pięć podupadła, zubożała i wyludniająca się widziałem; pokazuje się to z pomniejszającą się kwoty pieniędzy pożyczonych z banku na fanty. Porównywając pierwsze ośm miesięcy lat 1842 i 1843, pokazało się: iż w pierwszym 19,000 liwrów mniej pożyczono niż w r 1841; w roku 1843 mniej o 25,491 liwrów pożyczono niż r. 1842. Jeszcze jeden niemylny znak wzrastającej w Wenecyi zamożności; cło konsumpcyjne przyniosło w r. 1833 liwrów 876,000, w r.

1844 liwrow 1,075,000. Wszakże wyznać należy, iż marynarka kupiecka wzrosła kosztem fabryk (np. szkła, skór) które przed otworzeniem wolnego portu były powstały; teraz bowiem otoczone komorami, musiały szukać zagranicznego odbytu; co przy dzisiejszych handlowych Europy stosunkach było za trudno. Przed otworzeniem albowiem portu weneckiego, założono w Wenecyi za 300,000 sr. reńskich akcyami złożonych fabrykę felpy; rachując na potrzebę w całej monarchii austriackiej; tymczasem w r. 1830 fabryka znalazłszy się niespodzianie za granicą komor, upaść musiała. Od lat więc kilku machina parowa jest nieczynna, felpę hurtem jakimś żydowi za bezcen przedano, ogromne gmachy stoją pustkami, akcyonariusze może 50 od sta dostaną, a zakupionych domów nikt dotąd odkupić nie chciał. Wreszcie wytknięta podwójna linija komor pośrodku laguny, zachęciła najlepszych majtków z *Chioggia i Pelestryny*, do przemykania towarów; ci bowiem nie mogą spokojnie patrzeć, iż ich sąsiedzi w *Malamocco*, s którymi od tylu wieków zawsze jednakowy los dzielili, mają teraz cukier, kawę i inne potrzeby o połowę taniej. Nieraz się zdarza, iż statek całkiem próżny, bardzo rano, gdy wznoszące się morze do laguny płynąć zaczyna, przy komorze nie zatrzymuje się; wskazują więc czempredźej celnicy do czołna i pędzą się za niem; ale statek znający lepiej labirynt lagunowy wywija się na wszystkie strony, ścigających siebie zaprowadza na mielizny, a tymczasem inny statek naładowany towarami bezpiecznie sobie koło komory przepływa, patrząc zdala na celników za pró-

żnym uganiających się. S takiego figła wyplatanego *alla Finanza* całe miasto *Chioggia* nie raz się cieszyło.

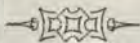
Prócz korzystnych dla kraju rozporządzeń, ustaw rządu i ogłoszenia Wenecyi wolnym portem, jeszcze się do ożywienia handlu weneckiego nieco przyczyniło zawiązane tu w r. 1840 przez ośmiu najznakomitszych kupców towarzystwo kupieckie, *Società Veneta di Commercio*; spodziewano się albowiem, iż gdyby Anglikom powiodło się otworzyć sobie drogę handlową do swoich Indyów, przez ciążinę *Suez*, nad czem ze zwyczajną sobie wytrwałością pracują, porta morza Adryatyckiego, a zatem i wenecki, zyskają ważny udział do handlu świata, który właśnie przez odwrócenie téj drogi handlowej straciły. W tem przypuszczeniu założono towarzystwo z 10,000 tysięcy akcji, po sto reńskich sr. Gdy w krótkim czasie, prawie same domy handlowe weneckie, ośm tysięcy akcji wzięły, dnia 15 maja 1840 r. towarzystwo za bytujące ogłoszono i akcyonaryuszów do wniesienia $\frac{1}{5}$ wezwano. Opinia sprzyjała temu przedsięwzięciu; akcyce więc na 107 podskoczyły. Lecz zaledwie towarzystwo swoje czynności rozpoczęło, gdy uchwalone nagle za ministerstwa *Thiersa* uzbrajanie się we Francyi, zaszkodziły obrotom handlu, a szczególnie na bawełnę i inne kolonialne towary, bardzo szkodliwy wpływ wywarło. Dyrekcyja czekając długo, ale na próżno, na pomyślniejsze okoliczności, musiała oświadczyć: iż towarzystwo rozwiązać się musi. Przeleknieni akcyonaryusze domagali się wypłaty; do czego ze stratą 15% wedle statutu towarzystwa mieli prawo. Ale nie przyszło do téj ostateczności; tylko bojaźliwsi odebrali za swoje 1252 akcji

pieniądze ze stratą 25%. Teraz więc miano 3,252 akcyj do sprzedania. Po wszystkich najszczelniej zrobionych rachunkach, po ocenieniu kupionego dla towarzystwa pałacu *Grassi* 10,000 zł. sr. niżej nad wartość, pokazało się: że dotychczasowe straty tylko 14 procentu wynoszą. Wówczas akcje spadły na 92; lecz później, gdy znajdujące się w magazynie towary korzystniej sprzedano, a pałac o 15,000 wyżej nad ocenienie przedano, a zatem gdy się pokazało: że poniesione straty zamiast 14% tylko 5% wynoszą, podniosły się akcje na 93 1/2. Tego roku (1845) towarzystwo mając ściągnąć do kassy jedną dziesiątą wartość akcyj, pozbywszy się wreszcie lękliwszych spodziewa się zawód swój na nowo pomyślniej rozpocząć.

Ze wszystkich zakładów przemysłowych, najciekawszy jest młyn parowy, którym zawiaduje szwedzki konsul p. *Oechsle*. Towarzystwo kapitalistów zakupiło za małe pieniądze wielki kościół *S. Girolamo*, z należącym do niego wypróżnionym przez Francuzów klasztorem, który już od dawna stał pustkami. Cegły zburzonego klasztoru, użyto do przebudowania kościoła, który przeciągniętemi belkami na cztery pięter podzielono, w których się znajdują rozmaite młynarskie maszyny; maszyna w której się zboże czyści z prochu i plewy; lejki, któremi zboże się sypie, walce któremi się zboże łuszczy, gniecie, potem się miele na grys w młynie zwyczajnym, potem na mąkę; skąd idzie na sita, z których mąka w sześciu gatunkach prosto wpada w wory. Wszystko robi w największej cichości, maszyna parowa siły 48 koni zrobiona w Zurich; miele mąkę, pompuje wodę do kotłów i nosi wory zboża, wraz z młynarzami; z jedne-

go piętra na drugie. Zamiast długiego komina, jakie zwykle budują dla nadania mocnego ciągu ogniowi, wieżę kościelną zamieniono na komin! Patrząc zdaleka na gęste czarnego dymu kłęby, wychodzące z wieży, z której przez tyle wieków tylko odgłos pobożnych dzwonów rozlegał się, miałem przed sobą wybitny obraz wieku naszego.

W tym młynie najwięcej miele się pszenica przywożona z Niemiec i Węgier; na najpiękniejszą atoli mąkę sprowadzają pszenicę z Romanii. Mąka czarna idzie do Dalmacyi, z innego gatunku pieką w ogromnej, należącej do młyna parowego piekarni, wielką ilość sucharów dla okrętów. Po zaspokojeniu potrzeb miejscowych, największą ilość mąki ubitej w beczkach, sprzedają do Brazylii i Neapolu. Prócz tego, dla stojącego tu wojska miał wiele żyta, co temu młynowi stały dochód i znaczne korzyści przynosi. W ogólności stojąca tu załoga trzydzieści tysięcy wojska lądowego i morskiego, które ma do mieszkania i innych swoich potrzeb 24 pałaców, magazynów i koszar, prócz arsenału, i którego utrzymanie rocznie trzy miliony złp. kosztuje, nie mało się do podźwignienia miasta i jego handlu przyczynia.



VI.

Obyczaje. — Zabytki dawnego italicckiego plemienia. —
Żydzi. — Klimat Wenecyi. — Gondoliery. —
La TOMBOLA i la REGATA.

VI.

**OBYCZAJE. — ZABYTKI DAWNEGO ITALICKIEGO PLEMENIA. — ŻYDZI. — KLIMAT
WENECYI. — GONDOLIERY. — LA TOMBOLA I LA REGATA.**

WMIEŚCIE stojącem na tak osobliwszem miejscu, które nie jest już morzem, a jeszcze nie lądem, gdzie po ulicach statkami pływają, gdzie drzewa i woda słodka jest rzadkością, zwyczajem i obyczajem inną zupełnie przybrać musiały postać. Godną jest zastanowienia rzeczą, jak to się nasze lądowe obyczaje na ziemno-wodne zamieniły. Zamiast mijających się karet i turkotu koczów i wozów, ciche, lekkie jak piórka, prześlizgujące się po wierzchu wody gondoly; zamiast pięknych koni, rośli i zgrabni gondolierowie; zamiast herbów na powozach, zatknięta na przodzie gondoly chorągiewka; zamiast *Corso*, wielki kanał, przy którym mieszkając, koło pałacu *Grimani* mieliśmy sposobność

przypatrzenia się sposobowi życia na tej osobliwszej, jedynej w swoim rodzaju ulicy.

Rano dość długo okna w pałacach nie otwierają się; nie widać żadnej gondoly, tylko jarzyna, owoce, mąka; albo siano, cegła i ociosane kamienie płyną na ogromnej barce, którą dwóch a najwięcej trzech ludzi wiosłem popędza. Do przewiezienia tych rzeczy na lądzie, potrzebaby kilkadziesiąt wozów i przynajmniej ze dwieście koni. Czasem widzieć można na dwóch czółnach jadący kocz lub karetę, machiny, która w tem mieście na nic się nie przydała, bo uliczki są tak ciasne, iż żaden kocz przemknąć by się nie mógł. Jednego poranku otworzyły się jednakże okna wcześniej niż zwyczajnie; przechodził albowiem statek parowy, wyglądający przy gondolach jak słoń między myszami, który zabrał powozy W. księżnej parmeńskiej jadącej do Wiednia. Koło ósmej już wszystkie okna i galerye powoli się otwierają; wychylają się mieszkańcy strony, której słońce nie oświeca, a na kanale tylko ludzie mający różne sprawy i sprawunki do załatwienia i Anglicy z familiami, poczynają się snuć w różnych kierunkach, dla zwiedzenia kościołów i obrazów. Od południa aż do wieczora, zamykają się szczelnie okienice, szczególnie w stronie na słońce wystawionej i nie otwierają aż się słońce za pałac *Pizanich* skryje; wtenczas dopiero panowie starzy siedząc a młodzi leżąc, wypływają na wielki kanał w gondolach, miękkimi wyłożonych poduszkami, które wreszcie z wierzchu niczem się nie odznaczają od innych, tylko iż mają po dwóch gondolierów w skromnej bardzo liberyi, najczęściej z płótna lub nankinu, na której zamiast burtów i galo-

nów, bawełniane białe wstążki bieleją się. Taki ruch jadących w różnych kierunkach gondol z damami, trwa aż do godziny dziewiątej, o której wszyscy idą do teatru. Jeszcze i po teatrze słychać po ciemku częste uderzenie wiosł i krzyki „*stal he, ca premi*” jeszcze długo migają się latarki przy gondolach pałace się; nakoniec wszystko się uciszyło; z jednej strony księżyc srebrne pasy rozrzuca po wodzie i między pałacami, które stoją ponure jak czarne widma i milczą; z drugiej ku *Ponte-Rialto* gazowe lampy błyszczą żółtym światłem, odbijającym się w zwierciadle kanału, a na samym końcu most *Rialto*, czarny olbrzym, mający nad sobą w powietrzu zawieszoną dużą latarnię, wyglądającą jak oko Polifema.

Lecz to jest życie panów i cudzoziemców: bo lud wenecki żyje w innej stronie miasta na *Riva dei Schiavoni*, począwszy od pałacu dożów i tu tylko prawdziwym weneckim obyczajom najlepiej przypatrzeć się można. Tu na brzegu stoi kilkadziesiąt statków, *Trabaccoli* zwanych, o dwóch masztach z pomalowanymi żaglami, które z Tryestu, Fiume, Grecyi a nawet z Neapolu i Sycylii przyplłynęły; dalej znowu w porcie stoją okręta norweskic i angielskie; wiele znowu innych przy komorze zarzuciło kotwicę. Na brzeg słowiański wychodzi prostopadle kilka ulic czyli kanałów; z tych najszerszy z mostem drzewianym zwodzonym, idzie od arsenału, na innych są piękne marmurowe mosty o jednej arkadzie bardzo wyniosłej. Domy na tym brzegu są dosyć niepozorne, a nawet nędzne: tu idą same szynkownie, proste kawiarnie, sklepy golibrodów i proste sklepy dla marynarzy i wyrobników. Najciekawsze dla cudzo-

ziemca są huńki marynarskie i fezy czerwone; dalej sprzedają smołę, chorągwie morskie, i inne rzeczy, i wszelkiego rodzaju żywność, którą na odpływające okręta zakupują. Na przyległej zaś ścianie wiszą dwie klatki z gołębiami, kosami, drozdami i t. d. Dalej idą koszary i magazyny, a ledwie gdzieś napotkać można dom weneckiej architektury i w jednym z tych miał Petrarka od rządu naznaczone mieszkanie. A jednak jest to najpiękniejsze, od północy całkiem zasłonięte położenie, skąd wreszcie najpiękniejszy rozciąga się widok na Malamokko, na najpiękniejsze z nowszych trzy kościoły *S. Giorgio maggiore*, *il Redentore*, i *la Salute* i na komorę z osobliwą chorągiewką; to jest: brązowym posągiem fortuny stojącej końcem nogi na bani, którą olbrzym dźwiga, a która choć z kruszcu, za każdym powiewem wiatru w inną stronę obraca się. Skoro świt przyplływają tu rybacy kjodzeńscy z sardelami, które sprzedawszy, rozwieszają cienkie sieci korkowem drzewem na około obłożone, przez które widok jak przez zasłonę jeszcze piękniejszym wydaje się. Tymczasem chłopcy szybko naprawiają stare sieci, albo robią nowe, inni rozściełają na brzegu żagle albo maty, na których siadają kupkami, starsi zwykle ludzie w cyco-wych kurtkach, grubych pończochach z pilźni, bez trzewików tylko w chodakach, na głowie czerwony fez ze zwieszonym granatowym kutasem, które od Greków przyjęli, albo ciemno-błękitną czapkę zwieszoną na głowę; ci znowu z wąskiego domowego płótna robią żagle, pilnie szyjąc, nie patrząc na przechodzących. Na ostatnim zaś krańcu tego brzegu czarną smołą obwodzą przewalony na bok okręt, tam znowu innemu nowe

wstawiają żebra, a dalej całkiem nowy statek buduje się. Około dziewiątej zaczynają się i lądowi mieszkańcy przebudzać i wychylać z domów. Pod kościołkiem *S. Francesco di Pola* na przeciw ogrodu, kilku ludzi drzemie jeszcze grzejąc się na słońcu. Tam znowu szwaczki biegną z gotową już robotą do sklepu, w którym cały dzień szyć mają. Już i kowale i blacharze na *strada nuova* stukać poczynają; już się zwijąć zaczynają tokarze, szewcy, krawcy, ci co pletą kosze i t. d. Dalej na przeciw magazynu przybiły do brzegu z młyna parowego obładowane promy, z których silni parobcy, bez koszuli tylko w kamizelce znoszą wory mąki i chleba żytniego dla wojska. Około dziesiątej brzeg słowiański coraz więcej ludem zapelnia się. Ludzie, którzy Bóg sam wie, gdzie noc przepędzili, wloką teraz tutaj cały swój dobytek i tu się jakby we własnym roz-tasowują domie. Jest to rodzaj koczującego wśród miasta narodu, którego domowe życie nie kryje się w ścianach. Tu szewc postawiwszy przed sobą mały stoliczek, naprawia stare trzewiki i naprawione na dziurawe mienia, na małym pieniężnym dodatku przestając; za nim żona coś nie bardzo białego ceruje czy szyje, a koło niej na wpół nagie dzieci po ziemi, a raczej po bruku tarzają się. Tuż koło nich siada wyrobnik i na swoim płaszczu połatanym, nową jeszcze łątę pilnie przyszywa, tymczasem siedząca koło niego żona rozruciwszy krucze włosy, czesze się w najlepszą i z tyłu je nieco porządniej związuje. Tam znowu stary jakiś człowiek mający przed sobą palącą się lampę, zlepia lakiem stłuczony talerz; tam sprzedają cukierki; tam pierniki, albo *galettini*, to jest bułeczki z mąki kukuru-

dzianej drobnemi rodzenkami posypane. Ten znowu siedząc za większym nieco stołem, z wielkiego miedzianego dzbana nalewa w szklanki wodę z cysterny (bo w całej Wenecyi nie ma wody źródlanej), a wpuściwszy kilka kropel anyżówki *del mistra*, robi poncz *a la barcajola*. Tam znowu sprzedają limonadę, to jest wodę bez cukru, kilku kropelkami soku cytrynowego zaprawną, albo wodę w której się gotowały suszone jabłka i gruszki. Obok niego, sprzedają te same jabłka na kijek wbite; im bliżej pałacu dożów, tem droższe sprzedają się owoce: figi, daktyle, rodzenki, migdały, kasztany i pomarańcze. Tymczasem z odległej części miasta, żydzi już rano przywieźli tu na kółkach ogromne skrzynie i dobywszy z nich różne rupiecia, na bruku rozścielają; tu grzebienie i szczotki, tam czarne i pomalowane litografie, tam znowu stopy różnokolorowych chustek i kamizelek, tam noże i nożyczki, stare książki w różnych językach, obok drewnianych łyżek, fajek i różnego szkła starego. Obok tego marynarze kjodzeńscy siedli do obiadu na okręcie i poczęli jeść *polentę*, to jest ciepłą lemieszkę z żółtej grubej mąki kukurudzianej bez soli, a na wety muszle i ślimaki, *cape e caragoli*, które się na lagunie obnażonej polawiają; dobywszy je z muszli igłą, żywcem polykają. Tymczasem na poblizkim trójbocznym rynku rybackim, *Campiello della pescaria*, założonym stołami, różnego rodzaju ryby i skorupiaki sprzedają się; na okolo zaś przed domami, albo w sklepikach drewnianych, sprzedaje się chleb, polenta, mięso, kiełbasy, ser; jarzyny już ugotowane w wielkich kotłach się dymią tu gotują rybę, tam smażą fritturę, tam znowu kawałki polenty

rzucają w skwarzący się smalec, skąd wyciągnąwszy blaszaną łyżką prosto w gębę się kładzie; ale do tego trzeba wprawy i dawnego nałożenia. Tu młody, przystojny *marinaro* połknął taką fryturę, a gdy mu smakowała, drugi kawałek cukrem posypać każe i kładzie w usta czarnobrewój dziewczce, która pod domem na długich kilku niciach paciórki nawleka. Tymczasem przybywa mała, zgrabna, w czarnym męzkim kapeluszu, z czarną aksamitką, ale złotą frendzlą zakończoną, *furlanerina* czyli *bigolante* w białych ponczoszkach i czarnych włosach, które jój nadobną twarzyczkę pięknie ocieniają. Są to osoby ubiorem, wzrostem, postawą zwracające uwagę, osoby które po całym labiryncie ciasnych uliczek, rano w południe i wieczór spotkać można; roznoszą bowiem w małych miedzianych wiaderkach wodę czerpaną w cysternach do domów, które cystern nie mają. Zdaje się, że pochodzą z *Friulu* i od niepamiętnych czasów mają monopolium roznoszenia wody. Zwykle nie zameżne, przez kilka lat roznoszą wodę w Wenecyi, a uzbierawszy cokolwiek pieniędzy, wracają do swojej ojczyzny. Taką furlanerinę zatrzymał dziarski wyrobnik, pije jój wodę, a w nagrodę pogłaskał ją po brodzie. Tymczasem na brzegu słowiańskim otwarły się po południu budy z woskowymi figurami, diorama i zbiór dzikich zwierząt; ale większe daleko kółko zebrało się około wysokiej budki Poliszynella, w której lubo zawsze na scenę te same wychodzą osoby, lud jednakże zawsze się niemi mocno uraduje i głośno uśmieje; ależ nie rozumiemy, że tu same uliczne komedye się dają; czasem nawet Goldoniego komedye tu widzieć można. Właści-

ciel tego teatru, trzy lub cztery razy głos zmieniać umie i widzów swoich rzewnie ubawionych odprawia. Tymczasem improwizator zrobiwszy koło z krzesel, rozpoczyna swoją powieść głosem cichym, który coraz wyżej się podnosi, coraz mocniej grzmieć poczyna i nakoniec w krzyk się okropny zamienia. Ten improwizator zowie się *Scior Tonin, Bona Gracia, Nobile di Torsello*. Otaczają go najczęściej marynarze; bogatsi i Grecy, przechodząc tędy podwajają kroki, bo chłopiec z puszką chwilowe zatrzymanie się płacić sobie każe. Stąd idąc natrafiłem nakoniec na kosz pisanek czerwonych, w które tu grają zupełnie tak jak chłopci na Wołyniu koło cerkwi w dzień Wielkanocy, ale tutaj codziennie. Właściciel tych pisanek stłuczoną u siebie w rękę oddaje bezpłatnie; ci więc kupując pisanekę od niego, probują ją o zęby; znają się na tem równie dobrze jak nasze parobeczki wiejskie.

Na ożywionym brzegu słowiańskim brakuje tylko krzykliwej gry *alla mora*, w całych Włoszech znanój, której zakazano, dla częstych bójek i kłótni; przeto jednakże to miejsce nie jest wcale ciche; owszem, zgiełk i wrzask chłopców z zapalkami i cygarami i rozmawiających Włochów zagłusza, choć rozwesela i niezwykłością bawi.

Miasto Wenecya nie jest już teraz w możności utrzymania wszystkich kanałów, czyli ulic w należytej czystości; dla tego już byli Francuzi zaczęli niektóre kanały zasypywać. Ks. Eugeniusz *Beauharnais*, naówczas wice-król włoski, kazał zasypać ów kanał, gdzie teraz szeroka ulica *Via Eugenia*, nędnymi otoczona domami, która jako osobliwość zadziwia cu-

dzoziemca. Druga taka jest *Rio de la torra* nazwana, koło pałacu *Manfrin*, która jak z jęj nazwiska widać, także z zasypanego kanału powstała. Od r. 1805 już sześćdziesiąt pięć kanałów zasypano: i powoli mają wszystkie zasypać i tylko wielki kanał zostawić, a po ulicach założyć dla omnibusów kolej żelazną, która ma dojść aż na rynek Ś. Marka. Do jednego mostu *Rialto*, który był także dla pieszych, przybędzie dwa zwodzone. Jeżeli pod względem handlowym zyska Wenecya, to pod względem malarskim nie długo już będzie owem jedy-nem, osobliwszem, uroczem, pływającym miastem na morzu, miastem niedostępnem dla koni; kto więc chce widzieć Wene-cyą jak z rąk wieków wyszła, śpieszyć się musi; wkrótce al-bowiem straci ową właściwą sobie i tak osobliwszą barwę, tak że tylko z widoków Kanalettego o jęj przeszłości sądzić przyjdzie. Jeszcze jest teraz 147 ulic czyli kanałów i 306 mostów. W dawniejszych wiekach, a mianowicie w piętnastym i szesnastym w ludnej, a raczej przeludnionej Wenecyi, taki zgilek panował, jak dziś w Neapolu lub Paryżu, a uczeni dla spokojności wynosili się na wyspę *Murano* *).

*) **Mutinelli** (*Annali Urbani di Venezia* p. 18) tak fizyonomią Wenecyi z owych wieków maluje: Popolosa allora Venezia di ben du-gento attantamila persone, signora di un commercio vastissimo, e ospizio per eccellenza ad ogni maniera di arte, di manifattura e d'industria, tra-boccava e tumultuava sempre il popolo nelle anguste sue vie; continua-menta risonando l'aria di molte voci di variate favelle, dello stridire dei banditori e dei rivenduglioli, del calpestio dei molti cavalli, dello strepito delle incudini percosse, del cigolio delle carrucole e delle antenne, delle monotone cantilene dell'ozioso marinaio e dell'oporoso bastagio, final-mente dello squillo delle campane delle chiese, e dei monasteri di dî in

Między ludnością wenecką, część ma czarne jak kruk włosy i oczy także, duże i długie nosy, bladą cerę; reszta nie ma wcale tak wydatnych bardzo wreszcie podobnych do Transteweranów w Rzymie, rysów. Może się myłę, ale zdaje mi się, że to będą potomkowie dawnych Rzymian, którzy, jak wiadomo, w całej Italii mieli osady, a bogatsi pierwsi przed Attylą, na laguny z Adryi, Padwy i Akwilei uciekali; i do dziś dnia znakomitsze rodziny weneckie zachowały takie rysy twarzy. Inni z jasniejszemi włosami i cerą, są może potomkami Longobardów i Gotów, a ogorzali prawie miedzianej cery gondolierzy, rybacy, może będą potomkami owych ubogich rybaków, którzy od niepamiętnych czasów siedzieli na lagunach. Że szlachta wenecka i w ogólności Wenecya mogą być potomkami dawnych Rzymian, dowodzi jeszcze i to, czego jeden uczony wenecki w osobnej książce dowiesć usiłuje: że dyalekt wenecki najbardziej przybliża się do języka, którym Rzymianie przed Eniuszem i Andronikiem mówili. Wreszcie i dziejopis *Pietro Verri* powiada o Wenecyanach w swojej historii Medyolanu, iż u nich zachowała się czysta krew italska, *ivi si e conservato l'antico sangue pare italiano*.

dì per la gran fede multiplicati. Straniera allora quella fortunata gente a povertà, si abbandonava essa, dopo le cure e le fatiche del giorno, che le valevano però tesori, a innocenti e festevoli trastulli, e quindi anche il silenzio della più fitta notte interrotto era sovente dalla armonia dei canti, e dal suono dolcissimo dei liuti e dei monocordi: nè cessando così giammai il tanto e scomposto romore, assai difficile era agli appassionati cultori delle scienze e delle lettere di rinvenire nella città quella quiete che perlo studio di esse indispensabilmente richiedesi.

Żydzi, których tu tylko cztery tysiące, mieszkają w osobnej, ku *Mestra* położonej części miasta, nazwanej *Ghetto nuovo e vecchio*. Tu już ani śladu weneckiej architektury; tylko ceglane kamienice o siedmiu lub ośmiu piętrach; bo pierwiastkowo bardzo szczupłe im tu miejsce naznaczono. Od czasów francuskich, kiedy żydom większą nadano wolność, połowa bogatszych stąd się wyniosła i mieszka teraz w pałacach podupadłych patrycyuszów, posyła synów do szkół chrześcijańskich i do synagogi nie uczęszcza; jednakże ci panowie nie zapomnieli o swoich rodakach, wspierają ciągle biednych; dla tego w Ghetto weneckiem nie widać między żydami tak wielkiej nędzy i niechlujstwa, jak np. w rzymskiem. Mają tu synagogę pięknie snycerskimi z drzewa rzeźbami ozdobioną. Zasłonę marmurowego ołtarza z atlasu wyszywanego złotem z prawdziwemi perłami, z miastem Jerozolimą na przodzie, zrobiła dwieście lat temu, własną ręką bogata jakaś pokutnica; cały dzień nad nią pracując nie nie jadła.

Teraźniejsza wiosna i we Włoszech była tak dżdżysta i zimna, że zbiory siana chybiły; a dla złej żywności boją się zarazy na bydło, które jak mi powiadał dr. *Steer* professor padewski, pograsowawszy w za-alpejskiej Europie przychodzi we dwa lata do Włoch. Tak było z cholera i tak się spodziewają z zarazą na bydło, która teraz w różnych stronach Europy panowała. W r. 1492 w zimie tak wielkie śniegi spadły były w Wenecyi i zima tak była mroźna i długa, iż chłopci po zamrzniętych lagunach pieszo, a nawet konno, do Wenecyi przybywali, a *Stradyotowie* (to byli weneccy kozacy) na wiel-

kim kanale odbywali konne gonitwy z włóczyniami w rękę. Ale taka zima ledwie tu w kilka wieków się zdarza, jak u nas co roku. W zimie, szczególnie w miesiącu grudniu i lutym, w czasie pełni księżyca, gdy na Adryatyku *syrokko* panuje, wody tak się na lagunach podnoszą, iż po rynku Ś. Marka pływają gondolami, a w pałacach cały dół zalany jest wodą. Oprócz tego peryodycznego podnoszenia się morza, jest jeszcze podnoszenie się morza, stałe, cztery cale każdego wieku, według obserwacyi w różnych czasach przez ludzi biegłych wynoszące; gdyby więc Wenecya jeszcze tysiąc lat stała, każde przybycie morza będzie wszystkie ulice zalewać. Tego roku nawet medyolańscy panowie nie do Genui jak zwykle, ale tutaj na kąpiele morskie przyjechali; klimat albowiem wenecki jest bardzo łagodny i nadzwyczajnie przyjemny; choćby się zdawało że wilgoć z lagunów czyni go niezdrowym, wszakże wiatry wschodnio-południowe tak oczyszczają powietrze, iż więcej jest wilgoci w Padwie i Medyolanie. To też tu powszechnie ludzie są zdrowi i żyją długo; laguny jak niegdyś od Attyli, tak teraz od cholery za-alpejskiej i od powietrza Wenecyanów chronią.

Do wybitności rysów Wenecyi, nie mało też przyczyniają się gondolierzy *barcaroli*, nie podobni do majtków w innych portach, a którzy po upadku *arsenalottów*, zostali przy tych samych czarnych gondolach, przy tych samych zwyczajach i obyczajach, co za czasów Rzeczypospolitej; nawet podział na Kastellanów i Nikolottów między niemi dochował się; pierwsi noszą wełniane czapki zwieszane na ucho czerwonej barwy

a drudzy granatowe. *Castellani* mają się za coś lepszego, zwykle służą u panów za gondolierów i nie bawią się przemycaaniem. Główne stanowisko gondolierów jest na brzegu Piazzetty, gdzie stoją rzędem, czatując pilnie, zwłaszcza na cudzoziemca, od którego zawsze więcej wydrzeć się spodziewają. W środku gondoli, stoi słup z Matką Boską, którą w wieczór czerwona lampa oświetla. Inni stoją u przewozu na w. kanale, (*traghetto*) gdzie za kilka groszy, można być na drugiej stronie; między sobą nieustannie żywą prowadzą rozmowę, wrzeszczą, krzyczą i klócą się, ale do bójki rzadko przychodzi. Jest to wreszcie lud pracowity, dobry, wierny, umiejący milczeć i przychylny dla tych od których żyją. Ich długie a wąskie czółno (*barcha, barchetta, gondola*) z łabędzią szyją stalową, leżące jakby na łyżwach po wierzchu wody, przy opadaniu morza ledwie dwanaście cali mającej, są najlepsze ze wszystkich na świecie, są zwinniejsze od *pirogów* marynarzy polujących na wieloryby, lżejsze niż *balsa* brazylijskich murzynów, tak nieodzowna dla tych brzegów skalistych. Gondolę wenecką przyrównują do liścia palmowego rzuconego na wodę; ma przeszło dwanaście łokci długości, przód i tył zgrabnie podniesiony, na środku buda z czarnem suknem z kutasami (*felze*), w której dwóch ludzi wygodnie się zmieści. Zewnątrz równie jak wewnątrz wszystko czarne, stosownie do wydanego w piętnastym jeszcze wieku a może w szesnastym za dożostwa Hieronima *Priuli* postanowienia. Nie łatwo jest stojąc na brzeżku, nie siedząc jak w Anglii i Francji, robić długiem bardzo wiosłem wspartem na zębatąj drewnianąj podporze (*foscola*), i

wśród ciasnych ulic, po płytkiej nieraz wodzie, jednym tylko wiosłem popędzać czólno; do tego trzeba wielkiej wprawy, a więcej jeszcze zręczności niż siły; to też gondolierzy dumni są z swego rzemiosła i w każdej chwili biegłością we wszelkich jego tajemnicach i zręcznością popisywać się lubią. Rzadko już teraz śpiewają, a raczej wykrzykują *pieśni z Tassa*; ich śpiew wieczorny jest dziki i nieprzyjemny. Jan Jakób *Rousseau* nutę wielu spisał.

Szczęśliwie trafiłem tego roku w Wenecyi na dwa najpiękniejsze igrzyska olimpicko-weneckie: *Tombolę* i *Regatę*. Tombola jest to *lotto*, loterya, do której naród włoski ma wielką namiętność; odbywa się ona na rynku Ś. Marka, na osobno do tego wystawionem podniesieniu, w freski pomalowanem, gdzie dziecko numera wyciąga, które olbrzymimi znakami na widok wystawują. Tego roku była świetniejsza niż zwykle; albowiem postawiono kilka rzędów kandelabrow gazowych, które w tym klimacie bez szkła palić się mogą, tak iż wspaniale prokuracje i S. Marek cały światłem gorzały, a z rynku zrobił się czarujący salon, piękniemi oświecony żyrandolami, z ciemno-błękitnym sufitem; właśnie wtedy był nów księżycy. Cała ludność wenecka porzuciła sklepy, rzemiosła, gondoly i wszelkie zatrudnienia, i z karteczką w ręku, wyszła numera ołówkiem przekreślała. Cały rynek Ś. Marka, sklepy i mezzaniny, kawiarnie, zajęły damy i młode panny, których twarz okazywała, że najmocniejsze życzenie serca i najzłocistsze nadzieje w te numera włożyły. Na ich też twarzach widzieć można było najmocniejsze wzruszenia, które w każdym rysach coraz inaczej, a

zawsze mocno przebijały się. Ten wieczór był piękną dla malarza szkołą. Postawieni po różnych stronach krzykacze (o tych tu nie trudno) ogłaszali wyszły numer nie tylko po rynku, ale i daleko po uliczkach, tym którzy swego sklepu lub zatrudnienia w żaden sposób odstąpić nie mogli, ale i tam nie jedno serce biło nadzieją w Tomboli położoną.

Regata jest uroczystość prawdziwie wenecka, która świetnością i poetyczną oryginalnością wszystkie inne w Europie przewyższa. Zaproszony przez hrabiego R..... do pałacu *Ca-garzoni*, widziałem te szczególniejsze wycigi na gondolach, w całej przestrzeni kanału wielkiego, od pałacu Foscarych do Ponte-rialto. Już rano jeżdżąc po kanale do kościoła *la Salute* i *del Redentore* na Giudekę (była to Niedziela) widziałem tu i owdzie przewijające się gondoly, w różno-barwne kolory ustrojone, które prześcigały się wzajemnie, czekając niecierpliwie zaczęcia Regaty; lecz koło piątej godziny wieczór, coraz się większe i wspanialej ubrane barki i przebrani gondolierzy na zakręcie, koło pałacu Foscarych przewijać zaczęły. Tu Greci w amarantowych kaftanach, tam Maurowie, Chińczycy, Turcy w żółtych kurtkach, paziowie, błazny, dwu-kolorowe i inne zupełnie fantastyczne ubiory, francuzkie *a la Henri IV* i dawne włoskie, szczególniejszy widok sprawiały. Jest to coś tak osobliwego, iż gdyby tysiące czółen złożonych, pokrytych gazą z kwiatami srebrnymi, z różno-barwnymi chorągiewkami, pędzonych z szybkością wiatru, przez gondolierów poprzebie-ranych za turków, greków, maurów, murzynów, dzikich ame-rykanów, toskanów, pajaców, paziów; gdyby mówię; tysiące ta-

kich różnobarwnych czółen, przewijających się po ogromnym kanale, komu się przyśniły, obudziwszy się nazajutrz powiedziałby iż miał sen osobliwszy; otóż to nie we śnie, ale na jawie widzieliśmy; zwyczajne bowiem budki czarne znikły z gondolów; natomiast przybrano w festony, jedwabie, płócenka, czasem w kształcie jakiejś wodnej świątyni, z szarfą srebrną i z frendzlą, którą za sobą po morzu wlokły. Płynąca na większych barkach muzyka ciągle przygrywała, ale jój głos rozbijał się o pałace, w sposób tak nieprzyjemny, łoskotliwy, jak muzyka w otchłaniach wielickich. Takie fantastyczne czółna kupiły się na kanale wielkim, czekając na dziewięć gondol, które z ogrodu Napoleona, ze strzałem armatnim wyruszyły i wyścigały się. Nakoniec długo wyglądane, gdy na wielki kanał wpłynęły, cała ciżba gondol, usuwała się im z uszanowaniem; do czego pierwaj miano osobno przeznaczoną barcę, z gondolierami w łuki zbrojnemi, zwaną *Balotina*. Te gondole były lekkie, bez żadnej ozdoby, po dwóch gondolierów w różnej barwie mające czółęta. Spis gondolierów przypuszczonych do wyścigów, porozdawano jeszcze rano po domach. Pędzili oni zręcznie, szparko i z takim natężeniem, iż mimo lekkości swojej, czółno przeginać zdawało się, a przód w wodzie się zanurzał; jednakże zdaje mi się, iż nasze krakowskie flisaki w karazyjach wszystkich by wyprzedzić zdołali, gdyby tylko ich zacny hr. *Correr* do tych wyścigów przypuścił. Przyznać należy iż ci gondolierowie, mieli zbyt wielką przestrzeń do ubieżenia, większą pewnie jak się zwyczajnie daje na wyścigach konnych; gdyż z ogrodu Napoleona na jednym końcu Wenecyi leżącego,

muszą przepłynąć cały wielki kanał wijący się w literę S, a około kościółka Świętej Łucyi, opływając cesarską chorągiew w morzu utkwioną, wracają przed pawilion na przeciw municypalności (*Palazzo Farsetti*), gdzie wyznaczone do tego osoby magistratu wraz z podestatem Korrerem rozstrzygają, który z nich zwyciężył i zwycięzcy przy wielkich oklaskach nagrodę oddają.

Hrabia Korrer który przez sukcesyę wziął cały majątek po *Contarini dai Serigni* i po *Corner* z familii królowej cypryjskiej a zostawszy prezydentem miasta, wylał się cały dla Wenecyi, przyczynił się najwięcej do odnowienia Regaty i wszelkich zabaw narodowych; robiąc wiele dla rodzinnego miasta, nie bardzo ściśle się z wydatkami rachując, tak że żona jego z sławniej familii weneckiej *Zeno*, nie dozwala mu używać swego także znacznego majątku, zyskał zaufanie rządu, szacunek szlachty i miłość ludu; gdy więc wpłynął na wielki kanał z gondolierami przebranymi za rodzaj halabardników cesarskich, w płaszczach złoconych, z herbem weneckim na plecach, tysiąc oklasków go przyjęło, a on leżąc według zwyczaju weneckiego na przodzie okrętu na poduszkach, pod zgrabnie zarzuconą różno-kolorową gazową zasłoną, na różne strony ukłony i dzięki zasyłał. Inne barki zaś, tak jak na *Corso* w Rzymie podczas karnawału, karteczki i wierszyki sobie wzajemnie rzucali. Tego-roczna Regata, była świetniejszą niż kiedykolwiek widziana; bo przytomność w. księżnej parmeńskiej, byłej żony Napoleona i arcyksięcia Rajnara z synami, najwięcej do tego przyczynić się musiała; lubo ci książęta ze zwykłą wysokięj rodzinie

swojej skromnością, sami w prostej gondole, bez żadnych ozdób i okazałości przejeżdżali się, i tylko ich po cesarskich chorągwiach z tyłu i z przodu zatkniętych poznałem.

Gdy się ściemniło, skupiły się wszystkie gondoly i statki około *Ponte-riallio*; zaczęto puszczać race, fajerwerki, a niektóre statki bengalskim ogniem różnego koloru oświecone, czarujący sprawiały widok, rzucając czerwone łuno na przyległe już same z siebie osobliwsze arabsko-gotyckie pałace i gondolierów w różnych szczególniejszych ubiorach. Długo jeszcze w noc trwały krzyki, wrzaski, nim się niezliczona liczba gondol skupionych razem rozjechać mogła. Nakoniec wtoczyły się wszystkie w ciasne ulice i gdy wszystko odpłynęło, zjawił się statek z pawilonem chińskim i chińskimi różno-barwnymi lampami, posuwając się zwolna na uciszonym kanale, wiozł towarzystwo zajadające smacznie przy długim stole jakby w salonie. Zadziwiało nas, iż wśród takiego natłoku gondol i statków, przez ośmiu a czasem dwunastu gondolierów pędzonych, żadnego nie było przypadku, wyjąwszy który nam samym się zdarzył. Hrabia R..... pozwoleńszy nam przypatrzeć się temu widokowi z galeryi swego pałacu, niezmordowany w grzeczności i gościnności, powiozł nas na swojej gondole, chcąc nas obwozić po całym kanale; gdy przybrany w jedwabie i strusie pióra, i przez dwunastu dzikich amerykańców pędzony statek, tak silnym pędem nas mijał, iż żelazo zębate przecięło u naszego statku *forkolę*, to jest drewniany gruby kolek na którym gondolier spiera wiosło; nie mogąc więc jednym gondolierem jechać, musieliśmy napowrót do jego pałacu

wrócić; a na resztę téj uroczystości z najętego przy pałacu Grimanicz miejsca patrzaliśmy. Wszyscy mieszkańcy od najuboższych do najbogatszych, tą uroczystością najmocniej się zajmowali. Wszystkie pałace i domy przyozdobione dywanami i makitami, miały ganki, galerye, okna, nawet dachy, napelnione widzami w strojne szaty ubranemi i po różnych miejscach ciągle grały muzyki wojskowe na kanale, z których jedne pływały a drugie stały na kotwicy. Jeszcze na kilka miesięcy przed tą regatą hrabia *Cleandro di Prata* napisał o regacie poemat w dyalekcie weneckim, którego tu kilka strof wypiszę.

Da poeta el più possibile
A la man e popolar
La Regata de Venezia
Vogio in versi celebrar.

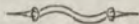
Mu lo digo schieto e neto
Da sincero Citadin,
Che mi trato sto sogeto
Certamente col mio fin.

Steme atenti, Barcaroli,
Chè xe vostro l'argomento:
Steme atenti, cari fioli,
Co pie e man meteve drento.

Qua se trata de la gloria
Che ve deve star a cuor,
Badè ben, xe quà l'istoria
Che recorda al vestro onor.

Mimo osobliwszój piękności Wenecyi, wyznać muszę, iż po kilku niedzielach zaczynałem już tęsknić za zielonością, o którą tu trudno; ogród albowiem na końcu wschodnim Wenecyi,

przez Napoleona założony, nie przynęca Wenecyanów, którzy wolą rynek Ś. Marka; jest więc zawsze pusty, samotny a wreszcie wilgotny. Tęsknotę za zielonością wzniecił we mnie najwięcej, najpiękniejszy w Wenecyi ogródek bankiera *Papadopoli*; róże ranunkulowe puszczone tu po całej kamienicy, sprawiły na mnie tak mocne wrażenie, jak niegdyś piósnka *Randez vaches* na Szwajcarach w cudzych przebywających krajach. Mały ogródek koło *Piazzetti*, miałby gości aż nadto z poblizkiego rynku Ś. Marka, ale rzadko kiedy jest otwarty. Innych ogrodów jest nie wiele; bo tu drzewa rzadko gdzie udają się. Chcąc więc odetchnąć powietrzem lądowem, pojechalśmy do Padwy i gór euganejskich i pożegnali Wenecyę chętnie, ale nie bez żalu. Rozstaliśmy się z tem osobliwszem miastem, jak z przyjacielem, którego dziwactw już nam więcej znosić było niepodobna.



VII.

Padwa. — Kawiarnia PEDROKKI. — Nagrobki polskie
w kościele ś. Antoniego. — Album Polaków w akademii.
Professor MENIN. — Akademia. — Ogród botaniczny. —
Zamek średnich wieków Pakierottego.

VII.

PADWA. — KAWIARNIA PEDROKKI. — NAGROBKI POLSKIE W KOŚCIELE Ś. ANTONIEGO. — ALBUM POLAKÓW W AKADEMII — PROFESSOR MENIN. — AKADEMIA. — OGRÓD BOTANICZNY. — ZAMEK ŚREDNICH WIEKÓW PAKIEROTTEGO.

PADWA niewielkie miasteczko, ale z wielu względów ciekawe, a dla nas z tego najwięcej, iż tu *Kopernik*, *Jan Kochanowski*, *Stefan Batory*, *Tomasz Sobieski* ojciec króla Jana, król *Michał Wiśniowiecki* i tylu innych znakomych Polaków nauki pobierało, a professorem był *Galileusz*. Zrobiliśmy tu z Wenecyi wycieczkę na odpust Ś. Antoniego. Przybywszy do tymczasowego dworca na kanale *di Canareggio*, wsiedliśmy w ogromne, przykryte z wierzchu czółna, których było około dwudziestu, i w tak wesolym orszaku przyszło nam płynąć koło budującego się mostu dla kolei żelaznej do *Malaghery*, pier-

wszżej na lądzie stacyi, co nam godzinę zabrało; z Malaghiery, przez Dolo do *Padwy*, znowu godzinę jechaliśmy; jazda czółnem byłaby dosyć przykrzyła się dla wielkiej w zabudowanym czółnie ciasnoty, ale okienkiem patrzałem się na most pół mili jeograficznój (3,602 metrów) ciągnący się, który ogromem i wspaniałością dzieła Rzymian przypomina, pierwszy raz ląd z Wenecją połączy, będzie pierwszą drogą o kolejach żelaznych idącą przez morze, a raczej lagunę, która nieświadomemu oku morzem wydaje się. Przybywający pierwszy raz do Wenecyi od lądu, nie będzie już miał przyjemnego złudzenia i podziwienia, że miasto do którego czółnem płynie, gdzieś przed niemi na morze ucieka. Wszystko poetyczne, dzisiaj użyteczności ustępować musi; wielkość duchowa pierwotnego człowieka rozplywa się i upada w obec pomnożonej jego siły nad naturą. Ile pamięć historyi zasięga, nie przechodził jeszcze ród ludzki przez takie doświadczenie. Buduje ten most *Antonio Petich*. Laguna ma na spodzie muł około pięciu stóp głębokości, który ku Mestrze już znacznie stwardniał. Rozpoczynając budowę, wytknięto najprzód miejsca, na których miały stać kolumny mostowe; potem je dwoma rzędami pali otoczono i obito deszczkami; w przedziały między deszczkami, wrzucono muł wykopany ze środka, który własnym ciężarem zsiadł się i wody do środka nie dopuszczał. Po wyrzuceniu wszystkiego mułu, dokopawszy się piasku, który jest na spodzie, wbito *ośmdziesiąt tysięcy* pali, na których dopiero z ciosanych kamieni budowano kolumny, jedną stopę wyższe od najwyższego podnoszenia się wody na lagunie. Potem dopiero budowano

sklepienia czyli łuki, po których ukończeniu, wszystkie nierówności i doły pokrywszy dla ochrony wilgoci asfaltem, zasypa-
no owym mułem między deszczkami znajdującym się; inaczej
trzebaby było wozić na to ziemię promami, jak kamienie i wa-
pno: coby było wiele czasu i pieniędzy pochłonęło. Muł ten
gdy wysechł, narzucano gruzami, zrównano i na tym położono
szyny. W połowie mostu jest wolne miejsce dosyć obszerne,
wymurowane na gęsto bitych palach i wyłożone płytami. Wi-
działem jak takie kolumny i łuki w różnych miejscach się bu-
dowały; widok ten przypominał mi rycinę do Telemaka, której
kiedyś w młodości ciekawie się przypatrywałem. Tu stoją na
kotwicy statki z pięknym ciosanym kamieniem, tam belki i pla-
twy, tam rusztowanie świeżo związane, dalej rozpoczęte skle-
pienie, tam już skończone, dalej już most całkiem skończony,
z balustradą z polorowanego istryjskiego kamienia na wierz-
chu, a pod sklepieniem piękny widok na lagunę. Cały most
mający 9 metrów szerokości ma 222 łuków, 10 metrów śre-
dnic, 180 odosobnionych kolumn czyli słupów, a 36 z sobą
połączonych, na które wyszło 1,200,000 wielkich ciosowych
kamieni, 21,009,000 cegieł. *Akcy!* wyraz którego przepol-
szyć trudno, są w czasach naszych rószczką czarodziejską;
dokazują daleko więcej, niż imaginacya orientalna pomyślić
mogła.

Do budowania używano 300 mularzy, 400 pomocników,
200 kamieniarzy i 20 kowali; 200 ludzi biło pale; 100 maryna-
rzy przywoziło i odwoziło ludzi do różnych miejsc mostu. Do
przywożenia zaś kamieni, cegły i t.d. potrzebowano 4 brygan-

tyny, 20 statków nazwanych *traboccoli* i 20 promów. Nadto około 50 łodzi trudni się przewożeniem osób. Cały most ma kosztować $5\frac{1}{2}$ milionów franków.

Wyznaję, iż mimo całej piękności Wenecyi, opuściwszy lagunę z przyjemnością patrzałem na zieloność zboża otoczonego morwami, po których rozwieszona winna latorośl wije się i przenosi z jednego drzewa na drugie. Stąd do samej Padwy ciągnie się równina, choć żyzna, uprawna, ale jednostajna; czasem się tylko mignie jaki pałacyk, pałac Foskarych lub *Ca d'oro* wenecki przypominający, a za Padwą pokazują się góry enganejskie. Dworzec kolei żelaznej stoi na przedmieściu: do miasta pojechaliśmy *omnibusem*, na którym były malowane osoby z etruskich naczyń przerysowane.

Padwa jest dawniejszą od Rzymu; już była zamożnem miastem, gdy ją Rzymianie zawojowali. Na kilkadziesiąt lat przed N. Chr. została kolonią rzymską i przy szczęśliwym położeniu kwitła pod panowaniem Cezarów. W średnich wiekach dwukroć ją barbarzyńcy zburzyli; wówczas znakomitsi obywatele wraz z innemi z Akwilei, Adryi i t. d. przenieśli się na wysepki na lagunie sterczące, gdzie dotąd tylko biedni rybacy siedzieli i tu nie mając wody do picia i kamieni do budowy, powznosili ogromne marmurowe świątynie, pałace i gmachy, i założyli potężną Rzeczpospolitą, która w piętnastym wieku na szali wielkich spraw europejskich wiele ważyła. Tyle wytrwałością i rozumem dokazać można! Padwa powstawszy z popiołów, dzieliła losy innych miast pod panowaniem Ostrogotów, Longobardów i Franków. Około połowy jedenastego wieku rządziła się

sama, jak i inne miasta włoskie; wówczas zakwitła na nowo, wzmagala się w siły, zasłynęła jęj cienka welna i przemysł mieszczan. Nakoniec około połowy dwunastego wieku, została Rzplitą i podała pierwszą myśl związku lombardzkiego. Trzymając się Gwelfów, po pokoju konstancyjeńskim, przyszła do wielkiej zamożności; dobywszy zamku *Este*, margrabiego przymusiła do zostania obywatelem padewskim; płacili Padowanom daninę: patriarcha akwilejski, biskup feltreński, beluneński, trydencki i inni lennicy; miasta: Wiczenca, Rovigo, Lendinara i la Badia były pod panowaniem padewskim. Wśród tęg pomyślności wojna domowa poddała Padowanów pod okrutne rządy *Ezzelina da Romano*; odzyskawszy niepodległość, nowe zawichrzenia domowe podały ich w r. 1318 w ręce Carrarezów, których panowanie trwało do r. 1406, w którym Padwa i cały powiat padowański Wenecyanie zawojowali.

Miasta włoskie, nawet najmniejsze i wreszcie dla podróżnego dosyć obojętne, mają zawsze jakowąś osobliwość architektoniczną. Padwa ma aż dwie sale w pałacu sądowym (la Ragione) i kawiarnię największą na świecie (Pedrocchi). Ta sala więkzsza od westminsterskiej i florenckiej, ma stopiędziesiąt łokci długości, a sześćdziesiąt szerokości; wprawdzie *corderia* w arsenale weneckim ma pięćset łokci długości, ale nie ma stosownej do tego szerokości. Sala padewska choć tak szeroka, nie ma żadnych wewnątrz słupów, tylko pokryta jest drewnianem wiązaniem, jakby budą od bryczki berdyczowskiej; w głębi znajduje się prawdziwe i pierwotne popiersie Liwiusza, który tu jednakże się nie rodził, a przy drzwiach stoją dwa nieruchome

posągi egipskie, które tu darował *Belzoni* Padowanin, sławny obrabowaniem Egiptu z dawnych pomników. Między osobliwościami, koniem trojańskim i t. p. jest kamień *lapis vituperii*, na którym nie mogący się uiścić wierzycielom dłużnik, trzykrotnie siadał w przytomności zbirów i całego ludu oświadczając iż nie ma i grosza i tym dopiero sposobem od napaści wierzycieli uwalniał się. Jest to stołek z czarnego granitu. Takie kamienie bywały i po innych miastach włoskich; ciekawy zabytek obyczajów wieków średnich.

Cukiernik nazwiskiem *Pedrocchi*, zrobiwszy majątek wybudował kawiarnię z ciosowego kamienia i marmuru, najwspanialszą na świecie i najpiękniejszego gustu; ani Londyn, ani Paryż tak wspaniałej nie posiada. Posyłał młodych ludzi swoim kosztem do Rzymu, dla zdjęcia wzorów najpiękniejszych kolumn, kapitelów i lwów egipskich, które stoją przy wchodzie. Marmurowe kolumny z wyłożonemi bronzowemi kapitelami, podpierają tę budowę na którą cały swój majątek wydał, w tym jedynie zamiarze, ażeby w mieście, nie bardzo pięknie zabudowanym, wystawić dla architektów wzór najdoskonalszy. Kopiąc fundamenta znalazł dawną bazylikę, z której dobyty marmur użył na posadzkę. Gdy raz biskup *Canova*, brat sławnego snycerza, życzył sobie widzieć tę budowę, wówczas jeszcze nie ukończoną, nie chciał go wpuścić *Pedrocchi*, oświadczając: iż nie pokaże swojej kawiarni człowiekowi, który zostawszy spadkobiercą i wykonawcą testamentu sławnego swego brata, posąg wylany z brązu: „zdjęcie Chrystusa z krzyża” do kościoła w rodzinnej jego wiosce *Possano* przeznaczony, prze-

dał Anglikom, za piętnaście tysięcy talarów, a posągi apostołów, które miały być marmurowe, zrobione przez uczniów Kanowy, na deszczkach pomalować kazał, a zostawione na to pieniądze schował do kieszeni.

W odpust Ś. Antoniego był tu jarmark konny. Na pięknym placu, obok kościoła Ś. Justyny, otoczonym posągami (między którymi jest Batory i Sobieski) upędzają się chłopci na koniach, bardzo podobnych do naszych; nawet tak nędzne, ale to dla tego że przeszłego roku siana chybiły. Między chłopami, nie widziałem ani jednego pijanego, przyjeżdżają na jarmark na wózku nazwanym *sediola*, który się składa z krzeselka na dwóch wysokich, jakby od stariej karety wziętych kołach. Prócz téj jednéj okoliczności że nie było pijanych chłopów, odpust zupełnie jak u nas odbywa się. Obrazki bardzo niezgrabne, najwięcej del Santo (bo tak Ś. Antoniego nazywają), koronki, i drewniane małe posążki tego świętego, sprzedają się obok pierników i zapalek, w budach na ten dzień sklejonych. Gdyśmy kupowali koronkę Ś. Antoniego dla naszéj gospodyni w Wenecyi, odezwała się przekupka: „*anehe una per la mama*” kupujący usłuchał téj rady i *per la mama* zawiózł koronkę do Krakowa.

W wielkim gotyckim kościele *Eremitanów*, są dwa grobowce Carrarów, jakby zawieszzone na ścianie, z napisem Petrarcki. Przy wielkim oltarzu są tu freska *Guarienta* z trzynastego wieku, a w pobocznej kaplicy piękne freski *Mantegna*, męczeństwo Ś. Jakóba, gdzie *Mantegna* i siebie w postaci żołnierza odmalował. Te freski *Mantegna* przemalowują teraz dla zawieszenia w sali *della Ragione*, jako pamiątkę bardzo dawnego

malarstwa. Obok tego kościoła, jest opuszczony kościół *de l'Anunziata nell arena* z trzynastego wieku, będący własnością p. *Gradenigo*, cały zamalowany freskami *Giottego*, między którymi dziwaczne figury cnoty i występku cokolwiek już nadpsute; tylko głowy apostołów na suficie jeszcze się dobrze zachowały. Gdy te freski młody naówczas *Giotto* malował, przybył tu do niego *Dante* i tu zawiązała się ścisła i serdeczna między nimi przyjaźń; z jego natchnienia *Giotto* wymalował tu sąd ostateczny. *Dante* w boskiej komedyi wspomina *Czymabuego* i Franka z Bononii, *Giottemu* wszelako pierwsze między malarzami miejsce naznaczył. *Giotto* urodził się między 1270 a 1276 w *Colle de Vespignano*, koło Florencyi, był synem prostego wieśniaka. Pewnego dnia pasąc owce, rysował po ziemi; co gdy postrzegł *Czymabue*, zdziwiony jego talentem, wziął go do siebie. *Giotto* pracował z zapalem w izbie *Czymabuego* i już nie tylko głowy jakimś życiem natchnął, ale nawet namiętność, miłość, złość, bojaźń, lub nadzieję w nich wyrażać począł, a faldom sukni więcej naturalności i różnaitości nadawał. *Giotto* więc większy jeszcze postęp zrobił od *Czymabuego*, jak ten ostatni od byzantów. Szkoda że ten kościółek, prawdziwy pomnik tego znakomitego włoskiego malarza, opuszczony i zaniedbany, rzadko kto zwiedza. W kościele Ś. Andrzeja znajduje się nagrobek jednego literata z czułym napisem po grecku: „*Tu leży Dominik da Murro. Ach jakże daleko od Ankony, swojej ojczyzny!*” W kościele *S. Benedetto il vecchio* znajduje się pomnik jednej literatki angielskiej, *Justyny Wynne*, hrabiny *de Ursini Rosemberg* zmarłej r. 1797,

która opisała w języku francuzkim villę *Allichiero*, niegdys do senatora *Quirino* należąca, którą wówczas wiele posągów i starożytności zdobiło; wydała nadto książkę prozą poetyczną, w której opisała obyczaje Słowian Morlachów; książkę, której nigdzie dostać nie mogłem, tak jest rzadką. W kościele Ś. Justyny bardzo dobrze oświeconym i pięknym, o ośmiu kopułach znajduje się sławny obraz Pawła *Veronese*: „męczeństwo Ś. Justyny” w którym S. Jan i aniołowie umieszczeni u góry, nie zstępują z nieba, ale spadają na łeb na ziemię; błąd przeciw perspektywie, który przypisują radom przeora klasztoru. W małym kościółku *S. Maxyma*, jest pomnik *Morgagniego*, sławnego fizyologa i anatoma, który uniesiony podziwieniem nad mądrością Stwórcy, w urządzeniu i składzie ciała ludzkiego przeglądającą, raz wśród dyssekcji trupa, rzuciwszy nóż, wykrzyknął: „Ach gdybym mógł tak kochać Boga jak go znam!”

W kościele Ś. Józefa, są freska *Jakóba z Werony* wykonane r. 1397: „Magowie cześć nowo narodzonemu Chrystusowi”, gdzie są portrety wielu z książąt *Karrarów*, a pomiędzy widzami, przy pogrzebie Najsw. Panny są *Dante*, *Petrarka* i *Boccaccio*.

Kościół Ś. Antoniego *il Santo* z białymi ołowianami kopułami różnej wielkości i kształtu, zbudowany przez *Mikolaja z Pizy*, ma zewnątrz uderzającą dla osobliwości postać; wewnątrz zaś nadzwyczaj wiele posągów, nagrobków, płaskorzeźb i marmurów. Front nie jest dokończony. Jest tu portret Ś. Antoniego malowany przez *Giottego*, *alfresco*. Nad wielkimi drzwiami są dwa piękne i sławne obrazy Ś. Bernarda i Ś. An-

toniego. Kaplica Ś. Antoniego najbogatsza na świecie, ozdobiona jest płaskorzeźbą różnych snycerzy, między innymi *Sansovina*; jedną z trzech szczerozłotych lamp które tu wiszą, a którą w r. 1797 dla opłacenia nałożonego przez Francuzów podatku przedano, darował był sułtan turecki. W skarbcu *del Santo*, oprócz wielkiego mnóstwa relikwii z których kosztowniej oprawne Francuzi zabrali, znajduje się zbiór kazań Ś. Antoniego jego własną ręką poprawionych, pismem czytelnem a nawet pięknem. Kościoła wewnątrz strzegą dwa kudłate psy dalmackie. Niedawno złodzieja który się na noc był pozostał w kościele, te psy aż do białego dnia na jednym miejscu trzymały. W *Scuola del Santo* są jedyne dobrze zachowane freski Tycyana, a między innymi osobami, dwóch Polaków w narodowych ubiorach.

Przy kościele stoi posąg na koniu wodza weneckiego *Guatta Melata*, lany z miedzi przez Donatellę, tego samego, który zrobił olbrzymiej wielkości konia drzewianego dla tutejszej familii *Emo Capo*, która wywodzi się od *Antenora* założyciela Padwy; a zatem rozumiała, iż jej wypadało mieć u siebie konia *trojańskiego*, który teraz w sali *della Ragione* stoi.

Przy samym wchodzie do kościoła Ś. Antoniego jest ołtarz Ś. Stanisława bisk. krakow. przez Polaków r. 1607 zbudowany, a przed ołtarzem kamień, przykrywający grobowiec, w którym wielu Polaków leży; najpóźniej *ks. Jabłonowska z Wojnowów* zmarła w Wenecyi r. 1840. Z lewej strony tego ołtarza jest nagrobek Fryznera Polaka, a poniżej Krzysztofa *Sapiehy* z następującym napisem:

Suspira Viator. Nam iugentis viri Christophori Sapiehae supremi Pincernae M. D. Lith. parvum lapidem cernis quem post incredibiles triumphos ab Osmanno Turcarum Rege. Tum inhumano Moschorum Principe proprio sumptu et milite comparatos, feodusque cum maximo Poloniae plausu peractum Patavium libenter excepit, mortum non libenter, deploravit adeo patria nihil de cive suo praeter famam reliquit et ipsos cineres rugavit mors in grata. A. D. 1637 Novemb. 27 aetat. 47.

Nad tym pomnikiem był herb Mazowsza, na którego miejscu teraz tylko czarna tablica z napisem: „*insignae ducatus Masoviae.*” Po obu zaś stronach tego ołtarza następujący znajduje się napis:

D. O. M. gloriae D. Stanislai paterni patriae culti, suae suorum pie memoriae Natio Polona aram hanc cum sepulchro Gener. Nicolao Ossoliński ab Ossolin Nationis Consiliario curante T. P. Q. S. P. M. Illustr. D. D. Civit. Praesid. Hermoleo Zane. Jo. Maripetro. Praef. A. Chr. 1607 Cal. Ju.

Z drugiej zaś strony:

Momentanea prorsus vita est, sed vixisse bene et mori beate hoc virtutis opus pium et perenae sic gens vota Deo pherens Polona ed solvens cineri decora justa, ad tumbam haec meditatur Illa adaram, felias lachrimae praecesque Diae immortale quibus paratur erum.

Po tym idzie nagrobek *Aleksandra Kazim. Sapiehy* krajezgo koronnego, zmarłego 1599 r. a pod nim jest pomnik *ks. Jabłonowskiéj* z płaskorzeźbą: Religia w postaci anioła uwięcza zmarłą, która krzyż do łona tuli, a pod tym następujący napis: „Przeszła do wieczności w obcych krajach, znalazła

spoczynek i ojczyznę pod tym ołtarzem wśród zwłok swych rodaków; um. w Wenecyi 17 Stycz. 1840 r. Ciało jój leży w grobie wraz ze *Stanisl. Mińskim* wojewodą łęczyckim, który umarł w Padwie 1607." U spodu obrazu Ś. Stanisława jest jakiś portret, sądząc z ubioru, będzie wizerunkiem malarza jego. Prócz tych jest tu pomnik i popiersie młodego *Żalińskiego*, po którego rysach łatwo poznać że Polak.

Byliśmy na lekyi historyi profesora *Menin*, który jest teraz rektorem akademii. Uważaliśmy iż młodzieży było za mało, ale za to wiele osób starych, a nawet podeszłego wieku i jedna włoszka uczona. Wchodzącego profesora przywitano hucznie mi oklaskami. *Menin* jest to człowiek po pięćdziesięciu latach, siwy, wysokiego wzrostu i wyrazistój twarzy. Mówił z pamięci o Teodoryku, rzecz bardzo zajmującą i ciekawą dla Włochów, bo właśnie i Padwa do jego państwa należała; tłumaczył się bardzo wymownie, z coraz większym zapalem; nie zbywało i na giestach właściwych Włochom, szczególnie pięknie opisywał śmierć filozofa *Boeciusza*.

Widziałem jak duszonemu oczy z głowy wyskakiwały, bo to nie tylko opowiadał, ale i rękami pokazywał. Zdawało mi się atoli, iż więcej opisywał biografią następujących po sobie mężów historycznych, co jest łatwiej, niżeli historyą. Teodoryka dobrą i złą stronę pięknie odmalował; ale dopuścił się w historyi niesprawiedliwości, nie wspomniawszy: że Boeciusz i zięć jego *Symmachus*, rzeczywiście o zamachu jego na obalenie państwa Ostrogotów zamyślali. Mówił też zbyt wiele o tem, czego Teodoryk nie zrobił i jak powinien był zrobić; co także

nie jest historyą; bo ze spisu tego, co który z mężów historycznych nie zrobił, łatwo by powstało daleko obszerniejsze dzieło, niż cała historia. Skojarzyć też i zjednoczyć dwa tak odmiennie narody jak Ostrogotów i Włochów w tak krótkim czasie było Teodorykowi niepodobna: co jednakże p. *Menin* do błędów mu politycznych zaliczał. Mnie jednakże zdawało się, iż utrzymanie Gotów przy dawniej ich narodowości, jedyną podstawą bezpieczeństwa jego tronu być mogło. Wreszcie opowiadając obszernie pochodzenie Justyniana, nie wspomniał że był rodu słowiańskiego. Wykład jego wymowny, malowniczy, mocne wrażenie sprawiał na słuchaczach, sprawiedliwie więc odchodzącego oklaskami pożegnali.

Poszliśmy do archiwum akademii dla obejrzenia *Album Polaków*, które się zawiera w dwóch tomach, ale zaczyna dopiero od r. 1592, a kończy na r. 1718. Pierwszym rektorem polskim tu zapisanym *Consiliarius nationis regni Poloniae* był Piotr *Broniowski z Bezdzieży*. Jana *Zamojskiego* nie znalazłem, bo ten dobrze przed r. 1592 był tu rektorem; równie nie masz tu *Jana Sobieskiego* później króla, jak Włosi mylnie utrzymują, ale w r. 1616 był tu rektorem *Tomasz Sobieski*. Po nazwisku rektora *Broniowskiego*, idą prawa a raczej przepisy, w których określono obowiązki konsyliarza. Najwięcej szło o to aby umierającym tutaj Polakom położyć nagrobek. W stosunku albowiem do liczby uczących się, zbyt wiele młodzieży polskiej tu umierało. Od r. 1604 zaczynają się pięknie malowane herby polskich rektorów. Po przypisach, idą znowu imiona konsyliarzów, czyli jak ich pierwiej nazywano rektorów, którym od r.

1614 przydano dwóch pomocników, *assessores*: jednego dla legistów, drugiego dla artystów. W r. 1633 postanowiono bibliotekarza. Ta biblioteka i skarbiec nie odpowiadały zamocności uczących się tu panów; skarbiec zasilany składkami musiał być ubogi, kiedy taki pan jak np. książę Zborowski wniósł tylko pięć czerw. złotych. Na liście uczniów znajdują się tu imiona wszystkich niemal znakomitszych rodzin polskich. *Kasper Działyński*, który w r. 1621 był rektorem, *Firley*, *Mniszech*, *Tarnowski*, *Pac*, *Morsztyn Stanisław*, *Sapiehów* kilku, *Leszczyński*, *Ossoliński*, *Tęczyński*, *Rzyszczewski Samuel* w r. 1636, *Borkowski Stanisław*, *Jan Zamojski* po r. 1643, *Andrzej Potocki* r. 1637, *Stanisław Poniatowski* r. 1642, *Lukasz Opaliński*, *Paweł Potocki*, *Jeremij Michał Korybut Wiśniowiecki*, zapisany jako uczeń pod r. 1621. *Samuel Cas. Koncewicz* Phil. Doctor in Academia Cracovien. Prof. et Collega minor r. 1643. *Adam Działyński* Capitaneus Brestianensis pod r. 1651. *Józef* na Klewaniu i *Żukowie książę Czartoryjski* pod r. 1693, hr. *Leszczyński Bogusław* pod r. 1663, Can Crac. *Wandalin Mniszech* starosta sanocki pod r. 1657. Ostatni *Szymon Krzysztofowicz* pod r. 1718. Zdaje się, że od początku ośmnastego wieku już Polacy na nauki do Padwy jeździć przestali; teraz dwóch tutaj zastaliśmy.

Ogród botaniczny od lat kilkunastu w trójnasób powiększony został; stary założony właśnie trzy wieki temu (1545) stoi teraz po środku, opasany balustradą z ciosowego kamienia, stosownie zachowywany, jako pomnik najdawniejszego na świecie ogrodu botanicznego. Położenie jego jest bardzo szczęśli-

we i malownicze: między kopułkami coraz innego kształtu kościoła Ś. Antoniego, a kościołem Ś. Justyny, sławnym z pięknej architektury; wreszcie szczęśliwy niezmiernie z sąsiedztwa niejakiego *Cecchina Pachierotti* obywatela bogatego padewskiego, który przy swojej kamienicy, (będącej niegdyś własnością *Farsettych*, gdzie *Bembo* mieszkać lubił), zbudował zamek średnich wieków, z wieżyczkami i oknami gotyckimi, w części dla zrobienia przysługi swemu sąsiadowi, t.j. ogroduwi botanicznemu. Widzieliśmy tu platan amerykański przywieziony przez marynarzy weneckich, którzy towarzyszyli Kolumbowi, zapewne w trzeciej jego podróży: cedr nie wielki a jednakże bardzo stary, bo darowany przez królową cypryjską *Corner*; magnolią tak wielką jak nasza wierzba, z białym ogromnym kwiatem, cudnej woni; *rustoc ciodendron* najjadowitszy krzew na świecie; *arancaria excelsis* i *viles agnus castus* drzewa, które tu już urosły przed założeniem tego najdawniejszego na świecie ogrodu botanicznego. Jest tu nowo zbudowana sala, którą rząd przeznaczył był na rozpoznawanie roślin, wchodzących w skład sławnej niegdyś drijakwi weneckiej, a w której teraz ma być obchód uroczysty na pamiątkę upłynionych trzysta lat od założenia ogrodu. W nowym ogrodzie otaczającym stary, jest *Siligna Vanilla*, roślina wijąca się, która pierwszy raz tu w Europie strączki wydała, i *Aramaria excelsa*, przykryta siatką drutową przeciw gradowi, który tu trzy lata temu tak wielki upadł na miasto, iż wszystkie dachówki na miazgę potłukł, tak iż na nowo domy pokrywać musiano. Widziałem w ogrodzie prof. *Steer* (który kupił dom z ogrodem na-

jeżący niegdyś do ostatniego doży weneckiego *Manin*, za dwadzieścia tysięcy liwrów, od jego synowca), usypany z pogróchotanych dachówek tego domu pagórek, który on *Monte testaceo* sprawiedliwie nazywa i który posągiem Apolina przyzdobił. Ogród botaniczny ma piękny zbiór roślin lekarskich. W r. 1835 professor *Bonato* darował ogrodowi wyborny, z pięciu tysięcy tomów złożony zbiór książek botanicznych. Klęskę którą ogród poniósł d. 26 sierpnia 1834, prof. *Visiani* już podał w zapomnienie, wyhodowawszy sześć tysięcy roślin w ów dzień zniszczonych i przydał do tego jeszcze *cztery* tysiące, których przed tem ogród nie posiadał; założył nadto nowy las drzew zagranicznych, drugi lasek drzew zawsze zielonych i zawiązał związki ze wszystkimi najbogatszymi ogrodami europejskimi. *Ogród agronomiczny*, założony r. 1766, przywieziony jest przez prof. *Configliacchi* do największej doskonałości i wielce dla uczniów agronomii stał się pożytecznym. Ma zbiór nasion w *sześciuset* kryształowych słojach; gabinet agronomiczny opatrzony dobrze w narzędzia rolnicze, machinę do polewania, różne rodzaje ulów i t. p.

Gmach akademii jest z ulicy niepozorny, ale wewnątrz idzie na około galerya założona herbami dawnych uczniów, między którymi wiele polskich, ma też sale obszerne i dobrze opatrzone gabinety. Professorów z pomocnikami około *siedmdziesięciu*, uczniów dosyć, ale żadnego cudzoziemca, prócz Ormianów. Jeden albowiem ubogi Ormianin, nazwiskiem *Morat*, przybywszy do Wenecyi znalazł przytułek i dobre wychowanie w klasztorze tamtejszych Mekitarystów; opatrzony potem w małą

sumkę udał się do Indyów i rozpoczął handel, który ze zwykłą Ormianom przezornością tak szczęśliwie prowadził, iż umierając zapisał trzecią część swego majątku t.j. *szesnaście milionów* złp. Mekitarystom, z warunkiem założenia kolegium i wychowywania młodzieży przy jakiejś akademii. Mekitaryści wzięwszy spadek, dopiero przynagleni przez rząd, założyli w Padwie takowe kolegium, gdzie się młodzież ormiańska wychowuje. Kolegium to leży na *Prate della valle*, rynku pustym, wokoło posągami sławnych ludzi ozdobionym, a szczególny ten opowiedziano nam z okazji wnuczki tego bogatego Ormianina, która właśnie wówczas stała na galeryi.

Nie wiadomo z pewnością kiedy tu akademię, która była długo stolicą nauk europejskich, założono; to tylko pewna, że już miała wielką powagę, kiedy w r. 1222 cesarz Fryderyk nadał jej wielkie przywileje i przyłączył do niej akademię bonońską, zostającą naówczas pod kłutwą. Odtąd do r. 1318, nie wiele o niej kroniki wspominają; to pewna, iż pod panowaniem *Carrazarów* słynęła znamenitemi professorami. Wenecyanie zabrawszy kraj padwański, potwierdzili wszystkie akademii przywileje, nadali jej nowe, wszelkiemi siłami starając się, aby akademia padewska słynęła naukami i była zawsze ozdobą Italii. Na każdą katedrę wybierano dwóch professorów: jednego krajowca, drugiego cudzego, rodem z innych państw włoskich. Jeszcze więc i pod panowaniem weneckiem, od początku piętnastego wieku, ze wszystkich stron Europy, a mianowicie z Polski, zbierała się tu gromadnie młodzież na nauki, tak, iż czasami po *ośmnaście tysięcy* uczniów bywało. Wezwany z po,

trójną zapłatą *Galileusz*, był tu professorem przez lat ośmnaście; tu wynalazł cyrkiel geometryczny, termometra, tu w r. 1609 w przytomności doży robił pierwsze doświadczenia z wahadłem i teleskopem; tu odkrył obrączkę Saturna i księżycę Jowisza; tu *Krzysztof Kolumb* uczył się marynarki i geografii, tu *Torkwato Tasso* brał początki literatury i napisał pierwszy poemat *il Rinaldo*. Stąd wzywano professorów do odległych krajów; najpotężniejsi monarchowie radzili się wyroczni tutejszych prawników. Tu od piętnastego wieku bywali najslawniejsi lekarze: *Fallopjus*, który najskrytsze tajemnice natury odsłonił, tu *Fabriciusz* (a jak *Foscarini* dziejopis literatury weneckiej powiada, Paweł *Sarpi* co pisał historią soboru trydenckiego) odkrył w żyłach ludzkich klapki, co znowu uczniowi jego *Harvejowi*, ułatwiło drogę do odkrycia krążenia krwi; tu nakoniec był *Morgagni*. Za Napoleona, w r. 1806 zaprowadzono tu inny porządek i prawidła, które się utrzymały do r. 1817, w którym rząd austriacki na nowo tę akademię urządził. Za czasów Rzeczypospolitej weneckiej, miała akademia padewska 50ciu professorów, za Napoleona tylko 27ciu, teraz pod panowaniem austriackiem 52cb. Teologii professorów jest 8, filozofii 21, medycyny 15, prawa 8. Uczniów bywa zawsze przeszło tysiąc; w r. 1833 było 1,413; w r. 1834 było 1,330; w r. 1835 1,260: najwięcej udają się na naukę chirurgii, farmacyi i medycyny, tak iż prawie połowa wszystkich uczniów do tego fakultetu uczęszcza. *Biblioteka* założona w r. 1631 przy upadku Rzplitej weneckiej miała przeszło 50,000 książek; teraz ma przeszło 100,000, z dokładnym katalogiem przez *Ks. Federici*

sporządzonym. Ma tylko ośm tysięcy rocznego dochodu. Jak zaś jest pożyteczną dla młodzieży, przekonać się można z liczby czytelników i liczby książek czytanych; w r. 1835 było 12,459 czytelników, a 14,443 książek do czytania wydano; w r. 1836, kiedy w Padwie panowała cholera, było 6,733 czytelników, a wydano książek do czytania 6,612. *Gabinet fizyczny* założony w r. 1740, bardzo długa sala, dosyć dobrze w nowe narzędzia opatrzona, ma 1,600 złp. dochodu. Tu przechowują kilka kostek pacierzowych Galileusza. *Gabinet historii naturalnej* założony w roku 1735, z darów sławnego Antoniego *Vallisneri*, wzrastał ciągle najwięcej darami; w r. 1806 połączony został z *gabinetem mineralogicznym i zoologicznym*, a w r. 1830 profesor *Catullo*, sześciu tysiącami sztuk go pomnożył. Uczony *Acerbi*, były konsul austriacki w Egipcie, darował tu ciekawą mumię odwinietą, z napisem hieroglifami, wziętą z cmentarza tebańskiego, która ma mieć cztery tysiące lat. Czaszka téj mumi niezwykajnie przedłużona jest za dołek głowy i ma głębsze wydrążenie od innych. Takiego kształtu tylnéj części głowy nie postrzegamy ani w plemionach europejskich, ani w Azji wschodniéj, ani w amerykańskich w ogólności, tylko u jednych Karaibów i na niektórych czaszkach znalezionych w grobach na Kordylierach. Takowy kształt czaszki należy do ludzi na najniższym szczeblu ukształcenia będących. Gdyby się więcej takich czaszek w Egipcie znalazło, możnaby oznaczyć początek ukształcenia się tego narodu; bo takie czaszki tylko do epoki jeszcze nierozpoczętej cywilizacyi należeć mogą.

Gabinet anatomiczny mający woskowe preparata zrobione

przez *Sandrego z Bononii*, nie odpowiada sławie téj akademii. W dawnym klasztorze Ś. Franciszka, gdzie zaprowadzono klinikę weterynaryi, znajduje się *gabinet anatomii porównanej* dla szkoły weterynaryi, założony jeszcze za rządu weneckiego. *Gabinet patologiczny* założony w roku 1811, ma piękny zbiór płodów potwornych. *Klinika* ma pięć oddziałów; dwie medyczne, dwie chirurgiczne, klinika chorób oczu, klinika położnicza; wszystkie razem mają *sto łóżek*, dla chorych płci obojęd. Operacye chirurgiczne odbywają się w amfiteatrze, który pięć set widzów pomieścić może. Klinika położnicza ma osobną bibliotekę i najdokładniejszy gabinet, założony jeszcze w r. 1780 a zbogacony pracą profesora *Calza* i snycerza *Manfredini*, który zawiera bardzo wiele naturalnej wielkości kawałków z drzewa i wosku; kilka lat temu pod kierunkiem profesora *Lamprechta* przybyło wiele ciekawych rzeczy zrobionych przez *Sandrego z Bononii*. *Armamentarium* położnicze ma dawne narzędzia, poczynszy od dzieciństwa ostetryki aż do najdoskonalszych dzisiejszych. *Kliniko-okulistiki* ma także zupełny zbiór narzędzi i oczy z wosku wyobrażające różne oczu choroby i kalectwa. *Laboratorium i gabinet chemiczny*, jeszcze w r. 1769 z rozkazu rządu weneckiego założony, jest jednym z najbogatszych w Europie, ile wzbogacony wynalazkami *Melandrego*. *Obserwatoryum astronomiczne* założone było w r. 1769, w jednéj z baszt dawnego zamku padewskiego, sławnych z popełnionych tu przez *Ezzelino da Romano* okrucieństw. Astronom *Santini* jest jego dyrektorem. Ma jeszcze akademie *gabinet farmaceutyczny, architektury, rysunków geo-*

dezyi, idrometryi, archeologiczny i numizmatyczny, ale dopiero w zawiązku. Na utrzymanie wszystkich gabinetów wraz z biblioteką i ogrodami, ma akademia 76,744 złp. Przytoczone tu liczby wzięte są ze źródeł żadnej nie podlegających wątpliwości.

W akademii jest pomnik Heleny Lukrecyi Kornelii *Piscapia*, córki naturalnej prokuratora *Cornaro*, zmarłej 1688 roku, na którym wyczytałem: iż pisywała i odbierała listy od króla *Jana Sobieskiego*, (*et ab Joanne III Pol. Rege datis ad eam epistolis summopere commendate*). Była to niepospolita niewiasta, obok piękności połączonej z wielką skromnością, rozległą posiadała naukę; umiała po hiszpańsku, po francuzku, po łacinie, po grecku, po hebrajsku i po arabsku; śpiewała wiersze własnego utworu, rozprawiała w obec akademii o teologii, astronomii i o matematyce, została doktorem filozofii. Miała zawsze wielką skłonność do ścisłego zakonu *Ś. Benedykta*, już w jedenastym roku zrobiła była *rotum* panieństwa, od którego ją rodzice bez jej wiedzy uwolnili, gdy najwięksi panowie o jej rękę się ubiegali. Umarła młodo (trzydzieści ośm lat mając) w klasztorze Benedyktynek *Ś. Justyny* w Padwie. Pisma jej po śmierci wydano. Między innymi napisała i posłała królowi *Sobieskiemu* pochwałę, za daną odsiecz Wiedniowi. Ojciec który ją bardzo kochał, postawił jej marmurowy nagrobek w kościele *Ś. Justyny*, gdzie jest pochowana.

Na początku siedmiego wieku, jak świadczy **Tommasini** (*Bibliothecae patav. manuscriptae* 1639), Padwa miała 13 kościelnych i 39 świeckich bibliotek, teraz ma tylko trzy.

Biblioteka akademicka dopiero roku 1629 powstała z darów i zapisów professorów. Dopiero po r. 1810 znacznie się powiększyła i ma teraz przeszło 50,000 książek. Biblioteka katedralna założona przez Piotra *Foscaren*o w r. 1482, ma wiele rękopisów treści prawnej. Sławną Benedyktynów bibliotekę, założoną w piętnastym wieku przy kościele Ś. Justyny, z której w r. 1797 *Monge* siedmnaście rękopisów do Paryża był zabrał, w r. 1810 przedano, a raczej zmarnowano. Piękne szafy z drzewa norweskiego i indyjskiego są teraz w bibliotece akademickiej, a najciekawsze rękopisy i książki, które były własnością p. *Melzi*, powędrowały do Anglii. Biblioteka ta posiadała najdawniejsze i najwięcej dyplomatów. Teraz prócz przy katedrze, nie masz tu nigdzie archiwum. Biblioteka *seminarium* założona r. 1627 ma 55,000 tomów, ośmset rękopisów i szacowny zbiór rycin, które w r. 1829 zapisał bibliotece *Manfredini* przyjaciel wielki *Morghena*, który się trudził wychowaniem synów Leopolda. Ten zbiór bardzo źle, bo porządkiem narodów, nie chronologicznie ułożony, dla niektórych swawolnych rycin, leży tu zamknięty, bez żadnego użytku. Ta biblioteka ma *edicio princeps* Homera florenckiego, Pliniusza weneckiego, listy Cycerona, pierwszą książkę drukowaną w Wenecyi. Ma cztery rękopisy Dantego, własnoręczny list Petrarcki, wówczas już 66 lat mającego, do swego lekarza Jana **Dondi** *de quibusdam Consiliis Medicinæ* pisany z Arkwy. Po zwyczajnych słowach, że trzeba ustąpić czasowi, kiedy mu wszystko w naturze ustępuje, Petrarcka zrzeka się nareszcie ryb i mięsa solonego; ale broni owoce i jarzyny, i zwyczaj swój od dzie-

ciństwa: iż raz tylko na dzień pijał czystą wodę, a raz na tydzień pościł o chlebie i wodzie. Przeciwnie lekarz i przyjaciel jego *Dondi*, nastaje na niego aby pijał wino, mocne napoje, jadł przepiórki i bażanty; wreszcie nagania posty, mimo przykładów pustelników Tebaidy, których Petrarka przytacza. Ma nadto ta biblioteka egzemplarz dyalogów *Galileusza*, które on własną ręką popisał i poprawiał; poprawki te umieszczone w wydaniu dzieł tego filozofa, które tu wyszło w r. 1744 w 4 tomach in 4^{to}. Tu jest rękopis w dwunastu tomach in fol. słownika łacińskiego *Forcelliniego*, pomnik rzadkiej stałości i wytrwałości, nad którym przez czterdzieści lat pracował. *Adolescens manum admovi*, mówi w przemowie do młodzieży: „*senex dum perficerem factus sum, ut videtis.*” Trzecie wydanie tego słownika wyszło r. 1827—1834, 4 Vol. in 4^{to}. Złączona z tą biblioteką drukarnia do celniejszych we Włoszech należy.

Nie daleko uniwersytetu są księgarnie, bardzo dobrze opatrzone we wszystkie książki angielskie, francuskie, dzieła przepychu a nawet rzadkie inkunabuły, które tu czasem na funty się sprzedają. Budowa gotycko-weneckiej architektury, która przyjemnie odbija od brzydkich kamieniec padewskich, służy towarzystwu literackiemu na czytelnię. Zwraca ona uwagę każdego idącego do *il Santo*. Akademia nauk, literatury i sztuk w Padwie, powstała w r. 1779 z połączenia akademii *dei Ricovrati* z akademią rolnictwa. Roczniki téj akademii od r. 1788 do 1825, składają siedm tomów in 4^{to} i zawierają wiele wyborych rozpraw: medyko-chirurgiczne p.p. *Caldani*, *Brera*,

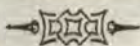
i innych; rozprawy chemiczne pana *Carburi*; rozprawa o matematyce zrównań Piotra *Cossali*; o drganiach bębna *P. Ricati*; rozprawy p. *Stratico* o biegu rzek i łamaniu się światła; *Assemaniego* o pieniądzach arabskich; p. *Polcastro* o poezyi improwizowanej.

W padwańskiem najwięcej jest żydów, bardzo bogatych, którzy korzystając z pozwolenia za czasów francuskich, zakupywali tu dobra. Chłopi rzadko mają własność, najwięcej dzierżawy; pracują jednakże bardzo i każdy kawałek ziemi skrzętnie uprawiają.

Z ogrodu botanicznego widzieliśmy zameczek gotycki, dopiero budujący się, który z pierwszego wejrzenia przypomniał nam Laxenburg pod Wiedniem; prosiliśmy więc naszego przyjaciela pana S..... aby nas zaprowadził i poznał z właścicielem tego zamku. Z niemalą radością znalazłem w nim znawcę i miłośnika historii. Zajmuje się właśnie pisaniem historii swojego miasta; czytał mi pierwszy tego dzieła rozdział, gdzie utrzymuje i napisami w Padwie znalezionemi dowodzi: że naród Wenetów i w ogólności narody italskie, już były przyszły do wysokiej cywilizacyi przed Grekami, i że Grecy nie byli ich nauczycielami, i na to Arystotelesa przywołuje; będzie to dzieło bardzo ważne. *P. Pakierotly* poznał dobrze co jest duszą i podstawą historii, i tak się żywo przeniósł w średnie wieki, iż mu przyszła osobliwsza myśl zbudowania zameczku, w którymby całe życie tych wieków jak najdokładniej i naocznie widzieć można. Zamek ten jeszcze jest nie dokończony, wyjąwszy jedną okropną dawnych zamków część, mocno wieki

średnie przypominającój i malującój. Wiadomo, iż wtenczas więzienia znajdowały się w ciemnicach podziemnych, właśnie pod mieszkaniem panów zamku; otóż urządzone przez p. Pakierotty więzienia dają doskonale, aż nadto dokładne wyobrażenie okrucieństwa owych wieków. Po wązkich i ciemnych wschodach przyszliliśmy do więzień będących wiernem naśladowaniem więzień byłėj Rzplitej weneckiej i *Ezzelina* sławnego z okrucieństwa pana padewskiego. Służący p. Pakierottego, którego pan dobrze wyuczył, pokazuje: drzwi do więzienia na którem morzono głodem; tu nie dawano wody, tu znowu z szafy podobnej do trumny, wygląda skielec, którego umorzono dając mu jeść i pić, ale musiał stać, gnąć i tak umarł. Tam znowu zamknięty w ciasnej szafie, trochę tylko pokarmu małą dziurką odbierał i tak skonał, umorzony głodem i pragnieniem, widać jeszcze jego szczęki roztworzone. Tu włożonego w skrzynię człowieka, siekły utajone noże, które za obróceniem korby z pochwę wychodziły; dalej wisi trup (już tylko kości) za nogi; tamten znowu zawieszony na haku w kość pacierzową wpuszczonym, w srogich mękach ukończył życie. Tam leży tułów całkiem ubrany, któremu machiną podobną do gilotyny głowę ucięto: ale nie prędko jak gilotyna francuska, lecz powoli, przez pół godziny lub godzinę ucinano, stosownie do rozkazu *Ezzelina*; tam znowu machina stoi ze stryczkiem, która już już duszącego się puszczała i znowu dusiła. Po ścianach wiszą na około kajdany, żelazna korona, którą rozpaloną na głowę wkładano, łopatką do wypalenia języka, dłuto do wyłupania oczów, narzędzie do wyrywania paznogi, grzebień że-

lazny którym, rozżarzywszy go w ogniu, czesano; wszystko narzędzia nie zmyślone, ale albo prawdziwe, albo wiernie naśladowane. Przy jednej ścianie wiszą ubiory inkwizycyi świętej na stos skazanych; a jakby na tem nie dosyć, służący prowadzi do kosmorama, w którym widać jak kaci Ezzelina, tych narzędzi używają i wskazanych przez niego męczą. Właściciel tego osobliwego zamku p. *Pakierotty*, jest siostrzeńcem sławnego śpiewaka z końca zeszłego wieku *Pakierotty*, który jeżdżąc po Francyi i Anglii wielki zebrał majątek i o którym *Brydone* w swojej podróży do Sycylii wspomina. Spadkobierca jego, dobre odebrawszy wychowanie, używa tego wyśpiewanego majątku w sposób nieco osobliwy, ale szlachetny. Prócz tych więzień, całą kamienicę przerobioną na zamek średnich wieków, od dołu do góry ozdobił zbrojami, obrazami i sprzętami wieków średnich, w zamiarze, jak mi sam powiadał: aby przeszedłszy przez jego pokoje, można się cofnąć myślą w owe już od trzechset lat upłynione wieki. Człowiek tak mocno zakochany w przeszłości, prawdziwy historyk, pisze teraz *historję Padwy*, którą wkrótce wydać zamysła. Chcąc mieć przytomne w pamięci imiona znakomitych ludzi, kazał wielkimi literami na korytarzu wypisać sobie ich zdania; jest to *Bacon*, *Montaigne*, *La Rochefoucauld*, *Ugo Foscolo*; z tych jedno tylko utkwilo mi w pamięci: *la donna e come vetro, sempre in pericolo*, „kobieta jest jak szkło, zawsze w niebezpieczeństwie.”



VIII.

Góry euganejskie.—Petrarka, jego dom i grobowiec.—
Starożytności rzymskie w pałacu CATAJO. — ESTE i
MONSELICZE, sławne w wiekach średnich zamki.

VIII.

GÓRY EUGANEJSKIE. — PETRARKA, JEGO DOM I GROBOWIEC. — STADOŻYTNOCÍ RZYMSKIE W PAZACU CATAJO. — ESTE I MONSELICZE, SZAWNE W WIEKACH ŚREDNICH ZAMKI.

CHCĄC dobrze zwiedzić góry euganejskie, a szczególnie odbyć pielgrzymkę do grobu *Petrarki*, osiedliwszy na kilka dni w wesołej nader pod temi górami wiosce *la Battaglia*; bo *Petrarka* nie tylko był poetą; nie należy rozumieć, iż cały wiek młody i dojrzały z gitarą w ręku, łzami w oczach strawił u stóp *Laury*, albo przy jój grobowcu. Był to znakomity na wiek czternasty człowiek, który za czasów naszego *Kazimierza W.* tyle się do ukształcenia języka włoskiego przyczynił, co *Kochanowski* za *Zygmunta Augusta* i *Batorego* do naszego polskiego. Język jest rzecz tak dla człowieka potrzebna, tak miła i droga, iż tego najwięcej współcześni i późni potomkowie

uwielbiać zwykli, kto się do udoskonalenia jego najwięcej przyczyni; a jeśli udoskonalenie machin przynosi dzisiaj wielką sławę i pieniądze, dzisiaj kiedy wszystko pracuje nad zaspokojeniem potrzeb cielesnych, w czasach dawniejszych, kiedy duch przemagał nad ciałem, tego co się przyczynił do udoskonalenia języka będącego narzędziem myśli, jeszcze wyżej ceniono, i to jest prawdziwa zasada wielkiej sławy *Petrarki*. Ale nie na tem się jeszcze kończą jego zasługi; (bo z téj pielgrzymki do grobu miłośnego poety, czuję jakąś konieczną usprawiedliwienia się potrzebę); nie tylko był bowiem poetą ale filozofem, który najtrudniejsze zagadnienia filozofii rozwiązać usiłował, a przynajmniej nad nimi się rad zastanawiał; lecz nadto był pierwszym archeologiem, który w czasie odrodzenia się literatury starożytnej, znalazł bohaterów i obyczaje szanownej starożytności. On pierwszy zbierał numizmata, uczące nas tego, o czem zamilczała historia; on jako prawy i miłujący ojczyznę swą obywatel, widząc klęski z rozerwania jęj i bezrządu Włoch wynikające, raz cesarza z po-za Alpów, to znowu papieżów z brzegu Rodanu, do objęcia władzy żarliwie zachęcał. Nie tu miejsce kreślić, w jakim się stanie w połowie czternastego wieku Włochy znajdowały; światły czytelnik doczyta się o tem szeroco w Sysmondym. *Petrarka* urodził się przy samym tego wieku początku, tego samego roku, w którym *Władysław Łokietek* po trzech-letniej w postronnych krajach wędrówce, wrócił do Polski. „W roku 1304 (pisze *Petrarka*) dnia 20 lipca w poniedziałek nad świtem, urodziłem się w mieście *Arezzo*, na przedmieściu *del'Orto*, z rodziców uczciwych rodem z Flo-

rencyi, którzy wówczas byli na tułactwo wypędzeni z Florencyi; ludzi majątku miernego, a prawdę rzekłszy ubogich." Ojciec jego *Petracco* notaryusz florencki, był wskazany na wygnanie z téj swojej ojczyzny, tego samego roku co Dante i z nim razem udał się do *Arezzo*, gdzie *Petrarka* znał go w dzieciństwie. „Nie widziałem go (mówi *Petrarka*), tylko raz w pierwszych latach mojego dzieciństwa. Był w zażyłości z dziadem i ojcem moim, młodszy od mego dziada, a starszy od ojca, z którym tegoż samego dnia i z powodu téj samej miejskiej zawieruchy z kraju był wywołany. Pierwszy ale nie cały rok mojego życia, przebywałem w miejscu mojego narodzenia *Arezzo*; sześć lat następnych w *Anczyza*, w folwarku mojego ojca, czternaście mil za Florencją, gdy matce mojej z wygnania wrócić pozwolono; ósmy rok przepędziłem w Pizie, dziewiąty i następne w Galii za-alpejskiej, po lewym brzegu Rodanu, w Awinione, gdzie papież już od dawnego czasu, trzyma kościół Chrystusa na wygnaniu. Tam na brzegu téj przepysznej rzeki, przepędziłem dzieciństwo pod okiem rodziców, młodość pod przewodem mojej próżności; jednakże nie bez wielkich odmian. Albowiem w tymże czasie byłem przez całe cztery lata w *Karpentrassie*, małym miasteczku pod Awinionem ku wschodowi; w tych dwóch miastach nauczyłem się nieco grammatyki, dyalektyki i retoryki, wiele mogłem w tym wieku i wiele zwyczajnie po szkołach uczyć. Potem udałem się do *Montpellier* na naukę prawa, gdzie także cztery lata przemieszkał; stamtąd byłem w Bononii, gdzie w przeciągu trzech lat cały korpus prawa cywilnego przesłuchał, w którym jak niektórzy mniemali

byłbym dosyć postąpił, gdybym go był nie zaniechał. Bo zaraz wyrwawszy się z pod władzy rodziców, porzuciłem tę naukę nie dla tego aby mi wielka bez wątpienia powaga prawa podobać się nie miała; owszem, tkwiące w niem starożytności rzymskie bardzo mnie zajmowały; ale dla tego, że złość ludzka na złe go użyła; dla tego nie chciałem uczyć się tego, czego nieuczciwie używać nie chciał; uczciwie zaś zaledwie mogłem, a gdybym był chciał koniecznie, uczciwość moję przypisywanoby nieuctwu.” Życzeniem było ojca, aby syn pilnie przykładał się do prawa; widział albowiem, iż gdy *Dante* był na tułactwie ubogi, *Cino da Pistoja* przy znajomości prawa, żył wśród dostatków i bogactwa, choć był także wygnańcem. „Na tej nauce strawiłem (mówi Petrarca), a raczej straciłem lat siedm; a prawdę rzekłszy, znudzony nauką prawa, zajmowałem się czytaniem dzieł Cyclerona, Wirgiliusza i innych poetów. Mój ojciec dowiedziawszy się o tem, niespodzianie mnie zjechał. Domyślając się celu tak niespodzianej podróży, ukryłem pisma tych sławnych Latynów; ale mój ojciec je wynalazł i wyciągnawszy z kryjówki wrzucił w ogień, jakby to były księgi kacerskie. Na ten widok jęknąłem jakby mnie samego płomień ogarnęły. Co widząc wyciągnął natychmiast z ognia dwie księgi na wpół spalone i trzymając jedną, był to Wirgiliusz, w prawej ręce, drugą, to jest Cyclerona, w lewej: „weź „rzecze, Wirgiliusza, może kiedy posłuży do rozweselenia twój „duszy; weź Cyclerona, przyda ci się do nauki prawa cywilnego.” Pocieszony tak nie wielu, ale tak wielkiemi towarzyszami, wstrzymałem się od płaczu.” Za powrotem do Awinionu,

straciwszy rodziców, został Petrarka księdzem, ale wziął tylko pierwsze poświęcenie wraz z bratem swoim, mało co młodszym od niego i odtąd towarzyszem nauki. Zabrawszy przyjaciź z Jakóblem *Kolonną*, synem Stefana, wsławionym klótnią z papieżem Bonifacyuszem VIII, byłby mógł pokierować się w stanie duchownym, gdyby był statkował. Teraz bowiem opowiadała go chęć wykwintów; nosił najpiękniejszą odzież i wiele czasu trawił przy ubieraniu się i rozbieraniu; lękał się ciągle aby pięknie ułożone i zaczesane długie włosy jego nie rozczuchrały się; aby wiatr nie rozczuchrał mu na głowie czupryny; aby ocierając się przechodzących, nie powalał sobie pokaznej odzieży i nie popsuł jej fałdów. „Cóż powiem (mówi sam *Petrarka*) o trzewikach! które zamiast chronić nóg, gniotły mnie srodze i byłyby może nabawiły kalectwa, gdybym nakoniec nie wolał obrażać wzroku drugich, niż wywichnąć nogę.” Taki wykwintniś wymuskany zakochał się w Laurze, która od dwóch lat poszła była za *Ugona de Sades* i urodziła mu dwanaścioro dzieci; co czyniła, bardzo prozaiczna wreszcie kobieta właśnie w latach, kiedy zakochany w niej szalenie Petrarka składał pieśni na jej uwielbienie *). Nie masz wątpliwości, że zabrał z nią znajomość, że podobno jego oświadczenia miłosne jak należało odrzuciła; *Jnon son forse chi tu credi*, takie przynajmniej słowa w usta jej kładzie, w pierwszój do niej złożonój pieśni. Petrarka w swoich rozmowach z Ś. Augusty-

*) Think you if Laura had been Petrarch's wife,

He would have written sonnets all his life. **Lord Byron.**

nem, które jak zobaczymy są jego *wyznaniami*, powiada: „Ciebie wzywam na świadectwo, prawdo! że nie nie było brzydkiego, nie lubieżnego w méj miłości; nie godnego nagany, prócz jój zbytku. Gdyby można pokazać w zwierciadle moję miłość, jak twarz Laury w niem przegląda, każdyby się przekonał: że tak jest czystą i niepokalaną jak tauta; więcej powiem: Laurze winienem wszystko czem jestem; nigdybym był nie doszedł tój sławy, gdyby przez tę szlachetną miłość nie była ożywiła nasion cnoty, które natura w sercu mojem zasiała; ona młodocianą mą duszę od wszelkiej ochroniła skazy i dodała mi skrzydeł, do podlecenia pod niebiosa i dała widzieć siedzącą na wysokościach wielką *przyczynę* wszystkiego; bo to jest miłości przymiotem, iż przeobraża kochanka i czyni go podobnym osobie kochanej. Nie znalazł się tak zapamiętały oszczerca, któryby śmiał ostrym zębem zadrasnąć sławę tój pani; któryby coś wypatrzył nagannego nie tylko w jój postępkach, ale nawet w słowach, w postawie, w poruszeniu.” Zapalony miłością, którą jak się zdaje Laura nie dzieliła, lub dzielić nie miała czasu, szukał ulgi dla serca w podróżach. „Prawie całe moje życie (mówi *Petrarka*), strawiłem na podróżach; porównaj jeno oblędy Ulissa z mojemi, a przekonasz się: że tylko sława imienia i zamiaru stanowi między nimi różnicę; bo wreszcie Ulisses ani dłużej nie błąkał się, ani dalej nie zaszedł.” W r. 1330 pojechał z Jakóbem Kolonną biskupem miasta *Lombes*. „Zawieziony do Gaskonii (mówi *Petrarka*), pod góry pirenejskie, żyłem tam w towarzystwie biskupa i dwóch jego towarzyszków jakby w raju, tak iż o tych chwilach zawsze sobie z westchnie-

niem przypominam." Wtenczas to zwiedził Montpellier, Narbonne, Tuluzę i poznał zbliska poezję i osobliwsze obyczaje trubadurów, którzy tam składali towarzystwo, czyli akademie *della Gaja Scienza*. Wróciwszy do Awinionu, zostawał przy kardynale Janie Kolonna, bracie owego biskupa, w stosunkach wielkiej zażyłości i przyjaźni. „W tym czasie wzięła mnie chętka młodości zwiedzenia Francyi i Niemiec. Czego lubom inne wymyślał przyczyny, aby zyskać przywołenie mojej starszyny, prawdziwym powodem była chęć widzenia wielu nowych rzeczy. Pilnie więc przypatrywałem się obyczajom ludzi i cieszyłem widokiem nowych okolic ziemi. A lubo widziałem wiele i pięknych, jednakże nigdy się nie wstydził tego, że w Włoch; owszem mówiąc otwarcie, im więcej świata zwiedziłem, tem z większem byłem dla naszych Włoch uwielbieniem." W ciągu tej podróży zwiedził Paryż i akademię paryzką, którą przyrównywa do kosza w którym zebrane są najrzadsze ze wszystkich krajów owoce. Francuzów zaś charakter tak opisuje: „mają humor wesoły, lubią społeczeństwo, rozmowa idzie im gładko, w społeczeństwie są grzeczni; chętnie chwytają każdą sposobność do rozweselenia się, troski rozpędzają grając, śpiewając, śmiechem, jedzeniem i piciem. Prędko i śmiało się porywają, ale nieszczęścia znosić nie umiejąc, uciskać się ciężarem swoim mu pozwalają."

Wróciwszy do Awinionu, gdy umarł papież Jan XXII, Petrarca spodziewał się, iż następca jego, Benedykt XII przeniesie stolicę do Rzymu. Napisał więc do niego wiersze łacińskie niby z Rzymu, w których opisuje starą stroskaną małżonkę u

nóg swojego męża. „Ponieważ (rzekła) twarz zbrzydła, rozchwiane włosy, i wielu nieszczęściami skolatana starość zmieniła mnie do niepoznania, posłuchaj starożytnego imienia, bo nie masz na całym świecie drugiego, któreby było znajomyszem. Ja nazywam się *Rzym*. Poznajesz ojczyznę starą, głos ust drżących i członki wykoszlawione wiekiem? Tak mi zaszkodziła starość, która i najmocniejszych pożyje.” Lecz *Benedykt XII* zbudował sobie pałac w Awinionie, a Petrarce dał kanonią. Potem stawał w obronie *Azzo da Correggio* wysłanego do Skaligerów do Awinionu, w r. 1335 aby otrzymał potwierdzenie ich na państwie parmeńskim. Niebawnie potem wzięła go chętka zobaczenia Rzymu; z Marsylii więc popłynął do *Civita-Vecchio*, nie mogąc zaraz udać się do Rzymu, bo Orsynowie przeciwnicy Kolonnów w okolicy się znajdowali, schronił się do *Kapraniki*, gdzie go mile przyjął *Orso* hrabia *d'Anguillara*, szwagier kardynała Kolonny. Biskup Kolonna, który bawił wówczas nad brzegami Tybru, we sto koni udał się do *Kapraniki* i tam wzięwszy z sobą *Petrarkę* zaprowadził do stolicy chrześcijańskiego świata. „Tobie się zdaje, (pisze Petrarka) iż zaledwie przybywszy do Rzymu, należałoby mi wiele i coś pięknego napisać; być może iż mi Rzym długiego na przyszłość wątku do pisania dostarczy, lecz teraz nic nie mam na pogotowiu, cobym rozpocząć pragnął; tak mnie zdumienie i ogrom wielkich rzeczy przygniotły. Tego tylko zamilczeć nie mogę, iż mnie zupełnie rzecz przeciwna spotkała od téj, której się domyśliwałeś. Pamiętam żeś mi odradzał jechać do Rzymu, mówiąc: że na widok wzburzonego miasta, zapal mój ostygnie,

że nie wyrówna sławie i wyobrażeniu jakie o nim z książek powziąłem. Ja sam, lubo bardzo pragnąłem Rzym widzieć, odkładałem podróż, bojąc się aby widzenie i obecność, zawsze wielkiemu nieprzyjazne imieniowi, nie zmniejszyły obrazu, którym sobie w duszy méj skreślił. Ale rzecz osobliwsza; obecność nie tylko nie zepsuła, ale wszystkiemu więcej przydała wspaniałości; szczątki bowiem Rzymu, są daleko wspanialsze niżlim się spodziewał; już teraz nie dziwuję się, że to miasto świat cały podbiło; dziwię się tylko, iż tak późno do tego przyszło."

Mimo gorącej i upartej miłości dla Laury, inna jakaś piękność urodziła mu w r. 1337 syna i córkę, z których pierwszy mimo starannego wychowania zawiódł jego nadzieję, a córka poszła za Franciszka **de Brossano**. W r. 1377 osiadł w Wokluzie, „szukając spokojnego miejsca, gdziebym sobie jak w porcie odpoczął, wynalazłem sobie maleńką bardzo dolinę, ale samotną i wesołą, która się zowie *Chiusa*, odległa piętnaście mil od Awinionu, gdzie jest źródło rzeki *Sorga*, największe ze wszystkich źródeł. Zachwycony pięknnością tego miejsca, przeniosłem się tutaj wraz z mojami książczyskami. Długo by było opowiadać, com tu przez wiele, wiele bardzo lat robił. W treści tak się rzecz ma: wszystkie prawie dzieła które napisałem, albom je tutaj napisał, albo tu wymyślił, a ostatnich tak wiele, iż do tego czasu mam co robić i nad czem mozolić się. Albowiem jako w ciele, tak i w rozumie moim, więcej było zręczności niż siły. Tu sam widok miejsca skłonił mnie do pisania sielanek i dwie ksiąg o samotności do Filipa, męża zawsze zna-

komitego, który wówczas piastował maleńkie biskupstwo *Coraillon*, a mnie jako brata kochał i kocha. Chodząc po tych górach w wielki piątek, przysłała mi ochota napisania poematu o przewagach Scypiona afrykańskiego, którego imię w młodości pokochałem, a któremu później dziwiłem się. Zacząłem więc to pisać z wielkim zapalem i pośpiechem, ale różnemi troskami zajęty, musiałem nadal odłożyć. Dałem téj książce napis: „*Afryka*” którą ludzie wysoko cenili, z jéj i mojem nieszczęściem pierwszej nim ją czytali. W Wokluzie także składałem w języku włoskim, owe pieśni, w których troski młodego serca opisałem, *których się teraz wstydzę, i żałuję że to popisał*, choć są miłe dla tych, którzy na podobną słabość serca chorują. Gdym tu mieszkał, doszły rąk moich tego samego dnia (rzecz osobliwsza!) listy: jeden od senatu rzymskiego, drugi od kanclerza akademii paryzkiej, w których mnie jakby na wyścigi wzywano, abym przybył do Rzymu i do Paryża dla odebrania wieńca poetycznego. Z których listów ciesząc się po młodemu i sądząc się godnym zaszczytu, który dla mnie zgotowali tak znakomici ludzie i mając wzgląd nie na moje zasługi, ale na zdanie drugich, w tem tylko się wahałem, któreby mi wezwanie przyjąć należało. W téj wątpliwości, udałem się listownie po radę do kardynała Kolonny; a odebrawszy nazajutrz odpowiedź, osądziłem że dla wielkiej powagi Rzymowi dać mi należy pierwszeństwo. Pojechałem więc; a lubo byłem jak zwykle młodzi, bardzo łaskawym rzeczy moich sędzią, jednakże wstydzilem się iść za własnem jedynie zdaniem, a raczej za zdaniem tych co mnie wzywali; bo i rzeczywiście nie byłiby

tego zrobili, gdyby mnie nie poczytywali godnym ofiarowanego mi zaszczytu. Pojechałem więc najprzód do Neapolu i udałem się do Roberta, równie wielkiego króla jak filozofa, równie przez rządy, jak przez nauki wslawionego; jednego w wieku naszym króla, który równie nauki kocha jak cnotę; przybyłem do niego, aby wydał o mnie sąd wedle swego widzimisie; jak mnie przyjmował król Robert, jakie mi okazywał względy, dotychczas wydziwić się nie mogę. Usłyszawszy o powodach mojego przybycia, bardzo się ucieszył mojem młodzieńczem zaufaniem, a może i myślą, że zaszczyt który mnie spotyka i jemu nieco sławy przysporzy, gdym go ze wszystkich ludzi za mego wybrał sędziego, Cóż dalej? Po długiej o różnych rzeczach pogadance, pokazałem mu moją Afrykę, która tak mu się podobała, iż mnie prosił, jakby o największą łaskę, abym mu to moje dzieło przypisał. Czego mu ani mogłem, ani też chciałem odmówić. Nakoniec naznaczył dzień egzaminu i na tym trzymał mnie u siebie od południa do wieczora; a że dla rosnącego wątku, czas krótkim się wydał, w dniach następnych toż samo uczynił. Tak przez trzy dni wymacawszy moją nieświadomość, czwartego dnia uznał mnie godnym uwieńczenia." Odebrawszy w Rzymie na kapitolium wieniec poetycki z rąk hrabiego *d'Anguillara*, wśród okrzyków ludu: „*Viva il Campidoglio ed il Poeta!*” udał się do Parmy i na dwór Correggiów. „Pewnego dnia gdym się przechadzał po górach, poszedłem na drugą stronę rzeki Enzio, koło wioski *Reggio*, do lasku, który się nazywa *Piana*; zachwycony pięknością tego miejsca, zwróciłem myśl i pióro moje do przerwanéj Afryki; a gdy się uspio-

ny na pozor zapał méj duszy na nowo rozżarzył, napisałem nieco w tym dniu i w następnych, każdego dnia po kilka wierszy; wróciwszy zaś do Parmy, i kupiwszy sobie dom na ustroju spokojnem, z takim zapałem dokonywałem w krótkim bardzo czasie tego dzieła, iż sam dzisiaj temu wydziwić się nie mogę.”

Tymczasem w Rzymie, który *Petrarka* cały napojony literaturą starożytną ubóstwiał, osobliwszy zdarzył się przypadek: syn jednego karczmarza, *Cola Rienzi* widząc iż papież Awinionu opuścić nie chce, umyślił położyć koniec wojnie domowej, którą Orsynowie z Kolonnami w samym Rzymie i jego okolicy toczyli. Zaprowadził więc w stolicy chrześcijaństwa nowy rząd i nazwał go, *buono stato*; wicherzących baronów ukarał; po zamkach, portach, i mostach, postawiał załogi i straże i przyjął od ludu tytuł trybuna i oswobodziciela Rzymu. Gdy o tem wieść do *Petrarki* doszła, wielce się uradował; patrzył bowiem z oburzeniem na zawichrzenia sprawione przez baronów rzymskich, wśród których świętokradzką ręką rzucili się, nawet na szczątki szanownej starożytności, rozbierali świątynie a budowali zamki. „O boleści! o szkaradna złości! (pisał *Petrarka*) marmurowemi kolumnami, przysionkami świątyń, do których niedawno jeszcze cały świat z uszanowaniem się zbiegał, posągami grobowców, pod którymi leżały szanowne waszych przodków kości, że o innych zamilczę, ozdabia się gnuśny Neapol. Tak powoli znikają nawet gruzy, wspaniałe świadki wielkości starożytnych.” Napisał więc do *Cola da Rienzi* list i pieśń zaczynającą się od słów: *Spirito gentil*; lecz wkrótce

pokazało się: że na tój wysokości synowi karczmarza w głowie się zakręciło, po siedmiu miesiącach panowania, opuszczony od ludu, upadł. Okoliczność ta wielkie na duszy *Petrarki* zrobiła wrażenie. „Dowiedziałem się już o losie naszej ojczyzny, pisze do swego przyjaciela i gdziekolwiek się zwrócę, powód i przyczynę żalu znajduję. Gdy w Rzymie panuje rozwojenie, w cóż się obróćą Włochy? Gdy tego nieszczęście spotkało, w cóż się przysze moje życie obróci? Wśród tych klęsk ojczyzny, jedni pocieszać się będą bogactwy, inni siłą ciała, inni potęgą, inni rozumem; co do mnie, prócz łez, nie wiem co mnie pocieszać może.” Ale nieszczęścia zwykle łańcuchem się snują; w rok albowiem potem, umarła w czasie powietrza Laura, co *Petrarka* na swoim *Virgiliuszu*, znajdującym się teraz w ambrozyańskiej bibliotece, w następujących zapisał słowach:

„Laure cnotliwością znakomitą i długo w moich wierszach sławioną, ujrzałem pierwszy raz w młodości mojej w r. 1327 szóstego kwietnia, w kościele Ś. Klary w Awinionie, o pierwszej godzinie ranniej. A w temże samem mieście, w tymże samym miesiącu, w tymże samym dniu i w tejże godzinie zesza ze świata, gdym ja niestety! o mojem nieszczęściu nie wiedząc, bawił w Weronie. Ta nieszczęsna wiadomość doszła mnie w Parmie, w tymże samym roku, rano 19 maja, w liście mego Ludwika. Niepokalane i najpiękniejsze jój ciało pochowano w kościele O.O. Franciszkanów tegoż samego dnia co umarła wieczór. Przekonany jestem, iż dusza jój, jak w Scypionie Seneka powiedział, wróciła do nieba, skąd przyszła. Na-

pawam się gorzką słodyczą zapisując na miejscu, na które często patrzę, pamiątkę tak wielkiej straty mojej; abym sobie myślał, że już teraz nie masz na świecie dla mnie miłego; że czas już mi uciekać z Babilonii, gdy się zerwał już węzeł który mnie przy Babilonii trzymał, i abym często odczytując to pisanie, przekonał się o krótkości i nicości tego życia, co mi przy łasce Bożej łatwo przyjdzie, wspomniawszy na tyle zawiedzionych nadziei i na niespodziane upłynionego czasu wypadki.”

Osiadłszy w Padwie, gdzie mu był Jakób *Carrara* dał kanią, widząc iż po upadku *Cola da Rienzi*, jeden tylko cesarz Karol IV, z domu licenburskiego, mógłby rozerwane Włochy pod berłem swoim zjednoczyć i położyć koniec bezrządowi, napisał do cesarza list; tu przy końcu sprowadza z nieba dziada jego Henryka VII, który go zachęca, aby przekroczył Alpy i dokonał co on był umyślił, lecz dokonać nie mógł dla krótkości życia; ale Karol IV, który był ojczymem dla cesarstwa, a ojcem dla swego czeskiego królestwa, dopiero we trzy lata mu odpowiedział. Wzięła go potem chęć pojechania na jubileusz do Rzymu, wtenczas to pierwszy raz odwiedził Florencyą, swoją ojczyznę. „Pełny słodkiej nadziei przybycia stąd do Rzymu w dniach pięciu, rozmyślałem nad zmianą którą czas w sposobie naszego myślenia sprawuje. Owóż mówiłem do siebie: piąta moja podróż do Rzymu; pierwszy raz czternaście lat temu tam byłem, skłoniony jedynie chęcią widzenia cudów tego miasta. W kilka lat później zawczesna żądza otrzymania wieńca poetyckiego skłoniła mnie do odwiedzenia go po raz

drugi. W trzeciej i czwartej podróży do Rzymu, miałem tylko na celu pożytki przyjaciół i biednych prześladowanych. Ta podróż powinna być szczęśliwą; bo jedynym jej celem jest moje zbawienie. Gdy mnie takie mocno zajmowały myśli, koń na którym po lewej ręce jechał stary ksiądz, chcąc uderzyć mego, począł wierzgać i podkową uderzył mnie w goleń. Uderzenie tak było mocne, iż dał się słyszeć trzask kości złamanej. Zbiegli się zaraz ludzie do mnie. W początkach tak mocny ból cierpiałem, iż postanowiłem sobie na miejscu pozostać, ale przerażony samotnością i niechlujstwem tego miejsca, robiąc z konieczności cnotę, powłóklęm się jak mogłem do Witerbo; a we trzy dni potem zanesiono mnie wśród wielkich cierpień do Rzymu.” Wyleczywszy się wrócił do Padwy, jeździł często do Wenecyi, do swego przyjaciela doży *Andrzeja Dandolo*, który go używał do pojednania Rzplitej weneckiej z Genuenzami. Tymczasem przybył do niego *Boccacio*, w poselstwie od Florentynów, którzy go do zamieszkania w ojczystem mieście zapraszali; już się do tego nakłaniać począł, gdy zmieniwszy myśli, pojechał do Awinionu, gdzie był przy śmierci Klementa i wyborze Innocentego VI, który go nie tylko za poetę, ale za czarnoksiężnika poczytał. Uciekł więc stąd *Petrarka* i osiadł w Medyolanie, przy arcybiskupie Janie Wiskontym, który przy pastorałe i berło piastował. Tam mieszkał na ustroniu najprzód przy bazylice Ś. Ambrożego, a potem w klasztorze Ś. *Sympliyusza*, do różnych używany poselstw. Tymczasem przybył do Mantui cesarz Karol IV, który go przyzwawszy do siebie, mile przyjmował, a gdy się zgadało o księdze sławnych

ludzi, którą Petrarca pisać rozpoczął, cesarz zapragnął aby jemu tę księgę przypisał, na co mu *Petrarka* ze szlachetną miał odpowiedzieć otwartością: „Staniesz się godnym tego daru i przypisania téj księgi, kiedy cię ludzie policzą do mężów znakomitych, nie tylko dla blasku twego dostojęństwa i korony ale dla twoich czynów i enoty, i kiedy tak będziesz żył ażeby potomni mogli czytać z takim uwielbieniem twój żywot, z jakim ty starożytnych bohaterów żywoty rozczytujesz.” Dał mu potem kilka numizmatów złotych i srebrnych, na których były twarze cesarzów rzymskich, a między którymi najpiękniejszy był numizmat z oddychającą życiem twarzą Augusta. „Otóż (rzecze *Petrarka*) cesarzu widzisz męża, którego jesteś następcą, otóż wzory na które masz się zapatrywać i naśladować! Nie dałbym nikomu tych numizmatów; bo ja znam dobrze tych cesarzów obyczaj, dostojęństwa i przewagi, lecz tobie nie tylko znać ich, ale naśladować przystoi.” Wkrótce widząc, iż swoje numizmata i nadzieje w najgorsze powierzył ręce, napisał do cesarza ostry list, którym jednakże Karol IV się nie obrażał; owszem, gdy *Petrarka* przybył do Pragi w poselstwie od *Galeaza Visconti*, przyjął go uroczyście i wyjeżdżającemu wręczył dyplom na hrabiego. Wróciwszy osiadł w Linterno, koło sławnej Czertozy przez Wiskontego zbudowanej. „Czytam i piszę dzień i noc (mówi *Petrarka*) na przemiany, a ta zmiana stoi mi za wypoczynek. To całe moje zatrudnienie i wszystkie uciechy moje... Mam zdrowie tak mocne, ciało tak silne, iż ani wiek dojrzalszy i poważniejsze zatrudnienia, ani wstrzemięźliwość, ani bieżowanie nie mogą zupełnie poskro-

mieć to wierzgające zwierzę, z którym ciągłą walkę staczam..... Co się tycze majątku, stoję w pośrodku dwóch ostateczności; zdaje mi się, że jestem w pożądaney i najprzyjaźniejszėj szczęściu mierności. Jedna tylko rzecz może wzniecić w ludziach zawiść, iż mnie ludzie więcej szacują niżbym pragnął i chciał dla mojej spokojności. Nie tylko znakomity ksiądz włoski (*Galeazzo Visconti*) z całym dworem swoim kocha mnie i poważy, ale nawet lud jego szanuje mnie więcej niż zasłużyłem i kocha mnie, nie znając i nie widząc; bo bardzo rzadko się pokazuję i może właśnie dla tego tak mnie kochają i szacują. Jużem przeżył w Medyolanie jedną olimpiadę i zaczynam ostatni rok jednego lustrum. Dla uprzejmości której od wszystkich doznaję, tak się do Medyolanu przywiązałem, że kocham nawet jego domy, ziemię, powietrze i mury, że nie wspomnę o znajomych i przyjacielach. Mieszkam ku północy, w dosyć oddalonym zakątku. Lud z dawna ma zwyczaj schodzenia się na nabożeństwo do kościoła Ś. Ambrożego, który jest w mojem sąsiedztwie, a który w innych dniach bywa pusty. Wielu z moich znajomych albo którzy mnie poznać pragną, grożą mi odwiedzinami; lecz dla zatrudnień, albo odległością przestraszeni nie przychodzą... Gdy wychodzę z domu dla moich obowiązków przy księciu, albo z innych powodów przyzwoitości, co rzadko się zdarza, tylko skinieniem głowy na lewo i na prawo wszystkich pozdrawiam, nie zatrzymując się dla nikogo. W łóżku leżę dla spania, chyba że jestem chory; zaledwie przebudzony wstaję na nogi i przechodzę do mojej biblioteki, co czasem robię wśród nocy, wyjąwszy gdy noc zbyt krótka, albo

gdy musiałem czuwać. Naturze tego tylko pozwalałam, czego mocno się domaga i czego jej odmówić niepodobna. W jedzeniu, spaniu i wygodach zmieniam obyczaj, stosownie do czasu i miejsca. Lubię spoczynek i samotność, ale z przyjaciółmi bardzo wiele gadam, może dla tego, że ich rzadko widuję. Jeden dzień pogadanki wynagradza mi cały rok milczenia..... Na lato nająłem sobie pod Medyolanem dosyć ładny dom wiejski, gdzie jest najczystsze powietrze i gdzie teraz znajduję się. Pędzę życie zwyczajne; tylko że tu jestem swobodniejszy i wolny od nudów i trudów miejskich. Na niczem mi tu nie zbywa, chłopci znoszą mi na wyszcigi owoce, ryby, kaczkę i wszelkiego rodzaju zwierzynę. Mam w pobliżu *Czertozę* niedawno zbudowaną, gdzie w każdej godzinie mam niewinne przyjemności, których dostarcza religija. Chciałem mieszkać w samym klasztorze; dobrzy zakonnicy już na to zezwalali, a nawet pragnąć tego zdawali się; lecz zdało mi się, iż lepiej będzie dla mnie zamieszkać w ich sąsiedztwie, abym mógł bywać na ich nabożeństwie. Drzwi ich zawsze są dla mnie otwarte, rzadko komu służący przywilej!... Chcesz wiedzieć o stanie majątku mojego i czyli macie dawać wiarę wieściom o mojem bogactwie. Otóż cała prawda. Wyznaję iż moje dochody się powiększyły, lecz i wydatki stosownie do tego się wzmogły. Znacie mnie, przez całe życie nigdy nie byłem ani bogatszym, ani uboższym. Bogactwa mnożąc potrzeby i żądze przywodzą do ubóstwa. Alem ja dotąd coś przeciwnego doznał; bo im więcej miałem, tem mniej pragnąłem. Majątek uczynił mnie spokojniejszym i umiarkowańszym w moich żądzach." Ucieszył się

jeszcze *Petrarka* powrotem papieża Urbana V do Rzymu, który go wezwał do siebie; jadąc w drogę, wspomniawszy na wiek swój podeszły i częste choroby, napisał testament. Cały majątek przekazał swemu zięciowi *Franciszkowi de Brossano*; księciu *Carrara* obraz Matki Najśw. malowany przez *Giotta*, „na którego piękności nieuki się nie znają, lecz mistrzowie unoszą się z podziwienia;” kazał aby posłano pięćdziesiąt cz: złotych *Bokkaczemu* do Florencyi na kupno futra, w któremby w zimie mógł pracować i pisać, dodając: iż mu wstyd tak mały upominek, tak znakomitemu przekazywać mężowi. Co do swego pogrzebu pisze: „Chcę aby to moje ciało bez żadnego przepychu złożone było w ziemi, skąd wyszło. Niechaj nikt za mną nie płacze; bo lzy są dla umarłych niepożyteczne, a szkodzą płaczącym; raczej niech się za mną pomodlą i rozdadzą ubogim jałmużnę z prośbą, aby za mną do Boga westchnęli. Nie chodzi mi wcale gdzie będę pochowany; niech mnie złożą, gdzie się Bogu podoba... Ja *Franciszek Petrarka* pisałem ten testament; byłbym go inaczej napisał, gdybym był bogatym, jak głupie pospółstwo rozumie.” Wróciwszy z *Ferrary* gdzie był zachorował, osiadł w *Arkwie*. „Nie chcąc się zbytecznie oddalać od mojego beneficjum (był bowiem kanonikiem padewskim) w górach euganejskich, blisko dziesięciu mil od *Padwy*, zbudowałem sobie dom mały, ale wygodny i przyzwoity, w pośród gór pokrytych oliwą i winem, który wystarczy dobrze dla skromnej i nielicznej rodziny. Otóż tu pędzę moje życie lubo słaby na ciele, ale spokojnej duszy, bez hałasów, bez wahania się, bez kłopotów, czytając a zawsze pisząc, chwalać Boga i

dziękując Mu równie za dobre, jak za złe, które na mnie zsyła, a które jeśli się nie mylę, nie są karaniem, ale ciągłą próbą." W r. 1374 znaleziono go umarłego w swoim gabinecie z głową leżącą na książce. Zięć jego postawił mu na smętarzu piękny na czterech słupach stojący grobowiec z czerwonego marmuru: do tego więc domu i do tego grobowca wybrałem się na pielgrzymkę.

Po krótkiej pod górę podróży, ujrzeliśmy nakoniec sławną z wybornych fig Arkwę i stojący przed kościółkiem granitowy grobowiec *Petrarki* i uliczkę na której stoi dom jego. Gdy przewodnik pobiegł szukać kluczów od domu *Petrarki*, siedliśmy tymczasem na progu sąsiedniej kamieniczki, a znużeni podróżą, którąśmy pieszo pięć mil włoskich odbywali, zażądaliśmy wody, ale siedzący przy nas gospodarz, w kurteczce niebieskiej płócienną, kazał dać i wina; domyślając się że jesteśmy w szynkowni, zażądaliśmy więcej wody i wina częstując i naszego przewodnika; przy wychodzie gdy chcieliśmy płacić, pokazało się, że ten chłop bez pończoch jest bogatym właścicielem; gościnnie i uprzejmy człowiek, który wszystkich gości przybywających do domu *Petrarki*, rad u siebie widzi i mile przyjmuje; rzecz osobliwsza we Włoszech, gdzie cudzoziemiec, ciągle wystawiony jest na zdzierstwo i natręctwo; w ogólności uważaliśmy w mieszkańcach gór euganejskich wiele dobroci, dobroduszości i poczciwości, co jest zwyczajną góralom, jeśli Tyrol wyjmiemy; podobnej gościnności i poczciwości doświadczyłem w górach szkockich i w Alpach Szwajcaryi. Wkrótce przybiegła kobieta z kluczem, która nie-

tylko z mowy, ale z giestów i wyrazów polskich, wszystkiego dorozumiewać się chciała, aby chęciom naszym dogodzić i zwiedzenie domu *Petrarki* najprzyjemniejszym uczynić, kiedy od podobnych nie raz grubijaństwa gdzieindziej znosić przychodziło. Dom *Petrarki*, w którym Franciszka Korrare pana padewskiego często przyjmował, jest to nie wielka kamieniczka, zachowana tak jak była pięć wieków temu. Na pierwsze piętro, po wschodach zewnątrz idących, przyszedłszy do sieni, obyczajem włoskim, przez cały poprzek domu idącej, widzieliśmy najprzód *alfresca* w których odmalowane są sceny z jego pierwszej sonety. W jednym miejscu stoi *Petrarka*, naprzeciwko niego Laura, a za nią amerek poły jój trzymający się. Tam znowu *Petrarka* siedzi pod drzewem, a koło niego płynie sobie rzeka z łez jego. Te niezgrabne *alfresca* mają być czternastego wieku. Na tem piętrze jest kuchnia jego, pokój bawialny, spiżarnia, w której jego szafa i krzesła, niezgrabnej jakby cieślińskiej roboty, drucianą kratą otoczone znajdują się, aby ich ręka zbyt zapalonych wielbicieli *Petrarki*, naruszyć nie mogła. Na przeciwnéj stronie znajduje się bardzo mały, ledwie trzy kroki mający pokoik, w którym on przez dziesięć lat wiersze swoje pisał i poprawiał, i w którym go nagła śmierć zaskoczyła.

W pokoju tak zwanym bawialnym, znajduje się jeszcze wypchana jego ulubiona kotka za szkłem nadedrzwiemi; wątpię jednakże ażeby wypchane zwierzę przez pięć wieków utrzymać się mogło. Ten dom jest teraz własnością hr. *Silvestra di Rovigo*. Przy wchodzie na murze jest napis wryty na tablicy

marmurowej: „*Se ti agita sacro amore di patria tinchina a queste mura ove spirò la grand' anima, il cantor dei Scipioni e di Laura.*” Poszliśmy potem do jego ogródka, w którym zachowała się jeszcze studnia i piec do pieczenia chleba. Wreszcie są tu drzewa figowe i oliwne. Urwawszy na pamiątkę gałązkę lauru po murze wijącego się, który przypomina *Laurę* i *laur kapitolński*, którym ten poeta uwieńczony został, wróciliśmy się jeszcze raz dla obejrzenia widoków, na które on patrzył, pisząc dzieła swoje. Jest to więcej osobliwsza niżeli piękna okolica; mimo drzew oliwnych, granatów kwitnących i osobliwych pagórków i gór, ma wszelako jakąś postać jałowej pustyni. Zszedłszy z góry do kościółka, siedliśmy na grobie Petrarki, wyciosanym z granitu, kształtu takiego jak bywały zwykle rzymskie grobowce. Zazdrośni Florentynowie, że ciało tak znakomitego człowieka w ich murach nie leży, wyłupali z boku grobowiec i wziętą stamtąd rękę prawą Petrarki, do Florencyi uwieźli; widać jeszcze ślady tego wandalizmu, albo uwielbienia. Nigdy miejsca poetyczniejszego na grób poety wybrać nie mogli. Rzadko który z literatów doświadczał tyle względów za życia od królów, papieżów, potężnych książąt, jak *Petrarka*; rzadko któremu zdarzyło się zostawić po sobie pamięć, któraby tak żyła i w takiej świeżości przez pięć wieków się utrzymywała jak tego poety. Wieleż to napisano rozpraw o jego miłości ku Laurze. Professor padewski *Marsan* zebrał *dziewięćset* książek o Petrarce, które teraz w bibliotece królewskiej w Luwrze znajdują się. *Marsan* dowodzi, że Laura nigdy

nie miała męża i że była sobie prosta kobieta, która jak sam Petrarka wyznaje: „*non curo giammai rime nè versi.*”

Wracaliśmy już przy świetle księżyca, nie bez obawy rozbójników, ale przewodnik domyślając się naszej obawy, bo przed uwagą Czczerona włoskiego nie się nie wymknie, zapewniał nas najmocniej, że tu o rozbójnikach nie słyhać!

Góry euganejskie mające osobliwszą postać, wśród równiny raptownie się wznoszą. Sprawiedliwie akademią geologów nazwaćby je można; już i mało oswojony z geologią, słysząc o zapadniętym w ziemię pałacu wraz z kościołem i wieżą, patrząc się na górę w ostrokrag usypaną, jakby wyszła z rąk tokarza, łatwo poznać może: iż tu jeszcze nie dawno była wielka rękodzielnia natury; ale przez ten wyraz nie dawno, bardzo wiele wieków rozumieć potrzeba. Połowę drogi idzie się obok pięknego kanału *de la Brenta*, za którym dopiero zaczynają się wznosić góry euganejskie; dotąd widzieliśmy tylko zboże i wino, ale na górach są całe lasy drzew oliwnych, które z daleka tak są podobne do naszych biednych wierzb z postawy i z liścia. Przy drogach rosną dzikie granaty. Wiele bardzo poobdzieranych z liści morwów, bo tu hodowaniem jedwabników pilnie zajmują się, nie miły sprawują widok.

Góry euganejskie nie są piękne, (bo góry bez lasów, potoków i jezior pięknymi być nie mogą); ale są osobliwsze, do większej połowy zasadzone drzewami oliwnymi, wreszcie nagie jak zwykle Appeniny.

Zwiedziwszy w S. Eusebio ogród sławny fontannami niedyś *Mikielich* teraz *Barbarigo* panów weneckich, w których

jak zwykle dawne tylko wynalazki powtarzają, prawdziwe zabawki dla dzieci, gdzie można niespodzianie być zlanym wodą, co Włosi *tradimento* zowią, przechadzając się tu po alei z cyprysów, ujrzelśmy najwyższą z gór tutejszych *Monte di Rua*, na której wierzchołku bielil się klasztor, czarnym gęstym świerkowym lasem opasany, więc na tę jeszcze górę wleźć sobie postanowiliśmy.

Przybyliśmy wkrótce do wioski *Galzignan* pod górą *Rua* leżącej w Niedzielę, kiedy chłopci zjechali się do karczmy, z kokonami jedwabiu w dużych koszach. Jeden z nich rozumiejąc, że my tu dla kupienia jedwabiu przyjechaliśmy, wciskał nam w rękę swoje kokony, zachwalając że są dobre, twarde i dojrzałe. Zjawienie się nasze nie miłe sprawiło wrażenie na dwóch kupcach, którzy właśnie tam dla zakupienia jedwabiu przybyli; ale gdyśmy wysłali na wieś po osły dla dostania się na górę Kartuzów, poznano wkrótce że nie było się czego obawiać, dobili więc targu z prostodusznymi wieśniakami (lud tej okolicy bardzo poczciwy, dobry i serdeczny) i patrzałem z oburzeniem jak ich oszukiwali na wadze.

Z tej wioski szliśmy na górę *Rua* blisko dwie godziny i dobrze zmęczeni dosięgliśmy celu, gdzie nam pyszny widok wszystkie wynagrodził trudy. Stąd najlepiej widno, bujną, gdzie oko zasięgnie lombardzką dolinę, na której pod nogami naszemi wyskakują dziwnego kształtu góry euganejskie. Widno *Padwę* z kopolkami i minaretami *del Santo*, Battaglią z kanałem *de la Brenta*, bielejącą się drogę do starożytnej *Adryi*, ruiny zamku *Monsolice*, w czasie pogodnym widać Wenecyą i

laguny, wszystko jak na karcie, pod nogami naszymi się ścię-
 le. Przed trzydziestą laty mieszkali tu Kartuzi; ten klasztor
 jeszcze w czternastym wieku założony, stał się później własno-
 ścią rządu; od tego nabył go Wenecyanin p. *Facanoni*, lecz ża-
 dnego z tego dochodu nie ma; bo cała ta góra jest pusta, niczem
 nie zasadzona, choć stare świerki na wierzchu pokazują, że kie-
 dyś może cała lasem była pokryta. Obecnie mieszka tu tylko
 jeden ksiądz dla pilnowania kościoła. Gdyśmy w chłodnym
 refektarzu spoczęli, wyszedł do nas i kazawszy najprzód dać
del acqua fresca, oprowadził po pustych domkach Kamedułów
 na okolo leżących, skąd coraz innemi widokami nacieszyć się
 nie mogliśmy. Nareszcie weszliśmy do świeżo odnowionego ko-
 ściołka, w którym jedyny tylko i samotny pomnik rodaka na-
 szego *Paca*, biskupa żmudzkiego z radością odkryliśmy, z na-
 stępującym na pisem:

*Nicolao Pacio Episcopo Samogitarum, Regni Poloniae Senatori
 Benefactori Munifico Eremilae Ruenses Beneficiorum, non in
 memores, brevem hanc sed diuturnam memoriam erexere. Ne
 ubi ipse condidit ibi eic nomen conderet. Obiit Pataviae
 sexta die Sept. An. 1624 aetatis suae liv.*

Na przeciwko góry *Rua* wznosi się druga, także niegdyś
 z pustelniczym klasztorem Oliwetanów, *Monte Venda*, dziś
 w gruzach. Zwiedziwszy góry, poszliśmy obejrzyć blisko na-
 szój wioski stojący pałac, założony przez Obizza Eneasza
 w pierwszym roku XVI wieku, nazwany *il Catalajo*. Przeszły
 jego właściciel chcąc przez próżność udawać przed światem,
 że jest krewnym domu Estońskiego, zapisał go księciu modeń-

mu. Tu podróżny znajduje niespodzianie muzeum starożytności rzymskich, trzysta lat temu opisanych *) a godnych widzenia. Są tu napisy, posągi, popiersia i płaskorzeźby, między którymi posąg naturalnej wielkości retora mówiącego, posąg niewiasty rzymskiej i sarkofag otoczony płaskorzeźbami, muszą należeć do czasów, kiedy jeszcze sycylerstwo nie całkiem w państwie rzymskiem upadło. Wreszcie pałac ten jest znakomity wielkością, zebranymi tu zbrojami wieków średnich i rycinami *Alberta Durera*; co wszystko ks. kapelan księcia *Giov. Vernigni* z największą grzecznością i ochotą, a co jeszcze dziwniejsza, bezpłatnie nam pokazywał.

Po południu pojechaliśmy do *Este*, z ośm mil włoskich od naszej pięknej wioski *la Bataglia*. Miasto *Este* pomimo dziewięciu tysięcy mieszkańców, nie ma nic ciekawego, ale zamek, którego mury i baszty pokryte bluszczem dotąd jeszcze stoją, sławny jest w historii domu Estońskiego, której wszystkie karty dziejów średnich wieków Italii zajmuje. Stamtąd weszliśmy na górę do stojącego tu małego i zaniedbanego pałacyku jakiegoś weneckiego pana, skąd widok na rozległe równiny aż do *Ferrary* ciągnący się, nie małe na widzu polskim sprawuje wrażenie. Tam z pomiędzy cyprysów, widno drzewo migdałowe, kasztany słodkie, drzewo oliwne i morwy z festonami wina. Ziemia to błogosławiona! najpiękniejsze niebo, żyzne równiny, język śliczny, wlna i jedwab na odzienie, pyszne woły, rosłe konie, piękne drogi i kanał *de la Brenta*, wijący się na-

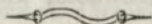
*) *Ragionamento sopra il Catajo*. Padwa 1573 8.

około gór euganejskich. *Monselicze*, stojące na drodze z la Bagtaglia do Este, ze strony północnej wygląda jak *Lipowiec*; z południowej zaś cała góra pokryta jest basztami, wśród cyprysów i pinoli, które z daleka jakby palmy wyglądają i są piękną widnokrepu ozdobą. Tu się rodzą jaszczurki, których używano do robienia dryakwi w Wenecyi. W tych stronach już zaczyna się kraj wydający wiele jedwabiu; kokony wożą w dużych koszach i widzieliśmy kobiety hurmem do *Este* jadące, które trudnią się snuciem jedwabiu, co ma być rzeczą nie łatwą.

W całej okolicy gór euganejskich, pełno jest wód mineralnych, które gorącym ukropem wytryskają i mają od 24 do 80 stop. ciepła, nie mają wreszcie najmniejszego podobieństwa do karlsbadzkich; bo są słone, a raczej mają smak wody morskiej. W jeziorku w *Abano*, gdzie się historyk Liwiusz urodził, kury parzą, jak przy wielkim źródle w Karlsbadzie. W kąpielach *Recoaro* bywa półtora tysiąca osób corocznie. W *Montegrotto* (za Rzymian *Mons ogrotus*) wśród błota siarczystego mającego 56 stopni ciepła, rośnie i kwitnie mała roślina nazwana *Samulus Valerandi*.

Odkryliśmy jeszcze nowy stan we Włoszech, i nowe zatrudnienie, to jest deklamatora; wpadł bowiem do nas Włoch i nie pytając czy się to nam podoba, począł grzmiącym głosem i wielkimi giestami deklamować sonettę, oświadczywszy że była przeciw kobietom. Gdym mu to zganił, jako postępek niegrzeczny, zwłaszcza w przytomności żony z którą tu przybył, oświadczył zaraz, że będzie deklamował drugą sonettę na pochwałę kobiet. Gdy żona jego tę sonettę rozpoczęła, przerwał

jój, i byłby nam deklamował do północy, gdybym go był nie uprosił, żeby nas znużonych całodziennem chodzeniem po górach, więcej nie męczył; wszelako przyznać należy, że i deklamacya i giesta, przydałyby się nie na jeden teatr polski.



IX.

Droga z LA BATAGLIO do Wiczeny, na Albano, gdzie
się urodził Liwiusz. — Wiczenza z willami u stóp śnie-
żnych Alp tyrolskich. — Droga do Werony. — Werona. —
Amfiteatr rzymski. — Kościoły. — Groby Skaligerów. —
Grób Romeo i Juliety. — Droga do Medyolanu.

IX.

DRÓGA Z LA BATAGLIO DO WICZENCY, NA ALBANO, GDZIE SIĘ URODZIŁ LIWIUSZ. — WICENZA Z WILLAMI U STÓP ŚNIEŻNYCH ALP TYROLSKICH. — DRÓGA DO WERONY. — WERONA. — AMFITEATR RZYMSKI. — KOŚCIOŁY. — GROBY SKALIGERÓW. — GRÓB ROMEO I JULIETTY. — DRÓGA DO MEDYOLANU.

ZWIEDZIWSZY różne strony i zakątki gór euganejskich, pojechaliśmy na *Abano*, gdzie się rzymski dziejopis Liwiusz urodził, do *Wiczeny*, ojczyzny Palladyusza. W *Abano*, mieścinie maleńkiej, są wody mineralne, których w tej okolicy bardzo wiele, jako to: w *Montegrotto*, *S. Polo*, jak zwykle w okolicach wulkanicznych. Od tego miasteczka postać kraju zmieniać się zaczyna; znikają drzewa oliwne, a zaczynają się coraz obszerniejsze pola zasiane zbożem; grunt gliniasty, drzewa większe, mnóstwo wielkich drzew morwowych; bo ta prowincya przeszła za półtora miliona franków jedwabiu coro-

cznie wydaje. Coraz bardziej przybliżamy się do Alpów, które już z wioski *Costosa* bardzo dobrze widać; po lewej stronie ciągną się góry skaliste, które już do Alpów należą, i zdaje się, że nie mają żadnego związku z górami euganejskimi. Kraj bardzo bujny, bogaty i wesoły, ale już cokolwiek chłodniejszy; bo tu wiatry ze śnieżnych Alpów dochodzą. *Wiczenca* miasto trzydzieści tysięcy ludności mające, mało zawiera ciekawości; poczerniały i porysowały się owe sławne przez Palladyusza wybudowane gmachy. Cyrk olimpicki, gdzie jest sala bardzo podobna do padewskiej, ale daleko mniejsza, wygląda zewnątrz jakby starożytność rzymska. Przeszedłszy najpiękniejszy tu most *S. Michele*, wchodzi się na *Campo Marzio* wspaniałą bramą ze lwem na wierzchu, koło której idzie kolej żelazna z pysznym tunelem. Stoją tu obok siebie dwa olbrzymie dzieła, z których jedno ręka pobożności, a drugie przemysłu wzniosła. Pierwszem są schody na górę Ś. Sebastjana, pokryte wspaniałymi arkadami, około trzy tysiące stóp długości mające; drugim *tunel* z ogromnych brył kamienia ciosowego. Rzymianin zdumiałby się nie pomału nad taką małego miasta zamożnością, póki by nie odkrył tajemnej sprężyny tak wielkie bryły poruszającej, którą w dzisiejszym prozaicznym czasie są *akcyje*, rzecz Grekom i Rzymianom nie znana. Z góry Ś. Sebastjana widno okolice Wiczeny, które są przejściem alpejskich okolic na włoskie; bo wzgórze i pagórki, *ville* ozdobne otaczające miasto, jeszcze są włoskie, a na zachód już olbrzymie i skaliste Alpy na widnokręgu się rysują. Te Alpy o złote tło zachodzącego słońca odbite, przy wierzchołkach

i po urwiskach śniegiem posrebrzone, sprawiają czarujący widok Włoch z Alpami w jeden połączonych obraz. Przemykające się po nich światło, oświetlając każdy wierzch coraz inaczej, coraz cudowniejsze tworzy widowisko, od którego długo oczów oderwać nie mogliśmy. Ale do odmalowania takich cudów, wyrazy tylko świat duchowny dobrze malujące, wystarczyć nie mogą. Jak w naturze tak i w języku jest tu przejście i mieszanina włoskiego z dawnym dyalektem niemieckim; tu bowiem są tak zwane *le sette comuni*, które może pochodzą od Kimbrów, których Mariusz pobił, albo może będą potomkami żołnierzy Ottona, który tu w dziesiątym wieku z wojskiem przebywał. Wiczenca, chociaż ojczyzna Palladiusza, nie jest bogata w kościoły; katedra długa i duża ale nie gustowna; ładniejszy jest daleko zewnątrz kościółek *la Santa Corona*, gotycki z oknem okrągłym, małe kościółki bardzo zdobięcem; w środku zaś zavalony jest ołtarzami, najniegustowniej przybranymi, które nie mają prostoty chrześcijańskiej prawdziwie, jaką tu nawet po wioskach np. w *Abano* natrafiliśmy. Szukaliśmy tu nadaremnie sławnego obrazu *Giovan Bellini*, musiał zagiąć; bo wiele ołtarzy miasto obrazów kaflami założono.

Z Wiczeny do Werony grunta gliniaste, okolica równa, żywna, urozmaicona górami od północy, lecz już mniej pięknemi jak koło Wiczeny; bo śnieżne Alpy już się od nas oddaliły. Lud brzydki, już nie to oko bystre i czarne Wenecyanina, ani smagławe i dowcipne rysy, ale podłużne i nieforemne, germańskie i to z gorszego pokolenia. Pomimo takiej bujności kraju, po drodze coraz więcej żebraków; wreszcie tę drogę szeroko-

ką, osadzoną lipami, a czasem niestety wierzbnami (we Włoszech!!) zdobią ruiny zamku *Montecchio* na podnóżu Alp wystawionego, który należał niegdyś do rodziny przez Szekspira wstawionój; dalej zamek *Brendolo*, i piękna góra *Montebello* z ruinami na szczycie, które z jednej strony otoczone pięknymi, coraz głębszymi dolinami alpejskimi, z drugiej równą dosyć posępną okolicą, jakby przypominały igraszkę losu i prędkiego przejścia szczęścia swego księcia. Po lewej ręce zaczyna się okolica niska, trochę błotnista; jest to początek trzęsawiska pod *Arcole*, gdzie teraz marmurowa wieżyczka stoi na pamiątkę najpiękniejszej chwili wielkiego bohatera. Zbliżając się do *Werony*, wzniosłe Alpy na nowo się wychylają i zakrywają górkami miasto otoczone zewsząd murami i okopami, przerżnięte w środku szeroką i bystrą Adygą. Jak Wiczenca tak i Werona, ma dwa obok siebie leżące ryneczki, *Piazza dei Signori* i *dell'Ebre*. Na pierwszym jest ratusz, jedyna budowla Sansowina i budowy dawnego rządu weneckiego, z wystającymi popiersiami prokuratorów. Na drugim ryneczku gdzie mnóstwo jarzyn sprzedają, wpada w oko stara bursa szczególniejszej budowy, i pałac *Maffei* architektury San Michelego, w której widać dążenie odróżnienia się od Palladyusza i Sansowina; lecz arkady Sansowina są lepsze i zgrabniejsze, niżli surowego wejrzenia rzymskie kolumny *San Michelego*, architektury weronńskiego, który zbudował Weronę; są tu bowiem jego pałace, mosty, twierdze, kaplice i grobowce, który w myśl wieku odrodzenia grzeszył przesadą ozdób, jakkolwiek pojedynczo wziętych gustownych. Koło niego stoi kolumna granitowa,

przez dożę Andrzeja *Grilli* postawiona, na której stał lew we-necki, za Napoleona zrzucony. Lecz najpiękniejszą staroży-tnością Werony jest amfiteatr rzymski, *arena* zwany, który się daleko lepiej zachował niż kolizeum w Rzymie. Zewnętrzne tylko arkady porozpadały się podobno od trzęsienia ziemi i tyl-ko z jednéj strony stoją; wewnątrz są schody czyli siedzenia w ellipsę idące, na których dwadzieścia i dwa tysiące osób po-mieścić się może. Jest ich teraz czterdzieści cztery rzędy; tyl-ko więc pięć mniej niż za Rzymian. Dwie przeciwległe arkady są wejściami; nad nimi jest galerya, rodzaj łoży, przeznaczonéj dla panujących; z niéj Pius VI jadący do Wiednia błogosławił lud tu zgromadzony; tu siadywał Napoleon; a podczas kongre-su werońskiego ś. p. cesarze Aleksander i Franciszek II. Mię-dzy arkadami zachowały się więzienia, w których trzymano dzikie zwierzęta, do walki z gladyatorami przeznaczone. Cały amfiteatr zbudowany z ogromnych brył różowego marmuru. Nie spodziewali się zapewne Rzymianie, że te bryły ich pań-stwo przetrwają. Pierwszy raz przez Weronę przejeżdżając, przy wysiadaniu wręczono mi bilet na widowiska, które tu w dzień o trzeciéj naszéj godzinie dawane, rzymskim obyczajem, płótno dla cieniu zawiesiwszy; teraz biskup tutejszy zakazał dawać widowisk w amfiteatrze.

W Weronie zdarzył się kilka wieków temu osobliwszy, za-dziwiający i smutny nader wypadek, który przechodząc przez dwa wieki, jako podanie z ust do ust, od jednego pokolenia do drugiego, nakoniec w r. 1530 już w kształcie powieści przez *Ludwika da Porto* spisany i wydrukowany został, a niebawnie

rozszedł się po całej europejskiej literaturze; mówią o nim z równem zajęciem na brzegach Orynokko i Missysipi, jak nad Wisłą i Newą. Tę powieść osnowaną na rzeczywistym wypadku, podaję tu w tłómaczeniu z Ludwika *da Porto*.

„W czasie rządów w mojej pięknej ojczyźnie dobrego i ludzkiego Bartłomieja *della Scala*, znajdowały się w Weronie, jak mi to jeszcze ojciec mój opowiadał, dwie famiile Kapelletti i Montekki, bąc dla politycznych względów, bąc z powodu domowej kłótni wielce z sobą zwaśnione i przeciw sobie zażarte, a niebo i los przyjaźny równie w ludzi walecznych, jak w majątki i bogactwa hojnie ich wyposażyło. Nie wiadomo z jakich powodów zawzięła się była między niemi nieublagana nienawiść, dla której już wiele krwi przeleli i obie rodziny śmierć wielu ze swoich oplakiwały; nakoniec obrzydziwszy sobie te ustawiczne zajścia, lękając się wreszcie gniewu pana werońskiego *della Scala*, który niechętnie patrząc na ich krwawe zajścia, zwaśnionych od dawna pojednać pragnął, a upartym groził, już się byli wzajemnie prześladować przestali; nie zawierając więc z sobą pokoju, nawzajem stłumili w swem sercu długo-trwałą nienawiść, a członkowie tych rodzin nawet czasem z sobą rozmawiali. Przyszły zapusty; p. *Antonio Cappelletti*, głowa swojej rodziny, człowiek lubiący wesołe i wystawne życie, wyprawiał biesiady i w dzień i w noey, na których całe miasto bywało.”

„Zdarzyło się, iż na taki wieczór jeden młody Montekki odprowadził swoją kochankę, jak to zwykle bywa, iż kochankowie swojej nie tylko sercem ale i osobą wszędzie towarzyszyć

lubią. Był to bardzo przystojny młodzieniec, pięknej urody, zwinny i dosyć dobrze wychowany; gdy jak i inni zdjął maskę, wszystkich oczy na niego zwróciły się; był bowiem przebrany za nimfę, a pięknoscią wszystkie tam znajdujące się panny przechodził; innych znowu dziwiło, iż śmiał przyjść do domu Cappelletich, a do tego w nocy. Ale najwięcej wpadł w oko jedynaczce Antoniego Cappelleti, nadzwyczajnej piękności, wesołej i dziwnie przyjemnej panience. Ta spojrzawszy na młodzieńca, tak mocną ku niemu powzięła miłość, iż postrzegła zaraz, że już serce mu oddała. Stał on w kącie nie bardzo wesoły, rzadko do tańców i rozmowy mieszając się, ile że zawiedziony tu przez miłość, dręczył się podejrzeniami, co tę panienkę bardzo bolało; słyszała bowiem, że bardzo był przyjemny i żartobliwy. Po północy, przy końcu biesiady, zaczął się tamiec z pochodnią czyli czapką, jeszcze i teraz (na początku szesnastego wieku) u nas przy końcu w zwyczaju będący, w którym panny i mężczyźni stojąc w koło, wybierają się nawzajem z kim tańczyć im się podoba. Jakaś panienska wzięła tego młodzieńca do tańca i przypadkiem obok zakochanej postawiła. Z drugiej zaś strony, stał zacnego rodu młodzieniec *Marcuccio Guersio* nazwany, który czy w styczniu czy w lipcu zawsze miał zimne ręce. Gdy *Romeo Montecchi*, bo tak się ów młodzieniec nazywał, stojąc po lewej stronie zakochanej ujął ją za piękną rękę, bo taki jest zwyczaj w tym tańcu, nagle panna, może pragnąc go mówiącego usłyszyć, zwróciwszy się do niego, rzecze: „wielkie moje szczęście, żeś koło mnie stanął, panie „*Romeo.*” Na te słowa młodzieniec, który już był postrzegł,

że w niego wlepiała oczy, zdziwiony temi jęj słowy, rzecze: „jako! szczęśliwe moje przybycie?” „Tak jest, odpowiedziała, „wielkie dla mnie szczęście, żeś koło mnie stanął; bo wy moję lewą rękę rozgrzewacie, gdy tymczasem prawa u Markuczja mi „lodowacieje.” Ośmielony tem Montekki: „jeśli ja, rzecze, moją ręką was zagrzewam, wy pięknemi oczyma rozplomieniście mi serce.” Panna uśmiechnąwszy się nieco, lubo nie chciała aby widziano lub słyszano, iż z nim rozmawia, znalazła jednakże porę powiedzenia mu: „przysięgam ci na moję „duszę Romeo, że nie masz tu kobiety w moich oczach piękniejszej nad ciebie.” Na co rozkochany już młodzieniec odpowie: „jakikolwiek jestem, będę odtąd twojój piękności wernym sługą, jeśli na to przyzwolisz.” Wkrótce biesiadnicy rozeszli się, Romeo wróciwszy do domu, zważając u siebie okrucieństwo swojój dawněj kochanki, która za wielkie cierpienia małą mu dawała nagrodę, rozmyślał z sobą, iż mu przyjemnie było oddać całkiem serce tēj pannie, choć do nienawistnej sobie rodziny należącėj. Tymczasem panna tylko o nim ciągle myślała; po częstych westchnieniach przyszło jęj na myśl, iżby była bardzo szczęśliwą, gdyby go dostała za męża; lecz wspomniawszy na zawiści między rodzinami, przelekleła się i mało miała nadziei dojścia do tego szczęścia. Stąd ciągle między temi myślami wahając się, nie raz sama sobie mówiła: „ach, „jakaż ja głupia! jakiejże żądzy w ten osobliwszy labirynt „wciągnąć się daje? skąd bez przewodnika cofnąć się nie zdolam; boć wreszcie Romeo Montekki mnie nie kocha; mając „bowlom nienawiść ku mojēj rodzinie, hańby tylko mojēj pra-

„gnie; lecz i przypuściwszy, żeby mnie chciał wziąć za żonę, „to znowu ojciec nigdy na to zezwolić nie zechce.” Lecz niebawnie na inną myśl wpadając, „może dla pogodzenia naszych „dwóch rodzin, mówiła do siebie: którym już z sobą wojować „i sprzeczać się sprzykrzyło, życzeniom serca mego zadość się „uczyni.” I na tem przestała. Jednakowym więc płomieniem zajęci kochankowie, nosząc w sercu wyryty obraz, w kościele lub na ulicy chciwie na siebie poglądali, i smucili się gdy im widzieć się nie zdarzyło. Romeo szczególnie patrząc na jęj miłą osobę, taką się ku nięj miłością zapalił, iż nieraz niemal całą noc w niebezpieczeństwie życia, stojąc pod jęj domem, strawił; czasem wlazszy na jęj okno tajemnie, iż nikt o tem nie wiedział, słuchał chciwie jęj słodkiego głosu, albo na ulicy leżał. Raz gdy księżyc jasno świecił, Julietta czy to przypadkiem, czy też może już go czatującego na ulicy kiedy dostrzegła, gdy Romeo miał skoczyć na balkon, otworzyła okno, w którym stanęwszy wyjrzała, Romeo rozumiejąc że to kto inny, skrył się w cieniu, ale Julietta poznała go i zawoławszy po imieniu, rzekła: „co tu „o tęg godzinie sam robisz?” Romeo poznawszy ją, odpowiedział; „co chce miłość.” „A gdyby cię tu kto napadł, mógłbyś „bardzo łatwo zginąć.” „Tak jest pani, mógłbym tu łatwo zgi- „nąć i przyjdzie mi tu jakieg nocy zginąć, jeśli mi nie pomo- „żesz. Boć wreszcie i na innem miejscu równie łatwo śmierć „spotkać może mnie jak tutaj, pragnę przynajmniej umrzeć jak „najbliżej ciebie, z którą chciałbym żyć wiecznie, gdyż tak nie- „bu i tobie się podobało.” Na co Julietta: „co do mnie, nie je- „stem sprzeczną, gdybyś tylko sam tego sobie życzył i gdyby

„nie zawiść między naszymi domami.” „Racz wierzyć, rzeczce „Romeo, iż trudno jest czegoś mocniej pragnąć jak ja serca „twego, a więc gdy chcesz być moją, nikt mi cię wydrzeć nie „zdola.” Poczém umówili się, kiedy spokojniej o tem pogadać im przyjdzie. Często potem Romeo kochankę odwiedzał; jednego wieczora gdy wielki śnieg upadł, znalazłszy ją na umówionem miejscu, rzekł: „dla Boga czego mnie tak męczysz, „nie ulitujesz się więc nigdy nademną, który każdój nocy wśród „zawieruchy tu na ciebie oczekuję.” „Pewno że się lituję, rzekła, a cóż chcesz abym zrobiła?” „Zaprowadź mnie do swego domu, gdzie przyjemniej z sobą rozmawiać możemy.” Na co obruszona nieco Julietta, odrzekła: „kocham cię Romeo, ile „z uczciwością kochać się może i tak już więcej czynię niżem „powinna, ale téj granicy nie przejdę; lecz abym cię nie wystawiała dalej na niebezpieczeństwa, które cię w nocy stojącego „na ulicy spotkać mogą, oświadczam ci, iż jeśli mnie chcesz „mieć za żonę, pójdę z tobą gdzie ci się podoba.” „Tegoć ja „właśnie pragnę, pobierzmy się więc prędko.” „Dobrze, rzekła, „lecz porozum się pierwój z ojcem *Lorenzo*, moim spowiednikiem, jeśli chcesz abym ci chętnie rękę i serce oddała.” „A! to „więc ojciec *Lorenzo da Reggio* zna wszystkie duszy twój tajemnice.” „Tak jest, rzekła.” Ojciec *Lorenzo* franciszkan, był wielki filozof i szperacz, znał dobrze fizykę i magią, w ściślejsz był z Romeo Montekkim przyjaźni; bo chcąc zostawać w dobrem u ludzi rozumieniu, a jedynym niektórym upodobaniom swoim dogodzić, musiał zwierzyć się jakiemu szlachecowi werońskiemu; wybrał więc sobie za przyjaciela tego Romea,

młodzieńca walecznego i rostopnego, temu więc otworzył swoje serce zamknięte dla drugih. Temu więc Romeo oświadczył: iż chce tajemnie ożenić się z ukochaną Juliettą, prosi więc go żeby im dał ślub i ojca do zezwolenia na to naklonił. Chętnie na to mnich zezwolił, już to iż mu się Romeowi niczego odmówić nie godziło, już w nadziei, iż może z tego zgoda dwóch nieprzyjaznych sobie od dawna domów wyniknie, a jemu u ludzi i Scaligera wziętości przybędzie. W wielki więc post przyszła Julietta do spowiedzi do klasztoru Franciszkanów, a wszedłszy do konfesyonału, jakiego zwyczajnie ci mnisi po dziś dzień używają, zażądała ojca *Lorenza*, który tu z drugiej strony wraz z Montekkim przyszedłszy, wyjął kratę, która ich rozdzielała i rzekł do Julietty: „zawsze mi miło cię widzieć, „ale teraz więcej niż kiedy; drogą jesteś dla mnie, jeśli rzeczywiście chcesz Romea mieć za męża.” „Niczego bardziej nie „pragnę, odpowiedziała, i dla tego tu przyszedłam, abym Boga i „ciebie wzięła tu za świadka, iż odtąd do śmierci chcę być jego „żoną.” Wówczas podała rękę Romeowi w przytomności Lorenza, który wszystko jakby sobie na spowiedzi powiedziane, w tajemnicy zachować przyrzekł. Poczem rozeszli się, Lorenzo włożywszy napowrót kratę, inne niewiasty do spowiedzi wezwał.’

„Romeo i Julietta czekali teraz tylko na sposobność prześlą-gania ojca; tymczasem uspiona nienawiść dwóch domów na nowo odżyła; bo gdy Montekki nie chcieli ustąpić z drogi Kapelletim i ci nawzajem, przyszło więc raz do bójki na ulicy, gdzie walczył także Romeo, a przez wzgląd dla żony oszczędzał Kapelletów, wszelako przy końcu, gdy wielu z jego domu

poniosło rany, a innych z ulicy wyparto, uniesiony gniewem, rzucił się na Tebalda Kapelleti (który w tej bitwie najzacieśzszym Montekkich okazał się wrogiem) i jednym cięciem go zabił, a innych przerażonych jego śmiercią do ucieczki zmusił. Wszyscy to widzieli; zabójstwa więc tego ukryć było niepodobna. Kapelletowie zamięśli skargę do Scaligera na samego Romea, żądając aby wyrokiem sądu na wieczne wskazany był wygnanie. Julietta dowiedziawszy się o wszystkim, dzień i noc zalewała się łzami, żadnej nie przyjmując pociechy; do tego jeszcze nikomu swego utrapienia powierzyć nie śmiała. Tymczasem Romeo nie chcąc opuścić Werony, nie widziawszy się z żoną, udał się do mnicha. Wysłał więc zaufanego sługę do Julietty, aby przyszła do Lorenza. Gdy oboje się zeszli, naplakawszy się nad swem nieszczęściem: „Cóż ja pocznę bez ciebie? rzekła „Julietta, nie mam już serca żyć dalej, wolę raczej pójść z tobą; utnę włosy, przebiorę się za mężczyznę i wiernie służyć ci będę.” „Nie daj Boże, abym cię miał u siebie za sługę, nie za panią; lecz będąc pewny, iż te rzeczy tak długo ostać się nie mogą, mam nadzieję, że nasze domy znowu z sobą się pogodzą, a pan weroński łatwo mi przebaczy, dla tego proszę, abyś przez jakiś czas jeszcze w Weronie została. W przeciwnym razie, o innych sposobach połączenia się pomyślimy.” Tak się z wielkim płaczem rozłączyli; Julietta tylko mocno go błagała, żeby się zatrzymał gdzie w jak najbliższym miejscu, a nie szedł do Rzymu lub Florencyi jak wspominał. W kilka dni, Romeo który dotąd u Lorenza się ukrywał, wyjechał z Werony, i na wół umarły udał się do Mantui, kazawszy słudze, aby

wszystko coby o Kapelletich dowiedział się, ojcu Lorenzowi donosił i wszystko wiernie wykonał coby mu Julietta kazała. Po oddaleniu się Romea, pogrążona w smutku Julietta trawiąc nocy we łzach, nędznie poczyniała, co postrzegłszy matka, nader do niej przywiązana, wypytywała się troskliwie coby była „za przyczyna tak ciągłego płaczu; „jeśli czego pragniesz, powiedz mi tylko, wszystko godziwe dla ciebie zrobię;” lecz córka tylko pozorne przyczyny smutku swego jój dawała. Matka więc myśląc że pragnie iść za męża, lecz tego jój wyznać nie śmie, lękając się o zdrowie córki, rzekła raz do męża: „*Messer Antonio*, córka nasza po nocach płacze, zmieniła się do niepoznania, a nie chce powiedzieć dla czego; może by już rada „pójść za męża; jakoż dobrzeby było już wydać ją, wszakżeż „już ośmnaście lat na Ś. Eufemię skończyła, a panny po tym „roku, już nie pięknieją, ale najczęściej brzydną. Masz gotowy posag, upatrzmy dla niej męża.” *Messer Antonio* więc począł z hrabiami *Lodrone* umawiać się o rękę córki. Gdy już cała rzecz była na ukończeniu, matka chcąc córce zrobić przyjemność: „ciesz się, rzecz do niej, za kilka dni wydam cię za „zaczego rodu człowieka, przestań więc płakać, bo luboś mi „nie powiedzieć nie chciała, przecież dzięki Bogu, domyśliłam „się o co rzecz chodzi i takem z ojcem nadrobiła, że wszystko „poszło wedle twego życzenia.” Na te słowa piękna Julietta od łez wstrzymać się nie mogła. Matka więc rzekła do niej: „czyż myślisz że ja kłamie? za dni ośm będziesz hrabiną *Lodrone*;” lecz Julietta na te słowa jeszcze mocniej szlochać poczęła. „Więc jakże, rzekła pieszczotliwie matka, czyż tego nie

„chcesz?” „Nigdy matko, nigdy go nie chcę.” „A czegoż więc chciałaś? rzeczce zdziwiona matka, powiedz mi, niczego ci „nie odmówię.” „Chcę umrzeć i nic więcej, rzekła Julietta.”

„Teraz dopiero *Madonna Giovanna*, ile roztropna niewiasta, poznała że córka w kimsiś zakochać się musiała i nie wiem co jój odpowiedziawszy odeszła. Gdy wieczór mąż wrócił, opowiedziała mu wszystko co córka płacząc wyrzekła. Co mu bardzo się nie podobało; zdało mu się, iżby nim się dalsze do wesela zrobią przygotowania, nie źle było wyrozumieć córkę żeby się jakiego wstydu nie nabawić. Kazawszy więc przyjść do siebie, rzekł: „Julietto, chcę dobrze wydać cię za mąż, cóż „mówisz na to córko?” Na co panienka, nieco pomileczawszy odpowiedziała: „ojcze mój, nie, to mi się wcale nie podoba.” „Jako! więc chcesz zostać zakonnicą?” „Nie ojeze” rzekła; a w tem łzy się jój z oczów puściły. „To wiem że nie chcesz „być zakonnicą; bąc więc spokojna, mam zamiar wydać cię za „jednego z hrabiów *Lodrone*.” Na co panienka od płaczu zanosząc się rzekła: „iż to nigdy nie będzie.” Wówczas okłopotony *Messer Antonio*, groził jój jeśliby kiedy woli jego przeciwieć się śmiała i jeśli nie wyjawi przyczyny swego płaczu. Lecz nie mógł od płaczącej nieustannie dowiedzieć się komuby serce oddała.”

„Julietta przywoławszy Piotra starego w domu Kapelletich sługi, który o wszystkim wiedział, opowiedziała mu co ojciec mówił, oświadczając iż raczej otruje się, niżby miała pójść za kogo innego, choćby nawet mogła. O czem Piotr przez mnicha doniósł Romeowi, który zaraz jój napisał, iż nigdy na zerwanie

z nim związków nie zezwoli, i że w kilka dni znajdzie sposób zabrania jój z domu rodzicielskiego. Tymczasem ojciec ani pieśczołą, ani groźbami nie mogąc na niój wymusić wyznania, dla czego nie chce iść za mąż i komuby serce oddała; lubo matka często jój powtarzała: nie płacz już kochana córko, wydamy cię za kogo sama zechcesz, choćby nawet za którego z Montekkich, choć wiem żebyś tego nigdy nie uczyniła; ale Julietta tylko wzdychaniem i łzami na wszystko odpowiadała: co jeszcze większe u rodziców wzniecało podejrzenie; stąd postanowili czempredzej wydać ją za Lodrona i przyspieszyć wesela. O czem gdy się panna dowiedziała, nie wiedząc jak sobie poradzić, śmierci sto razy na dzień sobie życzyła. Postanowiła nakoniec opowiedzieć całe swoje utrapienie braciszкови Lorenzo, w którym po Romeo największe pokładała zaufanie i nadzieję, ile że od swego kochanka słyszała, iż mnich wiele rzeczy umie. Jednego więc dnia rzekła do *Madonny Giovanni*: „kochana mamó! nie dziwuj się, że przyczyny moich łez powiedzieć ci nie umiałam, boć i sama jój nie wiem, tylko że ta, ki mnie ciągle smutek trapi iż mi życie obmierzło i nie wiem „prawdziwie s kądby to na mnie przypadło, chyba że co tylko „ojcu i matce wyznać mogę, chyba że popelniłam kiedy jaki „grzech o którym zapomniałam całkiem; a że przeszła spowiedź wielką ulgę sercu memu przyniosła, chciałabym, gdybyś „pozwoić chciała, znowu pójść do spowiedzi, abym na przyszłą „Wielkanoc mogła wziąć duszne lekarstwo, Święte Ciało Pańskie” We dwa dni poprowadziła ją matka do ojca Lorenzo, którego pierwój bardzo prosiła, aby się starał na spowiedzi do-

ciec przyczyny jój nieustannego płaczu. Julietta opowiedziała mnichowi całe swoje utrapienia i zaklinała go na przyjaźń dla Romea, aby jój w tak naglącej potrzebie pomocy swój nie odmawiał. „Cóż teraz mogę zrobić, rzekł mnich, dla ciebie, przy
 „nieubłaganój domów waszych nienawiści?” „Wiem, rzekła
 „zasmucona Julietta, mój ojciec, że umiecie wiele rzadkich rze-
 „czy, i jak zechcecie tysiączne znajdziecie sposoby do pomoże-
 „nia mi w mój niedoli; wszakże jeśli mi dopomóż nie chcecie,
 „przynajmniej tego mi nie odmówicie; słyszę, iż przygotowują
 „się na moje wesele w pałacu ojca mego na wsi, stąd o trzy
 „mile ku Mantui leżącej, gdzie mnie mają zawieść, abym nie
 „miała odwagi odmówić ręki mojej narzuconemu mi mężowi;
 „tam zaraz mój narzeczony ma przyjechać: dajcież mi takiój
 „trucizny, któraby mnie prędko od podobnych boleści, a Ro-
 „mea od hańby uwolnić mogła; inaczej (co moje nieszczęście
 „a jego żal powiększy) sama nóż w piersiach utopię.”

„Mnich *Lorenzo* widząc takową do umierania gotowość, zważając wreszcie u siebie: iż gdyby jój w tym razie nie pomógł, mógłby sobie mocno narazić Romea, który miał jakieś jego tajemnice, tak się ozwał do Julietty: „wiesz że jestem
 „spowiednikiem połowy mieszkańców Werony, że mam dobre
 „u wszystkich imię, że żaden testament, żadne klójących się
 „pojednanie bezemnie się nie obejdzie, dla tego lękam się dać
 „z siebie jakie zgorszenie, za złoto całego świata nie chciał-
 „bym aby wiadano, iż do tój sprawy choć cokolwiek należa-
 „łem.” „Daj mi tylko ojciec tę truciznę, rzekła Julietta, a ja ci
 „zaręczam, że nikt prócz mnie o tem wiedzieć nie będzie.”

„Nie dam ci moja córko trucizny, wielki byłby grzech, abys
 „tak młoda i piękna marnie ginąć miała; ale jeśli będziesz mia-
 „ła odwagę, zrobić to co ci powiem, mogę ci ręczyć iż cię bez-
 „piecznie do Romea zawiodę. Wiesz że grobowiec Kapelletich
 „znajduje się tu na naszym cmentarzu. Dam ci taki proszek,
 „po którego zażyciu, będziesz spała wciąż około czterdziestu
 „godzin, a każdy choćby najbieglejszy lekarz, poczyta cię za
 „umarłą. Jako umarłą pochowają cię zapewne w tym grobo-
 „wcu, a ja upatrzwszy porę po temu, wyprowadzę cię i skry-
 „ję w mojej celi; wkrótce udam się na kapitulę do Mantui, gdzie
 „cię przebrną za franciszkana z sobą zaprowadzę i Romeowi
 „oddam. Ale powiedz mi, nie będzieszże się bała Teobalda,
 „którego tam nie dawno pochowano?” Ucieszona tym Julietta,
 rzekła: „przez piekło bym bez bojaźni przeszła, gdybym tą dro-
 „gą do mego Romea zejść mogła.” „A więc gdy masz tyle
 „odwagi, chcę ci dopomódz; lecz nim się co zrobi, potrzeba
 „abyś własną ręką o wszystkim do Romea napisała, aby do-
 „wiedziawszy się o twojej śmierci z rozpaczycy jakiego nie-
 „szczęścia sobie nie zrobił, bo wiem jak mocno cię kocha.
 „List twój przesłę mu do Mantui, przez którego z zaufanych
 „zakonników, którzy tam często bywają;” pobiegł potem do
 celi i przyniósłszy ów proszek, „weź to, rzecze, a gdy przyj-
 „dzie niezbędna potrzeba, zmieszaj go z wodą i wypij bez oba-
 „wy w nocy, nazajutrz zacznie skutkować a nasz zamiar nie-
 „chybnie się uda. Ale nie zapomnij przysłać mi list do Romea,
 „bo to rzecz bardzo ważna.” Julietta uweselona wróciła do
 matki, mówiąc: „prawdziwie mam, ojciec Lorenzo jest najle-

„pszym spowiednikiem na całym świecie. Tak mnie pocieszył, „iż o przeszłym smutku całkiem zapomniałam.” *Madonna Giovanni* wesołością córki nieco pocieszona, rzecze: „dobrze córko, „trzeba abyśmy nawzajem pocieszyli jaką jałmużną tych ubo- „gich mnichów.” Ojciec i matka widząc wesołość Julietty, przestali mniemać, że się w kimsiś zakochała, rozumieli że płacz jój był skutkiem jakiejś melancholii i byliby chętnie zostawili ją w spokojności, lecz w sprawie małżeństwa już byli tak daleko zaszli, iż wycofać się przyzwocie było niepodobna. W tym hrabia Lodrone oświadczył życzenie, aby ktoś z jego krewnych przysłał jego żonę mógł widzieć; lecz gdy *Madonna Giovanni* była nieco słabą, dwóch wujów panny, zawiozło ją niespodzianie do owego ojcowskiego za miastem pałacu. Tu rozumiejąc że ojciec chce ją już wydać narzuconemu mężowi, następnej nocy wrzuciła proszek do zimnej wody i wypila go, i niebawnie jedną krewną i wychowanicę które przy niej były, oświadczyła iż nie pójdzie za mąż pomimo swój woli. Kobiety niczego się nie domyślając udały się na spoczynek. Julietta odziewszy się w suknie, zgasiła lampę i położyła się na łożu w postawie umarłej z założonemi na piersiach rękoma i czekała snu cierpliwie; po dwóch godzinach zasnęła jak trup. Tak ją nazajutrz znaleziono; kobiety obudzić jój nie mogły, ręce i nogi miała zimne, przypomniały więc sobie że wczoraj jakiś proszek wypila, przypomniały wyrzeczone przez nią słowa, patrząc wreszcie, jak się do konania na łożu złożyła, pewne były że ów proszek był trucizną i że Julietta umarła. Powstał więc wielki wrzask i płacze, szczególniej służąca ze łzami wyrzeka-

ła: „o pani moja, jam ci podała wody w której otrułaś się, o „ja nieszczęśliwa, cóżem zrobiła. Dla czegożeś tak chętnie „rzuciła sługę którąś tyle lubiła, o pani! samam ci nieszczęsna „podała wody, żebyś mnie porzuciła.” Usłyszawszy te wrzaski *Messer Antonio* pobiegł do pokoju swój córki, a usłyszawszy co się stało, lubo już ją za umarłą poczytał, posłał wszelako do Werony po lekarza, w którym miał największe zaufanie; ten przybywszy, dotknął się nieco Julietty i rzekł: iż już będzie sześć godzin jak wypiwszy truciznę umarła, co usłyszawszy ojciec z wielkim płaczem do siebie powrócił. Wieść o śmierci Julietty z ust do ust przechodząc, wkrótce doszła uszu nieszczęśliwej matki, która zaraz zemdlała. Ocucona tłukąc się z rozpaczy w piersi, wołając po imieniu ukochanej córki, narzekała z wielkim płaczem. „Ach więc nie masz „cię moja kochana córko, jedyna starości mojej nadziejo! jako „okrutna mogłaś mnie opuścić nie dawszy biednej matce na „wet ostatnich słów twoich usłyszeć. Gdybym ci była przynajmniej „mogła zamknąć piękne twoje oczy!” Niebawnie przywieziono ze wsi Juliettę do Werony i z wielkim przepychem pochowano w owym około Franciszkanów grobowcu.”

„Tymczasem list jój do Romea ojciec *Lorenzo* wręczył jednemu braciszкови idącemu do Mantui, który dwa lub trzy razy w domu go nie zastał, a nie chcąc tego listu nikomu powierzyć, zatrzymał go u siebie; natomiast Piotr, myśląc że jego pani rzeczywiście umarła, poszedł dać o tem wiedzieć ojeu *Lorenzo*, którego nie zastawszy w klasztorze, pobiegł z tą smutną nowiną do Mantui i tam z płaczem pogrzeb Julietty, na

którym był przytomny, Romeowi opisawszy, opowiedział wszystko co przed śmiercią robiła i co powiedziała. Romeo zrazu chciał mieczem się przebić, lecz wstrzymany rzekł: iż dłużej żyć nie może: „O Julietto, ja sam jestem twój śmierci „przyczyną! czemużem cię nie wziął od ojca, jakem był obie- „cał; tyś wolała umrzeć niż mnie opuścić, a ja bym miał żyć „lękając się śmierci?” Przebrał się więc prędko po chłopsku, skrył w rękaw pudełko z trucizną żeby się otruć jeśli wpadnie w ręce sprawiedliwości: albo zamknąwszy się w grobie Julietty, przy niej trucizną zakończyć życie, którego ciężaru już znosić nie miał sił i odwagi.”

„Na drugi dzień po pogrzebie Julietty przybył Romeo od nikogo nie postrzeżony do Werony, a zaczekawszy do wieczora poszedł na cmentarz franciszkański gdzie stoi grób Kapelletich; tam podniósłszy kamień wszedł do grobu, otworzył latarkę którą przyniósł z sobą, żeby przynajmniej raz ostatni zobaczyć ukochaną Juliettę, którą tu wśród pogniłych trumien, rozrzuconych czaszek i kości leżącą ujrzał. Widok ten w okropną wprawił go rozpacz. „O biedna dziewczyno, rzekł w rozpacz, „gdzież to cię miłość zawiodła? O niestety, nie tegom się wca- „le spodziewał, gdzie pierwszy raz płomień miłości serce mo- „je objął! Czemuż te mury nie zawała się na mnie i życia mi „nie skróca. Ale podła jest, rzecz, pragnąć śmierci a nie „śmieć jój sobie zadać;” to rzekłszy dobył trucizny i całą duszką wypił. Poczem zbliżywszy się do umarłej rzecze: „Je- „śli jeszcze jaka iskierka w tobie poznania i czucia została, o „błagam cię abyś mi darowała, że nie mogąc z tobą żyć przy-

najmniej umrzeć z tobą pragnąłem.” W tym Julietta poczęła się przebudzać, a westchnąwszy mocno, krzyknęła: „O biada, mi, gdzież jestem? kto mnie trzyma w objęciach?” Romeo widząc iż ożyła, w początkach osłupiał z podziwienia, lecz ochłonałszy nieco rzekł: „o miła małżonko moja, czyż mnie nie poznajesz? czyż nie widzisz mnie nieszczęsnego męża, który tu tajemnie z Mantui przyszedł, aby umierać przy tobie?” Julietta poznawszy że jest w grobie familijnym i przy boku Romea, rzuciła się z radości w jego objęcia, „jakie szaleństwo wchodzić tu w takim niebezpieczeństwie. Czyliż nie dosyć było ci, żeś z mego listu dowiedział się iż za pomocą ojca Lorenza, za udalą umarłą i wkrótce z tobą złączyć się miałam?” Wówczas Romeo poznawszy pomyłkę, z boleścią wyrzeknie: „o losie okrutny! o ja nieszczęśliwy! o najniefortunniejszy z ludzi! listu twego nie odebrałem. Piotr tylko mi powiedział, żeś umarła; przyniesioną tu z sobą truciznę wypilem przy tobie, i już ją we wszystkich wnętrzościach czuć poczynam.” Co słysząc Julietta rwać na sobie piękne włosy i tłuc się w piersi z rozpaczą poczęła i leżącego na wznak już Romea potokiem łez swoich zalewała, cała blada, wystraszona i drżąca, „więc w mojej obecności i z mojej przyczyny umierasz? pozwoliż, niebo abym choć chwilkę po tobie żyła! ach! gdybym przynajmniej mojem życiem twoje okupić mogła.” „Jeśliś kiedyś ceniła moją miłość i wierność, rzecze słabym głosem Romeo, „żyj moja droga nadziejo, jeśli nie dla szczęścia, przynajmniej, aby było komu na świecie wspomnieć o tym, który miłością, ku tobie palający, przed pięknemi oczyma twemi życie za-

„kończył.” „Jeśli ty umierasz z powodu mojej udanej śmierci, jakże żyć mogę po twojej prawdziwej?” W tym nachyliwszy się do Romea, ostatnie tchnienie wydającego i konającego ujrzała. Tymczasem ojciec *Lorenzo* usłyszawszy od ludzi, iż Julietta truciznę wypila, i jako ją za umarłą biorąc w grobie pochowano, miarkując że już jój wkrótce przebudzić się przydzie, wziął z sobą zaufanego braciszka, i przyszedłszy do grobowca Kapelletich nadedniem, usłyszawszy jój płacz i jęki, a przez szparę postrzegłszy w grobie światło, rozumiał że może Julietta jakim sposobem światło z sobą do grobu zabrała i że obudziwszy się, z przestachu albo bojąc się tu zostawać długo, płakać poczęła. Podniósłszy z pomocą braciszka kamień grobowy, ujrzał Juliettę z rozrzuconemi włosami siedzącą na ziemi, na kolanach świeżo zmarłego Romea trzymającą. „Więc bałaś się kochana córko, abym ci tu umrzeć w grobie nie dozwolił?” Julietta poznawszy głos Lorenza, „owszem, rzecze, teraz tego najwięcej się boję, abys mnie żywą z tego grobu nie wyciągnął. Dla Boga! zamknij grobowiec, idź sobie i pozwól mi tu umierać, albo podaj mi noża, abym się zaraz od tak srogich uwolniła boleści. O ojczy mój! ojczy! takżeś to list mój posłał? pójdę za mąż pewno! dobrześ mnie zaprowadził do Romea. Patrz, oto już umarł na mojem łonie” i wszystkiego nie dopowiedziała. Stał ojciec *Lorenzo* osłupiały. Widząc skostniałego już Romea, gdy się dzień poczynalo, zapytał ojciec *Lorenzo* Julietty: „cóż więc teraz poczniesz?” „Chcę tu umrzeć!..” „Jako moja córko, nie mów tego, wyjdź stąd, a lubo teraz nie wiem co mówić i co robić, wszelako

„będziesz mogła schronić się do jakiego klasztoru, i tam mo-
 „dlć się za siebie i za męża, jeśli mu tego do zbawienia po-
 „trzeba.” „Nie ojczcie! proszę cię tylko przez przyjaźń którąś
 „miał dla zmarłego, abys nigdy śmierci naszej nie wyjawiał,
 „aby nasze ciała na zawsze w tym grobowcu razem spoczy-
 „wać mogły, a jeśli by się to jakim przypadkiem odkryło, abys
 „prosił biednych naszych rodziców jak najusilniej, aby dzie-
 „ciom których wspólna miłość złączyła i umorzyła, razem le-
 „żeć w grobie nie bronili.” Poczem przykneęła lepiej oczy
 Romea, „cóż mam tu robić bez ciebie na tym świecie? rzekła,
 „przynajmniej śmierć już nas nie rozdzieli.” W tym porwały
 ją boleści serca, westchnęła ciężko i z tym ostatniego wyzionę-
 ła ducha. Ledwie się to stało, gdy zbiry księcia werońskiego
 goniąc za jakimś złoczyńcą tamtędy zapędzili się, postrzegłszy
 światło w grobie, wszyscy weń skoczyli, a porwawszy mni-
 chów za habit: „Co tu robicie w grobie, zapytali, pewno ob-
 „dzieracie trupy. Chcemy wiedzieć, zapytał naczelnik tój zgrai,
 „dla czegoście otworzyli grób Kapelletich.” „Co my tu robili,
 „to do ciebie wiedzieć nie należy; powiem to księciu;” zam-
 knąwszy grób, udali się do klasztoru.”

„Tymczasem doszło to do uszu Kapelletich, którzy dowie-
 dziawszy się niedawno że ojciec *Lorenzo* był przyjacielem Ro-
 mea, pobiegli ze skargą do księcia *della Scala*, prosząc aby
 zapytał Lorenza co w ich grobowcu robił. Lorenzo stanąwszy
 przed księciem odpowiedział: że był spowiednikiem zmarłej na-
 ggle Julietty, że nie mogąc być na jój pogrzebie i nabożeństwie
 za jój duszę odprawianym, poszedł do jój grobu dla odmówie-

nia przy ciele pewnych modlitw, które duszę z czyszcza uwalniają. Tymczasem inni mnisi przez zazdrość względem Lorenza, usłyszawszy że on był w nocy w grobie Kapelletich i że go o obdzieranie trupów posądzono, poszli także do grobu, a znalazłszy zmarłego tam Romea, pobiegli czempredzej z tą nowiną do księcia, z którym jeszcze Lorenzo rozmawiał i donieśli mu, iż w grobie Kapelletich znaleźli Romea Montekki. Lorenzo widząc teraz iż mu tajemnicy sobie powierzonej dochować niepodobna, całą tę historią w obecności wielu bardzo osób księciu opowiedział. Poruszony do łez tą powieścią *della Scala*, zapragnął sam tych nieboszczyków zobaczyć, udał się więc z wielkim tłumem ludu na cmentarz Franciszkanów. Dwoje kochanków wniesiono na dywanie do kościoła; przyszli też i ojcowie ich, a płacząc nad swemi dziećmi, zdjęci żalem i litością podwójną, choć tak dawni nieprzyjaciele uścisnęli się nawzajem, a tak czego ani groźby, ani prośby księcia *della Scala* ani poniesione szkody, ani przeciąg czasu utłumić nie mógł, dokazała śmierć tragiczna dwojga kochanków. Kazano zrobić piękny grobowiec, na którym w kilka dni wyryto opis śmierci, w którym z wielką uroczystością, w obecności księcia i dwóch dotąd zwaśnionych domów Juliette i Romea razem pochowano, wśród jęków i płaczu wszystkich Werony mieszkańców.*

O zacieklej dwóch rodzin weroneńskich, Kapelletich i Montekkich nienawiści wspomina już *Dante*, *Vieni a veder Montecchie Capelleti*. Mamy o tem świadectwo najdawniejszego werońskiego kronikarza *Girolamo dalla Corte*.

Tak osobliwszego i żałośniego wypadku nie zaniedbali poe-

ci, muzycy i malarze. *Luigi da Porta* i *Bandello* zrobili z tego powieść. Ludwik *Scévola* tragedye; hiszpan *Lopes de Vega* dramat, mający niektóre bardzo piękne sceny. Nakoniec *Szeks-pir* tragedye, która do lepszych jego dzieł należy; w niej bowiem połączył co jest najśladszego i najbardziej gorzkiego na świecie: miłość i nienawiść, wesołą biesiadę i tańce obok smutnego przeczucia, ołtarz weselny i grobowiec, pełność życia obok nicości śmierci. Lecz nie tylko poeci pochwycili tę powieść: mamy opery z tego tematu. *Monvela*, *Segura Zingarelli* i *Belliniego*, nakoniec malarze *Agostino Commerio* z Medyolanu i *Hayer* odmalowali jeszcze w r. 1823 obrazy wystawujące dwie sceny tego wypadku. Czytelnik więc nie zdziwi się, żeśmy grób Romea i Julietty odwiedzić pragnęli, ale los zdarzył nam Czyczerona osobliwszego w swoim rodzaju; bo gdy insi zwykle wszystko wiedzą z pewnością i bardzo wątpliwe rzeczy za pewne przed cudzoziemcami udają, nasz przeciwnie, o wszystkim powątpiewał, a najwięcej o grobowcu Romea i Julietty, do którego nas bardzo niechętnie prowadził, dziwiąc się że tak błaha i wątpliwa rzecz, cudzoziemców tak mocno zajmuje; a gdy nam po krętych uliczkach droga dla gorąca przykrzyć się zaczynała, rzekł z przekąsem: „*per veder un bellissimo soggetto, come dicono i Signori, bisogna lavoras.*” Nakoniec zapukał do staréj bramy klasztoru Franciszkanów na przedmieściu leżącego, którą nam otworzyła chłopka, mająca tu swoje wiejskie gospodarstwo; czas albowiem największy na świecie psotnik, z cmentarza zrobił ogródek, a kościół na którego ścianach jeszcze resztki popsutych fresków zostały, za-

mienił na stodołę, w której przy ścianie stoi próżny, bez pokrywy sarkofag Romea i Julietty, na którym owego napisu o ich przygodach nie znalazłem. Ten sławny po świecie sarkofag, jest z marmuru czerwonego już poczerniałego, na wzór starożytnych grobowców wyciosany; na dnie widać okrągłe na głowę wyżłobienie, a przy tem dziura do oddechu i takąż koło nóg dla przewiewu, a obok ręki dołek na lampę. Oto jedyny zabytek owój czulej i smutnej dwóch kochanków przygody. *Julietta Capelleti* miała umrzeć 1303 r. gdy Bartłomiej *degli Scalligeri* w Weronie panował, który w tragedyi Szekspira pod imieniem Eskulasa występuje. Ale grobowiec Romea i Julietty którym wszystkie czule serca mocno się zajmują, leży zaniedbany. Należałoby z pustego kościolka wynieść sprzęty gospodarskie, nasadzić przed nim wierzb płaczących i cyprysów, a obok posągów Romea i Julietty, postawić popiersie Szekspira, który ich przygodę najwięcej wslawił po świecie i potomności przekazał. Drugą pamiątką tego okropnego wypadku, jest dom Kapelletich koło rynku *dell'Erbe* stojący, na którym się znajduje herb téj familii, *kapelusz i dwie szpady*.

Najdawniejszy w Weronie wspinały i ponury kościół Ś. Zenona z dziewiątego wieku, nie był szczęściem dotąd odnowiony. Drzwi bronzowe z dziwaczными emblematami, posąg Ś. Zenona z czerwonego marmuru, jakby pękał od śmiechu; na jego grobie osoby niezwyčajne, a blisko niego między arabeskami dwa koguty niosą na kiju wiszącego lisa. W kościele Ś. Bernarda jest sławna z piękności kaplica *Pellegrini*, arcydzieło architektki *San-Micheli* z wybornego kamienia werońskiego na-

zwanego *bronzino*, dla tego że uderzony młotkiem wydaje dźwięk brązu. Kaplica ta pięknie oświetlona, mimo trzech upłynionych wieków, w całej świeżości się zachowała. Kościół *San-Ferme* zawiera wspaniałe znakomitych lekarzy nagrobki. Tu nadto jest nagrobek dwóch braci uczonych *Alighierów*, należących do rodziny *Danteo*, który im postawił Franciszek *Alighieri* człowiek uczony, biegły w architekturze, tłumacz *Witruwiusza* i ostatni tego rodu potomek, który używał wybranego przez poetę *Danteo* herbu: „złote skrzydło w błękitnem polu.” W kościele *S. Giorgio maggiore* znajduje się jeden z najpiękniejszych obrazów *Pawła Veronese* „Ś. Jerzego” sławny z nadzwyczajnego przepychu i bogactwa ubiorów.

Archiwum kapituły w Weronie, zawierało jak twierdzi *Maffei*, około 30,000 dyplomatów, a dawniejszych jak z r. 1000 stami liczyło. Ale sławniejszą i ciekawszą dla nas jest biblioteka kapituły weroneńskiej, założona przez archidijakona *Pacyfika* zmarłego r. 844. Jest to więc najdawniejsza w całej Europie biblioteka, w której bardzo staroświeckich rękopisów i palimpsestów, więcej niż w bibliotece watykańskiej znaleziono na początku zeszłego wieku, w zapomnianej starzej szafie. Ma ta biblioteka 543 samych greckich i łacińskich rękopisów, między innymi *Liwiusza*, *Wirgiliusza* z przypiskami, *Arystofana*. Rękopisów z tysięcznego roku 28. W tej to bibliotece *Petrarka* z taką radością znalazł listy *Cycerona*, a za naszych czasów *Niebuhr* ciekawe komentarze nad instytucjami *Gajusa* i ułamek *de jure fisci*, które się ukrywały pomiędzy listami Ś. Hieronima. *Goeschen*, *Hollweg* i *Mai* powyczytywali palimpse-

sty. Kiedy bowiem pergaminu nie stało, albo był dla ubogich mnichów za drogi, wyskrobywali dawne pismo, czasem szacowny nader starożytnéj literatury zabytek, a natomiast pisali swoje legiendy; otóż takie wyskrobane pergaminowe rękopisy zowią się *palimpsestami*. Pismo nie wyskrobane, zupełnie przez starość pożółkło, żeby więc je łatwiej czytać, maczają litery odwarem galasu, a skuteczniej jeszcze sulfurem alkalinym schwefelleber, albo też rozpuszczają w odwarze galasu *acidum muriaticum* i prussiat potaziu.

Rzadko które miasto miało tylu i tak dobrych dziejopisów. *Torello Saraina*, któremu wdzięczne miasto Werona w kościele *San-Fermo* piękny pomnik postawiło. Maffei zmarły 1755, wydał ważne i dla cudzoziemców dzieło *Verona illustrata*. Godnym ich następcą jest hr. *Persico*, który wydał piękny opis miasta Werony i jéj powiatu.

Oprócz *Areny* jest tu jeszcze z rzymskich czasów piękny portyk, z kolumn korynckich z starożytnego *palazzo di giustizia* Rzymian. Lecz dla historyi i architektury najpiękniejszym zabytkiem są groby *Scaligerów* niegdyś panów Werony, którzy widać, że i o przyszłym myśleli życiu, budując sobie obok kościoła *Santa Mario antica* pod gołem niebem groby, najpiękniejsze ówczesnego snycerstwa i architektury zabytki. Nad bramą kościoła leży *Can grande della scala*, przyjaciel Dantego, zmarły 1319 r. u którego ten bląkający się poeta znalazł przytułek i na którym ostatnie nadzieje rozbolełego serca pokładał. *Can grande* wspomagał go i przytulał do siebie, jak prawdziwy przyjaciel, o czem Dante przypisując jemu trzecią

część Boskiej komedyi, tak się wyraża. „Dante Alighieri Florentyn z urodzenia nie z obyczajów, życzy ci długiego życia i coraz większej sławy imieniowi twemu; widzi twe hojności w różnych opiewane stronach, widzi razem i doznawa twych łask, a gdym myślał pierwaj że przesadzają w opowiadaniu, poznałem że czyny zwyciężyły sławę.” Dalej mówi: „że jeśli się mienię być przyjacielem twoim, nie myślę aby mię miano za zarozumiałego: albowiem świętym węzłem przyjaźni, równi i nierówni się łączą, *col santo vincolo dell'amicizia non meno li disuguali che i pari si uniscono.*” Pod skrzydłem przyjaźni uspokojona dusza *Dantego*, odbiła się w słodkich marzeniach, w błogiem zachwyceniu i radości, a szczególnie w słodczy miłosnej, która się przebija w Raju (*il Paradiso*); gdy przeciwnie, w innych przebijają się wzburzone namiętności i zmienne czasy, w których mu życie płynęło. Lecz nie mógł długo tutaj *Dante* przebywać, pomimo przyjaźni samego pana; człowiek wielkiej duszy ze wstrętem chleb cudzy jadał, ciężko mu było chodzić po cudzych wschodach.

„Tu proverai si come sa di sale
Lo pane altrui, e Come è duro calle
Le scendere e il salir per le altrui scale.”

Petrarka opowiada: iż gdy raz przy stole błazen przytomnych rozmieszył i wszyscy mu okłaski dawali, a jeden tylko *Dante* siedział ponury; zapytał go *Can grande*, dla czego tego błazna wszyscy lubią a *Dante* nie? *Dante* miał odpowiedzieć: „że to pochodzi z podobieństwa obyczajów i rozumu; czytał bowiem

w Petrarce, że takowe podobieństwo bywa węzłem przyjaźni.” Cokolwiek bądź, *Dante* poznawszy, że już i na Weronie żadnej nadziei pokładać nie może, poszedł do Rawenny, gdzie znekane swe życie zakończył *).

Lecz wracając do grobów Skaligerów. Koło *Mastina* I w r. 1277 zabitego, leży *Mastin* II, który grobowiec z gotyckiem poddaszem sam dla siebie zbudował i r. 1351 umarł; przeciwnie zaś *Can Signoria* 1375 r. zmarłego, jest cały z białego marmuru, najgustowniejszy pewno, na jaki ów wiek w pełnym kwiecie architektury gotyckiej mógł się zdobyć. Różnica jednakże między tym grobowcem a *Kazimierza wielkiego* w Krakowie, nie jest bardzo wielka, jeśli sobie wspomniemy: że Włochy ojczyzną kunsztów pięknych nigdy być nie przestawały. Dalej idzie rząd sarkofagów, po prostu jakby ciesielską siekierą z jednego kawała marmuru werońskiego wyciosanych; *Can Signorio*, *Alberta* I wielkiego wojownika i dwóch jego synów *Bartłomieja* i *Alboina* I, który będąc ze stronnictwa Gibellinów kazał sobie wyryć orla, nad herbem swoim *schody*. Ten to Al-

*) *Ahi piaciuto fosse al dispensatore dell'Universo (mówi Dante w Convito) che la cagione della mia scusa mai non fosse stata che nè altrì contro a me avria fallato, nè io sofferto avrei pena ingiustamente: pena dico d'esilio e di povertà, poichè fu piacere de' cittadini della bellissima e famosissima figlia di Roma, Firenze di gettarmi fuori del suo dolce seno, nel quale nato e nudrito fui fino al colmo della mia vita, e nel quale con quona pace di quella, desidero con tutto il cuore, di riposare l'animo stanco, e terminare il tempo che m'è dato, per le parti quasi tutte, alle quali questa lingua si stende, peregrino, quasi mendicando, sono andato, mostrando contro a mia voglia la piaga della fortuna, che suole ingiustamente al piagato molte volte esser imputata.*

boin dał najprzód *Dantemu* przytułek, gdy go z Florencyi wygnano, o czem w *Boskiej komedyi* wspomina, kładąc te słowa w prorocze usta poety *Cacciaguida*:

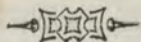
Lo primo tuo rifugio, e'l primo ostello
Sarà la cortesia del gran Lombardo
Che'n su la scala porta il santo ucello

(Paradiso C. XVII).

Na pięknej ulicy *Corso*, odznacza się ozdobny pałac *Bevilacqua* architektury *San Micheli*, i pałac *Canossa*, w którym się odbywał 1822 r. kongres i gdzie mieszkał cesarz *Aleksander*, nad rzeką Adigą; właśnie w tej chwili dla topniejących w Alpach śniegów Adiga wezbrała, kipi i pieni się i jakby wściekła z szybkością strzały płynie. Pokazują na tym pałacu ślady kul armatnich *Masseny* z jednej, a arcy-księcia *Karola* z drugiej strony; w tej bowiem okolicy nasławniejsze bitwy r. 1796 stoczyły się; nie daleko stąd leży *Arcole*, *Caldiero*, *Roveredo*. Ale żeby zwiedzić pola bitwy, nie dość jest być w okolicy, potrzeba mieć szczegółowe bardzo karty kraju, i na każdym miejscu przynajmniej ze dwa dni zabawić. Widać z dziedzińca tego pałacu stary most na Adydze, którego jeden łuk, przez *Skaligerów* jeszcze zbudowany, wzniewa podziwienie wielkością swoją. Na górach *Cagnolini* widać stare i nowe fortece, złożone z okrągłych twierdz, nowego wynalazku arcy-księcia *Maksymiliana*, podobne do tych, które pobudował pod *Linz*.

Drogi żelaznej z *Medyolanu* do *Wenecyi*, miasta pośrednie się lekają; jedna *Werona* tylko ma nadzieję pożytku z kolei tyrolskiej z *Bassano*, która tam się złączy.

Z Werony do Medyolanu wyjechaliśmy wieczorem; księżyc oświecał twierdzę Peskierę, *Desenzano*, i jezioro *di Garda*, z śpiącymi w porcie statkami i z górami w około, jakby tajemnicze cienie po jeziorze pływające. W Breszii choć po nocy, oglądaliśmy z podziwieniem piękny kościół, którego front z kolumnadą i wzniosłą kopułą, nie jedno lepsze od Breszii miasto ozdobić by mogła. Stamtąd idzie droga nad kanałem *Naviglio grande*, który wody Tezynu prowadzi do Medyolanu, skrapiając przez trzydzieści mil żyzne grunta Lombardyi. Był on już w połowie trzynastego wieku skończony, wtedy gdy wszystkie miasta włoskie same się rządziły i na wyścigi budowały kanały, mosty kamienne, mury obwodzące miasta, kościoły dla ludu otworem stojące i inne gmachy dla powszechnego użytku. Do Medyolanu dojeżdża się bujną równiną, wśród alei ze starych lip, które całkiem miasto zasłaniają, tak że do samej bramy *porta orientale*, nie widać tylko cieniutką, białą jak mleko wieżyczkę marmurowej katedry.



X.

Katedra medyolańska. — Brama symplonska. — Kościół ś. Ambrożego SANTA MARIA DELLA GRAZIA i wieczera Pańska, fresko LEONARDA DA VINCI. — Starożytnie kolumny S. LORENZO. — Biblioteka i muzea. — Obyczaje i teatru.

Przez pierwszy raz wzięte do Leonarda, wyrażają ten
imie, i podobne rysów jak w Wenecyi znalazł sławny Lou-
wrenski portret z młodością Rafaela, Rucchin, Ghisla i
Lombardini; jest to też dowodem na to, że pisał. Niektórzy
są zdania, że wkrótce wyjdzie on także w gdańsku, że
Lombardi przewziął tego znakomitego portretu na
w malarstwa włoskiego widać Pietera Fona, młodego obrazu-
sio, i podobny do niegożonych obrazu pisma Leonarda
Leonarda da Vinci, i widać sławny malarz już wkrótce i
młodzieńca, i wkrótce Leonarda, i wkrótce sławny port-

Z Werony do Mediolanu wysłaliśmy wiatrowe: katedra
 obwiesił twierdzę Pałacy, *Arzazuro*, i jezioro *di Gardo*,
 a świątynie w parcie stankom i z górą w skoto, jakby-
 młoda ciebie po jeziorze płynąca. W Ezerze choć po noc,
 oglądaliśmy z pozostawionym tylko kościoł, którego front z ka-
 mienia był bez szarych od brzości miasta
 ogólnie mogła. Szarym, gdzie droga dla katedry *Novigo*
 grono, który wady Tezyt, prowadził do Mediolanu, wra-
 pać przez trzydzieści mil i sześćdziesiąt kilometrów
 w polu był wybudowany przez króla Lombardów. W tym
 katedra w góry, a młoda katedra w góry, a młoda katedra
 w góry, a młoda katedra w góry, a młoda katedra

Katedra medyolańska. — *Stana symfonia*. — Kościół
 i *Ambrożyo SANTA MARIA DELLA GRAZIA I WIERO-*
 rza Pańska, fresco *LEONARDA DA VINCI*. — Siostrzyne
 kołomy *S. LORENZO*. — Biblioteka i muzea. — *Opisuje*
 i *teatra*.

II.

KATEDRA MEDYOLAŃSKA. — BRAMA SYMPLOŃSKA. — KOŚCIÓŁ Ś. AMBROŻEGO
SANTA MARIA DELLA GRAZIA, I WIECZERZA PAŃSKA, FRESKO LEONARDA DA
VINCI. — STAROŻYTNE KOLUMNY S. LORENZO. — BIBLIOTEKA I MUZEA. —
OBYCZAJE I TEATRA.

Przy pierwszym zaraz wstępie do Lombardy, ujrzelśmy lud innych zupełnie rysów jak w Wenecyi; dzisiejsi albowiem Lombardowie pochodzą z mieszaniny Keltów, Rzymian, Gotów i Longobardów; jest to lud dorodny ale nie piękny. Niektórym się zdaje, że w krajach żyznych nie rodzą się gieniusze, do Lombardyi prawidła tego zastosować jednakże nie można; bo ta ukraińska ziemia wydała Piotra *Verri*, znakomitego ekonomistę, *Bekkarję* ojca dzisiejszych zasad prawa kryminalnego, *Leonarda da Vinci*, równie sławnego malarza jak architekta i mechanika, nakoniec *Manzonię*, że innych dzisiejszych pomi-

nę. Ale już oto katedra medyolańska bieleje się. Przejechawszy piękną bramę *porta orientale*, szeroką i wspaniałą ulicę *il corso orientale* z pałacami, u dołu alpejskim granitem, a u góry marmurem wyłożonemi, wjeżdża się do małego rynku, w środek miasta, na którym stoi sławna po Ś. Piotrze i Ś. Zofii największa w Europie katedra *il Duomo* prawdziwa złota, w biały marmur zamieniona góra, jak cesarz Józef się wyraził, przy której wszystkie gmachy i kościoły nikną. Na całej długiej ulicy *il Corso* może tyle okien nie ma, ile tu luków, posągów*), strzelistych wież, misternie wyciosanych okien i innych szczegółów, z których ten gotycki olbrzym się składa. To też nie jeden wiek, ani jedno pokolenie go budowało i upiększało: pierwszy kamień węgielny położył Jan *Galeazzo Visconti* jeszcze w r. 1386, a do dziś dnia na górze i na dole kamieniarze ciosać nie przestają. Przy końcu czternastego wieku jeszcze były kunszta sprzymierzone z sobą do budowania gotyckich kościołów nie zaginęły; bezimienni architekci, murarze, snycerze, malarze, pracowali jedynie dla chwały Bożej i dla kunsztu; dla tego nie wiadomo kto pierwszą myśl i rysunek téj katedry podał; niektórzy bezdowodnie przypisują go *Henrykowi Arler de Gemund*; w średnich albowiem wiekach, nie jeden architekt plan obmyślał i podawał; wszyscy razem snycerze, kamieniarze, architekci, cech wolnych murarzy posiadali tajemnice i prawidła gotyckiego budownictwa. To trwało do piętnastego wieku; wówczas albowiem w architekturze do grec-

*) Posągów samych jest 4,500, z których większej połowy gołem okiem dojrzeć nie można.

kich i rzymskich kształtów i rysów wracać zaczęto: do czystogotyckich łuków, do lasu kolumn i strzał, do kamiennych legiend w bramach kościoła wprawionych, nowe kształty wciskać się i z niemi mieszać poczynały. Takowego przejścia, czyli raczej upadku architektury, *odrodzeniem* nazwanego, najwidoczniejsze ślady na katedrze medyolańskiej spostrzedz się dają. Architekta *Pellegrini* wśród frontu w najpiękniejszym gotyckim stylu, dał odrzwia i okna jakby pożyczane, architektury z wieku odrodzenia, łuki półkoliste pod łukami ostre a w niszach zamiast odzianych w szaty skromnych archaniołów, lub świętobliwych legiend, posągi nagie i powyginane, jakieś studia starożytnych w guście Michała-Anioła, których nagość niewłaściwa źle odbija, przy religijnych i prawowiernych strzałach gotyckich. Napoleon kończąc front wrócił się do dawnego planu i myśli. Jaka szkoda że ten gmach nie jest dziełem chwil rodzenia się, lub kwitnienia architektury gotyckiej, której mimo tego najpiękniejszym pomnikiem być nie przestaje. Oby przynajmniej w wieku odrodzenia, nikt go był dłużej nie tknął się, oby był doczekał się naszych czasów, w których nareszcie mamy odwagę wyznać: że architektura stanęła; nie wymyślając nowych kształtów i ozdób, wybieramy najprościejszy i najczystszy z modeli greckich lub gotyckich; bo w wieku machin parowych architektura ze sztuki żyjącej historyczną się stała. Wreszcie front tej katedry jest trochę za szeroki i za ciężki; przy nim cały gmach zmałał zamiast się podnieść i odpowiadać ogromowi wnętrza. Zamiast drzwi gotyckich gubiących się w otchłani łuków, między którymi stoją posągi apostołów

wzniesających skruche i pobożność, znajdujemy wchodząc zimną i odartą z myśli łacińską bramę niestosowną wcale do wnętrza ogromnego podpartego wysokimi kolumnami, między którymi przemyka się różnobarwne światło gotyckich malowanych okien. W oknach przy wielkim oltarzu, części kościoła najpierwej ukończonej, można jeszcze widzieć sceny z nowego i starego testamentu żywym kolorytem oddane, ale im bliżej drzwi, tem widoczniejszy postrzegamy upadek sztuki malowania w szkłe, którego tajemnicy dzisiejsza fabryka medyolańska odkryć nie zdoła. Wnętrze kościoła, tak jest obszerne i rozległe, iż nie znać i nie widać kaplic i oltarzów, a kościół pustym się wydaje; stosowne bowiem dla kościoła gotyckiego ozdoby i oltarze zbyt wielkich nakładów wymagają, na które wiek budujący koleje żelazne, zamiast kościołów, zdobyć się już nie może. Wszakże lepiej zostawić kościół pustkami, niż zasłaniać kolumny gotyckie, pomnikami bez gustu i architektury, jak np. zrobiono w pięknym kościele Maryackim w Krakowie.

Krętami wschodami wyszliśmy na dach cały z białego marmuru zbudowany, bez płatew i krokwi, dach na którym osoblwsze miasto wieżyczek i strzał marmurowych się wznosi. Wszystkie wieżyczki połączone są lekkimi galeryjkami, a po bokach i na wierzchu, wśród przezroczystych filigranową robotą okien stoją wyciosane posągi, któreby na stoliku postawić warto. Między temi wznosi się duża dosyć dzwonnica z cegły, w katedrze medyolańskiej nieznanéj; tu bowiem wszystko z białego marmuru, a miejsce drzewa żelazo zastępuje; téj dzwonnicy która na ziemi byłaby sporą wieżą z dołu, nie widać, stojąca

wśród tak pięknych wieżyczek podobać się nie może. Jest to najlepszy świadek obląkania się architektury; bo kościołowi gotyckiemu bardzo przyzwoicie z wieżą, a tu już jej nigdzie przyczepić nie było można. Przyszło więc do tego, iż zamiast przy kościele, zbudowano dzwonnice na kościele, a do tego z cegły. Białą jak mleko, jakby z kości słoniowej wyrzynaną, krągłą wieżyczkę, w posągi przybraną, którą się na najwyższy szczyt wielkiej skały wchodzi, właśnie przy nas ukończono. Już zdala odbijała bardzo od innych czerniałych; przypominam sobie że front przez Napoleona dokończony dwadzieścia i pięć lat temu tak białym widziałem. Aby usprawiedliwić powiatkę ludu, który ten gmach *górq złota* nazywa, przydam tutaj że na tę jedną wieżyczkę milion liwów poszło. Po niej wchodzi się na najwyższą wysmukłą wieżę, schodami zewnątrz na około strzały wijącemi się, na galeryjkę pod złożonym posągami N. Panny, którą widać na całej okolicznej równinie. Stąd dopiero przekonać się można, iż żadna wieża ani kopuła, których tu nie wiele wśród czerwonych dachów sterczy, wysokości téj katedry nie dochodzi; stąd wreszcie ku północy na przestronnej dolinie, dobrze przeciągłym wyrazem *pianura* odmalowanej, widno *Monzę*, gdzie się żelazna korona lombardzka przechowuje; za nią idą śnieżne Alpy i krańce Szwajcaryi.

Podziemnymi znowu schodami wchodzi się do krypty *) czyli ośmiobocznej kaplicy Ś. Karola Boromeusza, całej srebrnemi

*) Krypta pochodzi od greckiego wyrazu *krypte*, co znaczy miejsce ukryte, podziemne, w pierwszych wiekach chrześcijaństwa wszystkie kościoły były kryptami.

blachami wyłożonej, na których płaskorzeźby sceny z życia świętego wyobrażają, na jednej wyryte gotykiem podłużnym i ściśnionem pismem godło jego *humilitas*, którego zamiast herbu używał. Zwłoki świętego w jedwabne tkanki obwinięte; są w bogatej srebrnej trumnie na oltarzu stojącej. Niskie sklepienie wspiera się na srebrnych karytydach, jego cnoty wystawiających; z tych jedna wysypuje monety z rogu obfitości, monety prawdziwe, za jego czasów w mennicy medyolańskiej bite, osobliwszy i jedyny na świecie gabinet numizmatyczny.

Katedra medyolańska byłaby cudem piękności, gdyby ją można wzięść pod szkło i jej śnieżną szatę od słoty i zmian powietrza ochronić; bo marmur biały prędko czernieje, posągi których twarze i nogi czarne jak u kominiarzy, a po bokach czarne i białe idą smugi, nie miły sprawiają widok; i ta nowa wieżyczka, jakby z kości słoniowej wyrżnięta, mlecznej białości, po kilku zimach będzie szara i w czarne smugi przybierze się. Dziwi mię że architekci i chemicy, nie szukają sposobu ocalenia białosci marmuru; bo marmurowe gmachy są weselsze i piękniejsze od kamiennych, ale tylko za nowa; po kilku latach doczekają się starości nie sędziwej, która ma właściwe sobie wdzięki, ale przedwczesnej, brzydkiej starości. Niektórzy prócz zbyt rzymskiego frontu, może za daleko naganę posuwając, powiadają: że to jest *chaos* gotycki, góra z niedorzecznych ozdóbek. To pewna, iż wewnątrz mimo swego ogromu, jest ciemne, okropne i nieprzyjemne; ani porównać się może z pięknoscią wnętrza kościoła Maryackiego w Krakowie, którego nadobnych rysów nawet rzymskiej architektury oltarze i nagrob-

ki popsuć nie zdołały. Cokolwiek bąć, kościół medyolański przy świetle księżycy czarodziejski daje widok i osobliwsze w duszy sprawuje wrażenie. Zdaje się, że koło tego gmachu snują się rycerze wracający z Palestyny w zbroi stalowej i odziani płaszczem pielgrzymim. Imaginacya takim ją otoczywszy orszakiem, podnosi jój piękność i krytyki zimne uwagi odsuwa. Za wielkim ołtarzem jest posąg Ś. Bartłomieja, odartego żywcem ze skóry, która kawałkami wisi. Snycerz w położonym napisie zapewnia, że to nie jest dłuta greckiego, (*non me Praxiteles, sed Marsus fecit Agrates*) czemu każdy nieco znający się na snycerstwie, łatwo uwierzy. Jest to bowiem nędzne wykonanie blahego pomysłu; nie wystawił Ś. Bartłomieja w męczeństwie, wijącego się pod nożem, ale już odartego ze skóry; posąg z wyprężonemi mocno rękoma, obciętą powieką i wykrzywionemi muszkułami twarzy. Chciał w nim wydać całą anatomią zdejmując skórę; skóra z głowy wisi za głową obłupioną, skóra z ramion i z nóg wisi za niemi. Zdaniem atoli znawców anatomii i snycerstwa, w tym szkaradnym posągu (nad którym Czyczeroni podróżnemu wygapić się każą, czego nie jeden sumiennie dopełnia) nie masz ani znajomości anatomii ani kunsztu.

Obok katedry stoi pałac ceglany, duży z doryckimi kolumnami, ale przy katedrze wygląda jak probostwo. Naprzeciwko jest nie wielki rynek z starymi kamienicami, wspartemi na wielkich gotyckich arkadach, należącemi do małej liczby zabytków ze średnich wieków, które dziś w odnowionym Medyolanie widzieć się dają.

Po katedrze najpiękniejszą ozdobą Medyolanu jest brama tryumfalna stojąca na początku, przez Symplon z rozkazu Napoleona poprowadzonej pysznej drogi murowanej, na rozległym rynku *Piazza d'Armi*, z dawną fortecą w środku, gdzie sześćdziesiąt tysięcy wojska rozwinąć się i obracać może.

Taką bramą i starożytna Grecya poszczycićby się mogła. Na arkadach czysto korynckiej architektury z białego marmuru, stoją olbrzymiej wielkości konie, z tych sześć ciągnie wóz tryumfalny, z posągami bogini pokoju, która zamiast różeczki pokoju, wianek sławy trzymać miała; cztery zaś konie, pędzą w cztery strony świata zwiastować sławę i zwycięstwo. Te konie artystyczną postawą, dzikiem wejrzaniem, doskonałym oddaniem każdego muszkułu i żyłki, przewyższają wszystko co dotąd zrobiono. Z gliny lepił je *San Giorgio*, a tutejsi bracia *Manfredini* z miedzi odleli. Na poetyczne płaskorzeźby z każdej strony po bokach ją zdobiące, wielu bardzo się składało. *Cagnola* jeszcze w r. 1804 cały plan był skreślił. Po czterech rogach leżą nad spływającą wodą, olbrzymy przedstawiające cztery główne rzeki żywe skrapiające Lombardją: Po, Tessino, Adiga i Tagliamento, które tyle razy Napoleon w różnych kierunkach przechodził. Takim pomnikiem nie każde miasto ani kraj nawet poszczycić się może.

Dla miłośników i znawców archeologii chrześcijańskiej, najciekawszą jest bazylika *S. Ambrożego*, gdzie ten biskup najprzód swoją liturgię był zaprowadził. Liturgia ambrozyjska choć w przeciągu wieków nieco zmieniona, dotąd się tu zachowała; mianowicie w katedrze nabożeństwo wedle tej liturgii

odbywa się. Kościół medyolański od czasów Ś. Ambrożego miał wielką powagę i prawie był niezależnym od Rzymu, i w takiej niezależności utrzymał się przez ośm wieków do trzynastego. Prałaci wybierali biskupa i nazywali się kardynałami. Kościół Ś. Ambrożego, jest z pierwotnych wieków chrześcijaństwa, kiedy jeszcze murem opasywać się było potrzeba; przed wejściem jest dziedziniec z kolumnadą w około odwiecznymi napisami i nagrobkami pokryty; naśladowanie architektury greckich i rzymskich świątyń. Za pogaństwa albowiem w takich przedsiódkach stała tłuszcza do tajemnic nie przypuszczona. W czasach chrześcijańskich tu występni odbywali pokutę, póki surowość pierwotnego kościoła się utrzymywała. W tymto kościele Ś. Ambroży zamknął drzwi przed wchodzącym Teodozuszem po wyrznięciu Tessaloniki. Wnętrze zadziwia grecko-bizantyńską architekturą, niskie kolumny ściel podpierają, kapitele bardzo oryginalne, pełne pomysłów i ozdób, które nigdzie nie powtórzone, tu się zachowały. Ołtarz wielki w stylu greckim wspiera się na czterech kolumnach z porfiru krwistego wielkiej rzadkości. Pod czworoboczną amboną z kamienia, zastanowił nas nagrobek cały w figurkach, piękny pomnik snyderstwa z czwartego wieku. Niektórzy utrzymują, iż to grób Stylikona i żony jego Sereny. Wśrodku wznosi się granitowa kolumna, z wężem na wierzchu, z miedzi ulanym, którego znaczenie i symbolum tutaj, żaden jeszcze z uczonych badaczy archeologii odkryć nie zdołał. W chórze jest mozaika z dziewiątego wieku, wyobrażająca Ś. Ambrożego, który zasnął przy mszy Ś. Stojący przy nim sługa kościelny uderza go po ple-

cach, przypominając iż lud czeka na koniec nabożeństwa. Pod tym kościołem znajduje się jeszcze dawnych chrześcijan zwyczajem, drugi podziemny, czyli *krypta*. W archiwum téj bazyliki znajduje się mszał z XIV wieku, z piękną miniaturą, wyobrażającą koronacją pierwszego księcia medyolańskiego, Jana Galeas *Viscontego*.

Kościół Dominikański *Santa Maria-delle-Grazie* jeszcze w piętnastym wieku zbudowany, już zdaleka poznać można po kopule bardzo oryginalnej i pięknej choć z cegły, dzieło sławnego *Bramante*. Można by go nazwać kościołem fresków, albowiem cała kopuła zewnątrz i kaplice pomalowane są *alfresco*; wszystkie, wyjąwszy „ukrzyżowanie Chrystusa” są bardzo mierne. W przyległym atoli refektarzu znajdują się szczątki sławnego freska *Leonarda da Vinci*: „Wieczera Pańska (*il Cenacolo*) z końca piętnastego wieku.

Osoby są naturalnej wielkości, ale malowidło bardzo zmęczone, popsute i wypłowiałe; znikły już wszystkie tego wielkiego dzieła piękności, tak iż dziwić się można, jakim sposobem *Rafael Morghen* mógł tak doskonałą jéj zrobić rycinę, jeśli dawniejszych nie miał przed sobą. Pomysł artysty jest piękny, czuły i wzniosły; chwila wybrana bardzo zajmująca, najwłaściwsza do oddania rozmaitych uczuć: ciekawości, boleści, podziwienia i wstrętu, kiedy Zbawiciel wyrzekł słowa: „jeden z pomiędzy was mnie zdradzi.” *Leonardo* wypracował ogólny rys tego obrazu, który nieszczęściem zaginął. Potem osobno rysował głowy, z których dwie tylko się zachowały; jedna znajduje się w zbiorze księcia *Lichtensteina*, a drugą sto lat temu jakiś An-

glik kupił i schował, żeby go nikt nie widział prócz niego i jego spadkobierców. Lecz najwięcej czasu zabrały Leonardowi doświadczenia chemiczne dla przygotowania ściany pod obraz i farb; sprobował i zarzuciwszy wiele różnych materiałów, nakoniec zrobił ten obraz olejny, na tle z żywicy, kleju i gipsu, który za pomocą gorącego żelaza nakładał, jego całkiem wynalazek, którego i *Sebastian del Piombo* używał. Na tak przygotowanej ścianie rozpścił na świeże malowanie, cement z palonej kredy i okry, który zmieszany z werniksem dawał piękny ale bardzo nie trwałe koloryt. *Lanzi* dziejopis malarstwa włoskiego powiada: iż użycie oleju przepędzonego było przyczyną, iż ten obraz powoli łupał się i kawałkami odpadał, i że dla tego z całego *alfresco* Leonarda, zostały tylko trzy głowy apostołów, rysowane raczej nie malowane, bo już kolorytu na nich nie znać. W połowie szesnastego wieku, to jest w pięćdziesiąt lat po ukończeniu, już było całkiem to *alfresco* popsute. W tymże wieku kardynał Boromeusz, wyrzucał Dominikanom zaniedbanie tak szacownego dzieła. W r. 1726 *Belotti* dobry malarz, choć zarozumiały, dosyć dobrze go przemalował. Później inny używany do téj roboty, podjął się nie śmiać. W r. 1772 *Muzza*, malarz śmiały i wysoko o sobie rozumiejący jak każda mierność, mazał *alfresco* Leonarda, gdzie tylko mu dawny rysunek stał na zawadzie, nakładał nowe dno na miejscach, które miał naprawiać; szczęściem iż nowy przeor dominikański, wypędził tego głupca i tym sposobem trzy głowy, Ś. Tomasza, Mateusza i Szymona ocalił. Gdy przy końcu zeszłego wieku po skasowaniu Dominikanów, klasztor na

koszary dla konnicy obrócono, w refektarzu był skład siana. Młody generał *Bonaparte* zwiedzając to *alfresco* r. 1796, napisał na kolanach rozkaz, aby stąd wojsko wyprowadzono; bo tu na miejscu siana, mieszkała piechota; rozkaz ten atoli dopiero r. 1808 *Beauharnais* dopełnił, otoczył *alfresco* poręczem, i od dalszej go zniewagi zabezpieczył. Sława tego *alfresco* sprawiła, iż wielką ilość jego kopij pędzlem i rylcem po świecie rozeszła się. Każdy niemal malarz i miłośnik malarstwa, pilnie tego obrazu się uczył; w samym Medyolanie, w *la Brera* i po galeryach panów medyolańskich kilka znajduje się kopij, z których Marka *d'Ogionno* najwięcej do oryginału się zbliża; kopija w mozaice z rozkazu Napoleona zrobiona, znajduje się w Wiedniu; mamy jęj sztychy sławnych rytowników: *Mantegna*, *Soutmana*, *Rainaldi*, *Bonate*, *Freya*, *Thouveneta*, i *Rafaela Mengs*, który za pomocą rysunku Teodora *Mateini*, wszystkich przewyższył i drugie arey-dzieło utworzył.

Historja mało wspomina o Medyolanie pod panowaniem rzymskiem, choć był w czwartym i piątym wieku, aż do zburzenia przez *Attylę* w r. 452 stolicą Cezarów i w pierwszych trzech wiekach Ery chrześcijańskiej. Nie widać tu żadnych zabytków Rzymian, prócz marmurowych kolumn korynckich koło kościoła *S. Lorenzo*, o których rozumieją bez żadnego dowodu, że to była świątynia albo łaźnie poświęcone *Herkulesowi*. Medyolan zakwitł w czwartym i na początku piątego wieku, kiedy architektura i wszystkie kunszta Rzymian upadły, jak świadczy znajdująca się w Rzymie brama Sewera. Żadnej tu starożytności, żadnego posągu nie wykopano.

Między rękopisami jest kodeks Cyrylla, zwany kirylicą. Miniatury do kodeksu Homera z trzeciego wieku.

Bibliotekę ambrozyańską założył kardynał Fryderyk Boro-meusz w pierwszej połowie siedmnastego wieku i z wielką gorliwością pomnażał; wysłał był kilku uczonych do Grecyi, Konstantynopola, Azji mniejszej, do Paryża i do Niemiec za skupywaniem rękopisów i książek. Nie dawno zmarły jój bibliotekarz, uczoney *Masukelli*, doświadczył przed śmiercią osobliwzego na bibliotekarza losu; w skutek albowiem gwałtownego uderzenia krwi do głowy, *zapomniał czytać*. Drugą osobliwością tój jedny tylko na całym świecie bibliotece właściwą, iż jój *katalogu robić nie wolno*, tak postanowił jój założyciel; był to skutek owego cofania się, które w całej Europie jak jakie zaćmienie sto lat trwające się okazało, a u nas nie tylko niewiedomość ale głupotę zrodziło. Jest tu wprawdzie katalog ale abecadłowy, i to nie porządkiem nazwisk ale imion, wreszcie bardzo treściwy, skröceniami pisany, tak iż właściwie katalog tój biblioteki, która dziś już nie wzrasta, utrzymuje się tutaj przez ustne podanie. Powiadają nawet, że dla zrobienia katalogu, potrzebaby się pierwój udać po dyspensę do Rzymu.

Ta wreszcie biblioteka z tego jest w świecie literackim sławna, iż tu najwięcej znaleziono *Palimpsestów* *).

*) Palimpsestus u Greków były tabliczki na których pismo łatwo zmazać przychodziło. Później nazywano tak Rpsy dawne, znalezione pod nowszemi, które na wyskrobanym tekście pisano. *Mał* znalazł pod historią Concilium Chalcedońskiego listy Marka Aureliusza do nauczyciela swego Frontona. Drugi ciekawy palimpsestus, jest *Beda de temporibus*.

Tu można widzieć upoczywe wśród gruzów kopanie, jak w drugiej Pompei dla odkrycia zabytków starożytnej literatury, oto poczerwione, spalone i w części *del'acide muriatique oxygéné*. Karty na których wyskrobane mowy Cycerona za Skaurem, Tulliussem i Flakkusem, od szóstego wieku leżały przywalone gruzami wierszy mnicha *Seduliusa*; tu znowu pod historią soboru chalcedońskiego *Mai* znalazł listy Marka Aureliusza do Frontona, w których cnotliwy, czystego serca książe wyższym się okazuje od swego nauczyciela, który zawsze był tylko sofistą i retorem. Mimo Muratorego, który wydał *Anecdota ex Ambrosianae biblioth. codicibus*, i *Mai* szczęśliwego wynalazcy palimpsestów, jeszcze w tej bibliotece przechowują się ciekawe do historii szesnastego wieku oryginalne listy łacińskie i włoskie wielu znakomitych ludzi w dwudziestu woluminach oprawne.

Traktat moralny po francusku z miniaturami z r. 1279; rękopis boskiej komedyi Dantego, z miniaturami z XIV wieku, który się przejechał do Paryża, jak świadczy stempel z napisem: „*Bibliothèque nationale*” jest jeden z najlepszych rękopisów tego poety, różni się wiele od kodeksu *della Crusca*, a zgadza dosyć z kodeksem *Bartoliniano*. Oprócz tego mają jeszcze trzy inne kodeksa Dantego. Listów Lukrecyi Borgii jest dzieśięć, w jednym są jej włosy, które w liście późniejszemu kardynałowi Bembo posyłała, podpisała się: *Desideriosa gratificarvi, Lucrezia Esten de Borgia*. Wirgiliusz z miniaturami przez sławnego Szymona *Memmi* z Sienny, na którym Petrarki własnoręczne przypiski o śmierci Laury i o śmierci jego natu-

ralnego syna, kanonika werońskiego, który go okradł. Rękopis Lucano di Parma: *De Regimine principis a Galeazzo Maria Sforzia*. Ciekawy rękopis *Leonarda da Vinci* zwany: *Codice Atlantico*, jego traktat o mechanice, artylerji i fizyce; traktat bowiem o malarstwie w Paryżu się znajduje. Rękopis tym ciekawy że pisany od lewej ręki, jak hebrajski i arabski języki, tak że go najlepiej w zwierciadle czytać. Ciekawy jest zbiorek brewiarzów z dwunastego i trzynastego wieku, z miniaturami dobrze zachowanymi, które są pomnikiem początków malarstwa, oraz kilka kartek Flawiusza Józefa na papyrusie, które dwanaście wieków mieć mogą. *Muratori* dowodzi, że to jest dzieło jednego z uczonych, którym Kassiodor kazał dzieła greckie tłómaczyć. Rękopis z rysunkami sławnego architekty *Bramante*, który pierwszy powziął był myśl zbudowania kopuły Ś. Piotra rzymskiego.

Prócz greckich, arabskich i łacińskich rękopisów, jest tu zbiór obrazów i posągów. Kilka płaskorzeźb Tordwaldsona, który na marmurze jakby od niechcienia poetyzował. Koło tych stoją z maleńkich figurek złożone, z grobowca *Gastona de Foix* który w bitwie pod Pawią zginął, i mozaika zachwycającej głowy Chrystusa Guido Reniego. Popiersie *Maryi Agnesy* mądrej medyolanki z skrzywioną miną, sławnój z matematyki r. 1795 zmarlój. W jednej z sal bibliotecznych stoi popiersie hr. *Giberta Borromeusza* z r. 1840, potomka założyciela Ambrozjany, pięknej roboty Cacciatoro. Są tu modele tutejszych sławnych fabryk *Manfredini* i *Strazza*, między innymi popiersie Andrzeja *Appiani*, sławnego z fresków tutejszego malarza, którego ro-

boty są w pałacu królewskim i w muzeum w Neapolu. W tej sali jest zbiorok nie wielki obrazów, ale zajmujący bardzo: między innymi portret *Benevenuto Celliniego*, chudej twarzy z czarną brodą, z wyrazem pełnym odwagi i postanowienia, więcej polskie niż włoskie rysy, w których ledwie nie całe jego pamiętniki wyczytaćby można.

W galerii obrazów w pałacu *Brera*, najciekawsze są kartony *Leonardo da Vinci* i Rafaela. Nieprzebrany skarb dla malarza! tu bowiem widzieć może całą historią i rusztowanie sławnych jego dzieł, jako to *Szkoły w Atenach*, która jest *alfresco* w pokojach Watykanu i której plan ze skromnego pierwiastkowego, urósł pod jego pędzlem w olbrzymie dzieło. Drugi mniej dobrze zachowany karton bitwy Konstantyna z Maksencjuszem, fresko także w Watykanie. Te kartony we Włoszech stały się wielkiej wartości, albowiem inne Rafaela rysunki Angliacy powywekali do galerii *Hampton-Court*. Jest tu portret Leonarda *da Vinci*, przez niego kredą czerwoną skreślony, i *święta familia* którą Bernard Luiny, godny jego następcą dokończył. Tycjana jest piękny obraz: *adoracja Magów*, którego żywy koloryt bardzo odbija, przy słabym rysunku i bladawym kolorycie Gwida: *Chrystus ukrzyżowany*. Oprócz tego są tu przeniesione na drzewo freski *Leonarda* i *Luiniego*, w których już kolorytu mało znać, lecz rysunek całkowicie pozostał i który więcej patrzącego zajmuje, niż nie jeden obraz cały i dokończony. Pod tym względem piękny jest zbiór głów starców w różnej postawie Annibala *Caracci*. Wreszcie mistrzów włoskich *Ambroziana* ma nie wiele, za to nie zły zbiorok

rek z niemieckiej szkoły Kranaka, Emmelinka, Jana Breughel, dwa portrety Holbeina, Łukasza z Leydy (*Luca d'Olanda*) i Alberta Durera: *Nawrócenie Ś. Eustachego*, przedmiot z którego on sławną i powszechnie znaną rycinę zrobił. W osobnym pokoju złożono różnego rodzaju rupiecica, między którymi ciekawe są zbroje złocone, z sławnej niegdyś fabryki medyolańskiej które Wenecyanie skupowali i na wschód zawozili. Mappa chińska na jedwabiu, gdzie Chiny osobną część świata stanowią i model bramy przez *Strazza*, która miała być postawiona na pamiątkę wjazdu ś. p. cesarza Franciszka na miejscu dzisiejszej *porta orientale*.

W obszernym pałacu *Brera* z ogromnym dziedzińcem, kolumnadą i długimi korytarzami, mieści się druga galerya obrazów bogatsza od ambrozyjskiej, szczególnie w obrazy ze szkół włoskich, z których głównymi arcydziełami są: *lo Sposalizio* zaślubiny N. Panny *Rafaela*, które wymalował mając lat dwadzieścia i jeden. Jeszcze się w nim przebija styl jego nauczyciela Perudżyna; nie jest to jeszcze Rafael niezależny i sam tworzący, świątynia zbyt dokładnie w środku obrazu leży i dwie grupy osób w samym środku się spotykają przed jej frontem, również osoby zbyt jednakowe wszystkie cienkie i długie; jednakże już w tem naśladowaniu mistrza swego, znać pędzel *del divo giovine*, co za wdzięk w postawie i twarzach, którym Rafael każdej inny wyraz, wiek i charakter nadał. W świątyni perspektywa i harmonija linii zmyślonej architektury, pokazuje żyłkę do architektury. Koło tego obrazu, są dwa maleńkie ojca jego Jana Sanzio, który po pierwszych lekcjach

rysunku synowi swemu danych, osądził się niegodnym mistrzem takiego ucznia. Obok jest sławny *Abraham* Gwerczyna, Agarę wypędzający, której zapłakana twarz, tak żywa, tak mówiąca. Z innych obrazów znakomity jest *Ś. Piotr* i *Ś. Paweł* Gu:do Reniego, nie słabym kolorytem Chrystusa w Ambrozianie, ale mocnym i żywym do weneckiego się zbliżającym; *Madonna* między aniołkami w obłokach, ulubiony przedmiot *Passoferrata*, który przyznać należy, że do wysokiej doprowadził doskonałości. *Leonarda da Vinci* jest tu nie dokończona: „Madonna z Chrystusem i barankiem przy boku” oraz kilka szacownych fresków jego i Bernarda *Luini*, sztucznie na drzewo przeniesionych i tym sposobem dobrze zachowujących się, jako wielkie wzory rysunku i sztuki ustawiania osób w obrazach. Jest tu jeden piękny *Lukasz Giordano*, *Cima da Conegliano*, podobnego pędzla do *Francii*, sławnego założyciela szkoły bonońskiej, nie zła *Madonna Dominikina*, kilka *Jana Belliniego* i brata jego *Gentile Bellini*, w obecności którego Mahomet w Konstantynopolu kazał ściąć niewolnika, aby mógł widzieć ściąganie się muszkułów i w tym obrazie odmalował uroczystości wschodnie na rynku przed meczetem odbywające się.

Oprócz galeryi obrazów, jest tu jeszcze biblioteka w *nowsze* dzieła od Ambroziany bogatsza, obserwatorium astronomiczne w którym uczył przez pół wieku sławny *Oriani*. Ten astronom urodził się mularzem, potem hrabią i senatorem przez Napoleona mianowany, umarł 1832 r.

Ze szczytu obserwatorium przypatrzyliśmy się Medyolano wi i jego okolicom; widok ten piękniejszy od widoku z katedry,

iż tu ją samą nad miastem górującą widno. Przyległy pałacowi Brera ogród botaniczny, oprócz ciemnego buku amerykańskiego, nic szczególnego nie zawiera.

Wyjąwszy *Corso* wszystkie inne ulice Medyolanu są ciasne, przypominają jak mówią trochę Madryt, rynki małe; naokoło idą kanały od rzeki Addy puszczone; po ulicach są dwa rzędy gładkich kamieni, po których się powozy łatwo toczą, nigdzie też tak pięknych powozów i koni nie widno. Pan medyolański przy wielkich dochodach, jest bardzo oszczędny, w domu więcej na wygody niż na przepych zważa, wizyty najczęściej w teatrze po łóżach oddaje, lub jeżdżąc po *Corso* ze znajomymi się widzi, gdzie nawet i małżeństwa czasem się kojarzą; bo na teatrze przy muzyce trudno idzie rozmowa, a u siebie gdy się zejdą, damy się wachlują a mężczyźni krótką i ucinkową rozmowę prowadzić zwykli. Teatra więc są ulubioną i jedyną w Medyolanie zabawą. Ogromny teatr *la Scala* zawsze prawie pełny, a w lecie, gdy towarzystwo po wsiach się rozjedzie, grają w niewiele mniejszym teatrze *Conobiana*. Balety lubią namiętnie; przy nas dawali nieustannie nudny balet z djablami, piekłem i czarownicami, który do drugiej godziny w noc się przeciągał. W ogólności śpiew i muzyka tu kwitnie, co równie upodobaniu mieszkańców, jak teatrowi *la Scala* przypisać można. Byłem przytomny jak jedna fałszywa nóta powszechnie wzniecała szemranie; tu nie ma zwyczaju klaskać dla zachęcenia, dla ośmielenia jak w naszym poczciwym Krakowie. W Medyolanie rozumieją, że oklaski tylko zasłudze należą, ale też klaszczą bez miary. Widziałem jak śpiewaczka sześć razy wy-

chodząc musiała, sześć razy co krok w szerz teatru klaniała się i widać było, że nawet oklaski (które dla niej zwiastują wielką sławę, a przy wielkiej sławie wielkie pieniądze, co tylko śpiewakom się zdarza) jak mówią, oklaski zbyt częste już się jój przykrzyć poczynały.

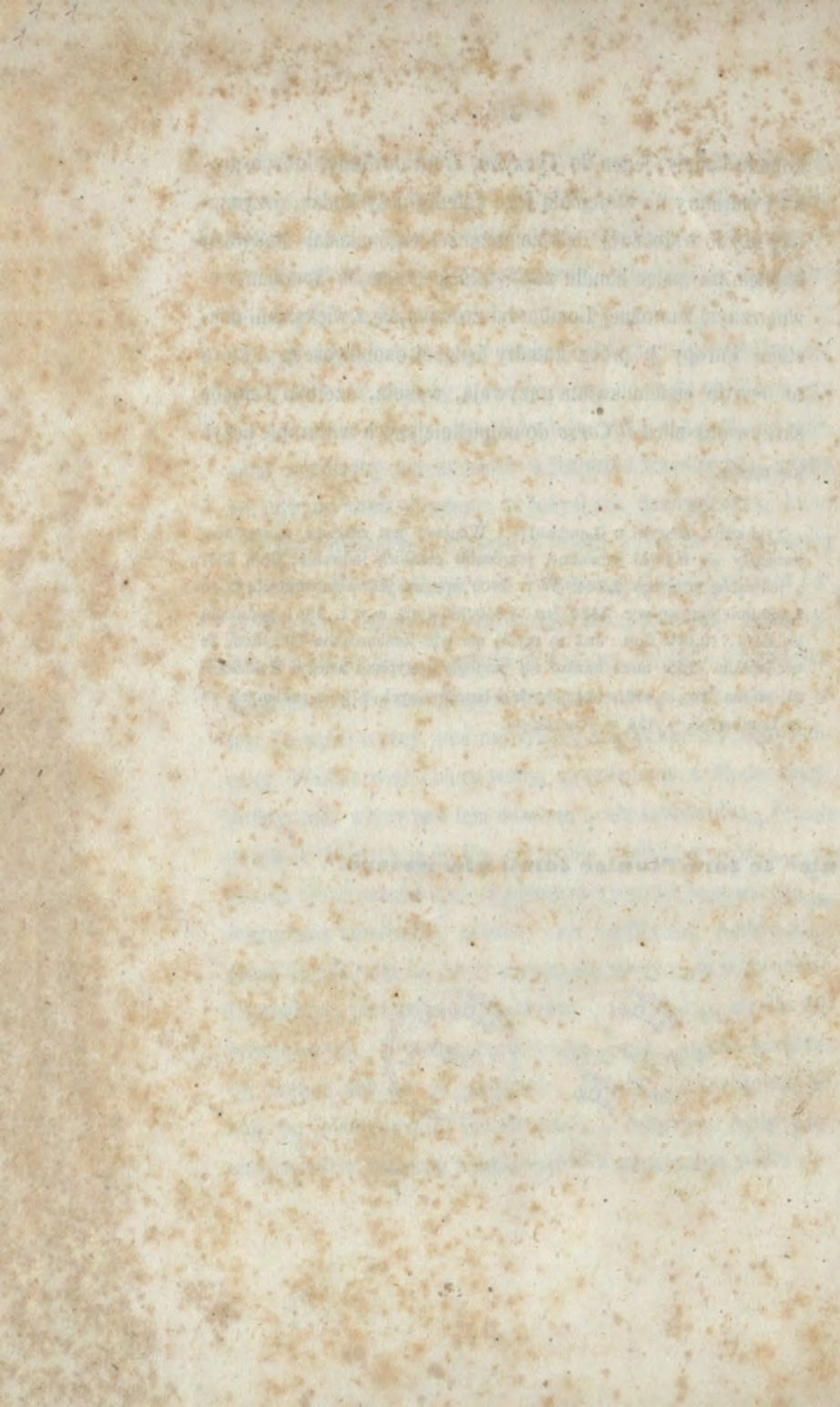
Lombardia jest równiną daleko jednostajniejszą od Ukrainy, gdzie przecież są jary i czahary; jest to może najżyźniejszy kraj na całym świecie. Wszakże leżąc między Alpami a Apeninami wkrótceby się zmieniała w jezioro i trzęsawiska, gdyby nie utrzymywano starannie w łożyskach licznych rzek, które z Alpów i Apeninów, a zatem z trzech stron na nią zbierają się i rzeką Padus upływają do Adryatyku. Alpejskie jeziora *Lago Maggiore* i *Lago di Como* stoją o sto pięćdziesiąt sążni wyżej jak Medyolan, a jezioro *di Lugano* dwieście pięćdziesiąt sążni wznosi się nad powierzchnią, na której stoi to miasto, to jest 70 sążni wyżej, nad najwyższy szczyt katedry medyolańskiej. Wielkie więc zbiory wody, strumieniami z Alpów ciągle podsycane, wiszą nad tem miastem i całą Lombardią. Utrzymanie w brzegach rzeki Po, corocznie wielkich wymagają kosztów; łatwo przewidzieć iż płynąc korytem wyższem nad powierzchnią Lombardyi, zalałaby całą Lombardię, gdyby tylko przez pięćdziesiąt lat o niej zapomniano. Zdaje się, że natura Lombardię, podobnie jak Holandję, nie dla ludzi, ale dla ryb przeznaczyła. I Medyolan musiał urosć z wioski niechcący; wątpię aby go od początku na stolicę przeznaczono; bo stoi na płaszczyźnie, daleko od rzek Tyczyno, Addy i jezior, a zatem bez dróg handlowych; lecz w zeszłym wieku wy-

kopano kanały, jeden do Tyczyno, drugi do Addy, którym granit i marmury na wspaniałą jego katedrę przychodzą, przyczyniły się do widocznej dziś zamożności tego miasta; Medyolan bowiem nie mając handlu zewnętrznego, samym handlem wewnętrznym zamożnej Lombardyi zrównał się z większemi miastami Europy *); prócz katedry będącej osobliwością, a którą tu ósmym cudem świata nazywają, wesoła, szeroka i trochę skrzywiona ulica *il Corso* do najpiękniejszych w Europie liczyć się może.

*) Liczba fabryk w Lombardyi i Wenecyi jest znaczna, szczególnie wzmogły się fabryki jedwabne, przędzalni cienkich jedwabiu, liczą 537, a jedwabiu surowego 2,304. W r. 1800 uprawa jedwabiu wynosiła tylko 1,860,000 funtów; w r. 1820 już 3,840,000 funt. a w r. 1841 podniosła się do 4,710,000 funt. Już to myślę nie tyle lombardzkim fabrykom ile wiedeńskim które teraz bardzo się wzmogły przypisać należy. Rękodzielni płótna liczą 3,033, wełnianych i bawełnianych 272: a sukienych 48 w Lombardyi, a 526 w Weneckiem.

Koniec tomu pierwszego.





13542

[1]